

Sandra Madden

Urodzona księżniczka

(A Princess Born)

Przełożyła Małgorzata Siennicka

Rozdział 1

Roku Pańskiego 1596

Wszystkie znaki na niebie zapowiadają spokojną wiosnę.

Łup. Łup. Łup. Serce waliło jej miotem.

Tego wróżka nie przewidziała.

Kate była w ogrodzie sama. Z przerażeniem obserwowała dziką bestię, która długimi susami biegła w jej stronę.

Zwierzę pojawiło się znikąd i z wywieszonym jęzorem i okrytym pianą pyskiem nadciągało niczym wysłannik piekieł. Kate zastygła w bezruchu. Sparaliżowana strachem czekała, nie próbując nawet oddychać. Nie była w stanie odwrócić wzroku, jednak kącikiem oka dostrzegła właściwą ofiarę psa. Straszliwy ogar polował na małego zajaca, który z nieprawdopodobną prędkością kicał w stronę krzaka głogu.

Och, nie!

I nagle zdarzyło się to, co było nieuniknione. To po prostu musiało się stać.

Kate rzuciła się na ziemię w nadziei, że zapobiegnie napaści. Niemal w ostatniej chwili jej desperacki gest odwrócił uwagę budzącego grozę zwierzęcia. Pies wybił się do skoku i przeleciał ponad leżącą dziewczyną, obsypując ją zrytą ziemią.

Plując, Kate usiadła i ostrożnie zaczęła usuwać piach z ust. Chyba więcej cuchnącego nawozu miała na sobie, niż go było pod krzakami róż. Ciemna, wilgotna ziemia oblepiła jej włosy, pokryła twarz, a także strój: wełniane spodnie i kurtkę, które pożyczyła od chorego ojca. Chociaż nigdy nie przeszkadzało jej zabrudzenie ziemią, nie zamierzała jednak tarzać się w niej.

Bardzo lubiła pracę w ogrodzie. Urodzajna, czarna ziemia pachniała wiosną i nadzieją. Nawdychała się tej woni do woli, kiedy wkopywała nowe sadzonki cenryfolii. Gdyby urodziła się mężczyzną, zostałaby ogrodnikiem tak jak jej ojciec.

Kiedy otrzepała z kurtki piach, uważnie rozejrzała się dookoła. Była bardzo zadowolona, że bestia znikła. Wreszcie mogła odetchnąć z ulgą. Właściwie było to ciężkie i nieprzystające damie sapnięcie.

W tym momencie usłyszała gwizd. Głośny i świdrujący.

Zaparło jej dech. Musiała gwałtownie nabrać powietrza, żeby się nie udusić. Znała ten gwizd. Ale to na pewno nie mógł być... A jednak to był on.

Och! Po tych wszystkich latach znów miała spotkać Edmunda i właśnie w takiej chwili miała na sobie więcej ziemi, niż można to sobie wyobrazić. Jej uszu ponownie dobiegł gwizd. Zwróciła się w kierunku ścieżki, która wiodła z ogrodu do rezydencji. Mimo wszystko miała nadzieję, że to nie był lord Stamford.

Lecz to był on.

Boże, miej ją w swej opiece! Przecież cuchnęła jak obora!

Rozważała w myślach możliwość natychmiastowej ucieczki, jednak widok hrabiego powstrzymał ją. Skuliła się i obserwowała, jak mężczyzna nadchodził.

Edmund był wysoki i masywnie zbudowany niczym dziki angielski wiąz. Zbliżał się ku niej, stawiając pospieszne, chwiejne kroki. Choć czas wyrył na jego twarzy głębokie ślady, nie miało to znaczenia. Rozpoznałaby go wszędzie. Serce zaczęło trzepotać jej w piersi. Lord Stamford odziany był w proste wiejskie ubranie. Spod kaftana z cielęcej skóry wystawały białe rękawy płóciennej koszuli. Miał na sobie ciemnordzawe spodnie i czarne, lśniące buty. Mimo skromnego stroju prezentował się wspaniale.

Kate ogarnęła niewysłowiona radość. Z emocji aż drżała. Powoli zaczęła podnosić się, nie odrywając wzroku od ciemnowłosego mężczyzny, który kroczył ku niej. Wzięła głęboki oddech, starając się odzyskać zimną krew – albo chociaż zapanować nad rozdygotanym ciałem.

Pragnęła przywitać dawnego przyjaciela, zachowując przynajmniej pozory godności. Trzęsące się kolana odmówiły jej jednak posłuszeństwa i dziewczyna znów klapnęła na siedzenie.

Padając między róże, podrapała się i dotkliwie pokłuła kolcami. Zagryzła wargę, żeby nie jęknąć. Siłą woli cofnęła łzy upokorzenia które już chciały stoczyć się po policzkach. Lord Stamford zbliżył się do różanego klombu.

– Dzień dobry, ogrodniku.

Tego szeroki, promienny uśmiech sprawił, że Kate zakręciło się w głowie – Przez nieskończenie długi czas jej serce pozostawało uśpione i spokojne. Teraz jednak zaczęło uderzać w alarmującym tempie.

Zmusiła się do słabego uśmiechu.

– Czy nic ci się nie stało? – zapytał hrabia. Jego zielone oczy pociemniały z niepokoju.

Kate, która wciąż nie mogła wykonać najmniejszego nawet ruchu, pokręciła jedynie głową.

– Nie – wyszeptwała.

Edmund chwycił ją za rękę i pociągnął do góry, pomagając jej stanąć na

nogach. Przez grubą, wełnianą, oblepioną ziemią rękawicę ojca poczuła ciepło męskiej dłoni. Jej dotyk parzył jak ogień.

Niespodziewanie pojawiła się brunatna bestia. Wydville chwycił mocno za łańcuch okalający szyję ciężko dyszącego zwierzęcia. Mimo to dziewczyna przezornie cofnęła się o krok.

– Och, Percy, popatrz tylko, co narobiłeś. Zasypałeś biednego ogrodnika całą masą ziemi. Chyba nakopałeś jej tyle, że starczyłoby na nowy ogród.

Ogar szczeknął w odpowiedzi. Gruby i donośny dźwięk zabrzmiał jak ryk lwa. Kate wstrzymała oddech. Z nietajonym lękiem wpatrywała się w psa.

Zajęty jej zabrudzonym odzieniem Edmund zdawał się w ogóle nie dostrzegać jej zdenerwowania.

– Obawiam się, że twoje ubranie wymagać będzie naprawy. Dopilnuję, żebyś otrzymał nowe.

– To nie będzie konieczne, mój panie.

Proszę cię jedynie, żebyś trzymał z dala swego psa – pomyślała.

Jeszcze jako dziecko Kate została pogryziona przez charta, który wydawał się zupełnie nieszkodliwy. Ugryzienie było głębokie i dotkliwe. Od tamtej pory nie miała zaufania do psów, nawet jeżeli wyglądały na skore do zabawy i zachowywały się niewinnie. Edmund natomiast kochał wszystkie stworzenia. Psy, koty, fretki czy ptaki – zawsze znalazł czas dla każdego zwierzęcia, który stanął mu na drodze.

– Ależ tak, to jest jak najbardziej konieczne – upierał się. – Percy zachował się bardzo nieładnie już podczas pierwszego dnia po naszym powrocie do Rose Hall.

– Wydaje mi się, że dostrzegł zająca.

– Percy przepada za zającami, powinienem jednak trzymać go przy nodze.

Kat modliła się, żeby tak właśnie zrobił. Wydville zmarszczył brwi.

– Wybacz mi. Nie przedstawiłem się jeszcze – powiedział, pochylając szybko głowę. – Lord ze Stamford, do twych usług.

– Witam pana.

Z trudem mogła uwierzyć, że przed nią rzeczywiście stał Edmund.

Nie miał ani zbyt gładkiej, ani idealnie wyrzeźbionej twarzy. Była szeroka i szczerą, tak jak jego serce. Kwadratowa szczęka świadczyła o sile, zarówno fizycznej, jak i duchowej.

Podczas gdy rozmarzona dziewczyna podziwiała hrabiego, on uważnie przyglądał się wielkim i brzydkim butom jej ojca. Poczula się zawstydzona, że przyłapano ją na noszeniu ich, i przestąpiła z nogi na nogę. Badawczy wzrok jej

dawnego przyjaciela przesunął się po wełnianych spodniach i nazbyt obszernej kurtce, którą miała na sobie.

Nagle Kate zdała sobie sprawę ze swego szpetnego wyglądu i już gotowa była zapaść się pod ziemię, kiedy do głosu doszła jej urażona duma. O czym on teraz myśli? Kiedy ją rozpozna?

Zapach piżma i ciepło bijące od dostojnego lorda wypełniły przestrzeń pomiędzy nimi, zawirowały i dosięgły Kate. Otuliły ją niczym wełniany płaszcz w piękny letni dzień. Uważnie spoglądające oczy mężczyzny zatrzymały się przez chwilę na ubrudzonej twarzy, a następnie powędrowały w stronę słomkowego kapelusza z szerokim rondem.

Kate próbowała się uśmiechnąć, lecz jej wargi ledwie drgnęły – Nie rozpoznał jej. Ale jak mógł ją rozpoznać przez grubą warstwę brudu?

Do licha! – Edmund skrzyżował ramiona na szerokiej piersi i nadal badawczo się jej przyglądał. Miał dziwny wyraz twarzy. Najwyraźniej był bardzo zmieszany. – Mimo twego odzienia wydaje mi się, że jesteś kobietą.

– Bo w istocie tak jest – potwierdziła. Miała ochotę śmiać się i klaskać z uciechy, ale się powstrzymała.

Wbrew wszelkim zasadom etykiety i eleganckiego zachowania – które Kate doskonale знаła – pozwoliłaby mu zgadywać nawet przez cały dzień, gdyby to było możliwe. W końcu kiedy byli dziećmi, on także nie dawał jej chwili wytchnienia.

Jednak pragnienie poznać się nad Edmundem szybko zostało wyparte przez narastające zniecierpliwienie. Ile jeszcze czasu zajmie mu rozpoznanie jej? Sama dość szybko go poznała, mimo iż w wieku lat osiemnastu nie miał tak szerokich ramion.

Wydville posłał jej niewyraźny uśmiech, a potem jeszcze raz dokładnie przyjrzał się jej twarzy.

– Proszę o wybaczenie, ale czy zawsze nosisz się jak mężczyzna?

– Uważam, że męskie ubranie jest dużo bardziej wygodne do pracy w ogrodzie – odparła Kate.

– Mimo wszystko to nietypowe zachowanie... – zawiesił głos. Pochylił głowę, lekko wyciągnął szyję i zmrużył powieki, jakby dzięki temu mógł przebić wzrokiem brud i luźne ubranie, które skrywało stojącą przed nim kobietę. – Chyba że jesteś...

– Jestem Kate – wpadła mu w słowo. – Pamiętasz mnie?

– Kate? – Z wrażenia Edmund otworzył usta, a jego oczy zrobiły się okrągłe. Zdumiony uniósł wysoko brwi. – Kate Beadle?

– Tak!

– Moja Kate?

– Tak, mój panie.

Najwyraźniej oszołomiony hrabia stał przez chwilę w milczeniu, aż wreszcie uśmiech zagościł na jego całkiem zgrabnie wykrojonych ustach. Oczy koloru mchu zabłyszczały, a w ich kącikach pojawiły się zmarszczki. Takim właśnie zapamiętała go Kate.

– Podejrzywałem, że to możesz być ty – wyznał. – Jakaż inna kobieta mogłaby się tak ubrać?

– Z pewnością żadna, to prawda! – odparła radośnie i wcale nie była urażona tą uwagą. Zawsze, nawet kiedy byli mali, droczył się z nią.

– Kate! – wykrzyknął jej imię głębokim, dudniącym głosem, który niewątpliwie można było usłyszeć nawet w oddalonej o mile wiosce.

Dziewczyna wybuchła radosnym śmiechem, który wzbierał w niej, od momentu gdy napotkała wzrok lorda. Wzruszenie wywołane widokiem dawnego przyjaciela było tak silne i gwałtowne jak wodospad spadający kaskadą ze stromych szczytów gór.

Zanim się zorientowała, co się dzieje, śmiejący się Edmund porwał ją w ramiona i zakręcił dookoła. Ich śmiech długo jeszcze rozbrzmiewał w zaciszu ogrodu.

Zachowanie lorda Stamford było zdecydowanie niepoprawne, ale Kate bardzo się podobało. Czowała się cudownie w objęciach jego silnych ramion. Cieszył ją tubalny śmiech wydobywający się z jego piersi.

Kate kochała Edmunda od zawsze – odkąd sięgała pamięcią.

Być może pokochała go, gdy pierwszy raz zabrał ją na jedną ze swoich wypraw na ryby. Ku zmartwieniu matki Kate była łobuziakiem. Woląла wędkować z paniczem, niż pić herbatkę w towarzystwie jego siostry, Jane. Zwłaszcza że Jane w niezbyt subtelny sposób dawała jej odczuć, iż uważa zabawy z córką ogrodnika za uwłaczające jej pozycji.

Mimo że różnica wieku między nimi wynosiła prawie dziesięć lat, Edmund zawsze bardzo dobrze traktował dziewczynkę i był dla niej miły. Patrząc wstecz, Kate musiała przyznać, że była nieco nieznośna, kiedy tak wciąż za nim chodziła. Za każdym razem, gdy tylko spostrzegą uroczego młodzieńca, przyłączała się do niego bez zastanowienia. Nie odstępowała go, podziwiając każdy jego krok. Trzeba mu przyznać, iż zawsze miał do niej cierpliwość.

Łączyła ich skłonność do spędzania czasu poza domem, ale nie jedynie.

Panicz był niemiłym uzupełnieniem rodziny Wydville'ów, natomiast Kate została przez swoją po prostu opuszczona. I to byt ich sekret, to połączyło ich bez zbędnych słów: byli dwojgiem niechcianych dzieci, które znajdowały w swym towarzystwie przyjemność i spełnienie.

Bestia hrabiego skakała i szczekała u ich boku. Szczekała coraz głośniej, z rosnącym podnieceniem. Kiedy stopy Kate dotknęły wreszcie ziemi, dziewczyna natychmiast oparła się o pierś przyjaciela, ratując się od upadku.

– Obawiam się, że zakręciłeś mi głowie, mój lordzie.

– Ale wybaczysz mi? Zawsze mi wybaczają.

Kate wolno odsunęła się od Edmunda. Niechętnie rezygnowała z ciepła jego silnych ramion i poczucia bezpieczeństwa, które jej zapewniał.

– A nie przyszło ci do głowy, że mogłam się zmienić, od czasu gdy byliśmy dziećmi? – zapytała.

Trudno było kokietować mężczyznę, kiedy się pachniało jak ściek uliczny. Prawdę mówiąc, Kate sama nie rozumiała, dlaczego zachowuje się tak niemądrze. Edmund był jej przyjacielem z lat dziecińczych i nigdy nie będzie nikim więcej. Nie było sensu z nim flirtować.

– Nigdy bym ci nie pozwolił, żebyś stała się inna – odparł Wydville i pokręcił głową, wyrażając zdziwienie. Uśmiechnął się szeroko, powodując przyspieszone bicie serca Kate. – Mam nadzieję, że nie zmieniłaś się tak bardzo – dodał.

– A to niby dlaczego?

– Niezależna dusza to rzadkość u młodej dziewczyny – ale jest zachwycająca.

– Obawiam się, że jest zachwycająca tylko według ciebie. Nikt inny nie uważał za zabawne, że córka ogrodnika zlorzeczyła naturze, iż przyszło jej urodzić się dziewczynką, a nie chłopcem.

Lord Stamford rozchylił ze zdumienia usta, ale jego oczy pozostały niezmacone i łagodne. Ciągle się w nią wpatrywał.

– Myślałem, że już cię nigdy nie zobaczę – powiedział cicho.

– Ja też tak myślałam – przyznała szeptem.

Kiedy Edmund wyjechał do Cambridge, Kate miała złamane serce. Nie zawsze przyjeżdżał na wakacje. Po jakimś czasie wysłano ją na studia do klasztoru żeńskiego we Włoszech. W końcu pogodziła się z myślą, że już nigdy nie spotka przyjaciela.

– Jak ci się wiedzie, Kate?

– Dobrze. Bardzo dobrze.

– Kiedy ostatni raz pytałem o ciebie, ciotka Kordelia powiedziała, że przyjechałaś

posadę guwernantki.

Myślał o niej! Pytał o nią!

– Papa był chory – wyjaśniła, przekrzykując łomot serca. Czy Edmund słyszał, jak waliło? – Musiałam wrócić do domu i zaopiekować się nim.

– Muszę wyznać, że cieszę się z twego powrotu, chociaż bardzo żałuję, że nastąpił w takich okolicznościach.

– Tak, jednak papa szybko wraca do zdrowia.

– Czy teraz ty wykonujesz jego pracę?

– Nie. Miałam trochę wolnego czasu, a jak być może pamiętasz, zawsze kochałam róże.

– I kopanie w ziemi.

Zaśmiała się.

– Widzę, że pamiętasz.

Jego głos złagodniał.

– Wiele pamiętam, Kate.

Poczuła silny ucisk w żołądku. Należało winić o to czułość w głosie hrabiego i blask jego cudownie zielonych oczu.

– Zawsze byłeś dla mnie bardzo dobry, mój panie.

– Czy wybierzesz się ze mną jutro rano na przejażdżkę?

Taka wycieczka byłaby wysoce niestosowna.

– Z największą przyjemnością – odparła szybko.

– Pojedziemy zatem nad potok i będziemy łowić pstrągi.

– Te same pstrągi, których nie udało nam się złowić przed laty? – zapytała.

– Jak najbardziej, te same. – Na ustach Wydville'a zakwitł znajomy, rozbrajający uśmiech – Ryby będą wyskakiwać nad wodę i nam urągać, ale my będziemy pogrążeni w konwersacji, już nie mogę się doczekać, żeby poznać każdy szczegół z twego życia z ostatnich siedmiu lat.

Upłynęło więcej niż dziesięć lat, od momentu gdy widzieli się ostatni raz, ale Kate przemilczała to.

– Szybko się przekonasz, że moje życie nie obfitowało w wydarzenia, mój panie. I nie chciałabym cię zanudzić.

– Nigdy mnie nie zanudzałaś – odrzekł, zabawnie wykrzywiając usta. – Poproś kucharza, żeby przygotował dla nas koszyk z jedzeniem.

Kate dobrze wiedziała, że lord Stamford nie zaprosi jej na obiad do rezydencji Rose Hall. To było niemożliwe. Na etykietę można było patrzeć przez palce, kiedy byli dziećmi, ale na pewno nie teraz. Szlachcic o randze i pozycji Edmunda nie

mógł się zadawać z córką ogrodnika.

Było jej bardzo dobrze w ramionach Edmunda.

Myśli Edmunda nadal krążyły wokół Kate, kiedy tego popołudnia wraz z zarządcą, Josephem Trumble'em, objeżdżał konno swą posiadłość we wschodnim hrabstwie. Jako dziecko była słodka i niegrzeczna i ten melanz naprawdę go bawił. Od czasu do czasu, na przestrzeni ostatnich lat, rozmyślał o niej. Zastanawiał się, co się stało z tą małą, niegrzeczną dziewczynką, która wierzyła, że może robić wszystko to, co robili chłopcy. To była niezwykła cecha, która jednak sprawiała, że lord Stamford obawiał się o przyszłość Kate.

Zastanawiał się, czy natura była dla niej łaskawa. Nie sposób było stwierdzić, patrząc przez warstwy brudu i nawozu, czy wyrosła na urodziwą pannę, czy na brzydactwo. Czas mógł wiele w niej zmienić. Zaproszenie na przejażdżkę wypłynęło spontanicznie i Edmund miał nadzieję, że go nie pożałuje.

Po raz pierwszy od powrotu naprawdę się ucieszył, że ponownie znalazł się w Rose Hall. Nieczęsto przyjeżdżał do swej wiejskiej posiadłości, usytuowanej na północ od Leicesteru. Bardziej odpowiadało mu życie w Londynie i towarzystwo możliwych przyjaciół. I chociaż regularnie zasiadał w parlamencie i sumiennie pracował w sądzie, największą przyjemność znajdował w grach i sportach z udziałem serdecznych kolegów. Nie umiał sobie wyobrazić czegoś atrakcyjniejszego od popołudnia spędzonego na polowaniu, kręglach czy bilardzie – chyba że ktoś godny uwagi zaproponował mu mecz tenisa.

Kiedy jednak w parlamencie rozpoczęła się przerwa wielkanocna, zdecydował się na podróż do Rose Hall. Już od bardzo dawna zaniedbywał sprawy posiadłości. Innym poważnym powodem, dla którego postanowił przyjechać, była jego ciotka Kordelia. W ostatnim liście utrzymywała, że znajduje się na łożu śmierci. Ostrzegając, że jeżeli wkrótce jej nie odwiedzi, ryzykuje, że nie zostanie jej już przy życiu.

Edmund przypuszczał, że starsza dama miała organizm silny jak, nie przymierzając, stado wołów i że z pewnością nawet jego przeżyje o wiele lat.

Podmuch orzeźwiającego powietrza przyniósł zapach wiosny. Po niebie łagodnie przetaczały się białe obłoki. Jadąc obok Trumble'a, hrabia uświadomił sobie, jak dalece odwykł już od widoków wsi. Siedząc na ulubionym siwku, przemierzał falujące wzgórza, obserwował stada pasących się owiec i słuchał zarządcy, który recytował listę rzeczy potrzebnych w posiadłości. Percy jak szczeniak podskakiwał u boku wierzchowca i czekał na wszystko, co tylko się ruszało, nawet na wybujałe źdźbła trawy chwiejące się na wietrze.

Nim minęło popołudnie, do serca Edmunda spłynął spokój. Czegoś takiego nie doświadczył od bardzo dawna. Kilka godzin później nieoczekiwanie poczuł przyływ energii, co mógł przypisać jedynie wiejskiemu powietrzu. Udał się zatem do obszernej jadalni, w której miała przebywać siostra jego ojca.

– Edmundzie, gdzie się podziewałeś przez cały dzień?

– Zapoznawałem się od nowa z Rose Hall. – Lord Stamford uśmiechnął się i musnął wargami policzek ciotki.

Najwyraźniej pomyliła się w ocenie swej aparycji i zaaplikowała sobie wyjątkowo grubą warstwę pudru. Biały talk wypełnił bruzdy, jakie wyrzeźbił na jej twarzy czas, a cera przybrała barwę trupiobiałą. Karminowe, uszminowane usta stanowiły kontrast z resztą twarzy, która teraz przypominała oblicze ducha.

– Dlaczego spędzasz z Trumble'em cały dzień, skoro ze mną nie widziałeś się już od miesięcy?

– A dlaczego wciąż nie przyjmujesz mojego zaproszenia przyjazdu do Londynu? – zrewanżował się.

Starsza dama zwiesiła głowę. Westchnęła tak ciężko, że na jej głowie podskoczyły wszystkie wyblakłe żółte loczki.

– Nie mogę podróżować. Umieram.

Bratanek cofnął się zdziwiony i zdusił chichot.

– Umierasz!

Przez większą część życia ciotka Kordelia cierpiała z powodu przeróżnych chorób i dolegliwości. Edmund miał jednak świadomość, że nadmiar wyobraźni rzadko prowadzi do śmierci, więc nigdy nie martwił się tym szczególnie.

– Tak. Umieram.

– Wybacz, ciociu, ale wyglądasz na cieszącą się wspaniałym zdrowiem. Można by powiedzieć... że wyglądasz krzepko.

Ciotka Kordelia nie zdołała ukryć pod szeroką krezą i sutymi sukniami ani podwójnego podbródka, ani obfitej figury. Nie wyglądała raczej na osobę, która żegna się ze światem z powodu nieuleczalnej choroby. Co więcej, Edmund znał najskrytszy sekret ciotki. Otóż starsza pani przez cały dzień, od brzasku do północy, popijała białe wino kanaryjskie.

– Niech cię nie mylą oczy. – Spojrzała na niego oskarżycielsko.

– Wybacz mi.

– Lekarz nie jest w stanie stwierdzić, co mi dolega. Puszczano mi już krew i stawiano bańki – i czy to pomogło? Czuję się coraz bardziej niedysponowana i słabną z dnia na dzień.

– A czy zażywasz codziennie świeżego, wiejskiego powietrza?

Ciotka spojrzała na bratanka, jakby proponował jej rzucenie się na nabite gwoździemi łoże.

– Nie! Na zewnątrz mogłabym złapać coś okropnego.

Zanim hrabia zdołał odpowiedzieć, drzwi do pokoju stołowego otwały się. Spojrzał w ich stronę i przeżył już drugi tego dnia wstrząs.

– Edmundzie – zapytała Kordelia – czy pamiętasz naszą małą Kate?

Cała krew odpłynęła mu z twarzy.

Mała Kate. To już nie była ta nie najładniej pachnąca, oblepiona ziemią dziewczyna, na którą natknął się dziś rano wśród krzewów róż. Nie było to także małe dziecko z ogromnymi, okrągłymi oczyma, które przed laty chodziło za nim aż do jego zamku na drzewie.

Postać, która stanęła w drzwiach pokoju stołowego i spoglądała na niego z delikatnym, tajemniczym uśmiechem, była wysoką i smukłą pięknoscią.

Wydville nie był całkiem pewien, czy jeszcze oddychał, patrząc na dawną towarzyszkę wypraw rybackich. Mieszanka lęku i podziwu wprowadziła go w niemal hipnotyczny stan.

Któż mógł przypuszczać, że córka ogrodnika przeistoczy się w piękną kobietę o wysoko umiejscowionych, istic królewskich kościach policzkowych i ustach, które przypominały płatki róż? Kto mógł przewidzieć, że tysiące piegów na jej twarzy, które zapamiętał, wyblakną, a jej wolna od najmniejszej skazy cera przybierze odcień kremowy? Że plątanina dziecięcych jasnych loczków zostanie ujarzmiona i oswojona? Dziś lśniące włosy w kolorze miodu nosiła uczesane w koronę z tyłu głowy i nakryte siatkowym czepeczkiem.

Miała na sobie prostą suknię z fioletowego jedwabiu, włożoną na sute halki. Głęboki, prostokątny dekolt stanika w kolorze cielistym odsłaniał ponętne, pełne piersi. Porcelanowo białe wzniesienia były lekko podniesione i wychylały się nieśmiało, prowokując wyobraźnię patrzących.

Edmund poczuł nagle falę gorąca. Mimo braku krezy i krynoliny Kate prezentowała się bardziej atrakcyjnie niż którakolwiek dama z jego otoczenia odziana z największą nawet klasą.

– Panie – powiedziała. Jej usta rozchylił kpiący uśmiezek, kiedy wykonywała lekki ukłon w jego stronę.

Lord Stamford nabrał gwałtownie powietrza.

– Edmundzie? – powtórzyła ciotka.

Otrząsnąwszy się z wrażenia, uśmiechnął się szeroko i ruszył przez pokój.

– Panna Kate! Jaka czarująca niespodzianka! – Zamrugął, kiedy ich wzrok spotkał się. Ujął jej dłoń i powoli zbliżył ją do ust.

– Obawiam się, że wciąż pojawia się w miejscach, w których najmniej pan się mnie spodziewa – powiedziała. Jej wielkie, bursztynowe oczy błysnęły niczym złoto.

Gwałtownie przyspieszyło mu tętno.

– Zawsze jestem oczarowany – odparł, ścisząc głos do intymnego szeptu. – Muszę jednak wyznać, iż z trudem cię rozpoznałem bez stroju ogrodnika.

– I ziemi? – zapytała z drwiącym uśmieszkiem. Usta miała szkarłatne i wilgotne, jakby przed chwilą zwilżyła je językiem.

Edmundowi przeleciało przez myśl pytanie, czy te usta były już kiedyś całowane. Pachniała wodą różaną. Słodka, kwiatowa woń zwabiła go bliżej.

– Stałaś się piękną kobietą – powiedział chrapliwym głosem.

Dzieliła ich odległość kilku cali. Opanowało go pragnienie, by porwać Kate w ramiona i zawirować z nią.

– Schlebiasz mi, mój panie. Czas dużo zmienia.

Wydvillem kiwnął głową. Marzył, by jego ciało się uspokoiło, a oczy mogły patrzeć w inną stronę.

– Czas cię pobłogosławił.

Posłała mu promienny uśmiech.

– Wyglądałeś na zaskoczzonego, kiedy ujrzałeś mnie po raz pierwszy.

Kate zawsze mówiła to, co miała na myśli. Był to kłopotliwy nawyk i Edmund miał nadzieję, że już z niego wyrosła. Jednak najwidoczniej tak się nie stało.

– Ależ skąd – wymamrotał.

Poczuł się zawstydzony. Ujął dziewczynę za łokieć, pragnąc pospiesznie poprowadzić ją w stronę ciotki. Lecz Kate się zapała. Obrzuciła wzrokiem pokój, jakby czegoś lub kogoś szukała.

– Czy coś jest nie w porządku? – zapytał hrabia.

– Czy... czy twój ogar jest gdzieś w pobliżu?

– Nie. Percy czeka na dole.

– Znalazłaś mój żywokost? – zapytała ciotka Kordelia, nieświadoma obaw Kate.

– Tak. Jest tutaj. – Kate podniosła fiolkę z kości słoniowej i zaniósła ją oczekującej z niecierpliwością starszej kobiecie. Był w pani sypialni, tak jak się pani spodziewała.

– Niech ci Bóg wynagrodzi – podziękowała szczerze Kordelia. – Przy mojej

słabej kondycji to bardzo ważne, żeby zawsze mieć przy sobie żywokost, nieprawdaż?

Lord Stamford skinął w jej kierunku głową, nie odrywając wzroku od dziewczyny.

– Usiądź tutaj, Kate. – Ciotka zamrugła, jakby zaciemniony pokój zalało nagle światło słońca. Poglądziła ławę stojącą obok jej masywnego krzesła. – Kate dotrzymuje mi towarzystwa, od kiedy powróciła do domu, aby pielęgnować swego papę – wyjaśniła bratankowi.

– Nie wątpię, że jest wspaniałą towarzyszką. Zawsze taka była – odpowiedział Edmund, wpatrując się w przyjaciółkę.

– Szczęśliwie opieka nad papą nie zajmuje całego mojego czasu, tak więc mogę regularnie odwiedzać twoją ciotkę.

– Kate gra na lutni, jak wiesz – dodała Kordelia, skubiąc wystającą nitkę czarnego, wełnianego szala.

– Nie, nie wiedziałem o tym.

– I grywa ze mną w warcaby.

– Oto kobieta o niezliczonych talentach – podsumował Wydville.

– O, tak. Właśnie tak, mój drogi. A kiedy mam migrenę, najlepiej w świecie masuje mi czoło i skronie – mówiąc to, Kordelia wskazywała te miejsca pulchnymi palcami. – Tylko ona potrafi uśmierzyć mój ból. Jest skuteczniejsza od wszystkich ziół.

Hrabia wyobraził sobie Kate, jak smukłymi palcami głaszcze jego czoło. Jej ruchy musiały być delikatne i przyjemne, niemal anielskie. Bez mała czuł, jak te palce wędrują po jego piersi i zaciskają się wokół serca. I mimo szeroko otwartych oczu śnił o jej dłoniach osuwających się niżej, coraz niżej.

Do diabła! Co mu w ogóle przychodzi do głowy? Błuźnił tymi szatańskimi myślami w obecności niezamężnej ciotki i uroczej, młodej dziewczyny. Jednak, czy Kate rzeczywiście była dziewicą?

A niech to! Czyżby stracił rozum? Dziewictwo Kate w żadnym razie nie było jego sprawą. Czy to szaleństwo, które zaczęło ogarniać jego umysł, było wynikiem wiejskiego powietrza? Czy może to sprawka uśmiechu córki ogrodnika? Nie znajdował odpowiedzi.

– Będzie mi brakowało Kate, kiedy wyjedzie – westchnęła z żalem Kordelia.

– Kiedy wyjedzie? – powtórzył Edmund. – Gdzie się wybierasz, Kate?

– Ponieważ papa wrócił do zdrowia, znów zaczęłam się ubiegać o posadę guwernantki.

Hrabia odetchnął w duchu z ulgą. Wyjazd dziewczyny nie wyglądał groźnie.

– Czy będziesz szczęśliwa, pracując jako guwernantka?

– O, tak, panie. Przepadam za dziećmi.

Jej uśmiech mógłby roztopić nawet najbardziej lodowate serce.

– Dlaczego zatem nie wyjdiesz za mąż, by opiekować się swoimi dziećmi?

To pytanie było bardzo śmiałe, jednak myśl o przyjaciółce z lat dziecińczych pracującej jako niedoceniona służąca sprawiała Edmundowi przykrość. Ale jeszcze gorsza była świadomość, że Kate może być narażona na nieprzystojne propozycje, składane gdzieś na kuchennych schodach. Wielu spośród jego szlachetnie urodzonych znajomych zażywało rozkoszy cielesnych z ponętymi pomocami domowymi. Jeżeli panna Beadle nadal była dziewicą, ten stan mógł szybko ulec zmianie.

Kate zastanawiała się nad odpowiedzią, wydymając usta. Niebiańskie, w opinii Edmunda.

– Pewnego dnia tak się stanie. Bardzo pragnę mieć dzieci... jednak nie jestem jeszcze gotowa do małżeństwa.

– Nasz pastor zadurzył się w Kate – wtrąciła ciotka Kordelia teatralnym szeptem, a następnie westchnęła. – Nie widzę jednak dla niej przyszłości u jego boku. Dudley jest dwukrotnie od niej starszy i ma odrażające uzębienie.

– Ciociu Kordelio, czyżbyś swatała Kate?

– Ależ skąd! – oburzyła się. Najwyraźniej zrobił jej afront, więc szybko zmieniła temat. – Czy zostaniesz ze mną, żeby posłuchać gry Kate, czy znów nas opuścisz, żeby dołączyć do pana Trumble'a?

– Wybacz, ciociu, ale skoro już jestem w Rose Hall, muszę częściej spotykać się z Trumble'em.

– Ale ujrzę cię, zanim zapadnie noc, Edmundzie?

– Z całą pewnością, ciociu. – Wydville posłał starszej kobiecie uspokajający uśmiech i zwrócił się do dziewczyny. – Z niecierpliwością czekam na nasze kolejne spotkanie, panno Kate.

Opuściła skromnie głowę, jednak Edmund zdołał dostrzec czarujący uśmiech i złote iskry w jej oczach.

– Ja także, lordzie Stamford.

Rozdział 2

Przezorność swą rozrzucić na wietrze. Nie spotka cię żadna krzywda, kiedy Merkury jest w odwrocie.

Następnego ranka Kate i Edmund przygotowywali konie do wyprawy. Gdy tylko skończyli, z okrzykiem radości Kate wskoczyła na siodło, delikatnie trąciła klacz kolanem i znikła w chmurze pyłu i polnych kamyków. Pędziła, jakby ją gonił diabelski ogar Percy.

Wiatr rozwiewał poły jej płaszcza. Jej puszyste miodowe loki, wyswobodziwszy się z czepka, falowały niczym chmury na niebie. W powietrzu panował chłód, na twarzy czuła ukłucia tysiąca igiełek. Jednak od lat nie doświadczała takiej radości.

Zaskoczony jej ucieczką lord Stamford już po chwili śmiejąc się zdołał ją przegonić. Prezentował się doprawdy wspaniale w wygodnych skórzanych spodniach i błyszczących, czarnych, wysokich butach. Siedząc na wielkim, ciemnym ogierze, w istocie wyglądał jak hrabia. Kruczoczarne włosy wiły mu się na karku i tylko jeden kosmyk zawadiacko opadał mu wciąż na czoło.

Kate mrugnęła do przyjaciela, posłała mu drwiący uśmiezek i nagle poderwała konia, ruszając przed siebie.

Poranna mgła podniosła się już, ale ciężkie, szare chmury groziły ulewnym deszczem. Kate od wielu lat nie odwiedzała dawnego miejsca połowów, lecz nie zapomniała wiodącej do niego drogi. Od krętego, kryształowo przejrzystego strumienia dzieliło ich nie więcej niż dwie mile. Jechali, mijając łąki rozkwitłe już złotymi pierwiosnkami.

W pewnej chwili, rozpędziwszy wierzchowca, Kate minęła Wydville'a galopem. Miał tak zaskoczony wyraz twarzy, że dziewczyna wybuchła gromkim śmiechem. Nie mogła go opanować i wkrótce po policzkach popłynęły jej łzy. Kiedy w końcu się uspokoiła, obejrzała się, by się przekonać, czy nieziemskiej urody hrabia nie dogania jej. I to był błąd.

Nie zauważyła gałęzi jaworu, zwisającej nisko nad drogą.

Łup!

Kate wylądowała na ziemi.

Dwóch Edmundów zeskoczyło z koni i podbiegło do niej.

Dwóch Edmundów! To było cudowne!

Ale niestety, wiedziała, że był to jedynie efekt podwójnego widzenia, które spowodowało uderzenie w głowę.

– Kate! Kate! Czy nic ci się nie stało? Widzisz mnie? Słyszysz, co do ciebie mówię? – wrzeszczał jej do ucha.

– Tak, tak.

Wsunął ramię pod jej plecy i uniósł ją do pozycji siedzącej. W szmaragdowozielonych oczach dostrzegła zatroskanie. Badał uważnie, czy nie odniosła obrażeń. Rozwiane czarne włosy sterczały mu na czubku głowy.

Wystarczyło wyciągnąć rękę i Kate mogłaby przygłodzić mu czuprynę.

Ale nie. Co by sobie o niej pomyślał?

Gdyby była młodsza, nie przejmowałaby się tym, co wypada, a czego nie wypada robić, nie miałaby żadnych oporów, by poprawić niesforny lok. A właśnie teraz ogarnęła ją nieprzeparta chęć, aby to uczynić. Pragnienie dotknięcia Edmunda ośwładnęło nią już poprzedniego dnia, w chwili gdy wziął ją w ramiona i zakręcił dookoła. Marzyła, by znów znaleźć się w jego objęciach, by znów zacisnęły się wokół niej silne i muskularne ręce. Jakże cudownie rozgrzewający byłby jego dotyk w tak chłodny poranek!

Ach, jak szybko zdradziły ją uczucia. Kate zamknęła oczy i poczuła falę gorąca. Jej policzki zaróżowiły się. A przecież ciało miała potłuczone i obite! Jak to możliwe, że po głowie krążyły jej tak nieprzyzwoite myśli, skoro zaledwie przed chwilą była o krok od śmierci?

– Śmiem zauważyć, że jak na kogoś, kto utrzymuje, że „niestety wyszedł z wprawy”, nieźle jeździsz – powiedział hrabia, w roztargnieniu przeczesując palcami włosy. Niesforny kosmyk znalazł się na swoim miejscu.

– Tak – westchnęła Kate. Ostrożnie zaczęła szukać guza na głowie w miejscu, w którym czuła nieznośny ból.

– To była jedyna gałąź, na którą należało uważać – zażartował Wydville.

– To prawda.

– Jesteśmy już bardzo blisko strumienia. Czy dasz radę iść, jeżeli zaoferuję ci pomoc?

– Tak, sądzę, że dam radę.

Ale nie poszła. W sercu Edmunda musiała zajść jakaś zmiana, bo objął ją ramionami, zamierzając podnieść. Ból, który przed chwilą odczuwała, zniknął bez śladu.

– Zaniosę cię do strumienia – zadeklarował. – Tak na wszelki wypadek.

– Niech ci Bóg wynagrodzi – szepnęła z należną pokorą.

Hej! Znow była w ramionach Edmunda! Serce tańczyło jej w piersiach w szalonym rytmie, podskakiwało i kręciło piruety, chociaż serca przecież nie mają tego w zwyczaju.

Lord Stamford podniósł ją z łatwością, jak gdyby nie ważyła więcej niż piórko. Przyciśnięta do jego piersi wtuliła się w rozgrzane, silne ciało.

Po przejściu około dwudziestu kroków bardzo ostrożnie położył ją na ziemi, po czym oparł jej głowę na prowizorycznej poduszce ze zwiniętej kurtki.

Przez korony drzew prześwitywało słońce, liście cętkowały jasną powierzchnię strumyka. Kate powoli uniosła głowę, chcąc rozejrzeć się po okolicy. Gdyby się mocno skupiła, usłyszałaby zapewne śmiech młodej dziewczyny i postawnego chłopca, na zawsze wpleciony w wiosenny wiatr. Ona i Edmund powrócili w miejsce, gdzie ożyły wspomnienia szczęśliwych chwil.

Gałęzie wiekowego dębu niczym baldachim opadały po obu stronach strumienia, który zaszeleścił pozdrowieniem i popłynął dalej, znikając gdzieś w gęstym poszyciu. To właśnie tu, w tym zacienionym miejscu, gdzie rosły bujne paprocie i rozkwitała ciemna, dzika róża, jako dzieci łowili przed laty pstrągi. Nawet ogrody Edenu nie mogły wyglądać bardziej urokliwie.

– Kate, czy chcesz, żebyśmy wrócili do Rose Hall?

– Nie, mój panie. – Guz na głowie boleśnie jej o sobie przypominał. Zadrapanie na lewym policzku paliło ją. – Chwilę odpocznię i zaraz pocuję się lepiej.

– Czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, że ja w tym czasie połowię ryby?

– Ależ skąd. – Nie miała nic przeciwko, jak długo nie musiała trzymać jego wędki, co najczęściej zdarzało się w przeszłości.

Po godzinie hrabia złowił gałąź, ale żadnego pstrąga. Kate poczuła się wystarczająco dobrze, by obserwować jego wysiłki. Oparła się o pień drzewa i starała się zachować kamienną twarz. Z niejasnego powodu bardzo bawiła ją jego frustracja.

– Ryby nie chcą dać się dziś złapać – jęknął, odrzucając ze złością wędkę.

– Tak, jednak zechciej spojrzeć tutaj, mój panie. – Wskazała na okazały dąb kilka jardów na południe od miejsca, w którym łowił ryby. – Twój fort na drzewie ciągle istnieje.

Niedbale sklecona, nadgryziona zębem czasu konstrukcja, wzniesiona na rozłożystym starym drzewie, teraz była właściwie walącą się ruiną. Na dwóch solidnych belkach opierała się tylko połowa dachu, a co najmniej dwie deski podłogowe zmurszały.

– Fort? – powtórzył Wydville urażonym tonem. – To jest mój zamek,

dziewczyno. Zamek, w którym rezydowałem jako król.

– Najmocniej przepraszam.

– I bardzo cię proszę, Kate, kiedy jesteśmy sami, nazywaj mnie po imieniu. „Mój panie” brzmi w twoich ustach cokolwiek dziwnie.

– Dobrze... Edmundzie.

Lord Stamford popatrzył na pozostałości budowli z czasów młodości i zaśmiał się.

– Jestem zdumiony, że część mojego zamku ciągle jeszcze stoi. Najwyraźniej posiadałem jakieś talenta konstrukcyjne, kiedy byłem młody.

– Zawsze byłeś bardzo bystry.

Ich wzrok spotkał się. Na ustach hrabiego zakwitł uśmiech. Serce Kate niemal wyskoczyło z piersi. Zakłopotana położyła na nim dłoń, chcąc odzyskać spokój i równowagę.

– Obawiam się, że tylko tak mówisz, Kate.

– Nigdy nie pozwalałeś mi wejść na tve drzewo... to jest do twego zamku.

– Król Artur nigdy nie zezwalał niewiastom przekraczać progu jego prywatnych komnat.

– Udawałeś, że jesteś królem Arturem?

– Oczywiście, a kim innym? – zaśmiał się.

Ukradkiem patrzyła na ten nieśmiały uśmiech chłopca.

W myślach próbowała dopasować wizerunek legendarnego króla do Edmunda. Będąc dziewczynką, Kate wierzyła, że posiadał same najlepsze cechy walecznego rycerza. I nadal tak uważała.

– Kim innym? – powtórzyła, posyłając mu uśmiech. Znów spojrzała w jego zielone niczym liście drzew oczy.

Po jej ciele rozlała się fala cudownego ciepła. Było to tak, jakby słońce wreszcie przebiło się przez zasnute chmurami niebo i zalało ziemię swymi promieniami. Przez chwilę zapomniała nawet o bolesnym miejscu na głowie.

Rycerz z dziewczęcych marzeń przyglądał się jej zmrużonymi oczami i uśmiechał się kpiąco.

– Czy postawiłaś kiedykolwiek nogę w moim zamku, panno Beadle?

– Nigdy. – Wiele razy. Kiedy Edmund wyjechał z Rose Hall, Kate odnajdowała spokój i ulgę, przychodząc tu i siadając w jego zamku na drzewie.

– Czy chciałabyś wspiąć się ze mną do mego zamku?

– Uważam, że delikatna niewiasta nie powinna chodzić po drzewach.

Edmund zacisnął usta i odrzucił niesforny kruczoczarny kosmyk, który znów

opadł mu na czoło.

– A gdzie jest ta delikatna niewiasta, panno Beadle? – zapytał, mrugając oczyma. – Kimże ona jest?

W odpowiedzi na te dokuczliwe zaczepki Kate tylko się roześmiała.

– To z pewnością nie jestem ja, ponieważ nikt nie uważa, abym była delikatna – odparła. – I niewątpliwie jest to powód do wstydu.

– To żaden wstyd – stwierdził z szelmowskim uśmiechem.

Kate nie miała wątpliwości, że na widok uśmiechu lorda Stamforda wszystkie damy dworu niemal mdlały. Jego serdeczne i skore do zabawy usposobienie i uwodzicielski uśmiech powodowały, że był niebezpiecznym mężczyzną. Nawet bardzo niebezpiecznym mężczyzną.

Wstrząsnął nią dreszcz. Uznała, że podniecenie to spowodowane jest jego wyzwaniem.

– Bardzo bym chciała wejść do twojego zamku, Edmundzie.

– Mało jest takich kobiet jak ty, Kate. Ale czy jesteś pewna, że utrzymasz się na nogach?

– Już całkowicie wróciłam do siebie. – Nawet gdyby złamała obie nogi, nie powstrzymałoby ją to przed udaniem się z przyjacielem do jego kryjówki.

– Pójdę pierwszy.

Patrzyła, jak Edmund się wspina. Podziwiała jego szybkość i dokładność ruchów, siłę i zwinność. Kiedy już wszedł na podest, oparł ręce na biodrach. Wyglądał na bardzo z siebie zadowolonego. Przypominał trochę zwycięskiego krzyżowca z dawnych czasów.

– Jeżeli odwrócisz się plecami, zaraz wejdę tam na górę do ciebie – powiedziała.

Po raz kolejny dziarski hrabia posłał jej uśmiech, który przydał jego nieregularnym rysom twarzy niepokojącego uroku. Śmiech Edmunda spadł na nią niczym dzwoniące, maleńkie, kryształowe krople deszczu.

Wcale nie było łatwo wspinać się w płaszczu, ciężkiej, obszernej sukni i licznych halkach. Na szczęście dla niej przyjaciel nie zbudował swego zamku na najwyższej położonych konarach i nie musiała się długo wdrapywać. W ostatniej chwili zresztą obrócił się, złapał ją za ręce i podciągnął do góry.

Stała na podeście tuż przed nim i patrzyła w jego niezwyklej urody twarz. Zapamiętywała każdy jej fragment, chowając ten wizerunek głęboko w sercu. Wolny od zarostu, mocny, kwadratowy podbródek był niezwykle męski. Czowała nieprzepartą chęć, by koniuszkami palców dotknąć znajdującego się w nim

dołeczka.

Zapadło milczenie. Było tyleż przyjemne, co krępujące.

– Ktoś już tu był przed nami – powiedział łagodnie Edmund, przerywając ciszę.

Kate spojrzała na miejsce, które jej wskazał. Najwidoczniej osobisty służący hrabiego zdołał dotrzeć tu wcześniej i zostawił mały koszyk i obrus.

Edmund obiecał jej poczęstunek i dotrzymał danego słowa. Był mężczyzną, przy którym czuła się bardziej jak królowa niż córka ogrodnika. Jak królowa zamku wznoszącego się na drzewie.

Rozłożyła obrus i wspólnie wyłożyli nań zawartość kosza.

– Prawdziwa uczta – stwierdziła, obejmując spojrzeniem duży kawałek sera, chrupiący chleb, dzbanek piwa, pieczoną kaczkę oraz ciasto piernikowe.

– Czy spodziewałaś się czegoś innego od króla?

Rozbawiła ją ta udawana pretensjonalność. Zasiadła na nierównym podeście tuż koło Edmunda. Utrzymywała dyskretny dystans, czego nie robiła nigdy, kiedy byli dziećmi.

Siedzieli tak blisko siebie, a równocześnie byli od siebie tak oddaleni. Jakby znajdowali się na dwóch krańcach świata. Kate wiedziała, że tego wrażenia nie zapomni nigdy.

Nagle powiał chłodny wiatr. Pomiędzy zwisającymi konarami drzewa Kate ujrzała skrawek granitowego nieba. Jednak nawet pogoda nie była w stanie popsuć radości, która zagościła w jej sercu. Sączyła więc powoli z pucharka piwo, czując jego rozgrzewającą moc.

Miała wrażenie, że cofnęła się w czasy dzieciństwa. Był to moment, którego nie sposób było opisać słowami. Tej chwili nie umiała przewidzieć nawet jej wróżka. Niestety.

– Czy nie jesteś zadowolony z tego, że jesteś lordem, Edmundzie? – zapytała przymilnym tonem. – Musisz być królem?

– Zadowolony? – Zrobił kwaśną minę. – Od chwili gdy zbudowałem mój zamek, nigdy więcej nie myślałem o tym, że zostanę lordem Stamford. To mój brat, Reggie, był dziedzicem.

– Aha, zatem dobra i cnotliwa królowa nie ma się czego obawiać z twojej strony?

– Niczego, mogę cię zapewnić. – Edmund wydawał się rozdrażniony, jak człowiek uwięziony w niewygodnym odzieniu.

– Czy twoje życie jest przyjemne?

– Życie jest... jakie jest. Czerpię radość z przebywania na dworze z moimi przyjaciółmi.

– Czy zatem spędzasz czas jedynie na poszukiwaniu przyjemności?

– Nie ma większej przyjemności.

Kate zaśmiała się z tej gładkiej odpowiedzi, domyślając się, że hrabia droczy się z nią.

Chłopiec, którego niegdyś znała, posiadał niezwykłą inteligencję i ciekawość świata. Nigdy nie umiał pozostawać długo beczynny.

Było tyle rzeczy, których chciała dowiedzieć się o mężczyźnie, jakim stał się Edmund. Pragnęła poznać szczegóły jego życia od chwili, gdy się rozstali. Nie mogła poprzestać na jednej żartobliwej odpowiedzi.

– Czy bierzesz udział w obradach parlamentu, pilnując, by nasi ubodzy rolnicy nie zostali zapomniani?

– Wypełniam swoje powinności, panno Beadle.

Uniosła puchar z piwem.

– Za lorda Stamford.

Wydvillem dotknął jej pucharka swoim. Z trudem przychodziło mu uwierzyć, że ta piękna kobieta, która siedziała teraz koło niego, była tą samą naiwną dziewczynką, którą znał jako chłopiec. Łatwowierną dziewczynką, która bez mrugnięcia okiem wspierała każdy jego pomysł lub czyn.

Za każdym razem, kiedy Edmund spoglądał w jasne, złociste oczy Kate, za każdym razem, gdy jego wzrok zatrzymywał się na jej wiśniowych ustach, nie mógł wyjść ze zdziwienia.

Pamiętał czasy, kiedy Kate chodziła bez dwóch przednich zębów. Przypominał sobie niezdarną nastolatkę, która potykała się o własne nogi. Znał ją, kiedy jej ciało było jeszcze tylko skórą i kośćmi. Była chuda i sztywna niczym drzewce strzały łucznika.

Jednak nawet wtedy Kate różniła się od innych dziewcząt. Miała bardziej swobodny umysł niż niejeden z jego męskich przyjaciół. W tamtym czasie sądził jednak, że jej beczelne usposobienie wynikało z faktu, że była córką ogrodnika. Niewiele wiedział o jej warstwie społecznej, ponieważ nie wolno mu było się z nią zadawać. Mimo to uważał swą młodziutką znajomą za intrygującą.

Kate wiedziała wszystko na temat kwiatów i... zapyłania. Pewnego pamiętnego popołudnia przekazała mu informacje, które uzyskała podczas lekcji ze swym ojcem. W bezpośredni sposób wytłumaczyła paniczowi działanie słupków i pręcików.

Okazywała także dzielność i odwagę, nietypową dla swej płci. Czasami tylko ujawniała się jej wrażliwość. W takich momentach przypominała Edmundowi

nieopierzonego ptaka, który ma odbyć pierwszy lot. Nie umiał się od niej odwrócić, nawet kiedy denerwowała go niekończącymi się pytaniami.

– Edmundzie? O czym myślisz?

Czy nawet teraz nie mogła przestać zadawać pytań?

– O tobie, Kate – odpowiedział zgodnie z prawdą.

Na jej twarzy zakwitł promienny uśmiech.

– Czyżby?

– Właśnie tak. Pod lewym okiem masz siniaka. Właśnie nabiera koloru.

– Tak?

– Tak. Jest niebiesko-czarny.

– A niech to!

– Proszę?

– Nie, nic...

Wydvillem uśmiechnął się. Zawsze mówiła to, co miała na myśli. Jednak zbyt często bez zastanowienia.

Kate była podrzutkiem. Trafiła do Johna i Neli Beadle'ów długo po tym, jak stracili nadzieję na posiadanie własnych dzieci.

– A więc szukasz posady jako guwernantka, chociaż powinnaś szukać sobie męża? – zapytał, zdając sobie sprawę, że pytanie było bezczelne.

Ona jednak nie dostrzegła w nim żadnej niestosowności. Po prostu na nie odpowiedziała.

– Nie jestem zainteresowana zamążpójściem... na razie.

– Każda kobieta chciałaby znaleźć w mężu opiekę.

– Och, jednak w gwiazdach jest zapisane, że najpierw muszę odszukać kobietę, która mnie urodziła.

– W gwiazdach?

– Tak. Neli Beadle była dla mnie matką w każdym aspekcie – poza tym jednym. Opatrywała moje zadrapania i pocieszała mnie, kiedy płakałam. Pielęgnowała mnie, kiedy miałam gorączkę, i uczyła sztuki starannego cerowania. Nazywałam ją mamą i zawsze czułam jej miłość, nawet kiedy mnie karmiła, gdy ją rozczarowywałam. Jednak teraz, kiedy odeszła... Teraz kiedy odpoczywa z aniołami, jak mawia papa, muszę odszukać moją prawdziwą matkę i odnaleźć me przeznaczenie. – W jej złocistych oczach zabłysła stanowczość.

Lord Stamford zmarszczył czoło. Obawiał się, że czeka ją jedynie ból głowy, jeżeli będzie dążyła do tego, by przepowiednia się ziściła.

– Może cię spotkać rozczarowanie.

– Papa także się tym martwi. Jestem jednak gotowa przyjąć wszystko, czego uda mi się dowiedzieć.

– Pamiętam historię twego przybycia do Beadle'ów.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– I czarownicę?

Niektórzy nazywali ją czarownicą, inni zaś wiedźmą.

Hrabia nie był przesądny, jednak jego rodzina i wielu przyjaciół było.

– Tak – odpowiedział. – Opowiadałaś mi, że pewnej nocy czarownica przyniosła cię w koszyku pod drzwi Beadle'ów. Byłaś zawinięta w jedwabne pieluszki i obsypana płatkami róż. Byłaś najwspanialszym darem dla Johna i Neli i zawsze bardzo cię cenili.

– To piękna opowieść, prawda? – Kate objęła ramionami kolana.

Edmund widywał ją w takiej samej pozycji, kiedy była młodziutką dziewczyną. Teraz uśmiechała się i zadumana spoglądała na liście i konary, wracając myślami do minionych chwil.

– Mama mi mówiła, że kiedy odwróciła koszyk, uśmiechnęłam się do niej. Opowiadała, że byłam różowiotka i okrągłutka, a na główce miałam jasny meszek. Już od pierwszej chwili wiedziała, że będzie mnie kochać całym sercem i opiekować się mną, bo w przeciwnym razie czarownica wróciłaby i zabrała mnie z powrotem.

– Neli była dla ciebie lepszą matką niż moja kiedykolwiek dla mnie – szepnął Edmund. Wiedział, że zarówno dla swej matki, jak i ojca był jedynie nieoczekiwanym wypadkiem.

Kate opuściła głowę. Przez krótką chwilę jej długie, ciemne rzęsy opierały się o porcelanowe policzki.

– Nikt nigdy nie zastąpi mamy w moim sercu, Edmundzie. Możesz być tego pewien. Jednak kiedy zmarła w zeszłym roku, wiedziałam, że nadeszła pora, by odnaleźć moją prawdziwą matkę. Mam tutaj tyle pytań... – Wskazała na skroń, a następnie położyła dłoń na sercu. – I taką pustkę tutaj...

Nagle Edmundowi przyszło do głowy, że Kate nie była szczęśliwa, i całkiem nieoczekiwanie ta myśl bardzo go zmartwiła. Chciał wyciągnąć rękę i ująć jej dłoń, obiecać swą pomoc. Zamiast tego skinął głową, wyrażając zrozumienie, i wypił łyk piwa.

Sięgnął pamięcią do bardzo odległych lat.

– Nosiałaś na szyi łańcuszek, na którym wisiał szczególny pierścień. Wierzyłaś, że przedmiot ten świadczy o twym pochodzeniu. Raz nawet pozwoliłaś mi go

potrzymać. Czy nadal nosisz ten pierścień, czy gdzieś się zagubił?

– O, nie, nigdy w życiu! – krzyknęła. – Nie zgubiłam mego pierścienia. I do dziś dnia jesteś jedyną osobą, która poza mną trzymała go w ręku.

Wydville poczuł, że serce wali mu jak młot. Kate wyciągnęła przed siebie prawą dłoń. Spojrzał na jej śliczne długie palce i na migoczący pierścień.

– Teraz, gdy jestem dorosła – wyjaśniła – pasuje na mą rękę. Według papy jedynym warunkiem, jaki postawiła Beadle'om czarownica, kiedy mnie do nich przyniosła, było to, że muszę nosić ten pierścień przez cały czas.

Dziewczyna pochyliła się ku przyjacielowi i dodała konspiracyjnym szeptem:

– Nadal wierzę, że ten klejnot jest w pewnym sensie moim znakiem rozpoznawczym i że zaprowadzi mnie do mej prawdziwej matki.

Unoszący się wokół Kate zapach róż zakręcił hrabiemu w głowie. Oglądał pierścionek w lekkim roztargnieniu. Klejnot w całości wykonany został z ciężkiego złota. Pośrodku przedstawiona była róża, której łodyga oplatała koronę. Widoczny był tylko niewielki fragment korony, ponieważ pozostałą jej część zakrywały doskonale wykonane pączki róż. Lord Stamford nigdy wcześniej i nigdy potem nie widział takiego wzoru.

– To jest wyjątkowo piękny pierścień z niezwykle oryginalnym ornamentem – powiedział. – Być może ułatwi ci poszukiwania. Jednak czy nie myślałaś także o odnalezieniu swego prawdziwego ojca?

– Najprawdopodobniej moja matka była biedną, młodą dziewczyną i nie wiedziała nawet, kim był mój ojciec.

Do licha! Kate sądziła, że jej matka była zepsuta. I istniało duże prawdopodobieństwo, że się nie myliła. Jednak, jako że był dżentelmenem, Edmund nie mógł się z tym zgodzić.

– Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że twoja matka była szlachcianką? Może była kobietą nieostrożną, co p tym sądzisz?

– To możliwe – przyznała Kate.

– Twoje szanse odnalezienia matki są bardzo nikłe – łagodnie zauważył Wydville. – Anglia to wielki kraj. Mogłaś się urodzić w bardzo odległej wiosce.

Dziewczyna gwałtownie pokręciła głową i z uniesieniem zapewniła:

– Jeżeli będę musiała, przemierzę Anglię wzdłuż i wszerz. Musi gdzieś być osoba, która widziała i zna ten pierścień albo mu podobny. Odwiedzę każdego złotnika, jeżeli zajdzie taka konieczność. Z tym pierścieniem wiązę wszystkie moje nadzieje.

– Jeżeli będę mógł ci pomóc w jakiś sposób...

– Dziękuję ci, Edmundzie. Zawsze traktowałeś mnie z życzliwością.

W tej chwili okazanie jakiegokolwiek życzliwości tej pięknej młodej kobiecie mogło zostać źle zrozumiane.

– Kate, nie jestem już tym samym chłopcem, którego pamiętasz – ostrzegł.

– Nigdy nie zapomnę kucyka, którego mi podarowałaś. Pamiętasz Gwiazdę?

– Czy pamiętam? Byłaś tak podekscytowana, że twoje krzyki słyszano chyba aż w Hyde Parku. Twoja twarz zrobiła się taka czerwona i tak nabrzmiała, że obawiałem się, że eksplodujesz. Zastanawiałem się, jak wytłumaczyłbym to mojej matce.

Brzącający jak dzwonki śmiech Kate wypełnił ciszę lasu. Lord Stamford poczuł, jak jego ciało zalewa fala gorąca, ale nie rozumiał, dlaczego tak się dzieje. Od tak dawna już nie czuł... wzruszenia. Swe uczucia zamknął głęboko w sercu i czekał na chwilę, gdy ktoś je wyzwoli. Czekał na kobietę posiadającą klucz do jego serca.

– Kochałam Gwiazdę – szepnęła Kate, zatracając się we wspomnieniach.

Jej oczy błyszczały jak złote klejnoty. Edmund odnosił wrażenie, jakby w nich tonął, jakby zanurzał się w głębokich oceanach nadziei i obietnicy. W gardle mu zaschło i w końcu musiał odwrócić wzrok.

Jego spojrzenie powędrowało do jej ust, przywarło do rozchylnych w słodkim westchnięciu różanych płatków. Jego serce zaczęło walić jak oszalałe. Domagało się, żeby skosztował kuszących ust dziewczyny.

– Znasz mnie. Mam dobre serce – mruknął.

Jego głos był cichy i chrapliwy. Czuł, jak budzi się w nim nieokiełznana żądza. Przechylił głowę i zaczął ją przysuwać do głowy Kate. Był tak blisko tych wyjątkowo pięknych oczu... Nie potrafił się już dłużej opierać. Przywarł ustami do jej warg.

Kate pomyślała, że zaraz zemdleje.

Edmund delikatnie całował jej gorące, wilgotne, cudownie smakujące wargi.

Niech Bóg ma ją w swojej opiece!

Kręciło się jej w głowie, gdy oddawała mu pocałunek. Gwałtowna fala gorąca rozlała się po całym jej ciele. Czuła je aż po koniuszki palców. Ogarnęło ją tyle emocji, że nie była w stanie się w nich rozeznać. Kiedy Edmund ją całował, jej serce biło jak szalone. Wprawiało ją to w zdumienie, a równocześnie wywoływało dziwny, chociaż całkiem miły niepokój. To był przecież pierwszy w jej życiu pocałunek!

Pocałunek, który nie mógł jednak do niczego prowadzić.

Kate czuła słony smak męskich ust, zapach drewna sandałowego i skórzanego

ubrania, które hrabia miał na sobie. Dotknęła ręką szorstkiego zarostu. Owładnęło nią nieznane uczucie. Cała płonęła i drżała. Bała się, że za chwilę z jej oczu popłyną łzy szczęścia.

Wiedziała, że powinna Edmunda powstrzymać, przerwać mu, ale nie umiała się na to zdobyć. Czy mogła przerwać sen? Czuła jego pragnienie i chciała na nie odpowiedzieć.

I wtedy poczuła, że on się odsuwa.

– Kate... – Jego oddech był nierówny, a głos brzmiał chropowato. – Ja... naprawdę nie wiem, co we mnie wstąpiło. Błagam, przebacz mi.

Kate wcale nie uważała, że ma mu co przebaczyć. Pragnęła jedynie, by znów ją pocałował. I jeszcze, jeszcze...

– Uznaj, że to się nigdy nie wydarzyło – nalegał.

Jak, na Boga, mogłaby udawać, że ten cudowny pocałunek nigdy nie miał miejsca? Gdyby miała królestwo, oddałaby je za jego usta.

Rozżalona skinęła jednak głową. Nie musiał wiedzieć, że ona zapamięta ten pocałunek do końca swych dni.

– Aj! – pisnęła.

– Kate, co się stało?

– Mrówki!

Mrówki były wszędzie. Zaabsorbowani sobą nie zauważyli, że mrówki rozpoczęły cichy szturm. Zaatakowały chleb, oblażyły ser, a te, które najwyraźniej miały kłopoty z orientacją, maszerowały po nogach dziewczyny.

Kate podskoczyła jak oparzona. Była już na skraju hysterii, gdy kątem oka dostrzegła, że hrabia obserwuje ją z milczącą fascynacją. Wiedziała, że nie mógł jej pomóc z obawy przed dotknięciem jej intymnych miejsc.

– Za twym przyzwoleniem, Kate, czy mogę ci czymś służyć?

Do oczu napłynęły jej palące łzy upokorzenia. Nie dość, że nabiła sobie okropnego guza wielkości gęsiego jaja, podbiła oko, które wyglądało teraz jak fioletowa śliwka, to jeszcze... mrówki.

Jakie wrażenie mogła wyrzeć na swym dawnym przyjacielu?

– Chciałabym... chciałabym wrócić do Rose Hall – wyjąkała.

Godzinę później lord Stamford kroczył zdecydowanie w stronę biura zarządcy, które znajdowało się w zachodnim skrzydle rezydencji. Jego kroki odbijały się echem w wielkim, marmurowym holu. Obok dreptał Percy, stukając pazurami po posadzce.

Zanim Kate zaatakowały mrówki, Edmund planował zabrać ją ze swego zamku

na drzewie. Obawiał się, że mógłby ją osiąść siłą, gdyby zostali tam choćby minutę dłużej. Taką reakcję wywołał w nim jej pocałunek.

Smak słodkich, delikatnych ust, dziewczyny wprost zakręcił mu w głowie. Żyłami popłynęła fala gorąca, docierając aż do lędźwi. I wtedy nadeszło opamiętanie. I mrówki.

Jedyny sposób oswobodzenia Kate od dokuczliwych owadów, jaki przychodził mu na myśl, polegał na zdarciu z niej ubrania. Byłoby to jednak wysoce niestosowne, stał więc tylko bezradnie, bojąc się jej dotknąć.

W drodze powrotnej do Rose Hall niebiosa otwarły się i zalały ich strumieniami deszczu. Edmund nie śmiał jednak proponować postoju, by przeczekać burzę. To było zbyt ryzykowne. Wiedział, że nie oparłby się i zabrałby Kate na podmokły mech, gdzie nie zważając na deszcz, uległby nękającej go gorączce i urzekającemu pięknu dziewczyny. Nawet podbite oko nie umniejszało jej wdzięku.

Kiedy znaleźli się z powrotem w stajni, byli przemoknięci do suchej nitki. Kate wyglądała na cokolwiek oszołomioną.

Modlił się, by się nie rozchorowała.

Do diabła, zachował się jak idiota.

Pożegnał się z nią szybko i beznamiętnie. Ale kiedy ujrzał jej nagle pozbawione blasku oczy, poczuł nieprzyjemny skurcz w żołądku. Cóż jednak mógł zrobić? Musiał natychmiast ochłodzić stosunki między nimi. Tak było lepiej dla Kate.

Rozdział 3

Kiedy księżyc znajdzie się w siódmym domu, ogarnie cię wielki spokój, który będzie ci dobrze służył.

Kate miała rozdaną duszę. Była także zirytowana i zmieszana. Gdyby było inaczej, półmilowy spacer z domu jej ojca do rezydencji sprawiłby jej, jak zwykle, przyjemność. Od kiedy dama do towarzystwa ciotki Kordelii uciekła z wędrownym błaznem, Kate miała w zwyczaju odwiedzać starszą panią każdego popołudnia.

Wciąż jeszcze miała przed oczyma niemiłe zakończenie wczorajszego spotkania z Edmundem. Zupełnie nie wiedziała, co w niego wstąpiło. I chociaż sama poprosiła o powrót do Rose Hall z powodu zaczynającej się migreny oraz ataku całego legionu mrówek, to właśnie Edmund nalegał, żeby kontynuowali jazdę mimo ulewnego deszczu. Nie mógł się doczekać, kiedy pozbędzie się jej towarzystwa.

Czy to z powodu pocałunku tak się zmienił? Czy to go zniechęciło?

Rzeczywiście, nie miała żadnego doświadczenia w sztuce całowania. Obawiała się, że mogła go jedynie rozczarować. Ale ona sama nie była rozczarowana. W żadnym razie. Wspomnienie ust Edmunda, jego cudowny pocałunek powracały na nowo. Jego początkowe oszołomienie, dreszcz pragnienia... czy może była to dzika żądza? Pożądanie? Zresztą cokolwiek owładnęło jego myślami, gwałtowny, zaborczy pocałunek ustąpił miejsca delikatnej i czulej pieściwości. Ach, jakże cudownie było czuć jego gorący dotyk, który rozpałał jej duszę i ciało. Wywoływał słodki ból w łonie.

Kate całkowicie zatraciła się w tym namiętym pocałunku.

I właśnie z tego powodu czuła się teraz rozdarta.

Kto lub co dawało Edmundowi prawo do takiej swobody?

Czy naprawdę sądził, że jako lord Stamford mógł zachowywać się wobec niej jak mu się żywnie podobało? Czyżby uważał ją za swoją prywatną własność, za element wyposażenia wiejskiej rezydencji? Czy należała do niego tak jak ogród z różami? Nie wolno w taki sposób traktować swej dawnej przyjaciółki. Jego despotyzm i arogancja były przerażające!

Jednak jeszcze gorsze do zniesienia było to, że sama się wygłupiła, dopuszczając do takiej sytuacji. Zamiast zaraz na wstępie zareagować na niewłaściwe zachowanie hrabiego, ona poddała się oszałamiającej, czarującej mocy

jego pocałunku. Teraz może mu się wydawać się, że zawsze, kiedy tylko tego zapragnie, będzie mógł sobie pozwolić na taką swobodę wobec niej. Oczywiście, jeżeli w ogóle miałby jeszcze na to ochotę.

Sądziła jednak, że jego rychły powrót do Rose Hall jest bardzo wątpliwy.

Niestety, nie będzie mogła być blisko Edmunda. Przed nią i lordem Stamford nie było żadnej przyszłości.

Szła wąską boczną ścieżką wiodącą przez wysokie, bujne, zielone zarośla, aż dotarła do miejsca, w którym zaczęło się całe to zamieszanie. Nawet od tej strony rezydencja Rose Hall jawiła się jako najcudowniejsze miejsce w Anglii. Każdego dnia na nowo podziwiała jej piękno. Wysoki, czteropiętrowy ceglany budynek posiadał liczne okna, ryzality i klasyczną ornamentację. Na rozległym dziedzińcu kwitły róże w kolorze rdzy. Kate zupełnie nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Edmund spędzał tu tak mało czasu, skoro jako chłopiec uwielbiał swój dom rodzinny.

Weszła do rezydencji bocznymi drzwiami. Pospiesznie minęła obszerny hol, który z pewnością był dużo większy od przytulnego, pokrytego strzechą domku jej ojca. Zatrzymała się dopiero przed drzwiami salonu.

– Kate – Kordelia przywitała ją słabym głosem.

– Dzień dobry, lady Kordelio.

Ciotka Edmunda leżała nieruchomo na kozetce, wsparta na purpurowych, atlasowych poduszkach. Na kolana zarzucone miała futro z królików. W dużym kominku palił się ogień.

– Cała płonę w gorączce – poskarżyła się. – Zdaje mi się, że złapałam przeziębienie.

Jeżeli ktoś mógł się przeziębnić, to chyba tylko Kate podczas wczorajszej jazdy z Edmudem w deszczu.

Dziewczyna przyłożyła dłoń do czoła lady Kordelii.

– Nie, nie jest pani rozpalona. Może to ogień w kominku grzeje zbyt mocno?

– Tak sądzisz?

– Tak.

– Jak się dziś miewa twój papa? – zapytała Kordelia głosem, który miał sugerować rozmówczyni chorobę.

– Z radością donoszę, że od dzisiejszego poranka znów pracuje w północnym ogrodzie.

Śmierć żony, Neli, zupełnie złamała Johna Beadle'a. Prawie pękło mu serce. W którymś momencie Kate zaczęła się zastanawiać, czy on kiedykolwiek się z tego

podniesie. Czasem, kiedy rozmyślała o potężnej miłości, jaką jej ojciec darzył kobietę, z którą mieszkał pod jednym dachem przez ponad dwadzieścia pięć lat, zadawała sobie pytanie, czy i ją kiedyś pokocha ktoś równie żarliwie. Planety przepowiadały jej małżeństwo z miłości.

– To podnoszące na duchu usłyszeć, że ktoś czuje się dobrze, nieprawdaż? Mój ból narasta jednak i na pewno mnie nie opuści, bez względu na to, ile wypiję wina.

– Może zagram dla pani na lutni? – Kate nigdy nie musiała grać zbyt długo. Lady Kordelia zasypiała zazwyczaj już podczas pierwszej melodii.

Starsza pani przybyła do Rose Hall z Londynu zaraz po śmierci Olivera Wydville'a, jej brata a ojca Edmunda. Kate długo podejrzewała, że to życie na wsi było odpowiedzialne za niekończące się cierpienia kobiety.

– Kate?

– Tak?

– Czy ty masz podbite oko?

– Tak.

– Jak to się stało?

– Ja... nie zauważyłam nisko zwisającej gałęzi i weszłam na nią.

– To gdzie wtedy patrzyłaś?

– Myślamy byłam gdzieś indziej.

– Ach tak.

I stał się cud nad cuda, ponieważ lady Kordelia na tym poprzestała. Kate mogła mieć tylko nadzieję, że starsza dama zaraz się zdrzemnie.

– Zagraj coś uspokajającego, Kate.

A więc jednak była senna.

Dziewczyna z ulgą sięgnęła po instrument. Przynajmniej nie musiała się tłumaczyć z guza na głowie. Słaby wzrok lady Kordelii gwarantował brak zainteresowania kurzem, zadrapaniami i guzami.

Kate tak dobrze знаła tę melodię, że nie zastanawiała się ani nad nutami, które miała zagrać, ani nad strunami, które poruszała. Wyływające spod jej palców dźwięki zdawały się żyć własnym życiem. „Rózo, rózo, rózo czerwona. Czy kiedyś cię zobaczę, jak idziesz do ołtarza?”

Lady Kordelia właśnie zaczynała smacznie chrapać, gdy drzwi do salonu gwałtownie się otworzyły.

Przestraszona dziewczyna przerwała w pół akordu.

Kordelia gwałtownie poderwała się z posłania.

W drzwiach stanął Edmund. Jego barczysta postać wypełniła całe wejście.

Wtargnął z taką energią, że zdawało się, iż nawet obraz na ścianie, przedstawiający scenę polowania, ożył.

– Witam drogie panie. – Lekko pochylił głowę, a następnie uśmiechnął się tak zniewalająco, że każde serce musiało zabić mocniej.

– Och, Edmundzie, bardzo mnie przestraszyłeś! – wykrzyknęła ciotka Kordelia. Dotknęła wyblakłych włosów, jakby zaraz miały wypaść.

– Najmocniej przepraszam, ciociu. Wpadłem jednak na fantastyczny pomysł i nie mogłem się doczekać, żeby go z tobą omówić.

– Zawsze taki niecierpliwy – mruknęła kobieta.

W uroczy sposób hrabia zmrużył oczy i odwrócił się w stronę Kate, posyłając jej czarujący uśmiech. Nie wyglądał na zaskoczonego lub zniechęconego jej podbitym okiem. A ona nie miała nic przeciwko takiemu uśmiechowi. Od stóp do głów oblała ją gorąca fala podniecenia.

Lady Kordelia sięgnęła po srebrny puchar z winem kanaryjskim.

– Bardzo cię proszę, nie trzymaj nas dłużej w napięciu. Jakiż to fantastyczny pomysł przyszedł ci do głowy?

– Moja praca tu dobiegła końca. Muszę wracać do Londynu, by być na miejscu, kiedy parlament wznowi obrady.

– Mów dalej – ponagliła go ciotka.

– Ty i Kate musicie mi towarzyszyć.

Ręka Kordelii zamarła w powietrzu. Puchar z winem zawisł w pół drogi do jej ust. Zamrugowała kilkakrotnie jakby pokój, w którym się znajdowali, nagle pogrążył się w ciemnościach.

Kate była pewna, że się przesłyszała. Pochyliła głowę.

– Ja? '

Edmund z zapalem przytaknął. Podeszedł do niej charakterystycznym chwiejnym krokiem.

– Ależ tak, Kate. Dopóki nie otrzymasz oferty pracy jako guwernantka, proponuję ci, żebyś pojechała z nami do Londynu i służyła mej ciotce jako dama do towarzystwa.

– Ależ ja nie jestem z pochodzenia szlachcianką – zaprotestowała. – Nie mogę obejmować takiej posady.

Lord Stamford najwyraźniej miał inny pogląd na tę sprawę. Uniósł brwi.

– Nie możesz być tego pewna. Możliwe, że twoja matka pochodziła z wyższych sfer.

– A skąd ci przyszło do głowy, że chciałabym pojechać do Londynu,

Edmundzie? – Lady Kordelia zmarszczyła delikatne jak pergamin czoło i odstawiła puchar z winem.

– Moja najdroższa ciociu, poczułbym się dużo lepiej, gdybyś mogła udać się na konsultacje do najlepszych terapeutów. A takich można znaleźć tylko w Londynie.

Po chwili namysłu kobieta westchnęła głęboko, aż zafalowały jej obfite piersi.

– Rzeczywiście, masz absolutną rację. Tutaj na wsi bardzo nam brakuje odpowiedniej opieki medycznej. Wszyscy wiedzą, że tak jest.

– Jesteś zdana na łaskę i niełaskę wiejskiego lekarza, kiedy przebywasz w Rose Hall – dodał z powagą jej bratanek.

– Być może wysoko wykwalifikowani medycy umieliby wyleczyć mój reumatyzm i przepisałiby odpowiednie lekarstwa na ataki żółciowe, które wciąż mnie nękają.

Kate podejrzewała, że to nieustający strumień wina kanaryjskiego tak źle działał na lady Kordelię, ale nie śmiała wypowiedzieć tego na głos. Poza tym jej myśli zaprzętała nieoczekiwana propozycja.

Londyn? Nigdy jeszcze nie była w Londynie. W mieście zapewne było wielu złotników. Może nawet odnalazłaby złotnika, który znałby pochodzenie jej pierścienia?

Jednak myśl o zamieszkaniu pod jednym dachem z Edmundem spowodowała przyspieszone bicie jej serca. To mogło się okazać bardzo niebezpieczne.

– Co o tym sądzisz, Kate? Mogłabyś otrzymywać wynagrodzenie za to, co teraz robisz jedynie z wielkiej dobroci serca. Zostałabyś oficjalnie damą do towarzystwa ciotki Kordelii.

– Ja... sama nie wiem... – głos dziewczyny zdradzał zmieszanie i niepewność. Jak Edmund mógł wymagać od niej natychmiastowej decyzji? Trzeba się nad tym poważnie zastanowić. Co robić? Co robić? Musi się ponownie skonsultować z wróżką.

– Widzę, że się wahasz. Czy uważasz, że moja ukochana ciocia jest zbyt uciążliwa? – zapytał i zawiadacko puścił do niej oko.

Serce Kate zadrżało.

Starsza dama gwałtownie zaprotestowała:

– Ani trochę nie jestem uciążliwa. Lecz czy ja nie mam nic do powiedzenia w tej kwestii?

– Ależ naturalnie, ciociu. Jaka jest twoja opinia?

– Ja... bardzo bym chciała, żeby Kate została moją damą do towarzystwa.

– Tak też myślałem. – Wydvil rzucając Kate śmiałe spojrzenie i uśmiechnął się.

Od tego uśmiechu zakręciło się jej w głowie. Nie była w stanie zebrać myśli. – Kate?

– Ja... ja... – Jej odpowiedź zawisła w powietrzu. Nie wiedziała, co ma powiedzieć.

Ogromny urok hrabiego nie był jego jedynym środkiem perswazji.

– Jeżeli zamieszkasz w Londynie, z pewnością pomoże ci to w sprawie, o której dyskutowaliśmy podczas naszego ostatniego spotkania – zauważył.

– W jakiej sprawie? – zainteresowała się starsza dama, kierując w stronę Kate pytający wzrok. Dziewczyna natychmiast opuściła głowę.

Kordelia Wydville nigdy nie kryła swego zainteresowania sprawami innych ludzi. Na wsi nie tylko brakowało medyków – brakowało także ekscytujących tematów do plotek.

Kiedy Kate podniosła wzrok, napotkała wyzywające spojrzenie Edmunda.

– Kate wyraziła pragnienie odwiedzenia w Londynie złotnika, nieprawdaż?

– Taak... – Na swój męski sposób umiał wywierać na ludzi wpływ.

– Otwiera się zatem przed tobą szansa, której być może szukałaś. Jest to także okazja, żeby pomóc mojej cioci... oraz mnie – naciskał.

Serce Kate biło szybciej niż kiedykolwiek dotąd. Czowała narastające podniecenie.

– Jest to niezwykle interesująca propozycja – przyznała. Jej głos był cichy i spokojny, chociaż targały nią sprzeczne uczucia. Czy można się było spodziewać, że tak poważną i trudną decyzję podejmie zupełnie sama? – Zanim jednak udzielię ostatecznej odpowiedzi, muszę porozmawiać o tym z moim papą.

I dowiedzieć się, co na ten temat mówią planety.

Późnym popołudniem, kiedy hrabia odprowadzał Kate do krytego strzechą domku jej ojca, okolicę spowijała zimna, wilgotna mgła.

Nie licząc tenisa oraz kręgli, które to gry Edmund traktował bardzo poważnie, w Londynie nie miał nic ciekawego do roboty. Zaprażył wypełnić swój czas czymś bardziej interesującym. Zdecydował, że uchroni swą dawną przyjaciółkę przed spędzeniem życia na opiekowaniu się obcymi dziećmi. Dobrze wiedział, jakie niebezpieczeństwo niosło ze sobą nieskrępowane zachowanie niektórych pracodawców. Na samą myśl o tym, że wbrew swej woli Kate mogłaby zostać uwiedziona przez jakiegoś szlachcica i to w jakiejś komórce pod schodami, zgrzytał zębami i zaciskał pięści.

A zresztą, dlaczego miałyby pracować w jakimś obcym domu, a nie w jego własnym? Nie miał żadnych wątpliwości, że jej uroda i intelekt podbiją serce

jakiegoś zamożnego przedsiębiorcy w niecałe dwa tygodnie.

Kiedy tak szli ścieżką między żywopłotami oraz rzucającymi cień dębami i bukami, postanowił przekonać dziewczynę do słuszności swego planu.

– Pomyśl tylko o ludziach, jakich przyjdzie ci spotkać. Pomyśl o złotnikach, których będziesz mogła poprosić o pomoc.

Zmarszczyła lekko brwi.

– Sama nie wiem...

– Rozumiem, że moja ciotka może czasami bywać męcząca, jednak jeżeli położysz na szali korzyści płynące z pobytu w Londynie oraz dokuczliwą...

– Lady Kordelia nie jest męcząca – przerwała mu Kate. Ona jest samotna.

– Zapewniam cię, że w Londynie ciotka nie będzie się czuła samotna. Przypuszczam nawet, że będziesz miała dla siebie więcej czasu niż tu, ponieważ Kordelia będzie zaabsorbowana wizytami u wszelakich medyków i lekarzy.

Kate popatrzyła na hrabiego. Jej bursztynowe oczy rozświetlał uśmiech, który rozgrzałby nawet najchłodniejsze popołudnie. Wydville poczuł się tak, jakby nagle przypięto mu u ramion skrzydła.

Skoncentrował uwagę na ustach dziewczyny. Chłodne ; wilgotne powietrze zmieniło ich barwę. Nie były już niewinnie bladoróżowe, ale intensywnie szkarłatne.

Zapominając o swej misji, oddał się wspomnieniom wczorajszych chwil, kiedy to delectował się tymi wargami, delikatnymi, gorącymi i... zachęcającymi. Smakował je, szukając zaspokojenia pragnienia i ciekawości. A teraz znów zapragnął poczuć ów smak cynamonu.

Policzki Kate oblał lekki rumieniec. Na jej ustach zagościł delikatny uśmiech.

Edmund poczuł falę gorąca.

Do licha! Dlaczego jego ciało tak silnie reagowało na tę dziewczynę? Czyżby zapadł na nieznaną wiejską chorobę?

– Czy powiedziałem coś, co cię rozbawiło? – zapytał burkliwym głosem, który jego samego zaskoczył.

Kate nie wyglądała na zaniepokojoną jego tonem. Nadal na niego patrzyła i uśmiechała się w charakterystyczny dla siebie sposób.

– Ależ skąd.

– To dlaczego tak mi się przyglądasz?

– Jak?

– Jakbyś wiedziała o czymś, czego ja nie wiem.

Zaśmiała się swobodnie i dźwięcznie, a echo tego śmiechu długo jeszcze

brzmiało w jego uszach.

– Być może – przyznała. – Przypomniałam sobie niecierpliwego chłopca, któregoś niegdyś znałam, i uświadomiłam sobie, że wyrósł na niecierpliwego mężczyznę.

Miała czelność zaśmiać się jeszcze raz.

Edmund zeszywniał. Nikt w taki sposób nie zwracał się do lorda Stamford. Z wyjątkiem Kate. Ale wtedy nie wiedziała jeszcze, jakie zachowanie przystoi młodym pannom. Od tamtego okresu minęło sporo czasu, a ona odbyła rzekomo studia pod okiem wyśmienitych nauczycieli. Z pewnością zatem przyswoiła sobie zasady etykiety. Powinna wiedzieć, kiedy należy zamilknąć.

Niestety miała świętą rację. Przez te wszystkie lata hrabia nie zdołał nauczyć się cierpliwości. Zawsze wymagał natychmiastowej reakcji. I teraz także chciał usłyszeć tylko jedną odpowiedź. Kate musi pojechać do Londynu jako dama do towarzystwa ciotki Kordelii.

– Edmundzie, nie chciałam cię urazić. Wybacz mi. Niecierpliwość jest cechą ludzi inteligentnych. A wracając do tematu, jestem przekonana, że oprócz lekarzy twoja ciotka spotka w Londynie także przyjaciół.

– Możesz być tego pewna. Ciotka Kordelia i lady Mason natychmiast przypadną sobie do gustu, będą mogły porównywać swoje dolegliwości. Poza tym jest jeszcze moja siostra, Jane, która będzie się nad nią litować. – Zatrzymał się w pół kroku.

Kate ciągle uśmiechała się w ten rozprasający sposób.

Kilka kosmyków w kolorze słońca okalało jej twarz i opadało na ramiona okryte ciemnoniebieskim płaszczem. Edmund poczuł nagle nieprzepartą chęć, aby rozpuścić te złociste, jedwabiste włosy i zanurzyć w nich dłoń.

Do licha!... Co z niego za mężczyzna? Po raz kolejny pozwolił, by Kate zamąciła mu w głowie. Najwyraźniej powinien unikać patrzenia na nią. W końcu ruszył dość dziarskim krokiem ze wzrokiem utkwionym w dym unoszący się z komina domu ogrodnika. Kiedy okazało się, że jego przyjaciółka ma zamiar kontynuować przechadzkę, zwolnił.

– Ciotka z radością przedstawi cię wszystkim swoim przyjaciołom – kusił, ponawiając swe wysiłki. Jego wzrok wciąż skierowany był na dym. – Oboje mamy liczne grono znajomych, arystokratów i szlachetnie urodzonych. Być może któryś z nich widział podobny do twojego pierścień lub rozpozna herb i różę.

Dziewczyna lekko kopnęła kamyk leżący przed nią na ścieżce.

– Słuchając twoich argumentów, coraz trudniej powiedzieć mi „nie”.

– A zatem musisz się zgodzić. – Ucisk w żołądku trochę zelżał. Bardzo szybko zbliżali się do domu jej ojca i Edmundowi niewiele zostało już czasu, by ją przekonać. Chociaż zdawała się skłaniać do jego propozycji.

– Jeżeli się zgodzisz, na zawsze pozostanę twym dłużnikiem.

– Proszę cię, Edmundzie, pozwól mi zastanowić się nad taką zmianą w moich planach i poradzić się papy.

– Czy mogę liczyć na twą odpowiedź do jutra rana? Muszę to wiedzieć, zanim wyjadę do Londynu.

Kate westchnęła, co Wydville uznał za dobry znak.

– Cnotliwa panna miałaby mieszkać w domu kawalera? – zadumała się.

– Zapewniam cię, że w towarzystwie mojej ciotki twoja reputacja nie ucierpi.

– Czy jesteś o tym całkowicie przekonany?

– Absolutnie tak.

– I nasza obecność, lady Kordelii i moja, nie przeszkodzi ci w żadnych... w żadnych romantycznych stosunkach, które mógłbyś utrzymywać?

To pytanie kompletnie zaskoczyło hrabiego. Na chwilę zaparło mu dech w piersiach. Odkasznął, nabrał powietrza i spokojnie odpowiedział:

– Ależ skąd. W moim życiu nie ma żadnego romansu.

– Wybacz mą ciekawość, ale czy nie powinieneś już zacząć myśleć o małżeństwie?

– Pozwalasz sobie na zadawanie takich pytań, wykorzystując fakt, że niegdyś się przyjaźniliśmy – odparł chłodno.

– Ale musisz mieć przecież spadkobiercę – stwierdziła.

– Zaczynasz mówić jak ciotka Kordelia. Oczywiście, wypełnię swą powinność i zapewnię spadkobiercę. Lady Judith Witherspoon wyraża nadzieję, że poproszę o jej rękę, kiedy skończy się lato. I być może to uczynię.

– Czy jesteś... zakochany... w lady Judith?

Kate wypowiedziała te słowa takim tonem, jakby myślami błądziła gdzieś daleko. Aż Edmund musiał się upewnić, czy przyjaciółka wciąż idzie u jego boku. Spostrzegł, że jej twarz bardzo pobraźla.

– Nie, Kate. Ja nigdy nie ożenię się z miłości.

– Ależ dlaczego nie?

– Mężczyzna, który ulega miłości, staje się słaby jak domek z kart.

– Nie zgadzam się. Wierzę, że miłość umacnia ludzi.

Tylko kobieta mogła tak myśleć.

Lord Stamford westchnął. Nie widział żadnego powodu, by ją zbywać. Już jako

dziecko Kate posiadała dociekliwy i bystry umysł. Bez wątpienia znalazłaby odpowiedzi na swe pytania w taki czy inny sposób. Nie miał także powodu, by jej nie wierzyć. Zawsze wzbudzała jego zaufanie. Był przekonany, że może z nią dzielić swe myśli i plany tak otwarcie, jak to czynił w przeszłości.

– Posłuchaj, kiedy Hiszpanie zaatakowali Kornwalię, zostałem ranny. Byłem jedną z ofiar Mousehole.

Wstrzymała oddech.

– Edmundzie!

Został postrzelony w stopę przez jednego ze swych ludzi. Raniono go strzałem z muszkietu. Stał się jedną z najmniej chwalebnych ofiar wojny. Kiedy jednak o tym mówił, zniżał głos i starał się opisać ten wypadek jako tajemniczy i śmiertelnie niebezpieczny. Męska duma nie pozwalała mu wyznać, że został postrzelony w stopę. Nie zamierzał tego wyjawiać nawet Kate.

– Lekkie zadraśnięcie nie było jednak zbyt wysoką ceną, jaką przyszło zapłacić, gdy pomyślę o mych poległych towarzyszach.

– Och, nie!

– Zamieszkałem z mym ojcem i bratem w Stamford House w Londynie. Obawiając się, że zostanę do końca życia kaleką, zdecydowałem się poddać terapii najlepszych lekarzy w Londynie.

– Te chwile musiały być dla ciebie bardzo trudne – zauważyła cicho Kate. W jej pięknych, lekko zamglonych oczach ujrział anielskie współczucie.

Odwrócił się, ponownie postanawiając, że nie będzie na nią patrzył.

Okres rekonwalescencji był rzeczywiście trudny. Ale powracając powoli do zdrowia, zaczął przyzwyczajać się do życia swawolnego arystokraty. Stał się zawołanym hulaką. Bawił się i szalał z innymi „złotymi” młodzieńcami, jak Christopher Carew, wicehrabia Lavingham czy Robin Wells, lord Cheltham. Wkrótce o jego skandalicznym zachowaniu było głośno w mieście. Nie gardził bowiem hazardem, alkoholem i towarzystwem płci pięknej. Jego faworytą była kurtyzana imieniem Minnie.

– Bywały momenty, kiedy ogarniała mnie rozpacz – wyznał szczerze. Wspomnienia późnych poranków, kiedy budził się z koszmarnym bólem głowy i obolałym żołądkiem, nadal wywoływały cierpienie.

– Ile upłynęło czasu, zanim powróciłeś do zdrowia?

– Kilka miesięcy. Jednak nadal chodzę nieco nierównym i chwiejnym krokiem, czego sama jesteś świadkiem.

– Niemal tego nie widać.

– Podczas tych kilku miesięcy miałem wreszcie okazję poznać bliżej mojego ojca. Wyprowadził się z Rose Hall do stolicy, kiedy ja i Reggie byliśmy małymi dziećmi. Nie możesz pamiętać jego obecności w Rose Hall. Byłaś za mała, kiedy to się stało. Na wieś przyjeżdżał jedynie na wakacje.

– Widywałam go, gdy przechadzał się po ogrodzie.

– Ojciec zamknął się w sobie. Matka uczyniła życie w Rose Hall niemożliwym dla niego do wytrzymania.

– Nie zdawałam sobie z tego sprawy. – Kate położyła delikatnie dłoń na ramieniu Edmunda. – Bardzo mi przykro.

Hrabia wyraźnie poczuł przez koszulę jej dotyk. Fala gorąca popłynęła mu od ramienia do karku, a następnie jak kula ognia stoczyła się wzdłuż kręgosłupa, jeszcze bardziej go rozpalając.

– To nie mnie należy się współczucie. To mój ojciec ucierpiał najbardziej.

Pewnego wieczoru po kilku szklanicach czerwonego wina, Oliver Wydville, lord Stamford, poczuł się w obowiązku ostrzec swego syna. Był już podchmielony, kiedy wyznał, że poślubił matkę Edmunda, piękną i zimną Margaret Grayson, ponieważ kochał ją do szaleństwa. Było to małżeństwo z miłości.

Oliver rozpieszczał i psuł Margaret i zanim zdał sobie z tego sprawę, stworzył jędzę. Ponętną jędzę, żeby być sprawiedliwym.

Lord przyznał posępnie, że w końcu stał się kimś niewiele ważniejszym niż częśćka dobytku swej żony. Widziała w nim człowieka słabego charakteru, ponieważ z zapalem wypełniał wszystkie jej rozkazy. Nawet nie starała się ukrywać swej pogardy. Pod wpływem miłości całkowicie stracił wolę.

– Nie było ci łatwo wychowywać się bez ojca. Nie zdawałam sobie wtedy sprawy, jak bardzo musiałeś cierpieć – powiedziała Kate, spoglądając na przyjaciela spod długich, ciemnych rzęs.

– Cierpienie to trochę za mocno powiedziane – odparł. – Nie byłem wtedy wystarczająco duży, żeby ojciec mógł zabrać mnie ze sobą do Londynu.

– A Reggie był?

– Nie, ale Reggie był jego pierworodnym. I był starszy ode mnie o pięć lat. Ojciec obawiał się, że matka mogłaby nieodwracalnie zepsuć mego brata.

– Jaka to smutna historia!

Nie był to jeszcze koniec tej historii, jednak Edmund nie mógł opowiedzieć jej dalszego ciągu niewinnej Kate.

Oliver Wydville zabrał do rezydencji w Londynie swą niezamężną siostrę Kordelię. Zarządzała służbą i pełniła honory pani domu, kiedy sytuacja tego

wymagała. Aby zaś wynagrodzić sobie brak towarzystwa kobiety i żony, Oliver przez cały ten czas utrzymywał liczne kochanki.

– Wybacz, jeżeli jestem zbyt wścibska – odezwała się Kate, przerywając smętną zadumę przyjaciela. – Co jednak... co stało się z twoją matką?

Kate rzeczywiście była wścibska, tak jak w przeszłości nie potrafiła powstrzymać się od zadawania pytań.

– Kiedy brałem udział w przegranej z Hiszpanami bitwie pod Mousehole, moja matka opuściła Anglię, by zamieszkać z siostrą w Ameryce.

Gdy do Margaret Wydville dotarły wieści o kochankach męża, nie mogła znieść upokorzenia. Spakowała jak najwięcej należących do niej rzeczy – najcenniejsze przedmioty w Rose Hall – i popłynęła do swego nowego domu.

– Czy kontaktuje się z tobą? – zapytała łagodnie Kate.

– Pisuje okazjonalnie.

Ojciec ostrzegał syna, by nigdy nie żenił się z miłości. Ciągłe mu powtarzał, że tylko niezobowiązujące związki, jak te utrzymywane przez niego z kochankami, mogą dać mężczyźnie prawdziwe szczęście.

– To smutna historia – powtórzyła przygnębiona Kate. – Jestem jednak pewna, że twoja matka tęskni za tobą.

Edmund miał wątpliwości, czy jego matka w ogóle o nim myśli.

Trudno zapomnieć o takich przykrych wydarzeniach. Ciotka często na nowo przeżywała dramat, w wyniku którego musiała wrócić do Rose Hall. Hrabia był więc przekonany, że Kate musiała już słyszeć tę opowieść.

Niedługo po tym, jak ojciec otworzył przed Edmundem serce, zdarzyła się kolejna tragedia. Reggie został zabity w pojedynku.

Jego uparty brat zbagatelizował ostrzeżenia ojca, żeby się nie zakochał. Co gorsza, zaangażował się w związek z kobietą, której mąż nie zamierzał tolerować zalotów okrywających hańbą jego nazwisko.

Wkrótce po śmierci Reggie'ego serce Olivera Wydville'a poddało się. Zmarł, czyniąc młodszego syna swym spadkobiercą i nowym lordem Stamford.

Edmund nigdy nie spodziewał się ani nawet nie marzył o tym, że zostanie lordem Stamford. Z całego serca pragnął jednak wypełnić swe zobowiązania, to jest ożenić się i spłodzić potomka i spadkobiercę. Za wszelką cenę unikał jednak miłości. Tylko on wiedział, jak bardzo niebezpieczne mogło to być uczucie. Poprzysiągł sobie, że nigdy nie powtórzy błędu ojca i brata. Jako ostatni z rodu nie mógł ryzykować zguby, jaką mogła sprowadzić na niego miłość.

– Edmundzie, dotarliśmy na miejsce.

– Tak szybko? – Zdziwiony rozejrzał się dookoła.

Domek ogrodnika stał dokładnie przed nimi. Zamiast próbować uzyskać odpowiedź od piękności u jego boku, hrabia bujał w obłokach.

Kiedy odwrócił się do Kate, napotkał jej spojrzenie. Uśmiechała się czarująco. Przy niej czuł się jak jedyny mężczyzna na świecie – jakby nikt nie był w stanie odwrócić jej uwagi, nawet maszerujący obok cały pułk przystojnych, barczystych żołnierzy.

– Dziękuję, że odprowadziłeś mnie do domu.

– Obiecaj mi, że rozważysz wszystko to, o czym rozmawialiśmy.

Jej spojrzenie nagle stało się poważne. Cudownie poważne. W zamyśleniu przekręcała na palcu pierścioneł.

– Tak, Edmundzie. Wszystko przemyślę.

– I wyrazisz zgodę? – nalegał.

– Czy musisz poznać odpowiedzieć do jutrzejszego rana?

Chciałabym mieć więcej czasu do namysłu...

– Muszę wracać do Londynu. Tutaj zakończyłem wszystkie sprawy... poza kłusownictwem. To pospolita kradzież.

Trumble sugeruje, żeby zastawić pułapki na ludzi.

– Nie!

– Tak. Jednak jego rozwiązanie wydaje mi się zbyt drastyczne.

– Otwórz swe lasy, Edmundzie. Pozwól dzierżawcom i wieśniakom polować przez miesiąc, może dwa w ciągu roku. Wtedy nie będą musieli kłusować. Przecież to są jedynie głodni ludzie, którzy starają się nakarmić swe rodziny.

– Zastanowię się nad tym. – Kate zaproponowała bardzo interesujące rozwiązanie. Prawdopodobnie sam nigdy by na takie nie wpadł.

– Czy próbujesz mnie udobruchać? – zapytała.

– A przyjedziesz do Londynu?

– Nie mogę nic obiecać. Takiej decyzji nie mogę podjąć zbyt pochopnie.

– Pozostaje mi więc jedynie mieć nadzieję. – Wydville uklonił się w sposób należny damie. – Pójdę już. Przekaż wyrazy szacunku swemu dobremu ojcu.

Kate ugięła kolana.

– Dobrego dnia, lordzie Stamford. Poznasz mą odpowiedź, Jak tylko sama będę jej pewna.

Przechylił głowę, posyłając jej urzekający uśmiech, i odszedł.

Przez całą drogę do Rose Hall gwizdał.

Musiła się zgodzić, bo on nie zamierzał zaakceptować odpowiedzi

negatywnej.

Zamierzał znaleźć Kate męża.

Rozdział 4

Nowy księżyc przyniesie harmonię.

Edmund wybrał już sobie narzeczoną! Jakaż to straszna, przerażająca wiadomość!

Oczywiście to było nieuniknione, ale jakże trudno pogodzić się z tym faktem. Kto mógłby pokochać go tak mocno jak Kate?

Edmund poprosił ją, by przyjechała do Londynu! To cudowne!

I chociaż była pełna obaw, sam pomysł wydawał się jej bardzo kuszący.

Nie mogła podjąć tak trudnej i poważnej decyzji bez skonsultowania się ze swoim astrologiem, Juttą.

W chwili gdy Edmund zniknął za zakrętem, gwizdząc wesołą, acz nieznaną jej melodię, Kate biegła już do wioski. Świat wirował jej przed oczami, a myśli gnały w szalonym pędzie. Nie mogła zwlekać ani chwili dłużej.

Targały nią sprzeczne uczucia. To była przygnębiona i smutna, to znów dziwnie poruszona. Kiedy wreszcie dotarła do wioski, znajdowała się w stanie niezwykłego uniesienia.

Jutta, żona piekarza, przyjmowała osoby zainteresowane interpretacją położenia planet w pomieszczeniu znajdującym się nad rodzinnym sklepikiem. Dobrzy i lojalni klienci, tacy jak Kate, zwyczajowo kupowali najpierw oszukany chleb u jej męża, a dopiero później wchodzili na górę.

Wróżka miała gęste, ciemnobrązowe włosy, które niczym wiecha sterczały jej na głowie. Inną niezwykłą cechą jej wyglądu była cofnięta broda, która zdawała się wyrastać wprost z jej szyi.

Zazwyczaj, o ile sytuacja nie wymagała inaczej, wróżka raz w tygodniu badała układ gwiazd i planet i doradzała Kate.

Dziewczyna na bieżąco wiedziała więc, jak gwiazdy będą wpływać na jej zdrowie i powodzenie.

Jednak od chwili gdy Edmund znów pojawił się w Rose Hall, nic już nie było takie samo. Kate nie miała zatem innego wyjścia, jak zapłacić piekarzowej za kolejną, nieplanowaną wizytę– Londyn, Jutto! Lord Stamford poprosił, żebym pojechała do Londynu jako dama do towarzystwa jego ciotki. Dlaczego poprzednim razem gwiazdy tego nie przewidziały?

– Nie wiem. .

– A co mówią teraz? Pojadę czy zostanę tutaj?

Jednak Jutta zdawała się nie słyszeć tych pytań. Przyglądała się Kate z rozdziawionymi ustami.

– Masz podbite oko.

– Tak, wpadłam na zwisający nisko konar drzewa.

– Czyżby? – Wróżka uniosła rzadkie brwi.

– Czy widzisz w gwiazdach moją podróż, Jutto?

Kobieta popatrzyła na kawałek pergaminu z wykresem planet, leżący na stoliku z surowego drewna.

– Twoim znakiem jest Rak. Ten znak oznacza rodzinę.

– Moja rodzina jest tutaj. – Przynajmniej ta rodzina, którą Kate znała.

– Jesteś jednak dzieckiem księżyca wrażliwym na zmiany faz.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że czeka mnie podróż do Londynu? Czy widzisz tę zmianę? Czy planety ją przewidują?

– Dziś wieczorem ujrzysz drogę w świetle księżyca.

– I tylko tyle? Gwiazdy nie mówią nic więcej?

– Twój znak rządzi tym miejscem. – Jutta pogłaskała się po brzuchu. – Jeżeli nie będziesz spożywała regularnie posiłków, pojawią się komplikacje.

Kate poczuła komplikacje, jak tylko wróciła do domu. Była bardzo rozczarowana. W żołądku ciążył jej wielki kamień.

Przeprosiła ojca i wcześniej oddaliła się do swego pokoiku. Z niecierpliwością wyczekiwała, aż wejdzie księżyc, lecz on skrył się za chmurami. Nie mogła zasnąć, kręciła się i rzucała w puchowej pościeli. Co jakiś czas wyglądała przez okno w nadziei, że ujrzy choć jedną gwiazdę. Gwiazdy jednak spowijał mgielny obłok. Kate biła się z myślami. Jutta nie okazała się wielce pomocna, podobnie jak nocne niebo. Musiała zatem samodzielnie podjąć trudną decyzję. Miała na to wiele długich, wypełnionych ciszą godzin. Sama miała zdecydować o ważnej w jej życiu zmianie. Skazana była jedynie na własny rozum.

Na samą myśl o odnalezieniu w Londynie złotnika, który mógłby rozpoznać jej pierścień, ogarniało ją ogromne podniecenie, wręcz dziecięca radość. Wyjaśnienie kwestii jej pochodzenia i odkrycie prawdziwej tożsamości świadczyłoby, że jej prośby i modlitwy zostały wysłuchane.

Niestety, pobyt w mieście oznaczał również problemy. Musiałyby zamieszkać pod jednym dachem z Edmundem. A to byłoby czystym szaleństwem. Zamiast zbliżyć się do niego, musiałyby zachowywać dystans i obojętność wobec jego męskiego uroku i urzekających oczu.

Ale z drugiej strony, czy kiedykolwiek jeszcze trafi się jej okazja wyjazdu do Londynu i rozpoczęcia poszukiwań prawdziwej matki? Księżyc nie dał jej żadnego znaku ani podpowiedzi, gwiazdy tej nocy nie świeciły, a słowa wróżki pozostawały niezrozumiałe.

Świt zastał ją wciąż bez decyzji.

Musiała poprosić o radę ojca. Rankiem, gdy tylko się odziała, wzięła dorodne, czerwone jabłko, kawałek sera i dzbanek wody i zaniósła je do południowego ogrodu, gdzie pracował John Beadle.

Jej papa był najlepszym ogrodnikiem na południe od Newcastle. Wyglądał raczej na szlachetnie urodzonego niż na zwykłego robotnika, nawet teraz, kiedy pochylał się nad grządką i rozpulchniał ziemię. Na skutek lat pracy na świeżym powietrzu miał twarz spaloną słońcem, ciemne włosy przyprószyła już siwizna. Kate kochała jego orzechowe, pełne miłości oczy oraz łagodne, pogodne usposobienie.

Jej samej brakowało spokoju i łagodności. Jak daleko sięgała pamięcią, zawsze odczuwała jakiś niepokój, nieprzerwanie targał jej duszą. Nie rozumiała, dlaczego tak się działo, nie potrafiła też temu zaradzić, jednak była głęboko przekonana, że musiało mieć to związek z wydarzeniami z przeszłości.

Chociaż bardzo różnili się temperamentem, cierpliwość i łagodność Johna miały na nią dobroczynny wpływ. To on wskazał jej najważniejsze i stałe wartości. To on zaszczerpił w niej miłość do ogrodnictwa i przekazał ogromną wiedzę na temat uprawy i pielęgnacji róż. Miała z pewnością więcej szczęścia niż Edmund. Przyjęli ją do swego domu obcy ludzie, którzy dali jej więcej radości i miłości, niż rodzona matka i ojciec zechcieli dać jemu.

Po śmierci żony John Beadle znacząco stracił na wadze. Wyglądał teraz bardzo szczupło i mizernie. Kate niepokoiła się o niego. Nie była pewna, czy w ogóle powinna prosić go radę. Przyszło jej jednak do głowy, że dylemat, przed którym stanęła, odwróci jego uwagę od smutnych myśli. Choćby tylko na krótki czas.

– Dzień dobry, papo.

– Kate. – Spojrzał na nią. Na jego twarzy malowało się zaskoczenie i radość. Uśmiechnął się. – Co cię tu sprowadza, moja dziewczynko?

– Przyniosłam ci coś do przegryzienia, abys mógł sobie zrobić chwilę przerwy i odpocząć.

Ogrodnik machnął tylko ręką i ponownie skupił uwagę na ziemi.

– Nie musisz się o mnie martwić. Lepiej, żebym wrócił do pracy.

– Tato, ja też za nią tęsknię.

Mężczyzna stał zapatrzony w grządki.

– Wiem, że tęsknisz. A jak tam dzisiaj twoje oko?

– Jak widzisz, prawie odzyskało normalny kolor. – Także guz na jej głowie, którego nie mógł zobaczyć i o którym nawet nie wiedział, znacznie się zmniejszył.

Kucnęła koło ojca i zakołysała się na piętach.

– Papo, wiesz, że popołudniami dotrzymuję towarzystwa lady Kordelii.

– Tak, wiem.

– Lord Stamford zapytał mnie, czy nie zechciałabym udać się z lady Kordelią do Londynu jako jej dama do towarzystwa.

Mogłabym z nią przebywać, dopóki nie otrzymam posady guwernantki, i byłabym za to sownie wynagradzana.

Ojciec popatrzył na nią z wyraźnym niezadowoleniem, wskazywała na to jego marsowa mina.

– Czy chciałabyś zostać towarzyszką lady Kordelii na stałe?

Przecież ona nieustannie narzeka.

– Tak, lady Wydville cierpi na niezliczone dolegliwości – przyznała Kate. – Jednak już zdążyłam się do tego przyzwyczaić, a ona bardzo dobrze mnie traktuje. Myślę, że Londyn miałby mi wiele do zaoferowania... na przykład nieosiągalny tu teatr.

– I Edmunda?

– Ależ papo, nie!

– Zwróciłem uwagę na twoje zachowanie w ciągu kilku ostatnich dni, moja mała.

– Edmund i ja zawsze byliśmy najlepszymi przyjaciółmi.

– Teraz jednak on jest lordem Stamford. A ty jesteś tylko... – zawiesił głos. Odwrócił wzrok i utkwił go w murze otaczającym ogród. Zacisnął usta.

– Papo?

John Beadle odwrócił się do niej i zaczął mówić bardzo powoli.

– Jesteś moją małą córeczką. Nie możesz przyjaźnić się z dorosłym mężczyzną w taki sam sposób, w jaki przyjaźniliście się, będąc dziećmi.

Słowa prawdy, wypowiedziane głośno i dobitnie, zmroziły Kate.

– Jestem w pełni świadoma różnic, które występują pomiędzy nami, papo.

– A ja jestem pewien, że lord także jest ich świadom.

Wyrosłaś na piękną kobietę, moje dziecko.

– Niegdyś bawiliśmy się razem z Edmundem. A teraz nasze stosunki nie mają nic wspólnego z tym, o czym myślisz.

– Czyżby? Nie bądź naiwna, Kate.

– Nie jestem.

– Jesteś córką ogrodnika. Lordowi może się wydawać, że posiada cię na własność, jak jednego ze swych ogarów lub wierzchowców. – Głos ojca zabrzmiał złowieszczo. – Tak niestety ogląda ten świat.

– Nie! Papo, jak możesz nawet pomyśleć, że Edmund mógłby mnie oszukać!

– Dla ciebie lord Stamford, moje dziecko.

Sugestia ojca, że hrabia mógłby w jakiś sposób ją wykorzystać, bardzo ją zabolęła. Gwoli uczciwości musiała jednak w duchu przyznać, że pocałunek Edmunda i w niej wzbudził podejrzenia.

– Nie byłabyś pierwszą młodą dziewczyną zwabioną w potrzask przez przedstawiciela szlachty.

– Ojczy! Mówimy o Ed... o lordzie Stamford. Już jako chłopiec był dla mnie dobry i miły.

– Jednak ty nie jesteś już dzieckiem, a on stał się mężczyzną. – Głos ojca przerażał ją. Słowo „mężczyzna” w jego ustach zabrzmiało tak, jakby oznaczało strasznego potwora, którego należy się bać.

– A czy pamiętasz kucyka, którego mi podarował?

Ciemna, poorana głębokimi zmarszczkami twarz Johna Beadle'a wykrzywiła się. Jeszcze nigdy jego głos nie był tak zagniewany.

– Czy lord Stamford sprawiał ci prezenty?

– Nie! – Kate odczuwała coraz większe skrepowanie. Postanowiła zmienić temat i kierunek tej dyskusji. – W Londynie będę miała wiele możliwości, by dowiedzieć się czegoś o tym pierścieniu.

– Wszak ostrzegano nas, byśmy niczego nie próbowali dociekać.

– To ty i mama przysięgaliście, że nie będziecie się niczego dowiadywać. Ja nic nie przyrzekałam.

– Nic dobrego nie wyniknie z zadawania pytań – upierał się ojciec.

– Nic dobrego nie wynika także z ignorancji, papo. – I Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, by ująć jego odzianą w rękawiczkę dłoń. – Czy czarownica posiadała taką magiczną I moc, że wyczarowała mnie z powietrza?

– Wiesz, że nie – odpowiedział znużonym głosem.

Nie zważając na sukienkę, Kate uklękła koło ojca.

– Nie chcę cię opuszczać, ale przydałby nam się dodatkowy szyling czy dwa, nieprawdaż?

Mężczyzna milczał przez długą chwilę. Na tyle długą, by Kate poczuła, jak coś

zaczyna ją dławić w gardle.

– Zastanawiałem się nad tym, żeby przenieść się do mojej siostry – odezwał się w końcu. – Letty zapraszała mnie, żebym przyjechał i zamieszkał z nią w Nottingham.

Kate nie wiedziała, jak zareagować na tę wiadomość. Przełknęła ślinę i powiedziała cichym głosem:

– Nie miałam o tym pojęcia.

– Wiem. Czekałem, aż otrzymasz posadę guwernantki, zanim zdecyduję co do mojej przyszłości. – Kiedy ich spojrzenia spotkały się, ujrzała w jego oczach miłość, głęboką i prawdziwą. – Ach, maleńka, jakąż wspaniałą guwernantką mogłabyś zostać.

Znów ujęła jego dłoń.

– Tylko dzięki ofiarom, jakie dla mnie ponieśliście. Nie ma drugiej córki ogrodnika, która zostałaby wysłana za granicę, by studiować. Zapewniliście mi dobre wykształcenie.

– To nie było dokładnie tak – odparł ogrodnik, patrząc na nią ze smutkiem. – Czarownica zostawiła dla ciebie pewne fundusze. Przykazała nam, że musimy cię wykształcić, mimo że byłaś dziewczynką.

– Miałam ogromne szczęście.

– To ja i mama mieliśmy ogromne szczęście, że mogliśmy się tobą cieszyć – wyznał. Zanim opuścił oczy, ujrzała w nich błysk łez.

Pocałowała go w policzek.

– Zawsze będę cię kochać, papo.

Z wbitym w ziemię wzrokiem John pokiwał głową.

Kate domyśliła się, że ojciec nie czuje się swobodnie, rozmawiając o uczuciach, więc raptownie zmieniła temat.

– Co będziesz robił u ciotki Letty? – zapytała łagodnie.

– Mógłbym znaleźć stałą pracę w jednej z posiadłości w hrabstwie lub imać się dorywczych zajęć.

– Aha, więc jednak już się nad tym zastanawiałeś.

– Tak. A Will Richards mógłby zająć moje miejsce głównego ogrodnika w Rose Hall. To dobry człowiek.

– Oczywiście.

Kate chciała jeszcze coś dodać, ale zapomniała o tym natychmiast, gdy usłyszała szczekanie. Podniosła głowę i już drugi raz w ciągu kilku dni ujrzała dziką bestię. Percy zmierzał w jej kierunku. Tym razem nie wyglądało na to, żeby

diabelny pies polował na zająca. Biegł prosto w jej stronę w wiadomym celu.

Och, nie!

Ośłupiała z przerażenia wbijała w niego wzrok. Stała jak sparaliżowana, nie czując nawet bicia serca – do momentu, gdy ogar Edmunda nie zbliżył się do niej. Wtedy jej serce zaczęło walić tak mocno, jakby zamierzało wyskoczyć z piersi.

Zwierzę wybiło się do skoku i rzuciło na nią. Przednimi łapami wsparło się o jej ramiona, w wyniku czego została powalona na ziemię.

Upadła z rumorem, zanim John Beadle zdołał się poderwać i jakkolwiek zareagować.

Nim zdołała uspokoić oddech, Percy zaczął ją lizać po twarzy szorstkim, mokrym językiem. Wiedziała, że to tylko kwestia chwil, by bestia szerzej otworzyła paszczę i ją pożarła. Próby zwalenia z siebie oślinionego psa spełzły na niczym.

– Nie ruszaj się, córeczko. Zaraz odciągnę od ciebie to parszywe psisko.

– Pozwól, że ja to zrobię.

Na dźwięk głosu Edmunda Percy zaczął szczekać. Wciąż rozpląszczona na ziemi Kate skrzywiła się z bólu.

Ponownie zaczął jej dokuczać guz na głowie. Serce nadal galopowało, a ona nie śmiała się ruszyć.

– Percy, do nogi.

Nareszcie. Znów mogła oddychać. Choć bolały ją płuca.

– Pański wspaniały ogar nieco nas zaskoczył, lordzie Stamford – rzekł John Beadle. – To bardzo swawolne zwierzę.

Wydville uśmiechnął się.

– Już od pierwszego spotkania z twoją córką, John, Percy poczuł do niej ogromną sympatię. – Wciąż uśmiechając się, podał przyjaciółce rękę, by mogła wstać.

I znów cała była brudna. Zamrugał oczyma, widząc jej minę.

– Czy tak właśnie myślisz? – zapytała, otrzepując z ziemi suknię. – Sądzisz, że mnie lubi?

– Uważaj na słowa, moje dziecko – zganił ją ojciec. – Mówisz do lorda Stamford.

Ze swego miejsca nie mógł zobaczyć, jak dziewczyna przewraca oczyma.

Ale Edmund dostrzegł to. Wyglądał jednak raczej na rozbawionego niż znieważonego i nadal uśmiechał się do niej w oszałamiający sposób. Zbita z tropu odwróciła wzrok. Poruszyła nosem, by usunąć z jego czubka wyjątkowo

denerwującą grudkę ziemi. Kiedy znów zerknęła na hrabiego, wciąż się do niej śmiał.

Być może papa miał rację. Lord Stamford wybrał ją, żeby go bawiła. Uderzona tą myślą poczuła rosnący gniew.

– Percy nie biega po okolicy i nie całuje wszystkich napotkanych dziewcząt. Mogę cię o tym zapewnić.

– Nie jestem zadowolona z jego zalotów, panie. – Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę bezpiecznej chaty Beadle'ów.

Wydville podążył za nią.

– Jeszcze raz niezmiernie przepraszam. Jeśli sobie życzysz, od tej chwili będę trzymał Percy'ego na smyczy.

– Jeśli taka jest twoja wola.

– Panno Beadle, przybyłem, by poznać twą odpowiedź.

Kate zatrzymała się. Zaszeleściła suknią i stanęła twarzą w twarz z nieustępliwym hrabią.

– Czy twój źle wychowany, zapchlony pies będzie z tobą przebywał w Londynie?

– Nie. – Edmund pokręcił powoli głową. Zamrugał cudownie zielonymi oczyma, puścił perskie oko i uśmiechnął się szelmowsko. – Nie, jeżeli ty tam będziesz.

Rozdział 5

Nic nie stanie na twojej drodze.

Podróż powozem do Londynu okazała się tak wyczerpująca, że jeszcze dwa dni później Kate odczuwała łupanie w kościach, które bardzo ucierpiały od wstrząsów na wybojach. Lady Kordelia zażądała nieprawdopodobnych ilości wina kanaryjskiego, by ukoić skołatane nerwy i zagłuszyć skargi obolałych członków.

Zamiast natychmiast pobiec prosto do londyńskich złotników, jak to planowała, Kate spędzała czas na masowaniu skroni swej pani i na graniu na lutni uspokajających melodii. Od świtu do zmroku musiała też zapewniać wzburzoną ciotkę Edmunda, że, jakkolwiek wyczerpujące, odbycie podróży ze wschodniego hrabstwa do Londynu nikogo jeszcze nie przywiodło do śmierci.

W rzeczy samej to Kate doświadczała nieustającego bólu żołądka i ścisku szczęk, co było skutkiem narastającego . zniecierpliwienia z powodu niemożności zajęcia się swoimi sprawami.

Wkrótce wynikła kolejna kwestia, która jedynie pogłębiła jej zdenerwowanie. Otóż Edmund, który od ich przyjazdu albo przebywał w parlamencie, albo brał udział w grach sportowych, postanowił wydać uroczystą kolację dla rodziny.

Kate nie była zachwycona tym pomysłem. Początkowo zamierzała udać niedyspozycję, żeby uniknąć udziału w zgromadzeniu. I chociaż na pewno bardzo podobałaby się jej muzyka, odstręczała ją myśl o spotkaniu siostry hrabiego, Jane. W przeszłości osoba ta bywała dla niej bardzo nieprzyjemna. Teraz także nie spodziewała się z jej strony gorącego przyjęcia – to byłoby niezgodne z charakterem Jane.

Jednak możliwość zobaczenia Edmunda, zwłaszcza po kolejnym długim dniu spędzonym w towarzystwie jego ciotki, przesądziła o jej decyzji. Kate tęskniła za dawnym przyjacielem, choć miała świadomość, że musi on zachowywać wobec niej dystans. Kiedy pozostawała poza zasięgiem jego chłopięcego czaru, pociągających oczu, ciepłego uśmiechu, udawało się jej uwolnić od dziecinnej tęsknoty. Udawało się też opanować podniecający dreszcz, który wstrząsał jej ciałem za każdym razem, gdy myślała o lordzie Stamford.

Musiała otrzeźwieć. Ona i hrabia nigdy nie będą niczym więcej niż przyjaciółmi.

Poza tym w żaden sposób nie może ucierpieć powodzenie jej misji. Musiała

poznać tajemnicę swego pochodzenia. Używając pierścienia jako klucza do tej zagadki, miała nadzieję odnaleźć prawdziwą matkę.

I tylko czasem wracały w pamięci słowa ojca dotyczące Edmunda. Odrzucała jednak jego podejrzenia, pragnąc wierzyć, że lord miał wobec niej jedynie szlachetne intencje. Przecież wkrótce poprosi lady Judith o rękę.

Edmund był tylko wobec niej uprzejmy. Zgodnie z danym słowem zostawił ukochanego psa w Rose Hall pod opieką Josepha Trumble'a. Wiedziała, jak wiele Percy znaczył dla hrabiego i jak smutno mu będzie bez zaślinionej bestii u boku. Tym większa była jej wdzięczność.

Lord Stamford udał się do Londynu na tydzień przed wyjazdem lady Kordelii i Kate z Rose Hall. Twierdził, że musi osobiście dopilnować przygotowań na ich przyjazd w londyńskiej rezydencji, a chce zdążyć przed wznowieniem obrad parlamentu. Odjeżdżając, życzył im szczęśliwej podróży.

Stamford House był imponującym budynkiem, położonym przy eleganckiej ulicy Strand. Rezydencja posiadała gotyckie okna z kamiennymi słupkami, ściany wyłożone boazerią oraz wywoskowane dębowe posadzki.

Każdy pokój ozdobiony był rzeźbionymi fryzami, przedstawiającymi mitycznych bogów starożytnej Grecji. Każdy posiadał nowoczesne wyposażenie, włączając w to kozetki z wyrzeźbionym herbem właściciela. Ściany, pokryte mapami i cennymi arrasami, dawały świadectwo zamożności i zainteresowań mężczyzn rodu Stamford, którzy z tego budynku uczynili swój dom.

W każdym pomieszczeniu stały na podłodze liczne koszy, ki zawierające zioła hizopu i tawuły. Ponieważ rezydencja miała gościć ciotkę Kordelię, jej bratanek postanowił wydać zdecydowaną walkę wszelkim chorobotwórczym zapachom miasta, które mogłyby dostać się do środka przez otwarte okna. Nie mógł dopuścić, aby z powodu jego niefrasobliwości jakakolwiek dolegliwość zaczęła trapić starszą damę.

Lord Stamford oczekiwał Kate i ciotki w prywatnym salonie jadalnym. Szybko zjadł obiad i teraz siedział w zamyślenia Potarł dłonią kark, chociaż nic go nie bolało ani nie swędziało. To z nerwów. Nigdy jeszcze nie zajmował się swataniem, tym zazwyczaj parały się kobiety. Znał się na sporcie, koniach. Zmienił zwyczaj dla Kate.

Jeżeli jego wysiłki zostaną uwieńczone sukcesem, do końca lata panna Beadle będzie mądrze i szczęśliwie wydana za mąż za uwielbiającego ją mężczyznę.

– Edmundzie!

Głos siostry przypomniał mu, że nie czeka w samotności. Przybyła już Jane z

mężem, Alexandrem Bowersem, wicehrabią Chumley, a także gość honorowy, Richard Digby, wybitny rysownik. Po przywitaniu cała trójka zajęła się konwersacją, hrabia zaś skupił wzrok na drzwiach, wyczekując nadejścia ciotki Kordelii i Kate.

Jane podeszła do niego.

– Minęło dużo czasu, od kiedy ostatni raz zaprosiłeś wicehrabiego i mnie na obiad.

– I bardzo żałuję tego niedopatrzenia.

– Wygląda na to, że preferujesz barwy wina i złota. Do draperii wybrałabym raczej kolor nagietka niż wiśniowego fioletu.

Edmund nie bez powodu nie spędzał z siostrą zbyt dużo czasu. Jej krytykanctwo denerwowało go. Potrafiła dostrzec każdy detal, każdy szczegół i odpowiednio go skomentować.

– W przyszłości będę się z tobą konsultował – odparł z wymuszonym uśmiechem.

Aż do tej pory był bardzo zadowolony z wyglądu i wyposażenia Stamford House. Miał wrażenie, że małym kosztem czasu i zachodu udało mu się stworzyć przyjemne i przytulne miejsce, tak cenione przez jego towarzystwo sportowców.

– Mądrze uczynisz. – Wicehrabina posłała mu pełen satysfakcji uśmiech i odwróciła głowę.

– Jestem mądrym człowiekiem – zażartował. Jane miała zielone, świdrujące oczy i bardzo małe poczucie humoru.

– Mam nadzieję, że nie zastałeś Rose Hall w stanie zniszczenia – powiedziała.

– Rose Hall wygląda kwitnąco – bez wahania odparł jej brat. Co nie było zresztą do końca prawdą.

W ciągłej pogoni za sukcesami sportowymi hrabia zaniedbał swoje nieruchomości. Więcej uwagi poświęcał swojej kondycji, dzięki czemu wygrywał we wszystkich możliwych dyscyplinach, jak bilard, tenis, łucznictwo czy kręgle.

Jako mały chłopiec Edmund czuł się samotny i opuszczony. Dzięki uprawianiu sportów stał się mężczyzną konsekwentnym. Jego umiejętności zdobywały uznanie, o jego towarzystwo zabiegało wielu ludzi. Jedyne, czego pragnął, to uwielbienia ze strony wszystkich, których spotykał.

Może z wyjątkiem Jane.

Pragnąc się uwolnić od towarzystwa nieakceptującej go siostry, spojrział w stronę jej męża. Wicehrabia Chumley, który lubił obserwować ptaki, rozmawiał z Richardem Digbym.

Ciekaw był, o czym ci dwaj rozprawiali: o drożdżach i jemioluszcach?

– Co zatrzymało ciotkę Kordelię? – zapytała wyraźnie rozdrażnionym tonem Jane.

– Nasza ciotka ucierpiała mocno w podróży. Jest bardzo słaba.

– Bardzo cię przepraszam, ale ciotka Kordelia nawet przez jeden dzień w życiu nie była słaba.

W tym momencie w drzwiach stanęła wzmiankowana dama. Ciężko wspierała się na ramieniu Kate.

– Przyszłam na obiad – zakomunikowała, mrugając oczyma i uśmiechając się.

Tłumiąc śmiech, Edmund przesunął wzrok na Kate, która – jeżeli się nie mylił – również powstrzymywała się od chichotu. Zdradzało ją drganie ust.

Tego wieczoru miała na sobie prostą w kroju suknię, jaką mogła włożyć kobieta z klasy średniej. Kreacja z brzoskwiniowego, delikatnego jedwabiu z odsłoniętym gorsem i wąskimi rękawami uwydatniała jej wysoką, pełną wdzięku sylwetkę. Delikatny kolor materii podkreślał ponadto różowokremową cerę. Przy każdym ruchu dziewczyny jedwabna halka koloru kości słoniowej szemrała, przywodząc na myśl pieśń syreny.

Kate oczarowywała naturalną urodą. Nie potrzebowała ani krynolin, ani koronek, ani sznurów pereł, by zawładnąć mężczyzną.

Ich spojrzenia spotkały się. Jej szeroko otwarte oczy sprawiły, że w Edmundzie zamarło serce. Było to tak, jakby dosięgło go ostrze piki podczas sportowego pojedynku, chociaż już rzadko brał udział w turniejach. Uznawał te zawody za przestarzałe i nazbyt męczące.

Czy to nie błysk obietnicy dostrzegł w ciemnobursztynowych oczach dziewczyny? Nie, i z pewnością nie dla niego. Pomiędzy lordem Stamford a córką ogrodnika nie mogło być mowy o żadnych obietnicach.

Z wielkim trudem oderwał od niej wzrok i przeniósł go na siostrę, która właśnie go minęła, płynąc w kierunku ich wiecznie cierpiącej krewnej.

Jane osiągnęła wysoki wzrost już w wieku lat czternastu. Jednak po urodzeniu córki, Frances, na nieszczęście przybrała znacząco na wadze. W konsekwencji przemieszczała się raczej jak barka niż gładko płynący żaglowiec.

– Moja droga ciociu! Radość rozpiera me serce na twój widok – rozplywała się w czułościach.

– Sporo już minęło czasu, prawda, Jane?

Kordelia wsparła się na ramieniu bratanicy i podtrzymana w ten sposób przez dwie kobiety odeskortowana została do stolika.

Lord Stamford natychmiast podszedł do pań.

– Czy pamiętasz Kate, siostrę?

– Kate? – Wicehrabina kiwnęła głową w stronę dziewczyny i obrzuciła ją obojętnym spojrzeniem. – Niestety, raczej nie.

– Jeżeli zatem pozwolisz, dokonam prezentacji: panna Kate Beadle służy ciotce Kordelii jako dama do towarzystwa.

Jane zmrużyła lekko oczy i wychyliła się ponad ramieniem ciotki, żeby przyjrzeć się dziewczynie. Poddała ją szczegółowej lustracji, jakby oceniała naszyjnik z pereł, który właśnie zamierzała nabyć.

– Kate Beadle – powtórzyła bardzo powoli, jakby szukając tego imienia w pamięci. – Ty z pewnością nie możesz być córką naszego ogrodnika?

– Właśnie tak, lady Chumley. Jestem córką ogrodnika.

Edmundowi nagle zaschło w gardle. Poczul, że każdy mięsień, każde ścięgno ma napięte do granic możliwości. Zwalczył jednak treść, która zawsze towarzyszy rozpoczęciu gry – w tym przypadku w swatanie – i szybko dokończył prezentacji obecnych osób.

Zanim skierowali się w stronę stołu, Jane odciągnęła brata na bok. W groźny sposób zmarszczyła ciemne łuki brwi.

– Czy nie mogłeś być znaleźć bardziej odpowiedniej damy do towarzystwa dla ciotki Kordelii? – zasyczała.

– Ależ Kate jest właśnie odpowiednia – łagodnie odrzekł hrabia. Nie chciał robić przed Digbyem sceny i zaprzepaszczać szans dziewczyny. – Z miejsca podbiła serce naszej ciotki – dodał i opuścił siostrę.

Powróciwszy do gości, zaprosił wszystkich do stołu. Digby posadzony został koło Kate, naprzeciwko zasiadła Jane wraz z mężem. Edmund zajął główne miejsce, wskazując ciotce krzesło po swej prawej stronie. W ten sposób rzadko miał okazję rozmawiać z siostrą.

Na białym obrusie, pokrywającym dębowy stół, ustawiono już pojemniczki z solą, deseczki do jedzenia, srebrne kufle, puchary i łyżki. Umieszczone w wysokich kandelabrach świece z wosku pszczelego rzucały migoczące światło. Na cynowych tacach podano rostbef i bażanta, a także chleb, sery i owoce. W gotowości czekały butelki z winem i piwem oraz z winem kanaryjskim dla pań.

Kucharz przygotował rzeczywiście wystawne przyjęcie, jednak lord Stamford stracił apetyt. Nagle poczul w żołądku ucisk. A niech to! Okazało się, że swatanie jest zajęciem dużo bardziej skomplikowanym niż gra w szachy z samym mistrzem.

– Może po posiłku Kate zagra coś dla nas – zaproponował, nie zważając na

spojrzenie dziewczyny. Kiedy zwrócił się bezpośrednio do Digby'ego, otworzyła szeroko oczy. – Kate gra na lutni tak wspaniale, że rzekłbyś, iż to chóry anielskie.

– Artystka! – stwierdził Digby.

– Ależ panie, niezupełnie – wymamrotała Kate.

Dziewczyna nigdy nie znajdzie męża, jeżeli będzie tak nieśmiała. Wydville uznał za stosowne przybyć jej z pomocą.

– Za twym przyzwoleniem, jesteś zbyt skromna. Masz wiele wspólnego z obecnym tu panem Digbym, który jest znakomitym rysownikiem i malarzem. Ostatnio namalował nasze portrety, Jane, mój i wicehrabiego Chumley. Dorobek Richarda jest często porównywany z twórczością sir Williama Segara i Isaaca Olivera.

– Chętnie obejrzę pańskie prace – oznajmiła Kate, posyłając artyście niepewny uśmiech.

Ach, jakież to miły uśmiech. Edmund był przekonany, że malarz już stracił dla niej głowę. Jaki mężczyzna mógłby oprzeć się czarowi Kate?

Uśmiechając się głupkowato, Digby wykonał błyskawiczny ruch nadgarstkiem.

– Slachetna damo, błagam o pozwolenie uwiecznienia twego uśmiechu na płótnie.

Biedny artysta miał wadę wymowy. Hrabia zupełnie o tym zapomniał. Ciekaw był, czy Kate zauważyła tę ułomność. Droga swata do sukcesu najeżona była trudnościami.

– Wątpię, by Kate została w Londynie wystarczająco długo, by móc pozować do portretu – wtrąciła od niechcienia Jane. – Ile czasu zamierzasz bawić w mieście, ciociu Kordelio? Sama rozumiesz, że miejskie powietrze może niekorzystnie wpłynąć na twój... stan.

– Wybiorę się na konsultacje do kilku medyków, a następnie zajrzę do wróżki. Poza tym chciałabym udać się na zakupy do Royal Exchange, jak również złożyć wizytę mej przyjaciółce, lady Mason.

– A więc prawdopodobnie nie dłużej niż dziesięć dni – zawyrokowała wicehrabina Chumley.

Lady Wydville nie zważała jednak na jej słowa.

– Czy wspominałam już o dworze? Muszę zostać przedstawiona na dworze. Zaaranżujesz wszystko, Edmundzie, nieprawdaż?

– Ależ naturalnie, ciociu – potwierdził jej bratanek, chociaż nie do końca zdawał sobie sprawę, na co właśnie przystał. Całą uwagę skupiał na Kate i Richardzie, którzy pogrążeni byli w cichej konwersacji.

Jane po raz kolejny zmierzyła wzrokiem córkę ogrodnika i zbesztła brata.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że Kate nie będzie mogła pojawić się na dworze.

– Ona wcale nie wyrażała chęci pokazania się tam.

– Bracie, nie daj się zwieść urodziwej twarzy. – Wicehrabina zniżyła głos, nie chcąc, by usłyszeli ją pozostali: – Kate jest niewątpliwie piękna, jednak można sobie pozwolić wobec niej jedynie na niewinne umizgi.

– Ja się nie umizgam. – Lord Stamford ugryzł się w język, świetnie rozumiejąc insynuację siostry.

– Dlaczego nie zaprosiłeś na kolację panny Witherspoon?

– Dziś wieczór chciałem się cieszyć jedynie towarzystwem rodziny.

– A mimo to zaprosiłeś Digby'ego?

– Nie uważasz go za członka rodziny? Od miesiący przebywa w naszych domach, malując portrety.

Jane mocno zacisnęła usta.

– Nie, Digby nie należy do rodziny.

– Za to Frances ponad wszelką wątpliwość tak – powiedział Edmund, zgrabnie zmieniając temat. Wiedział, że siostra nie zdoła mu się oprzeć. – Jak się miewa moja ulubienica?

Aż do końca posiłku Jane zasypywała go szczegółami na temat córki.

Po kolacji służący przyniósł miski, dzbanki i ręczniki, aby goście mogli umyć ręce. Potem Edmund zaprowadził wszystkich do sali muzycznej.

Jane, ciotka Kordelia i wicehrabia zajęli miejsca w rogu pomieszczenia, gdzie stała przygotowana do gry harfa. Cała trójka omawiała możliwości wypełnienia czasu starszej damie pomiędzy jej wizytami u specjalistów. Zamiast się do nich przyłączyć, Wydville wytężył słuch, by dowiedzieć się, o czym rozmawiają Kate i Digby, którzy zasiedli na stołkach w przeciwległej części pomieszczenia.

Ponieważ nie mógł posłyszeć z ich konwersacji ani słowa, popadł w frustrację. Zauważył jakąś intymność, która się pomiędzy nimi wytworzyła. Oto wspaniała wskazówka dla swata. Nie czuł jednak radości. Z drugiej strony nie chciał przerywać im rozmowy prośbą, aby Kate zagrała na lutni. Zdecydowanie stracił humor. To niepokojące, jak szybko Kate i Richard przypadli sobie do gustu.

Nie miał innego wyjścia, jak tylko dołączyć do rodzinnego grona. Zastanawiał się, czy Kate mógł zniechęcić zbytkowny i krzykliwy sposób ubierania się artysty portrecisty. Może mógłby znaleźć lepszego kandydata na męża panny Beadle niż rysownik – i to na dodatek z wadą wymowy. Richard Digby był pierwszym mężczyzną, który przyszedł mu do głowy. Gdy się jednak lepiej nad tym

zastanowił, dochodził do wniosku, że mógł trochę bardziej się postarać. Jego przyjaciółka z dzieciństwa zasługiwała na kogoś lepszego.

Od pierwszej chwili Kate była zauroczona salą muzyczną. Jeden róg pomieszczenia zajmowała harfa, a drugi, bliżej wejścia, wirginał. Na specjalnie do tego przeznaczonych półkach leżały lutnia, cymbały, bębni i skrzypce. Wydawało się jednak niemożliwe, sądząc po wyglądzie instrumentów, żeby były one kiedykolwiek używane.

Do siedzenia służyło kilka ław z wysokimi oparciami oraz niskie stołki. Wypolerowaną, dębową podłogę pokrywał wielobarwny turecki dywan. Jedyne okno ozdobiły grube, aksamitne kotary w kolorze granatu.

Mimo iż okno było w połowie otwarte, w pokoju było duszno i nieprzyjemnie gorąco. Niestety Kate zawieruszyła gdzieś swój najładniejszy – i jedyny – wachlarz. Gubienie różnych przedmiotów było jej kłopotliwą specjalnością.

Digby machał zaś swym wachlarzem z zielonych papuzich piór z niezwykłym zaangażowaniem. Strojność artysty mogłaby zawstydzić nawet pawia. Kate nie wiedziała, na co najpierw spojrzeć. Nie mogła oderwać oczu od jego obcisłych, kraciastych trykotów oraz przesadnie ozdobnych spodni. Na widok zielonego, satynowego, szeleszczącego kubraka, wyszytego złotymi dżetami i perłami, zamrugała powiekami, jak to miała w zwyczaju lady Kordelia. Ostatnim szokującym elementem jego ubioru był zarzucony na ramiona krótki płaszcz bez kołnierza, ale za to z wysoką i sztywną kryzą, obszytą ciemnopomarańczowym aksamitem. Z pasa o złotych ogniach zwisały błyszczące breloki i ozdoby. Na każdym palcu mienił się pierścień. Pantofle malarza wykończone były tym samym zielonym aksamitem, co jego kaftan, i dodatkowo ozdobione pomarańczowymi rozetami.

– Podam pani nazwiska najlepszych modystek i projektantek w Londynie – zadeklarował rysownik – W odpowiednich sukniach ocarujesz cały Londyn, moja droga.

– Jest pan zbyt uprzejmy, panie Digby.

Kate nie chciała urazić przyjaciela Edmunda, ale nie miała zamiaru spotykać się z jego modystkami czy krawcem. Nie chciała naśladować wyzywającego stylu artysty.

– U pani stóp będą leżeć ryceze i slachcice, panno Kate.

– Wcale nie zależy mi na tym, by do mych stóp padali mężczyźni.

W maleńkich, przeszywających ją oczach dostrzegła zdziwienie.

– Nie dazy pani zycliwością mężczyzn?

Jego oddech pachniał piwem. Według Kate Digby w ogóle nie był atrakcyjny. Miał długie, cienkie, orzechowobrązowe włosy, a nad wysokim czołem krótko przyciętą grzywkę. Pod wąskim, zadartym nosem puszył się zadbany wąsik. Zarost na brodzie składał się z rzadkiej kępki włosów.

– Ależ oczywiście, że lubię mężczyzn – zapewniła, zdumiona jego pytaniem.

Malarz najwyraźniej odetchnął z ulgą.

– Ja też. Tak jak i kobiety. Jednak lord Stamford jest najwspanialsym ze wszystkich atrakcyjnych mężczyzn.

– Rzeczywiście, jest niezwykle przystojny – przyznała Kate. – Zawsze tak uważałam.

– Ma piękne oczy.

– Tak – westchnęła, uważnie przyglądając się imponującej aparycji Edmunda. Miał zmysłowe usta i wyjątkowe oczy.

Nieświadom zainteresowania dziewczyny hrabia stał po drugiej stronie pokoju z założonymi na piersiach rękami i z zapalem dyskutował z wicehrabią Chumley. Czy rozmawiali o skowronkach, czy o ptasim szczebiocie?

– Oczy lorda Stamford przypominają mi błyszczące szmaragdy – wyszeptła w końcu.

– Pierwszorzędny opis! Ma pani artystyczne oko.

Dziewczęcy entuzjazm Digby'ego sprawiał, że Kate miała wrażenie, jakby dzieliła się spostrzeżeniami z przedstawicielką swej płci. Mimo iż malarz był postacią cokolwiek osobliwą, czuła wdzięczność, że nie musi prowadzić konwersacji z Jane, która przez cały wieczór rzucała jej pełne dezaprobaty spojrzenia.

– Mój lord może się ponadto posycić fantastyczną figurą – dodał portrecista, wciąż rozplywając się nad urodą gospodarza.

– Rzeczywiście.

– Ma serokie ramiona nicym barcysty żołnierza – westchnął. – A jego nóg nie da się z nicyimi porównać.

Kate mogła tylko przytaknąć. Czarne pończochy eksponowały muskularne nogi Edmunda. Przypuszczała, że jego dobra kondycja i zgrabna sylwetka były wynikiem uprawiania portów. Całe ciało miał sprężyste, silne i zapierające dech w piersiach.

Kate zabrakło powietrza.

Czuła, że cała płonie, że wewnątrz trawi ją ogień. Uderzyła ją myśl, że najwyraźniej nie może dłużej kontemplować zalet Edmunda bez widocznych

konsekwencji. A na dodatek bez wachlarza! Walcząc z pokusą, by odebrać Digby'emu jego wachlarz, głęboko odetchnęła.

– Czyby nie podobały się pani nogi lorda Stamford?

– Ależ tak, podobają mi się.

W Edmundzie podobało się jej wszystko, włączając w to kolor i krój jego ubrania. Często nosił się na czarno, ciemny kolor zdawał się skrywać drzemiącą w nim wielką siłę. Zawsze jednak miał na sobie coś kolorowego, ożywiającego jego wygląd. Dziś wieczór powagę czerni przełamywał złoty, brokatowy kaftan.

– Coś mi się zdaje, że mógłbym namalować jeszcze jeden portret lorda Stamford. Tym razem całą sylwetkę.

Taki portret Kate chciałyby mieć na własność.

W obawie, że dalsza rozmowa z malarzem zdradzi jej uczucia wobec hrabiego, postanowiła ją przerwać.

– Czy chciałby pan, żebym zagrała na lutni? – zapytała.

– Naturalnie, panno Kate. To będzie miłe zakończenie wieczoru. Z psyjemnością dołączę do lorda i jego rodziny, aby oddać się słuchaniu muzyki.

Wkrótce wszystkie rozmowy umilkły, a pokój wypełniły dźwięki lutni.

Jeszcze długo po wyjściu gości, kiedy lady Kordelia była już w swoim pokoju, Kate nie mogła zasnąć. Była dziwnie niespokojna i podniecona, chociaż równocześnie zmęczona wydarzeniami wieczoru.

Zarzuciła więc na nocną koszulę płaszcz i wyszła do małego, zarośniętego i zachwaszczonego ogrodu na tyłach rezydencji. Mimo słabego światła, jakie dawała trzymana przez nią świeca, dziewczyna ujrzała gąszcz skręconych, obumarłych zarośli i uschniętych traw. Ogród ucierpiał bardziej niż ciotka Kordelia.

Kate zdecydowała, że zajmie się doprowadzeniem do porządku tego zaniedbanego skrawka ziemi, dzięki czemu będzie mogła uciec od myśli o odnalezieniu matki i uwodzeniu Edmunda Nawet po ciemku zarumieniła się na jego wspomnienie.

Przez cały wieczór lady Jane próbowała dogryźć jej na każdym kroku, Edmund w ogóle nie zwracał na nią uwagi a Richard Digby najwyraźniej nie był w stanie rozmawiać o nikim innym jak tylko o oszałamiającym lordzie.

Mocniej otuliła się płaszczem i usiadła na zimnym, kamiennym tarasie. Chciała popatrzeć na niebo i gwiazdy. Odgłosy miasta ucichły. Słychać było tylko stukot końskich kopyt i pijane okrzyki bawiących się w tę chłodną noc.

Jej przeznaczenie zapisane było w gwiazdach.

– Kate!

– Edmund? – Podniosła głowę i ujrzała pochylającego się nad nią mężczyznę. W ręku trzymał kaganek, który rzucał złote wstęgi światła i mrugające cienie na jego twarz i piersi. – Przestraszyłeś mnie.

– Nie chciałem, przepraszam.

Kate zwróciła twarz w stronę ogrodu. Lord Stamford usiadł koło niej, zwieszając ze schodów długie nogi.

– Poszedłem do apartamentów ciotki Kordelii, by upewnić się, że niczego wam nie brakuje. Ale okazało się, że ciebie tam nie ma.

– Nie mogłam zasnąć.

– Czy może łóżko nie jest wystarczająco wygodne?

Pachniał delikatnie drzewem sandałowym. Dekolt pięknej, płóciennej koszuli rozchylił się, ukazując jej oczom muskularną pierś porośniętą czarnymi włosami.

Nie powinna na to patrzeć. A on nie powinien był zdejmować kaftana.

– Ależ tak, jest wygodne – odparła. – To uniesienie nie pozwala mi zasnąć.

Wydville uniósł głowę i uważnie przyjrzał się przyjaciółce. Na jego silnej, kwadratowej szczęce pojawił się już czarny zarost.

– Czy to uniesienie ma coś wspólnego z Digbym? Czy sprzyjasz malarzowi? – Można go polubić.

– Powiedz mi, proszę, o czym rozmawialiście? – O tobie. Hrabia ze zdumienia uniósł brwi.

– O mnie?

– Twój malarz cię uwielbia, Edmundzie.

. Och. – Zdenerwowany zmarszczył czoło, a następnie rzekł: – Nie myśl już o Digbym.

Tak naprawdę Kate nie poświęciła malarzowi ani jednej myśli, zanim nie rozpoczęła o nim rozmowy z lordem.

– Właściwie ekscytuje mnie jutrzejsza perspektywa odwiedzenia przynajmniej jednego złotnika.

– Życzę ci więc powodzenia.

Radość Kate zmalowała gwałtownie, kiedy zdała sobie sprawę, że jeżeli Edmund poruszy się chociaż trochę, niechybnie jej dotknie. A jeżeli do tego dojdzie, ona z pewnością zajmie się ogniem.

– Gdybym mogła czytać z gwiazd, tak jak Jutta – powiedziała, przeganiając wstydlive myśli – być może dowiedziałabym się, co zdarzy się jutro. Mogłabym ujrzeć moją przyszłość...

i moją przeszłość.

– Czy naprawdę wierzysz, że z gwiazd można czytać?

– Przecież nawet królowa ma swego astrologa George'a Dee.

– Tak, to prawda – przyznał Wydville. – Wątpię jednak, żeby królowa codziennie konsultowała się ze swoim astrologiem w sprawach królestwa.

– Wybrał na jej koronację najbardziej sprzyjający dzień.

– Czy królowa wybrała również moment na pokonanie floty hiszpańskiej?

– Tego nie wiem. Wiem jedynie, że położenie gwiazd wpływa na nasze ciało i umysł, jak również na plony i pływy.

– Są jednak naukowcy, którzy nie uznają tych teorii, Kate.

– A ty? – Zajrzała mu w oczy. Pod wpływem tego spojrzenia serce zaczęło mu walić jak oszalałe.

Och! Lord Stamford umrze przez nią – i to w całkiem przyjemny sposób.

Wciąż wpatrując się w nią zielonymi oczyma, Edmund lekko się uśmiechnął.

– Powiedzmy, że odnoszę się do tego z dystansem.

Westchnęła. Zawsze był cyniczny, nawet jako chłopiec. Ona jednak nie była ograniczona podejrzeniami i wątpliwościami.

– Na czas pobytu w Londynie chciałabym znaleźć astrologa, który udzielałby mi konsultacji.

Tym razem westchnął hrabia. Z rezygnacją.

– Ciotka Kordelia planuje udać się do wróżki. Powinnaś jej towarzyszyć.

– Wróżka to nie to samo co astrolog – przypomniała mu Kate. – Wróżby opierają się na zgadywaniu.

– Jednak astrolog...

– Astrologia jest nauką.

– I chciałabyś wieść życie na podstawie tego, co powiedzą gwiazdy? – zapytał.

– Nie do końca – przyznała. – Nie znam dokładnego dnia i roku moich narodzin. Jutta ostrzegła mnie, że mój wykres nigdy nie będzie do końca prawdziwy, chyba że odkryję...

– Kim jest Jutta? Astrologiem?

– Tak, wiejską badaczką gwiazd. – Kiedy Kate targały wątpliwości, intuicja Jutty pomagała jej obrać właściwy kurs.

– Czy Jutta powiedziała ci, co się stanie podczas twego pobytu w Londynie?

– Doradziła, żebym miała się na baczności.

– Zachowanie ostrożności jest mądrą radą dla wszystkich, którzy zamierzają odwiedzić ruchliwe miasto, w którym roi się od włamywaczy i kieszonkowców – powiedział.

– Wierzę, że ostrzeżenie ma głębszy sens. Słowa Jutty brzmiały dokładnie: „Miej się na baczności na zewnątrz i wewnątrz”.

Lord Stamford podrapał się po karku i mruknął coś pod nosem.

Kate czekała w ciszy. To był idealny moment, żeby Edmund skradł jej całusa. Jednak odkąd pocałował ją na wsi, nigdy więcej nie okazał już zainteresowania. Winny był temu z pewnością jej brak doświadczenia. Oczywiście nie chciała zostać wykorzystana, a następnie porzucona, jak jej rodzona matka, ale jeszcze jeden pocałunek... och, nie.

Siedzący obok hrabia zagwizdał cicho. Bezmyślnie zrywał chwasty, obrywał im listki, a potem rzucał przed siebie. Zapadła krępująca cisza, przerywana jedynie cichym pogwizdywaniem. Kate miała wrażenie, jakby przedzieliła ich niewidzialna zasłona. Czy mogła obejść tę przeszkodę? Przeskoczyć ją? Czy można było ją przeniknąć? Co robić? Co robić?

Ta osobliwa cisza była czymś nowym. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś podobnego w towarzystwie Edmunda. W przeszłości wszystko było radosne i pełne harmonii. A cisza była *przyjemna* i lekka.

Lord Stamford przestał gwizdać.

– Czy czujesz się znużona?

– Tak. – Kate ziewnęła, żeby unaocznić ten fakt. Powiedziałaaby i zrobiła wszystko, byle tylko uciec od zapierającej dech w piersiach bliskości jego ciała i od denerwującego milczenia. – Powinnam pójść spać, nim nastanie świt.

– Chodźmy więc. Odprowadzę cię do drzwi sypialni. Jutro rano pójdziemy spotkać się z moim złotnikiem. Zaczynamy poszukiwania twojej prawdziwej matki.

Rozdział 6

Spodziewaj się wczesnego i ciepłego lata.

Stary szkocki zamek był zimny, jego korytarze wilgotne a ściany odrapane. Donald Cameron, księżę Laird, postanowił nie zwlekać już dłużej z wykonaniem koniecznych napraw.

Zamek Downes stał na uboczu na południe od Moffat, przy drodze do Anglii. Wznosił się wysoko na urwistym cyplu, u którego stóp rozpościerała się wioska. Położenie zniechęcało niewątpliwie do składania w nim wizyt, chyba że było się naprawdę zdesperowanym gościem. A właśnie kimś takim był księżę.

Wiekowa budowla oddalona była o siedem dni podróży od jego własnej rezydencji położonej na wyżynach. Dobra ziemskie Laird leżały w okolicach Stirling. Gdyby nie zrządzenie losu, Cameron nigdy nie dowiedziałby się nawet o istnieniu Downes.

Przed blisko dwudziestu pięciu laty trafił wraz ze swiłą pod wrota zamczyska, poszukując schronienia przed nadciągającą burzą.

Od tamtej pory był tu stałym bywalcem. Zatrzymywał się w zamku za każdym razem, kiedy odbywał podróż do Anglii jako wysłannik króla Jakuba Szóstego. Przyjeżdżał, by zobaczyć piękną Angielkę, która mieszkała w Downes przez całe swoje życie i nigdy nie opuszczała jego murów.

Donald uległ czarowi tajemniczej nieznajomej już od pierwszego spojrzenia. Zawsze czekał na możliwość odwiedzenia jej, jednak zdany był na łaskę kapryśnej kobiety. Zdarzało się, że całymi dniami przesiadywał w zamku, a mimo to nie miał okazji jej zobaczyć. Rozkochany ponad miarę znosił to bez słowa skargi. Wkrótce ekscentryczna, delikatna dziewczyna została jego kochanką.

Księżę stracił żonę na rok przed tym, gdy po raz pierwszy przekroczył próg zamku Downes. Żył w szczęśliwym małżeństwie z Caragh przez ponad dziesięć lat. Bardzo cierpiał po jej stracie i wydawało się, że już nigdy nie zainteresuje się inną kobietą, że nigdy już nie zazna ukojenia. Niespodziewanie jednak przy boku Annę znalazł znacznie więcej niż ukojenie.

Tego wieczoru, gdy zapukał do wrót Downes, został przez nią zaproszony na kolację. Każdy na jego miejscu spodziewałby się, że w odosobnionym zamku ukrywa się szpetna czarownica, a nie piękna i delikatna kobieta. Podczas posiłku Donald jąkał się ze zdenerwowania niczym młodzieńca. Oddał nieznajomej serce,

zanim wypaliła się pierwsza świeca.

W rok po ich pierwszym spotkaniu blada, piękna dama o jasnych włosach poprosiła, by się z nią kochał. Ta propozycja wstrząsnęła nim, jednak nie wahał się ani chwili. Od tego momentu nie kochał się już z inną kobietą.

Przez te wszystkie lata Annę dzieliła się z nim swymi uczuciami, myślami, obawami. Nie mówiła mu jedynie o swej przeszłości i przyszłości.

Nie spędzała z nim też całego czasu, dlatego Donald zmuszony był przebywać z Sally, starą służką, która poza swoją panią świata nie widziała. Nigdy nie był pewien, czy Annę pozostawiała w odosobnieniu z powodu złego samopoczucia, kłopotów ze zdrowiem czy po prostu dlatego, że nie miała ochoty się z nim widzieć. Po kilku latach, dzięki wytrwałości księcia, udało mu się wypracować oparty na zaufaniu układ z pulchną, rumianą opiekunką jego zamkniętej niczym w klasztorze kochanki.

Dla bezpieczeństwa Annę Donald postanowił dokonać w zamku natychmiastowych napraw. Nie zamierzał poprosić jej o zgodę, nie chcąc usłyszeć odmowy. Miał zamiar po prostu jej to oznajmić.

– Witaj, Sally. Muszę się dziś zobaczyć z moją panią.

Mimo pocziwego wyglądu Sally bywała nieustępliwa.

– Lady Annę jest dziś niedysponowana, panie.

– Tak? A co dolega pani? – zapytał podejrzliwie. Annę często go unikała, powołując się na słabe zdrowie. I chociaż rzeczywiście wyglądała na delikatną i słabą, Donald przypuszczał, że jej słowa to tylko wybieg. W przeciwieństwie do innych kobiet, ja, kie znał, tajemnicza Angielka naprawdę lubiła samotność. – Czy milady przeziębila się w tym wilgotnym więzieniu, które ' nazywa zamkiem?

– Nie może do ciebie zejść, panie, z powodu gorączki.

Cameron poczuł się podle.

– Życz pani rychłego powrotu do zdrowia.

– Tak, panie.

Ruszył do wyjścia, ale po chwili zatrzymał się.

– Bądź tak miła i powiedz pani, że zamierzam rozpocząć remont tej ruiny, jak tylko powrócę z Anglii.

– Tak, panie.

– Powiedz jej, że muszę wyruszyć do Londynu o świcie.

Oczekują mnie na dworze i nie mogę zwlekać z wyjazdem.

– Tak, panie. – Starsza kobieta odeszła, szurając.

Mimo że Sally nigdy nie okazała mu braku szacunku, oczywistym było, że nie

ma dla księcia większego poważania niż dla innych mężczyzn.

– Jest coś jeszcze.

Służąca zatrzymała się i spojrzała na niego znad ramienia. Donald zniżył głos:

– Powiedz mojej Annie, że zawsze mam ją w moim sercu.

I że będę się modlił, aby powróciła do zdrowia jeszcze przed moim przyjazdem, Sally uśmiechnęła się.

Edmund oprowadzał Kate po ruchliwej dzielnicy Londynu, Cheapside. Straganiarze zachwalali towary, a pył i kurz z ulicy wdzierał się do oczu. Nad miastem zaczęły się zbierać grube, ciemnoszare chmury, niemo ostrzegając przed zbliżającym się deszczem.

– Nie chciałabym cię odciągać od obowiązków wobec parlamentu, lordzie Stamford.

– A ja nie mogę pozwolić ci ryzykować samodzielnych spacerów po ulicy Złotników, panno Beadle.

Kate była zadziwiona widokami i zapachami miasta.

– Lady Kordelia miała zamiar udać się jutro na zakupy. Mogłam poczekać do tej chwili – odparła. Jej oczy mieniły się odcieniami złota, jednak widać w nich było dumę i stanowczość.

– Wczorajszego wieczoru zrozumiałem, jak ważna jest dla ciebie twoja misja. Obawiałem się, że twoja niecierpliwość nie pozwoli ci zwlekać ani dnia dłużej – droczył się z nią. – Czy był zatem lepszy moment niż ten, kiedy to osobisty lekarz mojej siostry składa wizytę ciotce Kordelii? Ona nawet nie zauważyła twojej nieobecności.

Aby móc spędzić to popołudnie z Kate i zaprowadzić ją do złotnika, Wydville nie przyjął zaproszenia lorda Cheltham na partię bilardu. Zazwyczaj grywał z Robinem raz w tygodniu. Przegrany fundował zwycięzcy obiad. Teraz jednak, kiedy towarzyszył swej dawnej przyjaciółce w spacerze po ulicach miasta i patrzył na Londyn oczyma zdumionej Kate, hrabia nie żałował swej decyzji. Coraz bardziej cieszył się z tego popołudnia.

Tuż przy nosie dziewczyna trzymała aromatyczną kulkę. Nieprzyzwyczajona do zapachów miasta z całą pewnością musiała czuć w żołądku niepokój, chociaż Edmund nie spodziewał się, by to przyznała. Goście z prowincji odwiedzający Londyn tak właśnie najczęściej reagowali na fetor miasta.

Kiedy dotarli na ulicę Złotników i zaczęli mijać eleganckie witryny najlepszych londyńskich jubilerów, Kate zwolniła nieco.

– Nie spodziewałam się aż tak wielu sklepów złotniczych – wyznała słabym

głosem. – Jak dużo czasu będę potrzebować, by odwiedzić każdy?

– Możliwe, że nie będzie konieczności zaglądania do wszystkich. Wejdźmy, to jest sklep mojego złotnika, Beachama. – Edmund przytrzymał jej drzwi.

Mijając hrabiego, posłała mu niepewny, drżący uśmiech i weszła do sklepu.

– Dzień dobry, Beachamie!

– Witam lorda Stamford.

– Przyproważyłem przyjaciółkę, która szuka informacji na temat będącego jej własnością pierścienia, który nosi na rękę.

– Będzie to dla mnie zaszczyt, jeżeli tylko zdołam służyć pomocą – odparł młody jubiler. Edmund dostrzegł błysk w oczach Beachama, kiedy ten pochylił głowę w stronę Kate. – Jak się pani miewa, milady?

Hrabia nie miał serca wyprowadzać złotnika z błędu, a tym samym zawstydzać przyjaciółki. Mimo że nie pochodziła z wyższych sfer, przypuszczał, że i inni ludzie, patrząc na córkę ogrodnika, będą popełniać ten sam błąd. Kate wyglądała na kobietę szlachetnie urodzoną. Miała piękne i majestatyczne rysy, uśmiech Kleopatry i przedziwnie błyszczące oczy.

Poprzedniego wieczoru, kiedy siedzieli razem w ogrodzie, Edmund musiał się bardzo pilnować, aby trzymać ręce przy sobie. Zerwał i porwał na strzępy niezliczoną ilość zielska. Wytężał wszystkie siły, by zachować nad sobą kontrolę. Wtedy, w zamku na drzewie, pozwolił sobie na zbyt wiele, całując Kate. Wspomnienie miękkich, wilgotnych dziewczęcych ust wciąż jednak do niego powracało. Ledwo wyczuwalny, delikatny smak cynamonu przywoływał dawno już zapomnianą tęsknotę. Tęsknotę, którą nie dane mu będzie zaspokoić.

Wciąż nękały go wyrzuty sumienia, uważał bowiem, że wykorzystał przyjaciółkę z lat dzieciennych. Poprzysiągł sobie jednak, że nie będzie jej więcej zwodził. Obiecał sobie też, że nawet nie pomyśli o jej ustach – mimo to właśnie to robił.

Wybierając Digby'ego na potencjalnego kandydata na męża, popełnił ogromny błąd. Co za pomysł? Fircyk z wadą wymowy.

Wydville zdawał sobie jednak sprawę, że znalezienie odpowiedniej partii dla Kate – i to im szybciej, tym lepiej – leży w jego interesie. Do licha, jak długo jeszcze zdoła się opierać jej powabowi? Był mężczyzną i targały nim wielkie żądze.

– Mam się dobrze – powiedziała Kate. – A pan, panie Beacham?

Jubiler był niezwykle zaskoczony, że klientka interesuje się jego zdrowiem. I chociaż otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć, pokiwał jedynie głową.

Lord Stamford stanął pomiędzy nimi.

– Bardzo proszę, Beacham, czy przyjrzyj się pierścieniowi tej oto damy?

– Nie mogę go zdjąć, Edmundzie – wyszeptła Kate z przejęciem, ciągnąc przyjaciela za rękaw.

– Dlaczego? Jest za mały? Czy może zabroniły tego gwiazdy? – zapytał, nie mogąc powstrzymać się od drwiny.

Dziewczyna uniosła wysoko głowę.

– Mama i papa Beadle przysięgli, że nigdy nie zdejmę pierścienia.

– Pozwól, że coś ci przypomnę. – Pewnego dnia, dawno temu, pozwoliła mu przez chwilę potrzymać swój bezcenny klejnot.

– Tak, raz w życiu go zdjęłam, ale byłam wtedy za mała, by to zrozumieć. – Dla ciebie go zdjęłam – dodała w myśli.

Zdjęła go tylko dla niego. Nie wiedzieć czemu, hrabia poczuł ukłucie w sercu.

– Teraz jednak, będąc w pełni świadoma – kontynuowała Kate – łamię jedną ze złożonych przez nich obietnic, chcąc poznać moje pochodzenie.

– Złożyli obietnicę?

– Tak, jednak ja niczego nie przyrzekałam.

Wydville pokiwał głową.

– Pokaż go więc złotnikowi.

Kate podeszła do Beachama i wyciągnęła rękę, by wyeksponować klejnot.

– Czy widział pan kiedyś ten pierścień? Albo jemu podobny?

Kiedy jubiler oglądał uważnie pierścień, Edmund patrzył na Kate. Za każdym razem, kiedy z nią przebywał, odkrywał w jej osobie coś nowego, coś czarującego. Na przykład aksamitną barwę śmiechu. Albo nieposłuszne kosmyki otaczające jej twarz w kształcie serca. Albo zaróżowione policzki, kiedy była podekscytowana.

Zniszczony, cieniutki, wełniany płaszcz, który na domiar złego był nieco za duży, na innej kobiecie mógłby wygląda nędznie i biednie. Na Kate płaszcz stał się niemal niewidoczny. To uroda dziewczyny przyciągała uwagę – uroda, która pochodziła z jej wnętrza. Uroda, która zamknięta była w ciemnobursztynowych oczach, błyszczących jak złote gwiazdy.

– To róża opleciona wokół korony – objaśniała Kate, jakby złotnik sam nie mógł tego zobaczyć.

Pokręcił głową.

– Nie, milady. Nigdy nie widziałem takiego pierścienia.

– Czy domyślasz się, gdzie taki klejnot mógł zostać wykonany? – zapytał hrabia. – Może w innym kraju?

– Być może, milordzie. Wykonano go z najlepszego złota.

A ponieważ korona jest ledwo widoczna, sugerowałbym szlacheckie lub królewskie pochodzenie.

– Królewskie? – zapytał Wydville.

– Królewskie! – powtórzyła kpiąco Kate.

Edmund poczuł w żołądku ucisk. W przeciwieństwie do jubilera on sam nigdy wcześniej nie brał pod uwagę możliwości koneksji królewskich. Korony umieszczane były często i na emblematkach, i na herbach. Dlaczego by więc nie na pierścieniach? Hrabia doszedł do wniosku, że to Kate miała rację. Przypuszczalnie była nieślubnym dzieckiem pośledniego szlachcica i wieśniaczki.

– Bardzo dziękuję za pomoc. – Włożył Beachamowi do ręki szylinga, po czym ujął przyjaciółkę za łokieć i poprowadził ją w stronę drzwi.

– Och, Edmundzie! – Kate była wyraźnie poruszona.

Mówiła tak szybko, że trudno ją było zrozumieć. Słowa wylewały się z niej potokami. – Jest tak, jak się spodziewałam.

W żyłach mego ojca płynęła błękitna krew. Zdeprawował ubogą, niewinną służącą, a kiedy ta odkryła, że będzie miała dziecko, ukradła pierścień. Chciała, żeby dziecko miało jakąś pamiątkę.

Zagryzła wargi. Blask jej złotych oczu przygasł, kiedy pogрузzyła się w domysłach. Zgarbiła ramiona, zwolniła krok.

Wydville ze wszech miar pragnął ją pocieszyć. Nie mógł jednak wziąć jej w ramiona, chociaż bardzo tego chciał.

– To... to dość powszechne zachowanie. – Do licha! Co za głupstwa wygaduję?

– A może moja matka pracowała w domu uciech i sypiała z wieloma mężczyznami, i...

– Kate, dajesz się ponieść fantazji.

Zatrzymała się w pół kroku i popatrzyła na niego.

– Jest tylko jeden sposób, by powściągnąć cugle mojej wyobraźni.

Lord Stamford bał się zadać to pytanie, jednak wiedział, że to nieuniknione. – A jakież to sposób?

– Poznać prawdę. Chodźmy do kolejnego sklepu... Pójdźmy do wszystkich sklepów na ulicy Złotników.

Ogłosivszy swój zamiar, dziewczyna ruszyła przed siebie. Szybko ją dogonił.

– Kate, biorąc pod uwagę nawet najbardziej nikłą szansę, że z twoim pierścieniem związana jest szlachecka rodzina, musimy zachować dyskrecję.

– Nieślubne dziecko. Bękart. – Z trudem wypowiadała te słowa. – Naprawdę

jestem bękartem.

– Nie możesz mieć tej pewności.

– Ale czy może być inne wytłumaczenie? Jakie?

– A może urodziłaś się w rodzinie wieśniaków, którzy byli zbyt ubodzy, żeby wychować dziecko, chociaż bardzo je kochali. Zdobyli się na wielkie poświęcenie, oddając swoją małą, złotowłosą dziewczynkę. Tylko w ten sposób mogli zapewnić jej lepsze życie.

Przyjaciółka popatrzyła na niego z uwagą.

– Sądzisz, że mogło się tak zdarzyć?

– A ty nie sądzisz, że ta historia może być prawdziwa?

– Tak, może być – przyznała w końcu, acz niechętnie. – Wyjaśnij jednak znaczenie pierścienia oraz fundusze, które przeznaczono na moją edukację.

– Nie potrafię – szczerze odparł Edmund. – Ale zastanowię się nad tym. A tymczasem proponuję, żebyśmy poszli do teatru. Dowiedziałem się, że wystawiają najnowszą sztukę Szekspira.

– Mamy iść teraz?

– Musisz trochę ochłonać, zanim ponownie przystąpisz do poszukiwań.

Kate westchnęła głęboko. Hrabiemu zdawało się, że zadrżała ziemia.

– Przeczytałam wiele sztuk Szekspira, jednak nigdy jeszcze nie widziałam żadnej w teatrze.

– Chodźmy więc – nalegał. – Do Southwark popłyniemy łodzią.

– Łodzią? – zdumiała się dziewczyna, podnosząc do nosa aromatyczną kulkę.

– Małą łodzią, która przewiezie nas na drugi brzeg Tamizy.

Jutro wrócimy na ulicę Złotników.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. – Pierwszy raz w życiu składał obietnicę kobiecie, a mimo to nie rozstała się przed nim ziemia.

– Dobrze więc.

Edmund poprowadził ją w stronę rzeki. Był bardzo z siebie zadowolony, że wpadł na tak wspaniały pomysł. Przynajmniej na krótki czas Kate przestanie się zamartwiać swoim pochodzeniem.

Najprawdopodobniej nigdy nie odnajdzie ani rodzonej matki, ani ojca. Dla niego było to zupełnie oczywiste, że ci ludzie nie chcieli, by kiedykolwiek ich odnalazła.

Przedstawienie *Dwóch panów z Werony* już trwało, kiedy Edmund i Kate przybyli do Rose Theater. Kilka siedzeń zarezerwowanych dla arystokracji i

szlachty było jeszcze pustych. Lord Stamford dotknął dłonią pleców swej towarzyszki, żeby wskazać jej drogę. Usiedli na jednej z wyższych kamiennych ław, skąd rozpościerał się widok na całą scenę.

Kate targały sprzeczne uczucia. Była niezwykle podekscytowana faktem, że na własne oczy może obejrzeć sztukę Williama Szekspira, z drugiej zaś strony była ogromnie zawiedziona, aż ją coś ścisnęło w żołądku.

Zdawała sobie sprawę, że nadzieje szybkiego odnalezienia matki były płonne, a mimo to wciąż na to liczyła. Niestety złotnik Edmunda potwierdził jej obawy. Każdy by się domyślił, że była dzieckiem z nieprawego łoża. Kiedy przychodziła na świat, planety nie znajdowały się w sprzyjającym położeniu.

A może po jej urodzeniu biedna matka znalazła inną posadę, z dala od wpływów szlachcica. Może poślubiła wieśniaka, urodziła kolejne dzieci, a teraz nawet szuka dziewczynki, którą oddała przed laty.

Podniesiona na duchu Kate przestała rozmyślać o swym pochodzeniu i skoncentrowała się na sztuce.

Mistrz Szekspir zgromadził całą rzeszę wielbicieli jego komedii i dramatów. Z trudem mogła uwierzyć, że oto siedzi w teatrze i ogląda przedstawienie u boku lorda Stamford. Nawet w najśmielszych snach nie odważyła się marzyć o czymś podobnym. A Jutta, jej astrolog, także tego nie przewidziała.

– Edmundzie, kobiety na widowni mają woalki.

– Masz coś przeciwko temu, że jesteś widziana? Jeżeli tak, wrócimy po woalkę do Stamford House.

– Ale wtedy stracimy przedstawienie.

– Sama zatem zdecyduj.

Nie musiała się długo zastanawiać. Nie miała zamiaru stracić spektaklu, ponieważ najprawdopodobniej podczas jej pobytu w Londynie nie nadarzy się już okazja, by pójść do teatru.

Patrzyła z ukosa na bohatera swych lat dziecińczych. Edmund górował nad innymi mężczyznami zgromadzonymi na widowni. Ubrany w czarny jedwab i atlas prezentował się niezwykle wytwornie. Wokół niego unosiła się bardzo przyjemna woń drzewa sandałowego. Na czoło uparcie opadał mu niesforny kosmyk hebanowych włosów. Srebrnozielone oczy błyszczały, a w ich kącikach rysowały się zabawne zmarszczki.

Kate sama nie wiedziała, czy uniesienie, jakie przeżywała w tej chwili, miało związek z bliską obecnością hrabiego, czy raczej z oglądaniem sztuki Szekspira. Rozpięła więc płaszcz i uważniej *przyjrzała* się aktorom.

Doskonale rozumiała, dlaczego w spektaklu pojawiły się postaci Valentine i Proteusza, rozprawiających o urokach i pułapkach miłości. Czasem śmiała się, a czasem wzdychała głęboko, myśląc o Julii i jej nieszczęsnym przebraniu za mężczyznę. Poruszała ją również porywczosć i frustracja Sylwii, z rozkoszą śledziła tragikomedie o miłości i przyjaźni.

Rozumiała ją aż nazbyt dobrze. Przecież sama przeżywała dramat. Kochała siedzącego tuż obok niej mężczyznę, ale wiedziała, że nigdy nie będzie mogła wyjawić mu swych uczuć. Czuła ciepło jego ciała i drżała, kiedy Edmund się do niej uśmiechał. Opuściła wzrok. Przypuszczała, że kiedy hrabia zerkał na nią z ukosa, chciał się przekonać, czy podoba jej się przedstawienie. Czasem jednak długo i uważnie się jej przyglądał. Dlaczego tak na nią patrzył? Czego szukał? Przecież znał ją lepiej niż jakikolwiek inny mężczyzna. W tych niezręcznych momentach Kate niespokojnie wierciła się na twardym siedzeniu.

Ponieważ znów zawieruszyła gdzieś rękawiczki, siedziała teraz z gołymi rękami. W czasie trzeciego aktu Wydville zauważył, że dziewczyna rozciera zmarznięte dłonie. Ujął je więc w swoje. Jedną ręką mógł objąć obie jej dłonie. Łagodny dotyk sprawił, iż Kate poczuła, jak wzdłuż każdego palca, każdego centymetra dłoni rozchodzi się rozkoszne ciepło.

Z wrażenia z trudem łapała oddech. Ogarnięta euforią straciła zainteresowanie dla sztuki i nie widziała większej części aktu czwartego. Podczas aktu piątego i ostatniego odzyskała wreszcie względny spokój i znów mogła skoncentrować się na aktorach.

– Lordzie Stamford?

– James! – Edmund odrzucił jej rękę, jakby nagle zaczęły parzyć go żywym ogniem, po czym wstał i przywitał się z dżentelmenem, który do nich podszedł.

Przystojny znajomy hrabiego był niewiele od niego niższy. Miał jasną cerę, blond włosy, równo przyciętą brodę i wąsy. Jego oczy barwy indygo przypominały Kate purpurowo-białego orlika, rosnącego dziko w lesie. Ubrany był w piękny niebieski kaftan i bryczesy. Prezentował się bardzo okazale i z pewnością zwrócił uwagę niejednej kobiety.

Tutta nic nie wspominała o spotkaniu w Londynie wysokiego, jasnowłosego mężczyzny. Czyżby badaczka gwiazd nie zauważyła ważnej koniunkcji planet?

– James Moore – powtórzył Edmund. – Nie do wiary!

– Sądziłem, że to ty. Zrezygnowałaś z gry z Chelthamem?

Z ust hrabiego znikł uśmiech. Odzyskał powagę natychmiast, jak tylko zauważył zdziwiony wzrok swej przyjaciółki.

– Niestety tak. Musiałem zająć się ważną sprawą rodzinną.

– Rozumiem – powiedział James Moore i spojrział wprost na Kate, uśmiechając się tajemniczo.

– Pozwól, że ci przedstawię pannę Kate Beadle, damę do towarzystwa mojej ciotki. Towarzyszyłem Kate podczas wizyty u mojego dentysty.

U dentysty?! Co za kłamstwo. Wcale nie bolał ją ząb. Dlaczego skłamał? Kiedy tylko zadała sobie to pytanie, odpowiedź sama pojawiła się w jej głowie.

Lord nie mógł przyprowadzać do teatru córki ogrodnika.

I nie sposób było za to go winić. Mogła jedynie zapłakać nad tym później. Niestety dużo później.

Moore zdjął z głowy kapelusz z piórem i nisko się skłonił.

– Jestem zaszczycony, panno Beadle.

– Mnie także miło pana poznać.

– James Moore jest moim adwokatem, Kate – wyjaśnił Edmund, drapiąc się po karku. – Prowadzi wszystkie sprawy Rose Hall i Stamford House.

Adwokat ominął wzrokiem Wydville'a i spojrzął na Kate.

– Miasto jest zaszczycone pani obecnością.

Och, z ust pana Moore'a płynął sam miód.

James znów zwrócił się do Edmunda.

– Czy podczas twej wizyty w Rose Hall pojawiły się jakieś sprawy, które wymagałyby mojego wglądu, lordzie Stamford?

– Nie. To znaczy... tak. Tak. Czy mógłbyś jutro wstąpić do Stamford House?

– Z przyjemnością cię odwiedzę, panie.

– Po omówieniu wszystkich spraw będziesz mógł zostać z nami na kolacji – dodał hrabia. – Zjemy w wąskim gronie tylko z moją ciotką i Kate.

– Będzie mi niezmiernie przyjemnie – odparł prawnik.

I znów popatrzył na Kate hipnotyzującym wzrokiem.

– A więc umówione – powiedział Wydville i serdecznie poklepał Moore'a po plecach.

– A więc zobaczę cię jutro... oraz panią, panno Kate.

Jak tylko Moore znalazł się poza zasięgiem ich głosów Edmund powiedział szeptem:

– James jest człowiekiem inteligentnym i całkiem dobrze radzi sobie w interesach. Jestem przekonany, że go polubisz.

– Jest niezwykle przystojny – przyznała Kate.

Lord Stamford uniósł brwi.

– Tak uważasz?

– Tak go widzą moje oczy.

– Hmm... Mój adwokat nie jest jeszcze żonaty – dodał hrabia.

– Cii! – zganił ich siedzący obok widz.

Dziewczyna nie zwróciła na to uwagi.

– Moore może znaleźć żonę, kiedy tylko będzie chciał – zauważyła.

– Tak sądzisz?

– Tak, panie. Podobnie jak i ty. Możesz się ożenić, kiedy zechcesz.

– Wezmę ślub, jak tylko zakończę swoje sprawy. A może ty także powinnaś pomyśleć o małżeństwie?

– Edmundzie!

– Jesteśmy starymi przyjaciółmi. Czy nie mogę rozmawiać z tobą otwarcie, kiedy jesteśmy sami?

– Dobrze, oczywiście. I dam ci uroczyste słowo honoru, że kiedy i ja skończę z własnymi sprawami, także poszukam męża. – Chociaż wiedziała, że to niemożliwe. Nikogo nie pokocha tak bardzo, jak kochała Edmunda.

– Cii!

– James Moore mógłby okazać się dla ciebie odpowiednią partią.

– Nie baw się w swata, Edmundzie – ostrzegła.

. Cii!

. Ciszej, Kate. – proszę?

– Rozmowy w teatrze nie są mile widziane – chyba że rozmawiasz z bohaterami, oczywiście.

– Ojej!

Złość na Edmunda powoli zaczęła jej mijać, kiedy znów skoncentrowała się na zbliżającej się ku końcowi sztuce. I pomyśleć tylko, że lord Stamford chciał zostać jej swatem. Sama potrafi znaleźć dla siebie męża, kiedy nadejdzie odpowiedni czas. I kiedy będzie na to gotowa.

Niektórzy widzowie popołudniowego przedstawienia rzucali, co prawda, na scenę ogryzki i inne śmieci, ale ona klaskała z ogromnym zapałem.

– Czy podobało ci się przedstawienie? – zapytał Wydville.

– Tak! Czy nie uważasz, że było przezabawne?

Ich oczy spotkały się. Uśmiechnął się szeroko.

– Tak, Kate. Tak.

Na widowni było bardzo zimno i teraz wszyscy zziębnięci widzowie próbowali jednocześnie opuścić teatr. Kiedy wyszli na zewnątrz, Kate zadrżała od uderzenia

chłodu późnego popołudnia. Włożyła na głowę kaptur, jednak mimo to zdrętwiał jej czubek nosa, a uszy zaczęły ją szczypać. Edmund trzymał ją, co prawda, mocno za rękę, ale ona i tak dygotała.

– Mój lordzie?

Z tyłu dobiegł ich kobiecy głos. Hrabia zatrzymał się w pół kroku.

Kate odwróciła się razem z nim i ujrzała niewysoką, zawoalowaną kobietę. Stała przed nimi w towarzystwie dwóch mężczyzn.

– Lady Judith!

Judith Witherspoon. Córka margrabiego, którą Edmund miał poślubić.

Rozdział 7

Okoliczności okażą się dla ciebie bardzo korzystne.

Stała twarzą w twarz z przyszłą żoną Edmunda!

Miała przed sobą kobietę, która pewnego dnia zostanie hrabiną Stamford. Nie mogła złapać oddechu. Pomyślała, że zaraz zemdleje.

Och, jakże pragnęła znaleźć się gdzie indziej! Gdziekolwiek, byle nie tutaj. Żałowała, że nie ma tu czarownicy, która mogłaby uczynić ją niewidzialną. Chciała zmienić się w proch lub po prostu zemdleć i wpaść w czarną otchłań błogiej nieświadomości.

– Lady Judith! – wykrzyknął Wydville. – To niezwykła radość spotkać tu panią. Niezwykła – tak – pomyślała Kate. – Radość? O, nie, nie.

Wystarczyło jedno spojrzenie na Judith Witherspoon, by poznać w niej prawdziwą damę. Miała na sobie najmodniejszy strój. Ciężka, zielono-niebieska, adamaszkowa suknia ozdobiona była sztywną krezą, przez którą kobieta musiała nienaturalnie wysoko unosić głowę. Nadawało jej to wygląd wyniosły i majestatyczny. Z kolei krynolina, którą miała na sobie, znacznie poszerzała spódnicę, więc lady wyglądała jakby... rozciągała się w różnych kierunkach.

Mimo obszernego stroju lady Judith pozostawała osobą niewysoką. Zatknięte na szczycie małego, welurowego kapelusza pióro z trudem sięgało piersi Edmunda. Kobieta starała się jak najmniej poruszać, jakby w obawie, że liczne złote łańcuszki, korale i brosze, zdobiące jej osobę, przy najlżejszym drgnieniu mogą pospadać. A może były takie ciężkie, że w ogóle nie mogła chodzić?

Kate życzyła lordowi Stamford jak najlepiej, dlatego miała szczerą nadzieję, że Judith posiadała przynajmniej niebiańskie oblicze i uśmiech anioła, i że pod grubą woalką nie skrywała się szpetna twarz wiedźmy.

Dziewczyna boleśnie zagryzła wargi, żeby ukarać się za tak podłe myśli. To wstyd, że w ogóle coś takiego przyszło jej do głowy. Przecież lady Witherspoon pochodziła z rodziny arystokratycznej. Mogła wyglądać na chłodną i wyniosłą, ale w jej żyłach płynęła błękitna krew.

Lady Kordelia opowiadała, że rodzinę Witherspoonów zalicza się do najpotężniejszych w Anglii. Edmund miałby wielkie szczęście, gdyby otrzymał rękę Judith, dzięki temu obie rodziny mogłyby zawiązać korzystny sojusz w parlamencie i sądzie.

Kate obawiała się jednak, że jej przyjaciel może niestety zapłacić za te korzystne sojusze wysoką cenę i że do końca życia będzie nieszczęśliwy.

Jeszcze mocniej zagryzła wargi. Co to za myśli!

Lord Stamford wyciągnął chustkę i otarł zroszone potem czoło. Było to dziwne, zważywszy na umiarkowanie ciepłe i zachmurzone popołudnie. Kate zastanawiała się, czy przypadkiem się nie rozchorował. Jednak zanim zdążyła zapytać go o samopoczucie, Edmund odzyskał panowanie nad sobą.

Patrząc Judith prosto w oczy, posłał jej uroczy, przyprawiający o zawrót głowy uśmiech. Uśmiech, który dotkliwie zabolął Kate. To był uśmiech, dzięki któremu kobieta mogła poczuć, że jest centrum wszechświata, że jest tą jedyną, niezastąpioną.

Lord Stamford zaczął przemawiać płomiennymi słowami. Znów rozsiewał swój czar. Komplementował lady Judith, że wygląda przeuroczo, i kilkakrotnie podkreślał swą radość z powodu ich przypadkowego spotkania.

Kate marzyła, by zakneblować mu usta.

– Nie przedstawi! pan jeszcze swojej towarzyszki, lordzie Stamford.

Lady Judith miała piskliwy głos. Mówiła bardziej jak dziecko niż dorosła kobieta.

Kate po raz kolejny zagryzła wargi. Tym razem do krwi.

– Lady Judith, mam ogromną przyjemność przedstawić pannę Kate Beadle, wieloletnią znajomą, która właśnie przyjechała z prowincji. Panna Kate jest damą do towarzystwa ciotki Kordelii.

Na szczęście lady Judith nie zapytała, dlaczego dama do towarzystwa lady Kordelii przyszła do teatru z lordem Stamford. Kate poczuła przeszywające spojrzenie zimnych oczu, których jednak nie widziała przez woalkę. Uprzejmie dygnęła.

– Panna z prowincji – zapiszczała Judith.

I jestem z tego dumna – powiedziała Kate do siebie. Wyciągając szyję, by jeszcze bardziej górować nad niską kobietą, pozdrowiła narzeczoną Edmunda:

– Lady Witherspoon, jestem zaszczycona.

– Czy lord Stamford dobrze się panią opiekuje.

– Lord Stamford jest wspaniałym gospodarzem – odpowiedziała Kate.

Lady Witherspoon odwróciła się gwałtownie do Edmunda.

– Czy podobała się panu sztuka Szekspira, hrabio?

– To była interesująca, pełna humoru opowieść.

– Wolę jego dramaty. – Judith zwracała się jedynie do lorda.

Ku wielkiemu oburzeniu Kate dama już zdążyła o niej zapomnieć. Dziewczyna w ogóle dla niej nie istniała.

– Dramaty Szekspira są rzeczywiście wyjątkowe – przyznał Edmund.

Kate odkaslnęła, aby przypomnieć o swej obecności.

– Nie rozumiem doprawdy, dlaczego obrał ten nowy kierunek – narzekała Judith, najwyraźniej ignorując towarzyszkę hrabiego.

Lord Stamford wznosił do góry ręce.

– A któż z nas może tak naprawdę zrozumieć artystę?

– Być może mistrz Szekspir szuka nowych wyzwania – wtrąciła Kate. – Sądzę, że znacznie trudniej jest wywołać u publiczności śmiech, niż zmusić ją do łez.

Odpowiedziała jej martwa cisza.

– Ale to tylko moja opinia – dodała.

Edmund ujął dłoń Judith.

– Ogromnie żałuję, ale muszę pilnie odprowadzić pannę Beadle do ciotki, która de facto uwielbia jej towarzystwo. – Złożył pocałunek na trzymanej dłoni damy.

Kate poczuła w żołądku wielki ciężar.

– Lady Judith, czy ma pani na jutro jakieś plany?

– Nie, nie przypuszczam.

– Czy mogę zatem liczyć, że zechce pani wziąć udział w naszym małym wieczornym przyjęciu? Moja ciotka pragnęłaby spotkać panią podczas jej pobytu w Londynie.

– Oczywiście. Ja także chciałabym zobaczyć się z pańską ciotką.

Kate zawyła w duchu, a potem uświadomiła sobie, że nie zdoła uniknąć przyjęcia, na które Edmund zapraszał prawie każdą napotkaną osobę. Ledwo poznała lady Judith, a już na wstępie wyrobiła sobie o niej niepocholebną opinię. Intuicyjnie wyczuwała, że ta mała dama jest jędzą. Jednak hrabia najwyraźniej nie podzielał tego zdania.

Kate uważała, że żadna kobieta nie będzie wystarczająco dobra dla Edmunda. On jednak potrzebował spadkobiercy. Skoro zaś ona ani nie mogła wyjść za Edmunda za mąż, ani tym bardziej zapewnić mu syna, powinna przynajmniej wspierać go i zachęcać do romantycznych przygód.

Wydville głęboko pokłonił się pannie Witherspoon.

– A zatem do jutra.

Zawołowana głowa skinęła.

Rozmyślając o przypadkowym spotkaniu z lady Judith, Edmund uświadomił sobie, że przez cały czas ani razu nie odetchnął normalnie, pełną piersią. Niepokoił

się, co dwie kobiety mogą powiedzieć sobie nawzajem. Bał się, że Kate wyrwie się z czymś, co akurat przysłoby jej do głowy – jak to często się zdarzało. Jednak Kate milczała i uznał to za jeszcze bardziej niepokojące. Nie śmiał zapytać, co przyjaciółka sądzi o kobiecie, którą zamierzał poślubić. Czuł przez skórę, że nie powinien zadawać tego pytania.

Jak tylko znajdzie się sam na sam z lady Witherspoon, ona na pewno zacznie go wypytywać o damę do towarzystwa ciotki Kordelii. Musiał zatem starać się jej unikać. Już sama konwersacja z Judith była dla niego ciężkim przeżyciem, ponieważ tak naprawdę mieli ze sobą niewiele wspólnego.

Kiedy Kate i Judith stały obok siebie, oczywiste było, że różnią się od siebie jak róża i oset. Przy czym Kate była różą – mimo że odziana była w zwykły strój – a Judith ostem.

Do diabła! Hrabia zaraz zganił się za takie myśli. To porównanie było niesłuszne i nigdy nie powinno było nawet powstać w jego głowie.

Lady Judith otrzymała staranne wychowanie, a na jej poglądy i edukację mieli wpływ rodzice oraz ludzie o wysokiej pozycji społecznej. Niewątpliwie trudno było jednak chwalić jej całkiem przeciętną urodę. Większość kobiet, które Edmund znał, nie posiadała ani wzrostu, ani gibkości Kate czy jej pięknych, złotych oczu i szlachetnych, iście królewskich rysów twarzy.

Zbliżając się do apartamentów ciotki Kordelii, przyspieszył kroku. Chciał poprosić ją o pomoc, ale wiedział, że był już spóźniony na spotkanie. Miał jedynie nadzieję, że starsza dama nie wypila zbyt dużo wina, oczekując na jego wizytę.

Od kiedy ciotka i Kate przyjechały do Londynu, lord Stamford nie narzekał na nadmiar wolnego czasu. Kiedyś, by się nie nudzić, brał udział w każdej grze, w każdym pojedynku sportowym, nawet jeżeli nie przepadał za daną dyscypliną. Teraz brakowało mu czasu choćby na uczestniczenie w ulubionych treningach, podczas których doskonalił umiejętności. Kiedyś spóźniał się na spotkania z powodu meczów, które trwały dłużej, niż się spodziewał. Obecnie było to wynikiem napiętego programu dnia. Spełnianie wymagań ciotki, siostry oraz Kate zabierało mu naprawdę dużo czasu i właściwie stale był czymś zajęty. Nie, po zastanowieniu musiał stwierdzić, że Kate nie miała żadnych wymagań. To on oferował jej swoje usługi.

Zaabsorbowany przygotowaniami do jutrzejszego przyjęcia, które miało się odbyć tuż po kolacji, nie miał właściwie czasu, by spotkać się z ciotką. Uważał jednak, że jego sprawa jest niezwyklej wagi.

Lady Wydville siedziała w swym salonie na ławie obok okna i haftowała.

– Ciociu?

– Edmundzie! – Uśmiechnęła się do niego i zamrugła orzechowymi oczyma, przyzwyczajając wzrok do ciemnego wnętrza. Przez to mruganie sprawiała wrażenie cokolwiek nieprzytomnej.

Mimo niekończących się chorób ciotki i jej wiecznego narzekania na zły stan zdrowia hrabia uwielbiał ją.

– Jak się dziś czujesz, ciociu?

– Znacznie lepiej. Lekarz, u którego byłam rano, przepisał mi szafran oraz dietę, która polega na jedzeniu dwóch jaj cztery razy dziennie. Wydaje mi się, że czuję się lepiej.

– I to zaledwie po kilku godzinach? Brak mi słów, by opisać mą radość, ciociu.

– Spóźniłeś się. Obiecałeś, że wpadniesz do mnie przed południem.

– Proszę o wybaczenie, ale zatrzymały mnie ważne sprawy.

– Nigdy nie przyznajesz się do winy.

– Może tylko czasami. – Bratanek uśmiechnął się szeroko i puścił do niej oko.

Starsza dama oddała mu uśmiech i pokiwała głową.

– No, dobrze, wybaczę ci. Ostatni raz.

– Gdzie jest Kate? – zapytał i rozejrzał się po komnacie, jakby na te słowa dziewczyna miała wyskoczyć zza kolumny.

– Jest w ogrodzie i zajmuje się ziemią. Stwierdziwszy, że ogród został bardzo zaniedbany, postanowiła doprowadzić go do porządku, zanim wrócimy do Rose Hall.

– To prawda, ogród nie prezentuje się imponująco.

Lady Wydville uniosła rękę i przyłożyła ją do szyi. Często wykonywała ten gest, próbując ukryć trzy pulchne podbródki.

– Dlaczego pozwoliłeś, żeby ogród Stamford House porosły chwasty i zielska?

– Nie mam dla siebie żadnego usprawiedliwienia, ciociu – przyznał Edmund, wruszając ramionami i uśmiechając się z zakłopotaniem – poza niewybaczalnym brakiem zainteresowania tą kwestią. A ponieważ nie mam nikogo, z kim mógłbym spacerować po ogrodzie, rzadko tam chadzam. Właściwie róże, lilie, bluszcz czy jabłonie nigdy nie zajmowały najważniejszego miejsca w moim umyśle.

– A co zajmuje to najważniejsze miejsce? Może przypadkiem małżeństwo?

– Właśnie tak, jeżeli mam być szczery.

– Och, dzięki ci Boże! – Oczy Kordelii zrobiły się okrągłe z przejęcia. – Twoje życie będzie wreszcie posiadać jakiś cel.

– Ciociu Kordelio, chciałbym znaleźć odpowiedniego męża dla Kate.

– Dla Kate? – powtórzyła starsza dama, mrugając szybko oczyma. Nie było wątpliwości, że jest bardzo zmieszana i zaskoczona.

– Tak. I wierzę, że byłoby mi dużo łatwiej wywiązać się z tego zadania, gdyby nosiła ubrania odpowiedniej jakości i najnowszej mody.

– Zdaje mi się, że Kate nie potrzebuje twojej pomocy, Edmundzie. Jest wystarczająco piękna, by poradzić sobie sama. Wątpię, by mężczyźni jej stanu zwracali uwagę na strój.

Lord Stamford pokręcił głową i zaczął przechadzać się po małym pomieszczeniu z rękami założonymi na plecach.

– Nie możemy ryzykować. Zapewnię wystarczające fundusze, by można było nabyć dla niej stosowną garderobę.

Chciałbym cię jednak poprosić, żebyś natychmiast się tym zajęła. Jutro mamy gości i Kate musi wyglądać najpiękniej, jak to tylko możliwe.

Ciotka Kordelia pochyliła głowę. Na mlecznobiałe czoło opadł wyblakły kosmyk, który wysunął się spod czepka.

– A dlaczego poświęcasz temu tyle uwagi, co?

– Kate zasługuje na dobrą partię. Powinna wieść życie wolne od trosk. A jakie możliwości miała dotychczas? Została porzucona jako niemowlę, a potem wychowana przez ogrodnika i jego żonę.

– Została jednak nagrodzona piękną twarzą i licznymi talentami. Kiedy masuje me skronie, ból natychmiast...

– Droga ciociu, Kate jest moją przyjaciółką z lat dziecięcych i obiecałem sobie, że zaaranżuję dla niej odpowiednie małżeństwo. Wiejski pastor na pewno nie zrobi tego lepiej.

– Ja też jej to powiedziałam.

– Z jej inteligencją i przymiotami mogłaby znaleźć...

Hrabia przerwał spacer po pokoju i zamyślił się. Członka Izby Lordów? Rycerza? To bardzo wątpliwe. Musiał znaleźć dla niej męża o odpowiedniej pozycji społecznej. Miał wrażenie, że dobrym kandydatem byłby na przykład adwokat. Znacznie lepszym niż malarz. Doświadczony swat rozumiałby to od razu i nie popełniłby błędu już na wstępie.

– Mów dalej, Edmundzie.

– Mogłaby zwrócić uwagę mojego adwokata, Jamesa Moore'a, który będzie z nami jutro podczas kolacji.

Lady Wydville pochyliła głowę i zamrugła oczyma. Hrabia był ciekaw, czy jej nowe okulary, o których tyle słyszał, ograniczą nieco to bezustanne mruganie.

– Czy pomożesz zatem w przygotowaniach? Masz dobre oko do kolorów i wycucie stylu – jak sama królowa – przymilał się.

Ciotka uniosła srebrny puchar, który stał obok, i napiła się.

– Może do jutra uda mi się coś zorganizować. Trzeba będzie zlecić uszycie nowych sukni.

Bratanek podszedł do ciotki i siarczyście ucałował ją w czoło.

– Będę ci bardzo wdzięczny.

– Czy na tyle wdzięczny, by zająć się planowaniem własnego małżeństwa?

– Tak, jak tylko Kate się zaręczy. – Ruszył ku drzwiom, lecz nagle zatrzymał się. – Pozwól, że cię poproszę ciotciu, aby ta rozmowa i nasze plany pozostały między nami. Nie chciałbym, żeby Kate dowiedziała się, że staram się zaaranżować jej małżeństwo. Mogłaby nie okazać zadowolenia. Jak na panienkę posiada bardzo niezależny charakter, co nieczęsto się zdarza.

Kordelia położyła palec na ustach.

– Nie musisz mówić nic więcej. Natychmiast poślę po szwaczkę i kilka służących, które mają wprawę w szyciu.

I po Kate, naturalnie.

– Sam po nią pójdę.

Lord Stamford udał się do ogrodu, żeby osiągnąć zamierzony cel. Do niedawna wszystkie jego dążenia i aspiracje związane były ze sportem. Jednego dnia grał w kręgle, innego w tenisa z przyjacielem, wicehrabią Lavingham, Christopherem Carew. Przynajmniej raz w tygodniu sięgał po łuk.

Spędzał także czas ze swą kochanką, dopóki przed kilkoma miesiącami nie wyszła za mąż. Od tamtej pory nie miał kobiety. Mimo to niechętnie zalecał się do Judith Witherspoon.

Przez całą młodość Edmund czekał na moment, w którym zostanie gospodarzem w Rose Hall. A tymczasem, trochę przez przypadek, został lordem Stamford.

Sumiennie spełniał powinności wobec parlamentu, ale to nie było życie, do jakiego tęsknił. Zamierzał zajmować się ziemią, zatrudniać rzeszę wieśniaków i robotników, zapewnić pracę ludziom na wsi. Marzył o założeniu rodziny i o tym, że będzie uczył swego syna łowienia ryb w tym samym strumieniu, w którym on jako chłopiec... łowił ryby z Kate.

Jednak jako hrabia nie mógł zajmować się ziemią. Ten obowiązek pozostawił więc zarządcy. Jako lord miał doradzać królowej i ustalać prawa, z których korzystać będzie cały kraj. Jego marzenia o pracy na roli i życiu w Rose Hall

skończyły się wraz z niespodziewaną śmiercią Reggie'ego.

Pocieszenie znalazł w sporcie.

Chcąc powetować sobie brak zainteresowania jego osobą w dzieciństwie, wymagał od ludzi, którzy go otaczali, akceptacji i miłości. Bardzo szybko przekonał się, że kiedy odnosił zwycięstwa w zawodach sportowych, spływał na niego deszcz uwielbienia. Wygrywanie stało się więc dla niego najważniejsze. Bezwarunkowej miłości mógł się spodziewać jedynie ze strony swego psa, Percy'ego. Boże, jak bardzo mu go brakowało!

Ogród na tyłach londyńskiej rezydencji Stamfordów porośnięty był morzem chwastów i zielska. Nagie konary obumierającej wiśni rozpaczliwie szukały słońca. Biegająca przez ogród ścieżka zaczynała się przy dwóch jabłoniach, a kończyła przy dwóch wiśniach, jednej uschniętej, a drugiej ledwo żywej. Pomędzy zaniedbanymi rabatami stało kilka kamiennych ław, na których można było spocząć. Pośrodku ogrodu wznosiła się uroczą marmurowa fontanna, teraz wypełniona suchymi liśćmi.

Mimo że zapadł już zmierzch i powiał chłodniejszy wiatr, Kate nadal siedziała w kucki i kopała ziemię. Niestety nie będzie mogła zostać w Londynie wystarczająco długo, by całkowicie przywrócić ogród do porządku. Jednak mogła przynajmniej oczyścić go z chwastów i zielska.

Dziewczyna była zachwycona wczorajszym wystawieniem *Dwóch panów z Werony*, a mimo to czuła niedosyt. Czuła, że nie osiągnęła jeszcze w Londynie swego celu. Nie wystarczała jej opinia jednego jubilera. Fakt, że Beacham nie rozpoznał pierścienia, nie mógł jej zniechęcić. Niezwykły klejnot wykonany został przez zdolnego złotnika i Kate zamierzała go odnaleźć – albo kogoś, kto mógł go wskazać. Jutro wczesnym rankiem znajdzie sposób, by dostać się na łódź i powrócić na ulicę Złotników. Nie opuści miasta, zanim nie złoży wizyty w każdym sklepie.

Była tak zajęta pracą i pochłonięta myślami, że nie usłyszała zbliżającego się do niej Edmunda.

Przestraszyła się, kiedy się odezwał.

– Panno Beadle, czyżbyś uprawiała ogród w świetle księżyca?

Jej serce zadrżało pod wpływem jego uśmiechu.

Och! Pod paznokciami miała chyba kilogram ziemi, a suknia była nią całkowicie wymazana. Na pewno była brudna także na twarzy.

– Tak.

Lord Stamford wyciągnął do niej rękę.

– Musisz już kończyć. Robi się coraz ciemniej i zimniej.

Spojrzała na swe pokryte ziemią dłonie. Potem popatrzyła na wyciągniętą ku niej dużą, zadbaną i ciepłą rękę. Pamiętała jej ciepło. Pamiętała dotyk, który dawał poczucie bezpieczeństwa, choćby tylko przez kilka chwil. Odwróciła głowę w stronę ogrodu.

– Muszę skończyć sadzenie sasafrasu i żywokostu. Te lecznicze rośliny powinny rosnać w każdym ogródku.

– Czy ty mnie karcisz?

– Czy ośmieliłabym się karcie samego lorda Stamford?

– Chyba tak.

– Dlaczego pozwoliłeś, by twój ogród obrócił się w ruinę?

Róże, tulipany i bratki wspaniale wyglądałyby w kwietnikach.

– W kwietnikach? A, tak. – Hrabia założył ręce na piersi.

Zadarł wysoko głowę, tak że niesforny kosmyk znów opadł mu na czoło. – Ogród w ogóle nie jest używany, a ja nie znam się na kwiatach. Z wyjątkiem zawodowych ogrodników, jak twój ojciec, mężczyźni nie poświęcają uwagi temu, czy róża ma nowe pączki, czy nie. Za to bardzo jesteśmy szczęśliwi, kiedy podczas polowania na zająca wytropimy lisa.

– Ale może inni chętniej spędzaliby czas w ogrodzie.

– Żadni „inni” nie przychodzą do Stamford House.

– Ostatnio często bywa tu twoja siostra...

– Ale dopiero od momentu przyjazdu ciotki Kordelii.

– Zaprosiłeś na jutrzejszą kolację pana Moore'a i pannę Judith Witherspoon.

– James Moore jeszcze nigdy nie wyraził chęci obejrzenia mego ogrodu, zaś jeśli chodzi o pannę Judith, to nigdy nie narażałbym jej zdrowia, wychodząc z nią na chłodne powietrze.

Mogłaby od tego umrzeć... albo co innego.

– Jeden z twych ogrodników z Rose Hall mógłby z tego kawałka ziemi wyczarować przepiękny ogród i to w bardzo krótkim czasie.

– Czy uczyniłoby cię to szczęśliwą?

– Tak, ponieważ w rezultacie piękny i zadbany ogród i tobie przyniosłby radość.

A ona sama zrobiłaby wszystko, by Edmund był szczęśliwy. Mimo uroczego uśmiechu, który wywoływał u niej przyspieszone bicie serca, Kate wyczuła, że przyjaciel nie był zadowolony z jej odpowiedzi.

– Większą radość dałoby mi morze wypełnione po brzegi tłustymi rybami –

oznajmił z brutalną szczerością, a następnie posłał jej słodki uśmiech, pod wpływem którego nie potrafiła już dłużej okazywać stanowczości. – Chodźmy, Kate.

Dziewczyna opuściła oczy.

– Mam brudne ręce.

– To nie ma żadnego znaczenia. Nie boję się brudnych rąk.

Podążyła mu zatem dłoń, a Edmund podciągnął ją do góry.

– A czego w takim razie boisz się?

Na jego ustach pojawił się lekki uśmieszek. Wzruszył ramionami. Serce Kate zaczęło uderzać szybciej. Naprawdę nie umiała się oprzeć jego urokowi.

– Nie boję się niczego – odparł po chwili zastanowienia. – A ty czego się boisz? Oczywiście poza biednym Percym, który cię zresztą uwielbia?

– Boję się, że nigdy nie dowiem się, kim jestem. – Wyrwała ręce z jego przyjemnie ciepłego uchwytu i odwróciła się na pięcie.

– Kate, poczekaj.

Zatrzymała się.

– Ja wiem, kim jesteś.

Odwróciła się ku niemu. Kiedy na niego spojrzała, jego zielone oczy błyszczały jak diamenty.

– Jesteś pierwszą gwiazdą.

– Słucham?

– Spójrz w górę. Czy widzisz, jak świeci, rozświetlając noc, nim zapalą się kolejne gwiazdy? Ta pierwsza jest najbardziej urocza.

Radość przepęłniła jej serce, jednak rozum przypominał jej... o ostrzeżeniu ojca. Edmund czegoś od niej chciał. W przeciwnym razie po co używałby wobec niej tak miłych i słodkich słów?

– A teraz, chodźmy, Kate. Moja ciotka czeka na ciebie.

Niezdecydowanie kiwnęła głową i ruszyła. Musiała uważać na kroki, ponieważ nie stawiała ich zbyt pewnie. Spędziła chwilę w swym pokoju, by doprowadzić się trochę do porządku, po czym udała się do salonu lady Wydville. Natychmiast zapomniała jednak o niecodziennym komplemente hrabiego, kiedy usłyszała, czego życzyła sobie od niej lady Kordelia.

– Co mam zrobić? – zapytała, łudząc się, że źle usłyszała.

– Edmund zlecił mi przygotowanie dla ciebie sukni na jutrzejszą kolację.

– Nie.

– Och, ależ ja całkiem dobrze sobie radzę z garderobą, a ponadto mamy do

pomocy najlepsze krawcowe.

– Chciałam przez to powiedzieć, że ja wcale nie potrzebuję sukni.

– Mój bratanek na to nalega. A ja pragnę, żebyś mi towarzyszyła i wyglądała jak najpiękniej.

Znowu Edmund. Czy on naprawdę uważał, że posiada ją na własność? Czy w swej arogancji traktował Kate jak kolejny przedmiot, który do niego należał? Czy sądził, że może zmusić ją do zrobienia wszystkiego, o co prosił? To prawda, bardzo dobrze wynagradzał ją za pracę damy do towarzystwa. Lecz tylko w tym sensie była od niego zależna.

Lady Kordelia wyciągnęła jedną ze swych sukien ze szkarłatnego atłasu i zaczęła wesoło trajkotać, w jaki sposób się ją przerobi.

Następnego wieczoru dziewczyna przekonała się, że starsza dama z pomocą utalentowanej krawcowej oraz kilku służących osiągnęła swój cel.

Po raz pierwszy w życiu Kate miała na sobie najmodniejszą w sezonie suknię, ozdobioną szeroką, sztywną i niewygodną krezą, bardzo głębokim dekoltem i rozpiętą na niesłychanie niewygodnej hiszpańskiej krynolinie.

A jeszcze tak niedawno sama krytykowała lady Judith Witherspoon.

Tylko jak będzie siadać z obręczą, która sterczała u jej bioder? A jak będzie wstawać od stołu? I czy ogóle można w tym chodzić?

I nawet nie miało już znaczenia, że ozdobiony perełkami stanik zakrywał jedynie najbardziej intymną część piersi. Jeżeli Kate zemdleje z powodu braku powietrza, wieczór skończy się szybciej.

To jest myśl. Może będzie zmuszona posunąć się nawet do tego.

Rozdział 8

Skrepowanie znosić będziesz z gracją.

Kate przyzwyczała się do braku tlenu wkrótce po wejściu do pokoju stołowego, gdzie miał się odbyć kameralny, ale jakże przerażający bankiet. Nadal jednak okropnie się bała, że piersi po prostu wyskoczą jej z dekoltu sukni. Ozdobny stanik nie tylko bowiem skutecznie ograniczał jej oddech – wyszczuplająca część garderoby wypychała też biust niebezpiecznie wysoko.

Zresztą nie tylko ona niepokoiła się grożącym jej niebezpieczeństwem. W trakcie całego posiłku Edmund oraz James Moore zaglądali dyskretnie w jej dekolt. Nawet wicehrabia Chumley wyraźnie się zaniepokoił. Kate kilkakrotnie przyłapała go na tym, jak rzucał jej ukradkowe spojrzenia.

Była zupełnie nieprzyzwyczajona do noszenia krynoliny, dlatego niemal upadła na podłogę, kiedy nadszedł moment zajmowania miejsc przy stole. Było już za późno, by przypomnieć sobie szczegółowe i pośpieszne instrukcje lady Kordelii, jak należy siadać z gracją. W domu hrabiego najwyraźniej brakowało krzeseł, które byłyby dostosowane dla dam noszących krynolinę.

Podtrzymana szczęśliwie przez adwokata, który z pewnością zastanawiał się, czy przypadkiem przez całe popołudnie nie sączyła wina, Kate zasiadła w końcu na twardym, drewnianym krześle i nawet udało się jej nie strącić wszystkiego ze stołu przy tej okazji. A kiedy już usiadła, bała się poruszyć. Siedziała sztywno, jakby kij połknęła.

Nieco wcześniej tego wieczoru, zanim lord Stamford i James Moore nie zakończyli omawiania interesów, osobą Kate właściwie nikt się nawet nie zainteresował. Po raz kolejny w Stamford Hose pojawili się Jane i wicehrabia, co chyba nie najlepiej świadczyło o ich życiu towarzyskim w Londynie. Ciotka Kordelia ucinając sobie pogawędkę z Judith i jej matką i przez cały czas mrugała oczyma.

Judith Witherspoon miała pełną twarz, którą kiedy się uśmiechała, można było uznać nawet za atrakcyjną. Miała niebieskoszare, zamglone oczy, które kolorem przypominały raczej szare, londyńskie niebo niż wiejski, słoneczny błękit. Jej wzrok zatrzymywał się na wysokości ramion osoby, z którą przychodziło jej rozmawiać. Musiała się z tym czuć niezbyt komfortowo. Jej wąskie wargi umalowane były na ciemnokarminowy kolor, jednak szminka nieestetycznie

zbierała się w kącikach ust.

Kate podejrzewała, że modnie blada cera, dzięki której Judith przypominała ducha, była wynikiem stosowania mikstury z bieli ołowiowej i octu. Raczej płaski biust oraz srebrna suknia były słabo widoczne pod licznymi ozdobami i biżuterią. Lady Whitterspoon zdawała się jednak nie mieć żadnych problemów z poruszaniem się, mimo sztywnej krezy i szerokiej krynoliny. Wzbudzało to w Kate szczerzy podziw – i zazdrość.

Jane wyglądała jak zwykle olśniewająco. Miała na sobie rozpiętą na szerokiej krynolinie ciemnofioletową suknię z głębokim, prostokątnym dekoltem i grubą krezą. Nieustannie się wachlowała, szybko i gwałtownie poruszając przy tym dłońmi.

Kate nadal nie mogła znaleźć swojego wachlarza, który był prezentem od ojca. Zapomniała także włożyć gorset. Wyglądało na to, że zawsze brakowało jej jakiegoś niezbędnego elementu stroju, zostawionego gdzieś w pośpiechu.

Miała nadzieję, że uda się jej odnaleźć piękny wachlarz z kościaną rączką jeszcze przed następnym spotkaniem towarzyskim – które z pewnością wkrótce się odbędzie. A ponieważ za wszelką cenę pragnęła uniknąć kolejnego przyjęcia, zaczęła poważnie rozważać symulowanie nieznośnego bólu głowy, który zazwyczaj gnębił ciotkę Kordelię. Mogła też paść zemdlona, żeby przerwać męczarnie zadawane przez niewygodną suknię.

– Czy nie jest pani głodna, panno Kate? – zwrócił się do niej jej sąsiad przy stole. Adwokat tłustym palcem wskazywał jej wypełniony po brzegi talerz.

– Jestem speszona obfitością, jaką mam przed oczyma.

Na przyjęciu zaserwowano wspaniałe, wykwintne dania, na menu składały się kraby i jesiotr, przepiórki i kaczkę, dziczyzna i jagnięcina. Podano ponadto chleb, ser, pudding i owoce.

Kate zjadła bardzo mało, ponieważ musiała odpowiadać na niekończące się pytania Moore'a, który był nad wyraz zainteresowany jej życiem na prowincji. Przystojny prawnik często szukał z nią kontaktu cielesnego. Przy każdej okazji delikatnie dotykał jej przedramienia. Wydawało się, że robi to coraz częściej. Ponieważ Edmund poprosił ją, by dotrzymywała adwokatowi towarzystwa, Kate czuła się zobowiązana do poświęcania mu całej swej uwagi. Mimo to od czasu do czasu udawało się jej rzucić okiem także na hrabiego i pannę Judith.

Lord Stamford na każde słowo narzeczonej reagował natychmiast wymuszonym, uprzejmym uśmiechem. Kate знаła prawdziwy uśmiech Edmunda, który poruszał ją do głębi, kiedy byli dziećmi, a także obecnie, po ich ponownym

spotkaniu po latach.

Ten uśmiech rozczulał ją, zachwycił, powodował, że wilgotniała w różnych miejscach, o których wstydziła się nawet pomyśleć.

Jak ją nazwał? Pierwszą gwiazdą wieczoru?

Na to wspomnienie jej serce zabiło radośniej. Popatrzyła w kierunku hrabiego.

Och! Przyłapał ją na tym spojrzeniu. Ich oczy spotkały się, ale Edmund nie odwrócił wzroku.

Czas jakby zatrzymał się w miejscu.

Kate bała się odetchnąć.

Poczuła niemal, jak jej dusza opuszcza ciało i płynie swobodnie w stronę hipnotyzującego spojrzenia ciemnych, zielonych oczu. W tym momencie lord był jedynym człowiekiem w tym pomieszczeniu.

Poczuła przyjemne ukłucia wzdłuż kręgosłupa. Miała wrażenie, jakby zbudziła się do nowego życia po bardzo długim śnie. Wstrzymała oddech. I wtedy ten nieprawdopodobny, cudowny moment minął. Zbyt szybko.

W kącikach ust Edmunda igrał uśmiech. Czy wiedział, że nie było już dla niej ratunku?

– Czy pani haftuje? – zapytał James Moore.

– Haftuję? Nie, wolę łowić ryby, proszę pana – odparła Kate, posyłając swemu towarzyszowi promienny uśmiech.

Poczuła się winna, że go zaniedbywała.

– Łowi pani ryby? – powtórzył Moore.

– Tak.

– Och.

Dziewczyna nie była pewna, czy to „och” oznaczało aprobatę, czy krytykę. Obawiała się jednak, że raczej to drugie.

– A pan, panie Moore, czym zajmuje się pan dla przyjemności?

– Przyjemność sprawiają mi gry, w których można triumfować. Na przykład karty.

Kate uważała, że karty są nudne.

– Czy lubi pan także grywać w szachy?

– Nie, nigdy w to nie gram.

Kate skryła rozczarowanie. Jakaś jej częśćka miała nadzieję, że znajdzie z Jamesem Moore'em coś wspólnego. Ze dzięki temu będzie mogła przestać myśleć o lordzie Stamford.

– Może zechciałby pan, abym mu pokazała tę grę?

– Uprzejmie dziękuję, panno Kate, ale nie zależy mi na nauce gry w szachy.

Kate zmusiła się do uśmiechu i szybko zaczęła omawiać pogodę w mieście. Być może po posiłku uda się jej zaproponować temat, który zainteresuje adwokata.

Po wystawnej kolacji zaanonsowano madrygał, a następnie muzyk zagrał na dudach. Przenikliwy dźwięk instrumentu sprawiał jej uszom przyjemność, jednak artysta zakończył swój występ zbyt szybko, by Kate w pełni odczuła zadowolenie.

Kiedy przyjęcie opuściło pokój jadalny i przeniosło się do wielkiego salonu, James Moore objął ją ramieniem. Jak zahipnotyzowany wpatrywał się w jej biust.

– Czy pójdzie pani ze mną do ogrodu?

Nie widziała żadnego powodu, dla którego nie miałyby się udać z nim na spacer, więc natychmiast wyraziła zgodę. Wydawało się mało prawdopodobne, żeby komuś miało ich brakować. Ciotka Kordelia prowadziła ożywioną dyskusję z Jane i jej mężem, a Edmund wyglądał na bardzo zajętego Judith i jej matką.

Kate zaprowadziła zatem przystojnego prawnika do ogrodu. Na zakrętach ścieżki wiodącej między zarośniętymi klombami paliły się pochodnie, które rozmieszczono jednak dość niestarannie i przypadkowo. Służący Stamford House najwidoczniej nie spodziewali się, że ktokolwiek zechce udać się na przechadzkę do zaniedbanego ogrodu. W ostatnich czasach nie zapuszczali się tu żadni goście.

– Obawiam się, że ogród jest w opłakanym stanie – powiedziała Kate.

– Podoba się pani praca w ogrodzie?

– Tak. W ciągu zaledwie kilku tygodni można by tu stworzyć piękny zakątek.

– Jestem przekonany, że tak właśnie jest. – Wzrok adwokata ponownie powędrował do dekoltu jej sukni.

Kate wysunęła się do przodu.

– Tak właśnie jest.

Moore znów znalazł się koło niej. Nie odstępował jej na krok.

– Bardzo proszę, czy moglibyśmy tak nie gnać? Nie przyszliśmy tu, by podziwiać kwiaty, panno Kate.

– Nie? – Położyła dłoń na dekolcie.

– Przyszliśmy tu, by porozmawiać na świeżym powietrzu i nacieszyć się tym pięknym wieczorem. I żeby skorzystać z szansy poznania się bliżej.

Kate poczuła niepokój. Jak Moore wyobrażał sobie owo bliższe poznanie?

– Wieczór jest jednak bardzo chłodny – odparła, szukając pretekstu do ucieczki.

– Czy jest pani zimno?

– Nie, nie. – Na razie nie. – Powietrze jest jednak bardzo rześkie. – Poczowała się zagubiona. Jeżeli prawnik nadal będzie zachowywał się jak džentelmen, ona

prędzej polarnie sobie zęby od szczękania, niż powróci do salonu, żeby oglądać Edmunda zalecającego się do lady Judith.

Moore objął ją w tali ramieniem.

– Czy podoba się pani pobyt w Londynie?

Ten śmiały gest oburzył ją.

– Tak, bardzo. Jednak preferuję świeże, wiejskie powietrze.

Nie zawsze mam przy sobie kulkę...

Nie zważając na krezę, mężczyzna zbliżył usta do jej ucha i rzekł:

– Proszę tylko spojrzeć, kto do nas dołączył po przeciwnej stronie ogrodu.

– Edmund i lady Judith – wyszeptła, odsuwając się od niego.

Adwokat zaśmiał się.

– Lord Stamford przyszedł tu, by mieć panią na oku.

– Raczej nie. Przyszedł tu zapewne po to, by skraść całusa lady Judith.

– Jest pani w błędzie. Szczycę się nieomylną intuicją i wszechstronną znajomością ludzkiej natury, panno Kate.

Lord Stamford obawia się, że mógłbym narazić na szwank pani honor.

– Lord Stamford nie ma powodu do żadnych obaw – odparowała.

– Muszę się z tym nie zgodzić. Hrabia jest bardzo czujny i gotowy uchronić panią przed każdym despektem, jaki mógłby panią spotkać z mojej strony.

Kate dyskretnie wyjrzała przez drżący na wietrze żywokost i napotkała spojrzenie Edmunda. Nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy ani niczego wyczytać w jego oczach, jednak wiedziała, że jej pilnował.

Oburzona uniosła wysoko brodę i odwróciła się.

Skąd w ogóle przyszło mu do głowy, że należy jej pilnować? Czy uważał ją za prostą, wiejską dziewczynę, która nie umie się o siebie zatroszczyć? Była tak poruszona aroganckim narzucaniem się hrabiego, że aż się zatrzęsała.

Niestety w małym ogrodzie trudno było znaleźć odosobnione miejsce, w którym mogłaby swobodnie porozmawiać z Jamesem. On jednak nie zwracał więcej uwagi na Edmunda i Judith. Wydawał się niezwykle zaintrygowany biustem Kate. To jego nadmierne zaciekawienie podsunęło jej myśl, że nigdy jeszcze nie widział kobiecych piersi.

– Czy moglibyśmy na chwilę usiąść, panie Moore? Pod tamtą czereśnią stoi ławka.

– Z największą przyjemnością.

Szybko ruszyła we wskazanym kierunku.

– Chciałabym popatrzeć na gwiazdy.

– Gwiazdy rządzą naszym samopoczuciem... i naszym przeznaczeniem – powiedział prawnik i płócienną chusteczką przetarł ławkę, żeby panna Beadle nie pobrudziła sukni.

– Ja także w to wierzę! – wyznała Kate, szczerze uradowana, że James nie przejawia takiego sceptycyzmu, jaki cechował Edmunda.

Usiadła na ławce i wskazała dłonią miejsce koło siebie, sugerując, by adwokat do niej dołączył. Natychmiast to uczynił. Kate miała nadzieję, że lord Stamford był świadkiem tego zaproszenia. Jego wyraźne wzburzenie ośmieliło ją.

– Często konsultuję się z astrologiem zarówno w sprawach moich klientów, jak i własnych – dodał Moore.

– To bardzo rozsądne z pana strony.

– Jestem człowiekiem praktycznym. Bez pomocy astrologa nie zawsze byłbym pewien, jaki obrać kurs w sprawach moich klientów. – Zniżył głos i znów pochylił się ku Kate. – Kiedy panią spotkałem, wiedziałem, że jest pani kobietą przepowiedzianą mi przez gwiazdy. Kobietą z odległego miejsca, która podbije me serce.

– Schlebia mi pan. Przepowiednia, o której pan mówi, jest natury ogólnej i może dotyczyć także innych kobiet.

– Panno Kate, czy nie zechciałaby pani... – Prawnik zawiesił głos. Zmarszczył groźnie czoło i zrobił bardzo niezadowoloną minę.

– O co chodzi? – zapytała Kate.

– Wydaje mi się, że lord Stamford i lady Judith zmierzają w naszą stronę.

Kate nastroszyła się. Czy nie mogła zamienić z mężczyzną nawet jednego słowa pod nieobecność Edmunda? Co on sobie myślał?

Wzburzona ujęła w obie dłonie twarz Jamesa Moore'a. Nie pragnąc niczego więcej jak tylko zdenerwować hrabiego, zbliżyła wargi do ust adwokata i pocałowała go z całej siły.

Usłyszała głośne jęknięcie, jednak nie była pewna, czy wydał je lord, czy lady Judith. Zdążyła tylko zobaczyć, jak lord Stamford pośpiesznie wyprowadza z ogrodu swoją towarzyszkę.

– Panno Kate! – James Moore patrzył na nią oniemiały.

Kiedy zadała sobie sprawę, co zrobiła, zadrżała z przerażenia. Zaczęła błagać prawnika o wybaczenie.

– Nie wiem doprawdy, co we mnie wstąpiło.

Moore przysunął się do niej bliżej.

– Mam nadzieję, że będzie pani traciła głowę w ten sposób jeszcze nieraz.

Kate zerwała się na równe nogi, wytłumaczyła się przed Moore'em nagłym bólem głowy i pobiegła do swego pokoju. Zostawiła zmieszanego adwokata samego w zimnym, zachwaszczonym ogrodzie.

Gdy tylko zatrzasnęła za sobą drzwi pokoju, rzuciła się na łożo, nie zwracając uwagi na krynolinę. Suknia podwinęła się jej na plecach, jednak ona nie myślała o widocznym negliżu. Zaczęła szlochać z żalu i bezsilności. Jej zachowanie było niewybaczalne, a ona nie wiedziała nawet, dlaczego tak postąpiła.

Była pewna tylko jednej rzeczy. Potrzebowała porady wykwalifikowanego astrologa. Jej gwiazdy najwyraźniej obrały nieodpowiedni kurs.

Lord Stamford z ulgą uwolnił się od towarzystwa lady Judith i natychmiast skierował kroki do małego pokoju Kate.

James Moore opuścił towarzystwo zaraz po szokującym incydencie w ogrodzie.

W Edmundo wrzała krew. Zaciskał zęby tak mocno, że bolała go cała szczęka. Czerwony z wściekłości bez pukania wtargnął do pokoju Kate. I w tym momencie ujrzał odsłonięte panieńskie pośladki. Usłyszał też szloch.

Zgrabne, jędrne i ponętne nagie pośladki.

I szloch chwytający za serce.

Obezwładniony podniecającym widokiem, nie zauważył nawet, że płacz ustał. Kate odwróciła się, spojrzała na niego i z trudem zaczęła podnosić się z łóżka. Przez chwilę turlała się po posłaniu, poprawiając suknię, aż w końcu zdołała usiąść.

Gniew Edmunda przeszedł w rozbawienie. Jednak po chwili, wciąż oszołomiony łzami dziewczyny i oczarowany wyglądem zmierzwionych, miodowych loków, które opadały w nieładzie na ramiona, przestał się śmiać i popatrzył na nią jak zahipnotyzowany.

Kiedy nastała cisza, w Kate zaszła niezwykła przemiana. Jeszcze przed chwilą jej oczy wypełnione były łzami, teraz zabłyśły w nich złote sztylety.

– Czy nie pukasz już do drzwi niewiast? – pisnęła.

Edmunda ogarnęła furia. Spojrzał na nią groźnie, chwycił za rękę i podniósł ją z łóżka, stawiając na nogi.

– Co miała znaczyć ta scena w ogrodzie?

– Jaka scena, jeśli można wiedzieć? – Wyrwała się z jego uchwytu.

– Pocałowałaś Jamesa Moore'a jak jakaś pierwsza lepsza...

dziewczyna z domu uciech – wycodził przez zęby.

Była tak oburzona, że nie mogła złapać oddechu.

– Przecież sam mnie prosiłeś, żebym zajęła się panem Moore'em i zapewniła mu rozrywkę.

– Ale nie taką! – ryknął. – Nie spodziewałem się, że będziesz zabawiać mego adwokata w tak śmiały i nieprawdopodobnie bezwstydnym sposobie!

Do diabła! Zupełnie stracił nad sobą kontrolę. Targany równocześnie wściekłością i pożądaniem zaczął wymachiwać rękami. Widok uniesionych piersi Kate, jej oszałamiające, lniane włosy, jej usta, pełne i wilgotne, wywołały palący ból w lędźwiach. Takiego cierpienia nigdy wcześniej nie doświadczył.

Tak bardzo chciałby się dowiedzieć, czy Kate podobał się pocałunek z Moore'em. Czy ten pocałunek przyspieszył bicie jej serca? Czy pocałunek adwokata był bardziej namiętny niż jego?

Ale zamiast o to pytać, wrzasnął:

– Do diabła! Czy tak właśnie zabawiasz się na wsi?

– Przy każdej sposobności – odparowała z wściekłością.

– W Londynie kobiety z towarzystwa nie uwodzą mężczyzn. Takie zachowanie odstrasza uczciwego i honorowego mężczyznę. Zdarzyłby się cud, gdyby James Moore ponownie cię odwiedził.

– To nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

– A ja wcale nie będę go za to winił.

– Dlaczego miałabym się tym przejmować?

– Musisz wyjść za mąż.

– Nie, zanim wyjdę za mąż, muszę odnaleźć moją matkę.

– Najpierw znajdź męża, a wtedy znajdziesz i środki, i czas na poszukiwania matki... która wcale nie chce, byś ją *odnalazła*.

Kate zacisnęła pięści. Zmrużyła oczy i popatrzyła na hrabiego wyzywająco.

– Nie zniechęcisz mnie do tego.

– Jesteś niezwykle uparta.

– A ty bardzo arogancki.

– Jeżeli nadal będziesz się zachowywać tak jak dzisiaj w ogrodzie, zyskasz sobie taką reputację, że nie zechce cię żaden mężczyzna – ostrzegł ją Edmund.

Albo każdy mężczyzna w Londynie będzie się dobijał do jego drzwi, mając nadzieję na spotkanie z nią. Założyła ręce na piersiach.

– I wcale mi to nie przeszkadza – powiedziała z irytacją.

Pełen wściekłości gest Kate ponownie zwrócił uwagę Edmunda na jej pełny biust. Z podziwem wpatrywał się w lewą pierś. Jasny pieprzyk w kształcie serca błagał o dotyk jego palców, muśnięcie ust.

O, bogowie! Ależ on tej dziewczyny pragnął! Sprawiała mu ból, ale oddałby za nią życie.

Czyżby oszalał?

Spróbował się otrząsnąć. Spojrzał jej w oczy i wziął głęboki oddech. Musiał przezwyciężyć fizyczne zauroczenie, mimo że niezaprzeczalnie była piękna. Była jednak córką ogrodnika i nie mógł nawet jej dotknąć. Bezcelowość jego uczuć tylko pogłębiła w nim gniew.

Gdyby to była gra, w tym momencie nie odniósłby zwycięstwa. Jeszcze w żadnej grze, obojętne czy to był tenis, kręgle czy bilard, nie spotkał tak godnego siebie przeciwnika.

Odetchnął głęboko i odgarnął z czoła uparty kosmyk.

– Nie słyszałaś, co mówiłem, Kate? – odezwał się pojednawczym tonem. – Z taką urodą i inteligencją możesz znaleźć dobrego męża, który zapewni ci wspaniałą przyszłość.

– Moją przyszłość przepowiadają gwiazdy, a nie ty, lordzie Stamford.

A niech ją wszyscy diabli! Ależ była nieustępliwa. Wiedział, że się nie podda. Trudno, będzie musiał znaleźć dla niej męża bez jej pomocy.

– Jutro wcześniej rano jedziemy do mojej księgarni. Bądź gotowa.

Wybiegł z sypialni, zanim zdołała odpowiedzieć. Niespiesznie wrócił do salonu. Musiał się uspokoić, zanim spotka się ponownie z lady Judith. Dzięki Bogu przynajmniej ta kobieta była łagodna i ulegała we wszystkich sprawach.

Następnego poranka Edmund przywitał chłodno Kate, ale poza tym trzymał się na uboczu i był spokojny. W czasie podróży ze Stamford House do księgarni w Cheapside w powozie wyczuwało się duże napięcie.

Kate tłumaczyła sobie, że dezaprobata Edmunda nie ma dla niej żadnego znaczenia. Liczyło się tylko odnalezienie kobiety, która wydała ją na świat. Zupełnie nie rozumiała, dlaczego lord Stamford nalegał, by kupiła książkę. Ostatnio jednak często dziwnie się zachowywał.

Księgarnia była mała, ciemna i wilgotna. Ponieważ brudna podłoga cuchnęła pleśnią, a łojowe świece wydzielały kwaśny zapach, dziewczyna przez cały czas trzymała przy nosie aromatyczną kulkę.

Edmund przez zaciśnięte usta dokonał pośpiesznej prezentacji:

– To jest panna Kate. Przywiozłem ją tu, żeby mogła kupić wybraną przez siebie książkę. Kate, to jest pan Webster.

Księgarz skłonił się głęboko. Był niewątpliwie postacią nieprzeciętną. Ubrany był w garnitur uszyty z materiału podłej jakości. Na nogach miał niegrzeszące czystością skarpety, z których jedna świeciła dziurami. Cechowała go niespotykana wprost niedbałość o wygląd.

Był wysoki i dość potężnie zbudowany. Miał szerokie usta i wielki, haczykowany nos. Długie, rudawe włosy miejscami zaczynały już siwieć. Falujące wąsy i bujna broda niemal całkowicie zasłaniały mu twarz, widoczny był jedynie nos i oczy koloru ciemnopiwnego.

– Z przyjemnością służę pani, panno Kate. – Wielkolud mówił świszczącym głosem.

– Bardzo dziękuję, jest pan bardzo uprzejmy. – Kiwnęła głową i uśmiechnęła się, zdecydowana, by zachowywać się miło i uprzejmie.

– Proszę mi wybaczyć – powiedział hrabia, kierując się ku wyjściu. – Mam spotkanie, którego nie mogę odwołać, ale niebawem wrócę.

– Zostawiasz mnie? – zapytała Kate.

– Wybór książki jest sprawą osobistą – odparł bez zająknięcia. – A nikomu nie ufam tak jak panu Websterowi, który dotrzyma ci towarzystwa. Zanim wybierzesz sobie książkę, powinienem już być z powrotem.

– Ale ja muszę odwiedzić ulicę Złotników. Nie powinnam tracić tu czasu.

Wydville groźnie zmarszczył czoło.

– Nie opuszczaj sklepu pana Webstera, zanim po ciebie nie wrócę – ostrzegł ją.

– Ale...

– Niedługo będę z powrotem.

Wyszedł, zanim Kate zdołała coś jeszcze powiedzieć. Często tak robił. Zrezygnowana odwróciła się w stronę księgarza.

– Jakie książki pan poleca?

– Czy czytała pani Chaucera, panno Kate?

– Tak – kiwnęła głową.

Pomyślała, że Webster musiał być od niej starszy przynajmniej o piętnaście lat. Odwróciła się i podeszła do stosu książek. I chociaż kochała książki, teraz wolałaby znajdować się w sklepie jubilera.

Kiedy sięgnęła po pierwszą z brzegu pozycję, poczuła na karku oddech księgarza. Stał tak blisko, że czuła promieniujące od niego ciepło i nieprzyjemny, zatęchły zapach. Odsunęła się o krok.

Webster zbliżył się.

Kate odwróciła się do niego.

– Proszę pana, stoi pan stanowczo zbyt blisko.

– Panienko, czy jest pani kobietą zamężną?

Jego impertynencja zdumiała ją.

– Dlaczego pan o to pyta?

Webster zaśmiał się. Na przedzie brakowało mu kilku zębów i zapewne dlatego świszcział.

– Szukam żony, a pani sprawia mym oczom wielką przyjemność.

O, Boże!

– Schlebia mi pan, jednak w przeciwieństwie do pana ja nie tęsknię do małżeństwa.

– Kobieta bez męża nie żyje pełnią życia. A pani byłaby wspaniałą żoną i matką.

– Matką! – wykrzyknęła Kate. – Robi pan duże postępy.

– Mam sześcioro dzieci i potrzebuję dla nich matki.

– Sześcioro dzieci? Niech Bóg ma pana w swej opiece!

– Maleństwa żyją bez matki od miesiąca.

– Od miesiąca? – powtórzyła. – Jest pan wdowcem od trzydziestu dni?

– Od trzydziestu jeden, by być dokładnym.

– Jestem przekonana, że wkrótce znajdzie pan matkę dla swoich dzieci – powiedziała Kate i zaczęła kierować się do wyjścia. – Dziękuję panu za pomoc, ale właśnie przypomniałam sobie o spotkaniu. – Zanim zatrzasnęła drzwi, odwróciła się jeszcze i lekko Websterowi pomachała. – Życzę miłego dnia.

Mimo że bała się sama spacerować ulicami miasta, a Edmund polecił, by na niego czekała, w tej chwili Kate uważała, że nie było nic bardziej niebezpiecznego niż dalsze przebywanie w towarzystwie mężczyzny, który spłodził sześcioro dzieci.

Z pewnością potrafiła sama odnaleźć ulicę Złotników, na której miała do załatwienia niecierpiącą zwłoki sprawę. Nie miała także wątpliwości, że Edmund będzie na nią wściekły, że opuściła księgarnię, jednak kiedy usłyszy o nazbyt śmiałym zachowaniu Webstera, nawet on będzie musiał jej wybaczyć.

Trzymając przy nosie kulkę i wdychając zapach ambry, Kate ruszyła zakurzonymi ulicami, chociaż nie wiedziała dokładnie, w którą stronę powinna się udać. Uśmiechała się do żebraków, żałując, że nie ma przy sobie choćby szylinga, aby ich obdarować. Nie zwracała uwagi na sprzedawców ulicznych, którzy nawoływali, by kupiła sztukę mięsa, ostrygi czy ciastka.

Przedzierając się przez tłum gapiów obserwujących uliczną bójkę, która zresztą okazała się niezwykle zajmująca, nie dostrzegła śledzącego ją mężczyzny. Szedł za nią, gdy mijala warsztat lalkarza, drukarnie i karczmy.

W końcu dotarła do ulicy Fleet. To nie była dokładnie ta ulica, której szukała. Rozejrzała się, wypatrując jakiejś miło wyglądającej osoby, którą mogłaby zapytać, jak trafić na ulicę Złotników.

Gdy tylko zatrzymała się, jak spod ziemi obok niej wyrósł mężczyzna. Przestraszyła się bardzo.

– Czy zgubiła pani drogę, młoda damo?

Był ubrany jak żebrak i cuchnął piwem.

– Szukam ulicy Złotników.

Ani się spostrzegła, jak chuligan złapał ją za rękę i pociągnął pośpiesznie w stronę wąskiej, ciemnej alejki.

– Proszę pana, niech mi pan wskaże drogę, a ja odejdę i nie będę panu więcej przeszkadzać.

– Ależ wcale mi pani nie przeszkadza – odpowiedział gburowato i wyszczerzył bezzębne dziąsła. – Pójdziemy na skróty.

Kate zaparła się nogami.

– Nigdzie nie pójde.

Sprzeciw na nic się nie zdał. Na ulicy nie było nikogo, kto zwróciłby na nią uwagę czy zainteresował się jej trudnym położeniem. Po raz pierwszy w życiu odczuła prawdziwy strach. Żołądek zaczął podchodzić jej do gardła. Miała wrażenie, że za chwilę zwymiotuje. Nie zważając na jej opór, wulgarny drab pociągnął ją za sobą.

– Właśnie, że pójdziesz z Nedom tak czy siak. Nie ma gadania.

Znaleźli się w zacienionej części alejki. Serce Kate waliło jak oszalałe. Otworzyła usta, żeby krzyknąć, lecz brudna ręka zakneblowała jej usta.

Mimo to Kate nadal próbowała krzyczeć, a wtedy napastnik wciągnął ją w głąb okropnej, cuchnącej zgniłymi warzywami, zawalonej szmatami i śmieciami uliczki.

Dobry Boże, czyżby miała zaraz zginąć?

Rozdział 9

Koniunkcja Plutona zapewni ci bezpieczeństwo.

Wciąż szamotała się, próbując wyrwać się z uchwytu bandyty. Nie była w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku. Nie mogła także oddychać. Wielka, pokryta lepkiem brudem ręka skutecznie tłumiła jej głos, a równocześnie dusiła ją. Jednak napastnik zdawał się w ogóle nie dostrzegać jej przerażenia i problemów z oddychaniem. Ciągnął roztrzęsioną, przerażoną dziewczynę w głąb alejki, oddalając się od głównej ulicy.

– Dostanę zaraz twój pierścień, moja damo – łyknął jak dziki zwierz. – A potem jeszcze gorsecik.

Łup, łup, łup. Serce w piersi waliło jej z całej siły. Bała się, że zaraz pęknie z wysiłku albo wyrwie się z osłabionego ciała. Była przerażona tak jak wtedy w ogrodzie, kiedy dopadł ją Percy.

Zebrała w sobie całą siłę i lewą nogą kopnęła atakującego.

Celowała gdzieś w okolicę najintymniejszych części jego ciała, jednak chybiła celu. W wyniku gwałtownego ruchu zaplątała się w swoje sute spódnice i straciła równowagę, padając na cuchnącego, odrażającego mężczyznę, od którego tak bardzo chciała się uwolnić. Gdy zawzięcie walczyła o znalezienie oparcia dla nóg, usłyszała głuchy trzask rozrywanej koronkowej halki. '

– Kate!

Edmund.

Na dźwięk donośnego męskiego głosu, napastnik odjął rękę od ust dziewczyny. *Planując uderzyć go w przyrodzenie*, Kate odwróciła się gwałtownie – i wymiotowała na niego.

Zaczął przeraźliwie wrzeszczeć. Trudno dociec, czy z obrzydzenia, czy z wściekłości. Wstrętny drab rzucił się do ucieczki.

Krztusząc się i prychnając, Kate bezskutecznie próbowała utrzymać się na omdlałych nagle nogach. Wycieńczona oparła się plecami o ceglany mur. Edmund podbiegł do niej.

– Na miłość boską, Kate!

Podniosła głowę i zdobyła się na słaby uśmiech. Hrabia patrzył na nią przymrużonymi, pociemniałymi nagle oczyma.

– Nie jesteś ranna? Wszystko w porządku?

– Tak. – Odepchnęła się od ściany i chwiejnym krokiem ruszyła w stronę ulicy.
– Nic mi nie jest.

Wydville ujął ją za ramię i zmusił, by się zatrzymała.

– Dlaczego wyszłaś z księgarni? Przecież mówiłem ci, że masz tam na mnie czekać. Ostrzegałem, żebyś sama nigdzie nie wychodziła – skarcił ją łagodnym, choć trochę urażonym tonem.

– Wiem, że mnie ostrzegałeś.

– Ulice nie są najbezpieczniejszym miejscem dla samotnej kobiety.

– Nie ma nic bardziej niebezpiecznego niż wdowiec z sześciorgiem dzieci.

Lord Stamford zacisnął zęby.

– Masz dużo szczęścia, że zauważyłem cię, kiedy mijałaś gospodę.

– Gospodę?

– Spotkałem się z Carewem w „Ptaszku w garści” i wypiliśmy po jednym piwie.

– Zostawiłeś mnie samą w sklepie tego niebezpiecznego księgarza, żeby napić się z przyjacielem piwa? – krzyknęła zdumiona Kate.

– To była świetna okazja, żebyś zapoznała się z panem Websterem, który jest dobrym i wykształconym człowiekiem.

– A dlaczego miałabym tego pragnąć? Ten człowiek ma więcej dzieci niż kura piskląt!

Hrabia jeszcze mocniej zacisnął zęby. Popatrzył przed siebie i poprowadził ją ulicą.

– Proszę o wybaczenie, panno Beadle – powiedział. – To był błąd. Teraz widzę to bardzo wyraźnie. Widzę także, że muszę cię pilnować na każdym kroku. Kate wyrwała się z uchwytu Edmunda.

– Nie jesteś moim opiekunem, lordzie Stamford. Nie jestem psem jak Percy i nie chcę być pilnowana. A wczorajszego wieczoru pocałowałam pana Moore'a właśnie w odwecie za to, że ciągle mnie kontrolujesz i pilnujesz.

– Pilnuję? – powtórzył.

– Pilnujesz mnie, jakbym była małym dzieckiem.

– W pewnych sytuacjach kobieta potrzebuje ochrony – zauważył hrabia niezwykle irytującym tonem. – I właśnie sama doświadczyłaś takiej sytuacji. Gdybym cię nie pilnował...

– Wcale mnie nie pilnowałeś! Właśnie ten jedyny raz...

– Sądziłem, że z panem Websterem jesteś całkowicie bezpieczna.

– Żadna kobieta nie może czuć się bezpieczna z panem Websterem –

stwierdziła Kate. Wzięła głęboki oddech, westchnęła i kontynuowała dużo łagodniejszym tonem: – Przestań się o mnie troszczyć, lordzie Stamford. Bardzo cię o to proszę.

Obiecuję, że w przyszłości będę bardziej na siebie uważać.

– Niech więc tak będzie. Nawet nie spojrzę na ciebie podczas balu u królowej.

Dziewczyna stanęła jak rażona piorunem.

– Na balu u królowej?

– Tak. Jesteś damą do towarzystwa mojej ciotki. Powinnaś jej towarzyszyć na tym przyjęciu.

Kate była bardzo przygnębiona, ale dzielnie asystowała lady Kordelii w końcowych przygotowaniach do balu u królowej.

Tego wieczoru policzki starszej damy zaróżowiły się bardziej z podekscytowania niż z powodu gorąca. Jej twarz została pobielona, a wyblakłe żółte włosy zaczesane do tyłu, zakręcone w loki i przystrojone szafirami i rubinami.

– Już od bardzo dawna nie byłam na balu u królowej, wiesz?

– Czy jest pani pewna, że potrzebuje moich usług i towarzystwa? – zapytała Kate.

Nigdy jeszcze nie była ani na dworze królewskim, ani w ogóle na balu i nie bardzo miała ochotę uczestniczyć w nim. Czułaby się jak swoistego rodzaju dziwoląg.

– Och, oczywiście, że będę cię potrzebować. – Lady Wydville mrugnęła na nią poczernionym okiem. – Spotkam się tam z moją przyjaciółką, lady Mason. Co by sobie o mnie pomyślała, gdybym przyszła bez damy do towarzystwa?

– Nie mnie wypowiadać się na temat myśli tej damy.

– Zapłakałaby nad moim losem.

– Proszę się nie obawiać, lady Kordelio. Nie opuszczę pani ani na krok.

– Będzie ci się podobało na balu, Kate. Popatrz tylko, jak prześlicznie prezentujesz się w tej nowej sukni.

– Tak, suknia jest rzeczywiście piękna – przyznała dziewczyna.

Ciotka Kordelia zmarszczyła ubielone czoło. Najwyraźniej coś musiało ją zaniepokoić.

– Czy umiesz tańczyć, Kate?

– Czy jest w Anglii chociaż jedna osoba, która nie potrafiłaby tańczyć?

Lady Kordelia zbliżyła rękę do ust, zastanowiła się przez chwilę, a następnie pokręciła przecząco głową.

– Nie, nie sędzę, żeby znalazł się ktoś taki. Musisz wiedzieć, że królowa szczególnie lubi galliarda.

– Ten taniec znam bardzo dobrze – zapewniła ją Kate. – Jednak czy dama do towarzystwa może tańczyć?

– Możesz tańczyć za moim przyzwoleniem, a na pewno je otrzymasz, kiedy tylko nie będę potrzebowała twojej pomocy.

– Uprzejmie dziękuję, lady Kordelio.

Tylko z kim miałyby zatańczyć? Z malarzem? Z adwokatem? Z księgarzem? Nie spodziewała się, aby pojawili się na balu. Mężczyźni, których spotkała do tej pory w Londynie, nie wydawali się jej szczególnie interesujący. Przypuszczała, że i oni myśleli o niej to samo. W rzeczy samej wcale nie zależało jej na poznaniu kolejnego mężczyzny, chyba że akurat byłby złotnikiem.

– Po dzisiejszej wizycie u osobistego lekarza lady Mason zasięgnęłam porady także u jej wróżki. Oba spotkania bardzo mnie usatysfakcjonowały.

– Wydaje się, że pobyt w mieście bardzo dobrze wpłynął na pani zdrowie – zauważyła Kate.

W przeciwieństwie do niej lady Wydville nie została zaatakowana przez rzeźmieszka. I jej życie nie znalazło się w niebezpieczeństwie.

Kate nadal wstrząsały dreszcze na samą myśl o tym, jak blisko była utraty pierścienia, nie wspominając już o życiu.

Zdecydowanie wolala wieś. Bardziej niż zwykle była wdzięczna losowi, że wychowywał ją ogrodnik i jego żona, którzy byli prostymi i uczciwymi ludźmi.

– To przez to powietrze! I dzięki lekarzom! – wykrzyknęła w uniesieniu starsza kobieta i entuzjastycznie klasnęła w ręce. – Czuję się jak nowo narodzona.

Jak nowo narodzona? Kate uśmiechnęła się.

– Z radością widzę, że znów odzyskała pani siły – powiedziała, szczerze wątpiąc, żeby to smrodliwe powietrze rzeczywiście było odpowiedzialne za wspaniałe samopoczucie Kordelii. Przypuszczała, że to raczej kontakt z rodziną i możliwość spotkań z przyjaciółmi tak odmieniły starszą panią.

Uderzenie do drzwi poderwało lady Wydville.

– Już czas ruszać na bal!

W zaciszu swego malutkiego pokoiku Kate ćwiczyła poruszanie głową w sukni z krezą. Próbowwała także przechadzać się i siadać w ograniczającej ruchy, niewygodnej hiszpańskiej krynolinie. Jeżeli podczas zbliżającego się wieczoru mogła być czegoś pewna, to tego, że utrzyma się na nogach i będzie siadać bez zawstydzania siebie i otoczenia.

Taniec to zupełnie inna kwestia. A jeszcze inną kwestią była perspektywa spędzenia kilku godzin w towarzystwie Jane, Judith i lady Kordelii.

Donald Cameron, księżę Laird, posiadał rezydencję przy ulicy Strand, niedaleko pałacu Whitehall w Londynie. Kiedy przybywał na dwór królewski w sprawach dyplomatycznych, rezydował w pięknym, bogato wyposażonym domu. Już od dawna pełnił funkcję łącznika pomiędzy królową Elżbietą a jej bratankiem i spadkobiercą, królem Jakubem, władcą Szkocji, którego był wiernym poddanym.

Jednak Cameron był już zmęczony manipulacjami politycznymi oraz intrygami dworskimi. Niepokoił go stan zdrowia Annę. Zostawił serce w Szkocji i teraz był bardzo podenerwowany koniecznością przebywania w Anglii.

Jego eteryczna kochanka w ciągu ponad dwudziestu lat niejednokrotnie odsyłała go z kwitkiem, nie pozwalając się choćby zobaczyć. Jednak jej ostatnie kapryśne zachowanie zmartwiło go najbardziej.

Dobry Boże, czy to już naprawdę dwadzieścia lat? Nie miał już tak dobrej pamięci, jak kiedyś, gdy był młody i sprawny. Dokąd odeszły te czasy?

Niczym czarodziejska, nieuchwytna nimfa Annę wprowadziła go w swój świat, dając niewypowiedzianą słowami obietnicę, że będą dzielić życie. Ta obietnica nie spełniła się jednak w taki sposób, na jaki liczył Donald. Ale został. Żadna z kobiet, jakie miał okazję poznać w przeszłości, nie posiadała tak bystrego umysłu, wspaniałego poczucia humoru i tyle pasji co Annę. Jej delikatna uroda przywołała mu na myśl czarodziejskie postaci, które można czasem spotkać na rozległych wrzosowiskach. Zawsze była obecna w jego sercu i myślach.

Księżę ciągle był jeszcze wyczerpany po długiej i męczącej podróży. Leżał na wielkim łożu z baldachimem, które stało przed płonącym kominkiem. Kiedyś starczało mu parę dni, by dojść do siebie po trudach wyprawy, teraz dopiero po tygodniu zaczął odzyskiwać siły. Leżał ze wzrokiem utkwionym w tańczące języki ognia, jednak jego myśli były daleko stąd. Właściwie nie widział nawet kominka, na który patrzył.

W niewytłumaczalny dla niego sposób czuł się silnie duchowo związany z Annę. Przypuszczał, że to naturalne w wieloletnim związku. Donald wiedział, czuł to w sercu, że zamku Downes nie dzieje się najlepiej. Był tego tak pewny, jak swego nazwiska.

Nagle zastukano gwałtownie i drzwi do pokoju się otwały. Do pomieszczenia wszedł lokaj, aby ubrać księcia na bal. **Bal** u królowej zapowiadał się jako niezwykle wydarzenie. I mimo iż Cameron nie przepadał za takimi rozrywkami, jego obecność była konieczna.

Książę nie zwracał uwagi na to, w jaki strój odziewa go jego lokaj Rob. Donald był wysokim, potężnie zbudowanym mężczyzną. Miał niemal dwa metry wzrostu i jak na starzejącego się żołnierza jeszcze całkiem zdrowo wyglądające ciało. Jego kasztanowe włosy przeredzały się z każdym rokiem, a blizny powoli ginęły w pomarszczonej, zmęczonej twarzy. W ciągu pięćdziesięciu lat, które przeżył na tym ziemskim padole, jego brązowe oczy widziały więcej bitew, niż mogłaby spamiętać jego głowa. Często ocierał się o śmierć. A ponieważ sam czuł się już bardzo zmęczony, sterany życiem i wieczną walką, doskonale rozumiał, dlaczego Annę wolała uciec od świata zewnętrznego. On sam powoli tracił wiarę w ludzkość. Milcząco i bezskutecznie zmagał się ze swą samotnością. Ale na zwycięstwo było już za późno. Coraz częściej ogarniało go przerażenie, że ostatnie lata, ostatnie dni swego życia spędzi sam w zapomnieniu. Jak tylko wróci do Szkocji, Annę musi za niego wyjść. Nie przyjmie odpowiedzi odmownej.

Pierwsza żona Donalda, Caragh, zmarła podczas porodu. Niestety zmarło także dziecko, dziewczynka. Ze strachem myślał o kolejnej miłości i dlatego poświęcił cały swój czas, całe swoje życie dla dobra kraju, wspierając swych towarzyszy Szkotów. Wmawiał sobie, że nie kocha Annę, że to tylko przywiązanie i pociąg fizyczny.

Hodowla owiec i uprawa ziemi zapewniały mu niespodziewanie wysokie zyski, o jakich nigdy nawet nie marzył. Reprezentowanie swego ludu na dworze angielskim dawało mu zaś przywództwo i władzę, których nigdy nie szukał.

Książę miał niezliczoną rzeszę bliższych i dalszych znajomych oraz mnóstwo kuzynów rozsianych po całym kraju, naprawdę niesprawiedliwe. Przecież nie był już chłopcem, tymczasem wysypka pojawiła się na całym ciele. Przez kilka dni drapał się zawzięcie, jednak poważne ostrzeżenie Kate skutecznie go do tego zniechęciło. Na szczęście nie znajdował żadnych śladów ani blizn, kiedy kilka razy dziennie przeglądał się w wypolerowanym kawału metalu.

Judith Witherspoon z pewnością nie była kobietą, która poślubiłaby mężczyznę z dziobami na twarzy.

– Chodź, Percy. – W ciągu kilku ostatnich nocy, kiedy był absolutnie pewien, że cały dom śpi, Edmund spacerował po ogrodzie ze swym lojalnym ogarem.

Podeksytowany perspektywą wyjścia z panem Percy szczechnął i zamerdał radośnie ogonem. Szczęśliwy potruchtął przy boku hrabiego. Wielki pies zdawał się wyczuwać przykrą niedyspozycję swego pana i przez cały czas, kiedy lord Stamford pozostawał w zamknięciu, zachowywał się nadzwyczaj grzecznie.

Tym razem jednak, gdy tylko doszli do schodów, natychmiast pobiegł prosto do

wschodniego skrzydła, gdzie znajdowały się komnaty lady Kordelii i Kate.

Wydville próbował go dogonić, jednak nie miał szans z galopującym psiskiem.

– Aaaaaa! Och! A niech to!

Percy najwyraźniej odnalazł Kate.

Kiedy Edmund dotarł do otwartych drzwi jej sypialni, ogar siedział już na łóżku obok przerażonej dziewczyny.

Usiłowała zrzucić psa z pościeli, popychając go, ale to w niczym nie przeszkadzało Percy'emu lizać ją po twarzy wielkim, mokrym jęzorem.

– Ty źle wychowany, wstrętny potworze! Już mi stąd! No, dalej!

Niezwykły dobór epitetów przyjaciółki wywołał na ustach hrabiego pierwszy od kilku dni uśmiech. I chociaż nie planował, że Kate ujrzy jego fizjonomię, zanim zniknie ostatnia kropka, pospiesznym krokiem zbliżył się do jej łóżka. Na szczęście jego twarz pozostawała w cieniu, ponieważ w pokoju zapalona była tylko jedna świeca, która rzucała słabe, mrugające światło. Lord Stamford mógł więc przybyć dziewczynie na ratunek.

– Do nogi! – wydał rozkaz najniższym głosem, na jaki mógł się zdobyć.

Percy rozejrzał się dookoła. Spojrzał niewinnie na Edmunda wielkimi, brązowymi ślepiami.

Hrabia wyciągnął rękę, wskazując psu drzwi.

– Wyjdź stąd.

Łóżko Kate zakołysało się, kiedy ogar zeskoczył na podłogę. Percy pobiegł w stronę drzwi i tam spokojnie usiadł. Wyglądał doprawdy żałośnie, kiedy spod obwisłych powiek spoglądał na swego pana. Jego oczy pełne były bólu i miłości.

Edmund powoli odwrócił głowę w kierunku przedmiotu uwielbienia Percy'ego.

– Proszę o wybaczenie, Kate.

Przez otwarte okno wpadał do pokoju srebrny blask księżyca, który oświetlał córkę ogrodnika. Siedziała sztywno wyprostowana po prawej stronie łóżka. Przyciskała do ciała ręce, nieświadoma, że w ten sposób jej pełne piersi stają się bardziej widoczne. Prężyły się pod koszulą nocną, opadając i unosząc się wraz z oddechem.

Edmund zastygł w bezruchu. Nie był w stanie wykrztusić słowa. Zabrakło mu tchu.

Blask księżyca oświetlał jej anielskie, złote loki, które luźno opadały na ramiona. Dziewczyna ciężko oddychała przez lekko uchylone usta. W wielkich, iskrzących się, bursztynowych oczach widać było trwogę. Zdobiąca jej koszulę nocną koronka pieściła wysmukłą szyję koloru kości słoniowej.

Serce Edmunda waliło jak młot. Miał wrażenie, że zaraz wyskoczy mu z piersi.

Boże, jak on jej pragnął! Całe jego ciało płonęło. Ogarniała go nieprzeparta żądza, pragnienie, pożądanie.

Wystarczyłyby mały, zwinny ruch, by znaleźć się na łóżku obok niej, zatopić się w jedwabnej pościeli i posiąść ją...

Ich spojrzenia spotkały się.

– Bardzo cię proszę, Edmundzie, wytłumacz mi, co to wszystko ma znaczyć.

Onieśmielenie w jej głosie spowodowało, że serce hrabiego zaczęło tańczyć, wirować, szaleńczo się tłuc. Kate cała drżała. Czy odważyłby się wziąć ją w ramiona i pocieszyć?

Nie, nie śmiałyby tego zrobić. Nie mógłby teraz, kiedy płonął, umierał z pragnienia dotykania jej. Nie, nie mógł sobie na to pozwolić.

– Jeszcze raz bardzo cię przepraszam, Kate.

– Mam zwyczaj zostawiać lekko uchylone drzwi, żeby słyszeć wołanie lady Kordelii z drugiej strony korytarza... gdyby potrzebowała mojej pomocy nocą.

– Ja... sądziłem, że będzie lepiej, jeżeli będziesz miała własną sypialnię, zamiast małego pokoiku koło apartamentu ciotki.

– Teraz jest dużo sympatyczniej i bardzo mi to odpowiada.

– Przepraszam cię, Kate. Percy po prostu mi uciekł. – Nawet w uszach lorda jego własny głos brzmiał nieszczególnie.

To był właściwie ochrypliwy szept. Edmund zawzięcie wpatrywał się w oczy Kate, uważając, że to jedyny bezpieczny punkt oparcia dla jego wygłodniałego wzroku.

Jednak te oczy rzucały na niego urok, czarowały go, natychmiast nim zawładnęły. Przyciągały go jak magnes. Stał się jeńcem wirujących jezior koloru roztopionego złota i bursztynu.

– W przyszłości będę zamykała drzwi na zasuwę – zapewniła go przyjaciółka.

– Nie przypuszczałem nawet, że mój pies...

– Nie przypuszczałam, że będziesz spacerował po korytarzu późnym wieczorem...

Słodki zapach róż bijący od Kate przy każdym oddechu coraz bardziej go oszalał. Rosło w nim pożądanie i zaczynał tracić panowanie nad ciałem. Przypominało to kuszenie głodnego człowieka, przed którym postawiono słodkości, ale nie pozwolono ich tknąć. Jedynym rozwiązaniem wydawało się pochłonięcie ich, teraz, tutaj, natychmiast.

– Że będziesz spacerował po korytarzu – powtórzyła – ze swoim psem.

– Już zbyt długo się ukrywałem.

– Jesteś teraz dużo przystoj... – urwała w pół słowa. Najwyraźniej zapomniała się. Opuściła wzrok i nerwowo przekręciła na palcu pierścień. – Wyglądasz na dużo zdrowszego niż wtedy, gdy widziałam cię ostatni raz.

Czyżby uważała, że jest przystojny? Czy nie to właśnie chciała przed chwilą powiedzieć?

Na Boga! Ciało Edmunda ogarnęła gorączka dwukrotnie chyba wyższa niż ta, która trawiła go w chorobie. Miał wrażenie, jakby jężory ognia ogarniały jego serce i całe ciało.

– Już odzyskałem zdrowie. – Ale nie siłę, najwyraźniej.

– Lady Kordelia ucieszy się bardzo z twego towarzystwa.

A ty? – chciał zadać pytanie. Czy Kate mogłaby jeszcze cieszyć się z jego towarzystwa?

– Jutro rano złożę ciotce wizytę – obiecał.

– Będzie oczarowana.

Edmund nie pamiętał, żeby kiedykolwiek wcześniej ich konwersacja była równie sztuczna, a atmosfera tak niezwykle napięta. Wyczuwał jakąś rozdzielającą ich barierę.

– W przyszłości będę zamykał Percy'ego. To zupełnie niesamowite, że tak bardzo cię polubił.

– Ciągłe to podkreślasz, ale ja naprawdę nie rozumiem, czemu miałyby tak być.

Lord Stamford rozumiał to doskonale. Najwyraźniej Kate pociągała przedstawicieli płci męskiej każdego gatunku. Przeczesał palcami futro Percy'ego. Jego pies polizał Kate po policzku. Był w łóżku obok niej. Jego pies!

Do diabła!

– To zapewne z powodu twojego różanego zapachu – snuł przypuszczenia hrabia, ponieważ sam nie wiedział dokładnie, dlaczego ogar tak uwielbiał córkę ogrodnika.

Wskazanie zapachu róż jako powodu złego zachowania psa wydawało się tak samo dobrym wytłumaczeniem, jak każde inne, które mogło przyjść mu do głowy. Jednak w głębi serca Edmund był przekonany, że pies instynktownie wyczuwał, iż Kate jest ciepłą, miłą osobą, budzącą zaufanie.

ale miał tylko jednego, jedyne w świecie prawdziwego przyjaciela, któremu ufał bezgranicznie. Tylko z jedną osobą mógł siadywać w chłodne wieczory przy kominku. Była nią Annę, która w zależności od nastroju mogła się zgadzać lub nie na dotrzymywanie mu towarzystwa.

Aż do niedawna związek z tą nieposkromioną, niezależną kobietą dawał mu satysfakcję. Nie zadawali sobie żadnych pytań, nie decydowali się na żaden trwały, określony układ. Odczuwali przyjemność, przebywając ze sobą, przeżywali rozkosze cielesne oraz żywili do siebie zaufanie i szacunek. W przeszłości Cameron mógł nie pragnąć i nie prosić o więcej. Jednak teraz, gdy przybyło mu lat, samotność jawiła się jako nieskończona, czarna otchłań, gotowa go porwać i nigdy już nie wypuścić ze swych objęć. Chyba że zmieni coś w swym życiu. Chyba że przekona Annę, żeby go poślubiła.

Zdecydowany wkrótce odmienić swój los, księżę Laird opuścił spokojny, zaciszny dom i udał się na pełen życia, hałaśliwy bal u królowej.

Wielka sala pałacu Whitehall jarzyła się światłem tysiąca świec. Grali najbardziej utalentowani muzycy królowej, a damy i dżentelmeni tańczyli w kolorowych strojach ozdobionych klejnotami mieniącymi się wszystkimi kolorami tęczy.

Królowa Elżbieta jeszcze nie pojawiła się na balu, kiedy Edmund przemierzał z lady Judith salę, zdążając do miejsca, gdzie jego ciotka zgromadziła wokół siebie własny dwór.

Lady Kordelia trzymała w ręku srebrny puchar z winem. Siedziała w otoczeniu wianuszka starych przyjaciółek i jednej niezwykle przygnębionej i smutnej damy do towarzystwa.

Jednak poważny wyraz twarzy Kate nie był w stanie zaćmić jej urody i wdzięku.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by Edmundowi zaparło dech.

Zwolnił kroku i wlepił wzrok w córkę ogrodnika, jakby był młodym uczniakiem. Na szczęście był na tyle wysoki, że ponad morzem głów cały czas miał ją na widoku i mógł pożerać ją wzrokiem, kiedy ona nawet się tego nie domyślała.

Wysmukła, szlachetna i dumna postać jego dawnej towarzyszki zabaw wyraźnie wyróżniała się na tle otaczających ją kobiet. Kate przypominała wiotką trzcinę, która kołysze się samotnie na tle porośniętego starymi, powykrzywianymi drzewami zagajnika.

I jeżeli jej suknia mogłaby mieć jakikolwiek wpływ na jej wygląd, to trzeba było przyznać, że ciotka wywiązała się z powierzonego jej zadania nadzwyczaj dobrze. Wybrała toaletę, która nie miała sobie równej. Z kilku metrów najlepszej jakości materiału uszyto białą suknię przetykaną złotą nitką i przyozdobioną perełkami. Mocno zawiązany gorset podkreślał szczupłą talię, a otwarta kreza z

włoską koronką eksponowała smukłą, długą szyję.

Och, jakże cudownie byłoby przesunąć palcami po tym rozkosznym łuku, pogłaskać jedwabną materię...

Wzrok hrabiego przesunął się na porcelanowy biust Kate i zatrzymał się na dłużej nad wycięciem stanika sukni. Nawet święty nie zdołałby się oprzeć możliwości zanurzenia się w tym głębokim, kuszącym dekolcie. A on przecież nie był świętym. Pragnął skosztować słodczych ust Kate, doświadczyć gładkości skóry... Pragnął ją poznać.

– Edmundzie? – Piskliwy głos obok przypomniawszy mu, że tego wieczoru towarzyszy! lady Judith.

Ale on nie zrezygnował jeszcze z przyglądania się najbardziej uroczej damie na balu. I nie tylko on wlepił w nią wzrok. Była przedmiotem zainteresowania zarówno mężczyzn, jak i kobiet.

Obserwując Kate z odległości, po raz kolejny zresztą bez jej przyzwolenia, lord Stamford zrozumiał, że nie potrafi patrzeć gdzie indziej. Sznury pereł, zdobiące jej łabędzią szyję, gubiły się pośród lśniących, rozpuszczonych włosów.

Poczuł, że wilgotnieją mu dłonie. Natomiast w ustach mu zaschło.

– Edmundzie?

– Tak, Judith.

– Dlaczego się zatrzymaliśmy?

Uśmiechnął się do niej, pochylając głowę.

– A zatrzymaliśmy się?

– Już dawno powinniśmy znaleźć się koło twojej ciotki – odparła dość chłodnym tonem.

Wydville poczuł się podle i posłał jej smutny uśmiech.

– Chodźmy, nie chciałem się ociągać.

Ciotka Kordelia powitała ich wylewnie. Kate przywitała się uprzejmie, ale chłodno. Kiedy spojrzała na niego, w Edmundzie zawrzała krew.

Do diabła!

Ciągle jeszcze nie znalazł dla niej męża. A czas naglił. Niedługo ciotka i Kate powrócą na wieś. Gdyby tylko zdołał odciągnąć myśli dziewczyny od poszukiwań matki, może więcej uwagi poświęciłaby potencjalnym kandydatom.

Lord Stamford poważnie się obawiał, że Kate wiele wycierpi, jeżeli będzie kontynuowała poszukiwania. Gdyby tylko mógł dostać w swoje ręce tę wróżkę, tę badaczkę gwiazd od siedmiu boleści, która radziła dziewczynie znaleźć matkę! Przegnałby ją z kraju na cztery wiatry. Jutta. Tylko tyle o niej wiedział. Znał

jedynie jej imię i wiedział, że mieszkała w wiosce. Przynajmniej tutaj, w mieście, astrologi nie mieli na Kate żadnego wpływu.

A ona była zupełnie nieprzewidywalna. Już coraz mniej był pewien, czego może się po niej spodziewać.

– Gdzie ty błędzisz, Edmundzie? – zagadnęła przymilnym tonem ciotka. – Wyglądasz, jakbyś był całe mile stąd, a przecież powinieneś zatańczyć z panną Judith.

– Rzeczywiście. – Ukłonił się narzeczonej. Kątem oka spojrzął na Kate, która popatrzyła na niego krzywo. Niechętnie poprowadził Judith na parkiet.

Chociaż opuścił towarzystwo pań, dawna przyjaciółka ciągle była obecna w jego myślach. Na nowo szukał jej wzrokiem. Później, kiedy królowa pojawiła się już na balu i dołączyła do tańczących, hrabia napotkał wzrok Kate, gdy tańczyła z Christopherem Carewem. Poczł wtedy ulgę i satysfakcję.

Podczas ostatniego spotkania w karczmie, przerwane koniecznie z powodu pospieszenia Kate z pomocą, Wydville poprosił przyjaciela, żeby zatańczył z nią na balu. Pragnął, by wieczór na dworze królewskim dostarczył Kate miłych wrażeń, ponieważ prawdopodobnie była to jedna z nielicznych okazji w jej życiu, by w ogóle się w takim miejscu pojawić. Nie mógł zatem pozwolić, by jego bursztynooka przyjaciółka cały wieczór przesiedziała z ciotką Kordelią i lady Mason.

Niedługo potem ujrzał, że Kate wiruje w objęciach Donalda Camerona, księcia Laird. Wszystkie oczy na sali skierowane były na tę parę. Wyglądali razem wspaniale i wyjątkowo. Edmundowi wcale się to nie podobało. Księżę był przecież zbyt stary, by zostać mężem pełnej życia Kate. Ona potrzebowała kogoś młodego, silnego i pełnego wigoru. Mężczyzny władczego. Mężczyzny takiego jak... on sam.

Zdawał sobie sprawę, że naraża się na jej gniew i oburzenie, jednak ukradkiem obserwował ją i księcia. Często się uśmiechała do Szkota. Rozmawiali. On się śmiał. A lord Stamford coraz bardziej się jeżył.

Kiedy pod koniec wieczoru zobaczył, że znów razem tańczą, poczuł w żołądku nieprzyjemny ucisk. Czyżby Cameronowi wydawało się, że może sobie wziąć Kate na kochankę?

– Pani, jestem doprawdy zaszczycony, że taka młoda i urodziwa kobieta zechciała zatańczyć ze starym Szkotem już drugi raz.

– Nie, mój panie, to ja jestem zaszczycona, że poprosił mnie pan drugi raz do tańca.

Kate czuła się bezpiecznie w jego ramionach. Księżę Laird wzbudził jej

sympatię już w momencie, gdy skrajem sukni zaczepiła go i wytrąciła mu z ręki puchar. Wcale nie miała zamiaru zakreślić tak gwałtownie, ale i on trzymał swoje piwo zbyt nisko.

– Tańczy pani lekko jak piórko.

Kate poczuła, że płoną jej policzki.

– Ależ panie, jest pan zbyt uprzejmy.

– Zapewne chodzi pani na wiele balów.

Ściszyła głos i rzekła:

– Prawdę mówiąc, jestem córką ogrodnika.

Donald Cameron zmarszczył czoło i dziewczyna z przyjemnością skonstatowała, że jej niedowierza.

– Cóż, nigdy bym tego nie odgadł – wyznał. – Jest pani bardzo inteligentna jak na młody wiek, córko ogrodnika – jeżeli naprawdę pani nią jest.

Ponieważ od razu poczuła ogromną sympatię i zaufanie do tego przemiłego mężczyzny w przepięknym kilcie, wyszeptała mu do ucha swój sekret:

– Zostałam wysłana za granicę i wykształcona przez zakonnice.

Ze zdziwienia Cameron otworzył szeroko brązowe oczy.

– A jak udało się twojej matce i ojcu dokonać takiej sztuki?

– Jestem podrzutkiem – wyjaśniła, wcale nie czując z tego powodu wstydu, jaki towarzyszył jej w dzieciństwie. – Dawno temu podarowano im na to fundusze, pod warunkiem jednak, że zostaną one wykorzystane na moją edukację. To się działo, kiedy zostawiono mnie przed drzwiami mojej mamy i mojego papy.

Książę pokręcił głową.

– To doprawdy zadziwiające.

– Przypuszczam, że mój ojciec był majątnym szlachcicem, natomiast matka... – Kate przerwała, by nabrać powietrza. – Pan zna już tę historię, panie.

– Czyżby? – Uniósł wysoko gęste, kasztanowe, nieco przyprószone siwizną brwi.

– Szlachetnie urodzony człowiek wykorzystuje biedną dziewczkę służebną lub wieśniaczkę? – podsunęła.

– Ach, tak, tak, teraz rozumiem. Rzeczywiście, dobrze znam tę starą historię. Jednak ty, panienko, prezentujesz się bardzo korzystnie i najwyraźniej pasujesz do dobrze urodzonego towarzystwa.

Uśmiechnęła się.

– Kiedy byłam dziewczynką, łowiłam ryby z lordem Stamford.

– Z lordem Stamford? – Znów uniósł brew. – To dobry człowiek.

– Dzięki niemu zostałam damą do towarzystwa jego ciotki.

Donald Cameron nagle zrobił się bardzo poważny. Ściszym głosem zapytał:

– Czy dotrzymanie towarzystwa ciotce jest jedyną rzeczą, o którą prosił panią hrabia?

– Och, naturalnie, panie – odpowiedziała szybko Kate. Nie chciała narażać na szwank reputacji Edmunda bez względu na to, co w tym momencie do niego czuła.

– Lord Stamford jest prawdziwym dżentelmenem. A ja nie powtórzę grzechów z odległej przeszłości. Może pan być tego pewien.

Książę rozpoznał się, słysząc to. Posłał jej szczerzy, przyjacielski uśmiech, pod wpływem którego znikły niemal wszystkie bruzdy i zmarszczki na jego twarzy.

– Tak, masz urodę i wdzięk. Powinnaś wieść szczęśliwe i pełne słodyczy życie, dziewczyno.

– To moje najskrytsze marzenie. – Uspokoili ją miłe słowa i dobrotliwy uśmiech księcia. Zawierzyła obcemu człowiekowi bardziej, niż powinna.

– Wyjdiesz za mąż za dobrze prosperującego kupca i wychowasz całe stadko dzieci.

– Być może – przyznała. – Po tym, jak znajdę moją matkę.

– Powiedz mi zatem, jak masz zamiar tego dokonać, moja droga.

– Za pomocą mego pierścienia, którego, jak przysięgłam, nigdy nie zdejmę. Jeżeli znajdzie złotnika, który ten pierścień zrobił, powie mi z pewnością, kto zlecił jego wykonanie.

– A czy nie myślałaś o tym, że twój pierścień mógł zostać ukradziony lub...

– Jeżeli był kradziony, dlaczego zabroniono mi zdejmować go z palca?

– Rzeczywiście, to słuszna uwaga. Czy mógłbym zobaczyć ten klejnot?

Zanim Kate zdołała pokazać księciu pierścień, usłyszała obok znajomy głos.

– Proszę wybaczyć, książę.

To był Edmund. Stał tak blisko dziewczyny, że ryzykował otarcie się o jej krezę.

Po głowie tłukła się jej jedna myśl. Lord Stamford znowu jej pilnował! Pilnował jej, żeby przypadkiem nic jej się nie stało. Przyszedł się upewnić, że jest bezpieczna.

Z uprzejmym uśmiechem książę stanął z boku.

– Lordzie Stamford, wspaniale pan wygląda.

– Bardzo dziękuję. Nie wiedziałem, że jest pan w Londynie, książę.

– Właśnie przyjechałem, żeby omówić z waszą królową pewne sprawy.

– Jest pan lojalnym i rzetelnym rzecznikiem króla Jakuba i Szkocji – powiedział

hrabia z szacunkiem, chociaż dość chłodnym tonem. – Podziwiam pana poświęcenie.

– Wiele jest jeszcze do zrobienia – odpowiedział skromnie książę Laird.

– Widzę, że poznał pan już Kate.

– A, tak, urodziwą Kate. – Szkot uśmiechnął się do niej.

Odpowiedziała mu uśmiechem, szczęśliwa, że znalazła w Londynie przyjaciela.

– Panna Beadle jest damą do towarzystwa mojej ciotki Kordelii – wyjaśnił Edmund.

Kate zeszywniała. Nie tylko nie podobało się jej, że jest tematem rozmowy, jakby znikła nagle z pola widzenia, ale obawiała się także tego, co za chwilę może paść z ust hrabiego.

– Tak. I nie wątpię, że lady Kordelia jest tym zachwycona.

Oblicze lorda Stamford zachmurzyło się.

– Tak, rzeczywiście. A teraz, jeżeli pan pozwoli, książę, ciotka Kordelia prosi do siebie pannę Beadle. Musi panna powrócić do swych obowiązków.

Kate była wielce rozczarowana, że musi opuścić księcia, ale też i wściekła na Edmunda. Złożyła ukłon księciu Laird.

– Bardzo dziękuję, panie.

– Nie, to ja dziękuję, panienko. Opromieniłaś ten wieczór staremu, samotnemu człowiekowi.

Hrabia szybkim krokiem ruszył z Kate, prowadząc ją na opustoszały kraniec wielkiej sali.

– Jak to się stało, że zatańczyłaś ze starym szkockim księciem? – zażądał wyjaśnień.

– Czyżbyś znowu mnie pilnował?

– Zuchwałość nie pasuje do ciebie, Kate.

– Jeżeli już musisz wiedzieć, to wpadłam na księcia. To był wypadek. A ponieważ jest dżentelmenem, zlitował się nade mną i poprosił mnie o taniec. Lady Kordelia i tak była w tym momencie zajęta, więc nie widziałam powodu, dla którego miałabym mu odmówić. Bardzo lubię tańczyć.

– Tańczyłaś już z Carewem.

– Czy miałam prawo cieszyć się tylko jednym tańcem?

– Nie. Ale teraz ja z tobą zatańczę. Miałem to w planach od samego początku balu. Chodźmy.

Ale Kate ani drgnęła.

– Czyżby zrobiło ci się mnie żal?

– Nonsens – powiedział z kpiną Wydville. – Chodź.

– Księżę Laird jest miłym człowiekiem – wymamrotała.

– Tak, jednak jest jedynie starym Szkotem. Moore pytał, czy może znów cię odwiedzić. Najwidoczniej nie przestraszył się ciebie.

Dziewczyna zaśmiała się.

– Twój adwokat jest doprawdy dzielny i odważnym mężczyzną.

Zapach drzewa sandałowego oszołomił ją. Na całym ciele czuła ciepło bijące od Edmunda. Po raz pierwszy od przybycia na bal Kate poczuła, że naprawdę żyje. Drżała z radości i podekscytowania. Tańczyła z Edmundem, jakby robili to od lat.

Hrabia nie podzielał jej dobrego humoru. Mimo że się uśmiechał, tembr jego głosu zdradzał złość.

– Wyjaśniłem twoje śmiałe zachowanie, mówiąc Moore'owi, że byłaś wycieńczona i rozkojarzona po niedawnej podróży.

– A dlaczego adwokat żądał wyjaśnień? – zastanawiała się na głos.

– Uśmiechaj się, Kate.

– Uśmiechać się?

– Dla tych, którzy nas obserwują, a jest ich niemało.

– A dlaczego nas obserwują? – zapytała, odwracając głowę, żeby sprawdzić, czy dostrzeże zaciekawione spojrzenia.

– Nie rozglądaj się!

Przewróciła oczyma.

– Ojej, przepraszam, hrabio.

– Nie przewracaj w ten sposób oczyma – upomniał ją pod wąsem Edmund. – Nigdy wcześniej nie tańczyłem z damami do towarzystwa mojej ciotki. A ty... a ty jesteś najpiękniejszą kobietą na balu.

Ten wymuszony komplement wcale nie zmniejszył jej złości.

– Jak możesz oczekiwać, że będę się uśmiechać, jeżeli bez przerwy wtrącasz się w moje sprawy?

Uśmiechając się szeroko, lord Stamford skinieniem głowy pozdrowił inną parę tańczącą obok.

– Usiłuję ci towarzyszyć.

– W jaki sposób? – zdenerwowała się Kate. – Mimo obietnicy nie towarzyszyłeś mi w wyprawie na ulicę Złotników.

Zmuszona więc jestem udać się tam sama...

– Nikt cię do tego nie zmusza – przerwał jej, wędrując spojrzeniem po zatłoczonym parkiecie. – Uśmiechaj się, Kate.

– Wyjaśnij mi, proszę, w jaki to sposób pomagasz mi, mój panie.

– Zaangażowałem się w znalezienie dla ciebie zamożnego męża, który będzie zapewniał ci piękne stroje.

– Proszę? – Nie mogła uwierzyć swoim uszom. Nie wierzyła, że mógł powiedzieć coś równie aroganckiego. Jeżeli kiełkowały w niej jakieś ciepłe uczucia, teraz zdeptał je bez zastanowienia.

– Uśmiechaj się, Kate.

– Nie chcę męża. Nie pragnę tego. Nie szukam też sposobności, by wyjść za mąż. Nie zależy mi na spotkaniu kolejnego malarza, adwokata czy księgarza. Czy wyrażam się jasno?

– Jeżeli nie będziesz się uśmiechać, królowa będzie miała mi to za złe.

– Chciałabym zobaczyć twą głowę na wieży w Londynie – odcięła się Kate i... uśmiechnęła.

– Zrozumiesz mądrość moich...

– Czy pójdziemy do ogrodu, panie? – wycodziła przez zęby, wciąż się uśmiechając.

Jednak wcale nie było jej do śmiechu. Ten grymas był dla innych – dla tych, którzy według hrabiego mogli ich obserwować. Kate zaczęła się obawiać, że dłużej nie opanuje złości i dlatego uznała, że wskazana jest ucieczka.

Edmund zmarszczył czoło.

– Ale przecież jest zimno, Kate.

– Ogrzeję cię płomieniami mego języka, lordzie Stamford.

Rozdział 10

Kiedy księżyc znajdzie się w aspekcie z Wenus, nie będziesz przemawiać w złości.

Kate zauważyła już kilka par, jak wymknęły się do ogrodu bocznymi drzwiami. Niewątpliwie poszukiwały romantycznej atmosfery. Ona jednak w tym momencie miała w planie jedynie tortury słowne.

Kiedy tylko znalazła się na zewnątrz, poczuła na policzkach lodowaty podmuch wiatru. Nie miała jednak głowy do tego, by wracać do środka po płaszcz. Pozostawała więc tylko nadzieja, że nie będzie szcząkać zębami, bo to z pewnością odebrałoby jej słowom właściwą moc. Było niebywale zimno jak na wczesną wiosnę.

Królewski ogród Whitehall otoczony był z dwóch stron otwartymi galeriami z kolumnadami. Zdumiewająca ilość kandelabrow, rozmieszczonych we wszystkich jego częściach, rozświetlała mroki nocy.

Kate zaczęła się przechadzać wzdłuż zadbanych trawników, mijając klomby rozkwitłych kwiatów ciągnące się obok murów z cegieł. Edmund szedł za nią, nonszalancko pogwizdując.

Zioła z rabatek koło ścieżki rozsiewały dokoła egzotyczne zapachy. Wysoko na szczytach kolumn i podpór umieszczone były rzeźby heraldycznych zwierząt z połączanymi rogami i herbami królewskimi. W centrum ogrodu znajdowała się ozdobna fontanna oraz wspaniały zegar słoneczny. Chociaż Kate nie przyszła tu, aby podziwiać ogród, nie mogła nie zwrócić uwagi na otaczające ją piękno. Z miłości do roślin i ogrodnictwa zapomniała o gniewie. Jednak tylko na chwilę.

Kiedy obeszli fontannę i dotarli do ceglanej ściany ogrodzenia, Kate odwróciła się do Lorda Stamforda. W środku aż gotowała się z oburzenia i wściekłości. Postanowiła wyrzucić wszystko, co jej leżało na sercu.

– *Co daje ci prawo, by wtrącać się do mojego życia, Edmundzie?* – Zanim zaskoczony hrabia zdołał odpowiedzieć na to pytanie, chwyciła się pod boki i zrobiła krok naprzód. – *Czy u-u-uważasz, że jestem twoją niewolnicą?*

– *Wiesz dobrze, że wcale tak nie uważam* – odpowiedział.

Zachmurzył się, opuścił wzrok i potarł dłonią kark. – *Wprost przeciwnie, jesteś...*

– *Nie miała ochoty słuchać bzdur.*

– Jeśli łaska, mój panie. Pozwól, że ci powiem, iż nie posiadasz mnie na własność. A ty-ty-tylko dlatego, że jestem damą twojej ciotki, nie musisz...

– Proszę cię, Kate, uspokój się. – Edmund wyciągnął przed siebie ręce, jakby się obawiał, że dziewczyna może się na niego rzucić. – Czy to dlatego, że dzwonią ci zęby, jąkasz się teraz?

– Nie!

– **Jak** sobie uważasz – Zaczął mówić łagodnym, kojącym tonem, czym tylko jeszcze bardziej rozwścieczył przyjaciółkę. – Obiecuję, że znajdę dla ciebie wspaniałego mężczyznę.

Na te słowa posmutniała.

Wydville uśmiechnął się do niej.

Był to uśmiech, który przyspieszył bicie jej serca i zaparł dech w piersiach. Dlaczego musiał być taki czarujący? Dlaczego musiał być taki wysoki, śniady i zniewalający? Dlaczego musiał mieć takie urocze dołeczki w policzkach i szerokie jak Tamiza ramiona?

Ku jej zaskoczeniu cały gniew, cała złość, które czuła przed chwilą, odpłynęły gdzieś bez śladu.

Zapominając wszystkie słowa, które miała mu wykrzyknąć w twarz, odwróciła wzrok ku niebu. Na wolnym od chmur firmamencie pojawił się bładny sierp księżycy i morze migoczących gwiazd.

– Myślisz, że planety ześlą ci męża? – zapytał Edmund żartobliwym tonem.

– Ufam gwiazdom bardziej niż memu panu – odcięła się.

– Ranisz mnie.

– Czy wiesz, czego poszukuję w mężczyźnie?

Hrabia wzruszył ramionami.

– Tego, czego szuka w mężczyźnie każda kobieta.

Kate zbliżyła się do niego na odległość dłoni.

– Czyli?

– Miłego usposobienia i dużego majątku.

– Mylisz się, lordzie Stamford. Wymagam znacznie więcej.

– Proszę, oświeć mnie zatem, panno Beadle.

Zawróciła, pragnąc jak najszybciej opuścić ogród. Chciała pojawić się w sali balowej, zanim zacznie jej szukać lady Kordelia albo, co gorsza, lady Judith.

Spojrzała znad ramienia na Edmunda. Kandelabr, pod którym stał, rzucał na niego chybotliwe światło. Postanowiła uczynić zadość jego prośbie.

– Kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, poszukam męża, który będzie uczciwy i

prawy. Człowieka, który będzie posiadał coś więcej niż tylko owce. Musi być inteligentny i mieć poczucie humoru, i nie dbać o to, co mówią o nim inni, ponieważ będzie uczciwy wobec siebie. – Skierowała się ku wejściu w arkadzie. – I będzie pragnął mieć czworo dzieci.

Hrabia szedł za nią. Słyszała na ścieżce odgłos jego kroków.

– Pragniesz więcej, niż może zaoferować jeden mężczyzna – powiedział. W jego głosie słycać było rozdrażnienie.

– A to jeszcze nie wszystko.

– Niech Bóg ma cię w swojej opiece! – Jego buty zaskrzypiały na żwirowej drodze.

Kate odwróciła ku niemu twarz. Edmund najwyraźniej nie zrozumiał znaczenia jej słów ani jej postanowienia. Mimo że w ogrodzie nie widać było nikogo, kto mógłby ich podsłuchać, powiedziała ściszym głosem:

– Pragnę męża, którego będę kochać bez żadnych ograniczeń. Dla którego nie będę jedynie kolejnym przedmiotem.

Mój mąż pokocha mnie całym sercem i duszą... na zawsze.

Zapadła cisza, a kiedy Edmund w końcu się odezwał, jego głos był dziwnie zachrypnięty.

– Pokochanie cię nie będzie trudne... dla żadnego mężczyzny.

Serce załopotowało jej w piersi, by po chwili znieruchomieć.

Opuściła oczy na ułamek sekundy, a następnie spojrzała na hrabiego jeszcze raz.

– Zapewne lepiej spędziłbyś czas na polowaniach z przyjaciółmi...

– Ja nie poluję.

– Sama znajdę dla siebie męża, lordzie Stamford.

Podniósł brwi, robiąc władczą minę.

– Jak sobie życzysz. Nie możesz mi jednak zarzucić, że nie próbowałem ci pomóc.

– A niech to! – jęknęła Kate, czując napływającą falę złości.

– Co mówisz? – Edmund wydawał się zaskoczony.

– Bardzo cię proszę, nie wtrącaj się już więcej do mojego życia – ostrzegła go, grożąc mu palcem, po czym odwróciła się i pobiegła przez ogród.

Do diabła! A to był taki prosty plan. Plan, który był wynikiem najlepszych i najszlachetniejszych intencji. Skąd mógł wiedzieć, że Kate będzie się tak bardzo opierała, a jego wysiłki, mające na celu znalezienie dla niej męża i wybawienie ją od konieczności bycia niewolnicą, pójdą na marne. Do diabła!

Czemu ona nie chce tego zrozumieć?!

Przez tydzień z powodzeniem unikała Edmunda i cały wolny czas spędzała z jego ciotką i siostrą. Hrabia wiedział, że Kate sceptycznym okiem patrzyła na medyków, niechętnie chodziła na zakupy i czuła się niezręcznie w obecności Jane, a jednak towarzyszyła obu jego krewnym podczas każdej wizyty u lekarza, krawcowej czy wróżki w Londynie. Wolała robić to, niż z nim się spotkać.

Za każdym razem, kiedy przychodził do ogrodu w nadziei, że zastanie Kate samą, znajdował jedynie kolejne ślady jej pracy na zaniedbanych grządkach. Doszedł do wniosku, że jego zawzięta przyjaciółka odwiedza ogród przy blasku księżyca, byle tylko uniknąć z nim kontaktu.

Rosło w nim niezadowolenie. Mijały kolejne dni, a sytuacja się nie zmieniała. Kate z daleka pozdrawiała go skinieniem głowy, ale nie próbowała z nim rozmawiać. Chociaż często zza zamkniętych drzwi dobiegał go jej perlisty, radosny śmiech, nigdy nie znał przyczyn jej rozbawienia. Czuł niekiedy słodki zapach różanych perfum, ale był to jedynie wonny ślad po jej przejściu przez korytarz.

Z dnia na dzień Edmund stawał się coraz bardziej zdesperowany, aż w końcu zdecydował się na krok, który – jak sądził – pomoże mu odzyskać względy i przychyłność dziewczyny. Postanowił towarzyszyć jej podczas wizyt u złotników w Londynie. Było to ciężkie, męczące i bezcelowe zadanie, jednak Kate nareszcie zdawała się zadowolona.

Dotarli w końcu do ostatniego sklepu.

– Nie, panienko. Nigdy nie widziałem czegoś podobnego.

– Czy nie orientuje się pan, gdzie jeszcze mogłabym sprawdzić? – zapytała Kate zakłopotanego złotnika. – Przeprowadziliśmy poszukiwania w całym mieście.

– Może spróbują państwo poza Londynem – zasugerował jubiler, drapiąc się po głowie.

Pan Brown był ich ostatnią nadzieją w stolicy.

Kiedy lord Stamford ujrzał, jak usta dziewczyny wyginają się w podkówkę, poczuł się tak, jakby ręka Herkulesa chwyciła go za serce i ścisnęła z całej siły. Jej ból stał się jego cierpieniem.

Ujął ją za rękę i wyprowadził ze sklepu.

– Chodź, nie możemy się poddać.

– Nie możemy się poddać? – Wyrwała dłoń i uniosła wysoko głowę. Popatrzyła na niego, jakby był wielką, trudną do rozwiązania zagadką. – Jeszcze kilka dni temu odmówiłeś mi pomocy w poszukiwaniach. Wcale nie chciałeś mi towarzyszyć.

– Ponieważ obawiałem się tego, co ostatecznie się ziściło.

Nikt nie widział pierścienia, który byłby podobny do twojego. Nikt też nie potrafił wskazać miejsca jego pochodzenia.

Chciałem oszczędzić ci żalu i rozczarowania, Kate, ale ty odgrodziłaś się ode mnie, jakbym był najgorszym draniem.

– Musiałam spróbować, nawet jeżeli zdałam sobie sprawę, że być może jedyną nagrodą, która mnie czeka, będzie rozczarowanie. Niczego nie można osiągnąć bez trudu i starań. – Ramiona Kate zaczęły drżeć, a jej głos przeszedł w słaby szept. – Wiem, że nie zdołam odwiedzić wszystkich jubilerów i złotników, którzy mieszkają w Anglii.

Kiedy spojrzała na hrabiego, ujrzała łzy w jej oczach. Nie były już ciemnozłotego koloru, odcieniem przypominały ciemne piwo.

– Czy już nigdy się nie dowiem, Edmundzie?

Miał wrażenie, jakby ktoś wyrwał mu serce z piersi.

– Pewnego dnia poznasz prawdę – odparł. Kłamał, żeby ją pocieszyć. – Być może osoba, która podarowała ci pierścień, także prowadzi teraz poszukiwania... i kiedyś cię odnajdzie.

Otworzyła szeroko oczy.

– Naprawdę tak myślisz?

Satysfakcja, którą poczuł przed chwilą z powodu błyskotliwej odpowiedzi, minęła natychmiast. W załzawionych oczach zobaczył nową nadzieję i aż coś ścisnęło go za gardło. Zakrztusił się.

– Tak – skłamał, kiedy wreszcie odzyskał głos.

Kate uśmiechnęła się lekko.

– Jesteś tak miły, jak wtedy, gdy byłeś małym chłopcem.

Pod wpływem impulsu Edmund ujął jej dłoń i uścisnął ją.

Chciał ją pocieszyć, jak w takiej chwili zrobiłby każdy przyjaciel. Jej dłoń była delikatna i gorąca. Serce hrabiego zaczęło uderzać w nierównym tempie. Długie i smukłe palce zacisnęły się na jego rękę, jakby był to najnaturalniejszy w świecie gest. Podobało mu się, że dłoń Kate tak doskonale pasuje do jego dłoni. Uwielbiał jej dotyk.

Nagle jego uczucie zadowolenia wyparowało bez śladu. Gdyby on i Kate zostali zauważeni, jak podczas spaceru trzymają się za ręce, uwielbiający plotki przyjaciele ciotki Kordelii mieliby o czym rozprawiać. Bez wątplenia uznaliby jego niewinny, życzliwy gest za nieprzyzwoity i niewłaściwy. A ciotka Kordelia, gdyby doszły ją o tym słuchy, z pewnością by zemdląca.

Co gorsza, do lady Judith także by to dotarło. Prawdopodobnie nie zrozumiałaby, że Kate była w przeszłości jego wierną towarzyszką i przyjaciółką. Nie chciałyby uwierzyć, że pomiędzy kobietą a mężczyzną mogą istnieć tak silne więzi przyjaźni. Zresztą jak mógłby oczekiwać od narzeczonej zrozumienia, skoro sam nie bardzo w to wierzył?

Zatrzymał się pośrodku drogi i puścił dłoń dziewczyny. Położył palec na ustach, jakby właśnie przyszło mu coś do głowy. I istotnie tak było.

– W Charing Cross odbywa się jarmark. Może chciałabyś pójść?

Kate podniosła wysoko głowę i wyprostowała ramiona.

– O, tak, Edmundzie!

Uznał za dobry znak to, że nazwała go Edmundem. Kiedy przyjaciółka nazywała go lordem Stamford, zazwyczaj oznaczało to, że chce mu dokuczyć. Przynajmniej chwilowo zapomniiała o jego nieudolnych próbach swatania!

Przez moment jego serce znalazło się w rozterce, ponieważ w obecnej sytuacji musiał zrezygnować z meczu tenisa. Nie mógł także liczyć na wspólne wyjście z Carewem do gospody. Kate jednak potrzebowała dużej dawki śmiechu.

Na jarmark w Charing Cross dotarli wczesnym popołudniem. Pod zalanym słońcem niebem akrobaci i żonglerzy, błaźni i muzykanci za szylinga lub dwa bawili publiczność swymi sztuczkami. Wszędzie było mnóstwo kurzu i hałasu. Wędrujący sprzedawcy zachwalali paszteciki z mięsem i piwo. Liczne kramy oferowały stare ubrania, świece, wyroby z koronek i sztuce. W powietrzu unosił się zapach świeżo upieczonego piernika i palonych migdałów.

Chociaż Kate bardzo się starała, nie była w stanie zapamiętać wszystkich widoków i dźwięków. Otaczał ją tłum ludzi, którzy przechadzali się we wszystkich kierunkach.

– Jeszcze nigdy nie byłam na tak wielkim jarmarku – wykrzyknęła w uniesieniu.

Edmund uśmiechnął się lekko.

– W naszym królestwie zawsze znajdziesz coś, co sprawi ci radość.

– Spójrz! Kobieta, która wróży!

Jednak hrabia nie podzielał jej podekscytowania.

– To oszustka, która do końca jarmarku naciągnie jeszcze wiele kobiet i mężczyzn.

– Muszę się przekonać, czy oszuka także mnie.

– Czyżbyś miała zamiar udać się do niej po radę? Czy nie starczy ci jedna badaczka gwiazd? – zapytał kpiąco.

Nie zdołał jednak jej zniechęcić i musiał ruszyć za nią, bo Kate nagle odwróciła się i pobiegła w stronę stolika, przy którym siedziała wróżka.

– Jutta sprawdziła dla mnie układ gwiazd i planet, zanim wyjechałam z Rose Hall...

– Co ja słyszę? – w głosie Edmunda pobrzmiwało niedowierzanie.

– A w jaki sposób mogłabym podjąć rozsądną decyzję, jeżeli nie wiedziałabym, co mnie czeka w Londynie?

– Kate, nie jesteś przecież osobą nierozsądną. Jak to możliwe, że...

– Ale... coś jest nie tak – przerwała przyjacielowi, zanim zdołał wydrwić ją bezlitośnie, do czego właśnie się przymierzał. – To, co przepowiedziała mi Jutta, dziwnie mija się z rzeczywistością. A wszystko, co mi powiedziała, zapisałam sobie, żeby nie zapomnieć.

Jej przystojny towarzysz jęknął.

Mimo jego oczywistego niezadowolenia Kate nadal broniła swojej pani astrolog.

– Obawiam się, że Jutta mogła nie zauważyć lub nie wziąć pod uwagę jakiegoś układu planet.

– A może twoje przeznaczenie wcale nie jest zapisane w gwiazdach? Możliwe, że ty sama wpływasz na swą przyszłość – droczył się hrabia. – Astrologię powinno się uznawać za naukę tylko dlatego, że gwiazdy mogą mieć jakiś wpływ na nasze zdrowie – a i o tym nie jestem do końca przekonany.

Ale Kate nie słuchała go już dłużej. Podeszła do stolika wróżki.

– Witaj. Jestem madame Loca. Do twych usług.

Madame Loca miała ciemną, oliwkową cerę i błyszczące, brązowe oczy. Uwagę patrzących zwracały jej wystające kości policzkowe. Kaskada czarnych jak smoła włosów opadała jej na twarz i ramiona. Mimo ciepłego dnia młoda wróżka miała na sobie kilka warstw fioletowych ubrań, a na jej rękach dzwoniło parę srebrnych bransoletek. Kate przypuszczała, że posępna kobieta była Cyganką, wszak Cyganie znani byli ze swych umiejętności wróżenia i przepowiadania przyszłości.

Loca spojrzała na klientkę przez zasłonę czarnych włosów.

– Twoja wróżba za szylinga.

– Edmundzie, czy mógłbyś?

Lord Stamford wyciągnął monetę i rzucił ją na mały stolik.

– To tylko strata pieniędzy – stwierdził.

– Oddam ci je – zapewniła go Kate.

– Nawet o tym nie myśl.

Kate usiadła naprzeciwko wróżki na chwiejącym się stołku. Uśmiechnęła się do madame Loca i poprosiła, aby zaczynała.

– Ciemne chmury zbierają się nad pani głową.

Kate posłała hrabiemu znaczące spojrzenie.

– Widzisz, Edmundzie? Wróżka już od początku mówi prawdę.

Wydville przewrócił oczyma.

– O jakich chmurach pani mówi? – zapytał Cygankę. – O tych, które są teraz nad nami, czy o tych, które Kate ma w myślach?

– Cicho – syknęła dziewczyna pod nosem.

Wróżka wciąż patrzyła w mętną, szklaną kulę, jakby nic nie słyszała – Znajdziesz miłość na końcu długiej i trudnej drogi.

– Wiedziałem! Sam mogłem ci to powiedzieć, Kate. Pokaż mi piękną kobietę, która nie znajdzie miłości – triumfował.

Mimo uśmiechu, który gościł na jej ustach, Kate popatrzyła na lorda groźnie. Lodowatym tonem rzekła:

– Proszę, zostaw nas same.

– Do diabła!

– Edmundzie!

– Staram się tylko oszczędzić ci rozczarowań.

– Edmundzie!

– Przebac. Stanę pod tym drzewem i nie będę przeszkadzał.

Dziewczyna pochyliła się ku wróżce.

– Proszę o wybaczenie. Mój przyjaciel w to nie wierzy.

– Czy to twój kochanek?

Słowa madame Loca zakłuły ją w serce.

– Och, nie. Nie. Edmund nie jest moim kochankiem.

Cyganka wzruszyła ramionami.

– Widzę łatwą, prostą drogę. Wiele dzieci.

Kate przyszedł do głowy księgarz i jego szóstka pociech.

– Mniej niż pół tuzina dzieci?

– Czworo.

Kate zabrakło powietrza, ale zadała najważniejsze pytanie:

– Czy widzi pani roz pogodzenie mimo chmur, które teraz wiszą nade mną i zaciemniają mi życie?

– Tak.

- Naprawdę?
- Tak, naprawdę.
- Kiedy?
- Kiedy otworzysz swe serce.
- Ależ ja mam otwarte serce – zaprotestowała Kate.
- Musisz otworzyć serce na wszystkie możliwości.
- Nie rozumiem.
- Wszystko się wyjaśni.

Kate ciężko westchnęła. Edmund mówił prawdę. Została oszukana. Wróżka nie miała żadnej intuicji.

Czuła na sobie jego wzrok. Znowu jej pilnował. Jednak kiedy spojrzała w stronę drzew, nie znalazła go tam. To jakiś podejrzany mężczyzna, który wyglądem przypominał byka, uparcie wlepił w nią wzrok. Kate spojrzała w błękitne oczy nieznajomego, a wtedy on uciekł.

Gdzie się podział Edmund?

Omiotła spojrzeniem tłum ludzi. Przestraszona poczuła w żołądku nieprzyjemny skurcz. Na szczęście nie musiała długo wypatrywać.

Lord Stamford stał nieco dalej, oparty o drzewo, z rękami założonymi na piersi. Przechylił głowę i obserwował ją z tajemniczym uśmiechem na twarzy.

W pierwszej chwili wyprostował się. Za późno jednak, dziewczyna już się domyśliła, że znów jej pilnuje. Na jego obliczu pojawiło się rozbawienie. Puścił oko do Kate i odszedł w stronę sprzedawców.

Bez względu na to, jak się starała, jego potężna, odziana w czerń postać zawsze powodowała, że jej serce zaczynało szybciej bić, kolana miękły, a kości topiły się jak masło. Gdyby Edmund był jej kochankiem, Kate najprawdopodobniej umarłaby w jego ramionach z rozkoszy. Z cudownej, absolutnej rozkoszy.

Bardzo chciałyby się o tym przekonać, jednak wiedziała, że to się nigdy nie zdarzy.

– Widzę sierść – powiedziała Cyganka, patrząc w swoją kulę. – Musisz pokonać lęk przed zwierzętami.

Kate panicznie bała się psów.

- Percy?
- Zwierzę będzie lojalnym sprzymierzeńcem.
- Percy! – Wróżka była jednak bliska prawdy.
- Nie widzę wyraźnie imienia.

Podejrzany mężczyzna ponownie minął stolik wróżki, tym razem w odległości

nie większej niż pięć stóp. Czy próbował usłyszeć przepowiednie dla Kate? Czy jakaś ważna osoba dowiedziała się o jej poszukiwaniach wśród złotników w Londynie? Ktoś ważny dla jej przeszłości... i przyszłości?

Cichy gwizd Edmunda sprowadził ją z powrotem na ziemię. Ona sobie fantazjowała, a tymczasem lord Stamford niecierpliwie czekał. Trzymał przed sobą dwa paszteciki z mięsem.

– Czy widzi pani coś jeszcze w szklanej kuli, madame Loca? – zapytała zdesperowana.

Niczego się nie dowiedziała. Nadal czuła niedosyt. Miała wrażenie, jakby dryfowała po morzu bez nadziei na pomoc. Czy nikt nie udzielił odpowiedzi na jej pytania?

– Jesteś jak niespokojny wiatr, gnający przez góry i lasy, wiejący nad wrzosowiskami i omijający obwarowania. Zachowaj spokój i otwórz serce. Zadowolenie samo cię odnajdzie.

Podejrzany mężczyzna poszedł w drugą stronę. Kate kiwnęła na wróżkę palcem, by ta się zbliżyła, i spytała cicho:

– Czy jestem w niebezpieczeństwie?

Madame Loca zastanowiła się nad odpowiedzią, pochylając się nad mętną kulą.

– Tak.

– Tak? – Chociaż sama zadała to pytanie, nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

Patrząc znów w szklaną kulę, śniada kobieta pokiwała złowroźbnie głową.

– Gdzie znajduje się to niebezpieczeństwo? – zapytała Kate.

– Nie widać tego wyraźnie.

A niech to!

Cyganka podniosła głowę i uśmiechnęła się. Kate próbowała coś jeszcze z niej wyciągnąć, ale jej próby na nic się zdały. W końcu wstała, życzyła kobiecie dobrego dnia i podeszła do czekającego Edmunda.

– Czy przyszłość rozjaśniła się trochę?

– Proszę cię, nie kpiluj ze mnie.

– Dobrze. Nie jesteś w nastroju do żartów. – Podał jej jednego pasztecika, a sam ugryzł duży kawałek swojego.

Kate spróbowała.

– Mmmm. Smaczne. Dziękuję.

– Tak. Czy madame Loca powiedziała ci coś, co mogłoby mieć znaczenie? – zapytał, po czym oblizał palce.

Dziewczyna obserwowana zafascynowana, jak hrabia powoli oblizuje każdy palec. Po plecach przeszedł ją przyjemny dreszcz. Och, nie!

Oddałaby wszystko, co posiadała – z wyjątkiem pierścienia – żeby Edmund i jej palce oblizał do czysta.

– Kate?

– Wróżka powiedziała, że jestem w niebezpieczeństwie.

– To bzdury.

– Jest tu jakiś mężczyzna, który mnie obserwuje. Być może śledzi mnie.

– Kate, pod wpływem tej diabelnej wiedzy twoja wyobraźnia zaczyna płać ci figle.

– Wiem, kiedy ktoś mnie obserwuje.

– Opisz zatem tego człowieka.

– Przypomina mi byka. Jest średniego wzrostu, ma szeroką, okrągłą twarz oraz rozszerzone nozdrza. Ma także jasnoniebieskie oczy i ubrany jest w czarny strój.

– Gdzie go widziałaś?

– Tu, gdzie ty stoisz teraz. Kiedy madame Loca wypowiadała moją wróżbę, przeszedł koło niej dwa razy.

Zamiast wyglądać na zaalarmowanego, Edmund zaśmiał się.

– Wybacz, ale byk jest w zмовie z madame Loca.

– Nie zgadzam się z tym.

– Proszę cię, Kate, zapomnij o tym incydencie. Popatrz, mam dla ciebie prezent. Chciałbym, abyś na zawsze zapamiętała naszą wizytę na jarmarku. – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął dwa gustowne kolczyki z bursztynami.

– Och, Edmundzie, jakie śliczne!

– Bursztyn ma barwę twoich oczu, nie sądzisz?

Kate sama nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Bardzo ci dziękuję.

Była oczarowana, ale równocześnie bardzo zaskoczona. Oglądała w milczeniu delikatną biżuterię. Klejnoty do zdobienia uszu były ostatnim krzykiem mody. A ta para zawsze dla niej będzie najcenniejszym skarbem. Była to jedyna biżuteria, jaką posiadała na własność – z wyjątkiem pierścienia z różą i koroną.

Wszystkie myśli o podejrzanym typie wyleciały jej z głowy.

Znacznie później tego samego dnia Kate dostrzegła mężczyznę przypominającego byka w zacięionej części ulicy Strand, dokładnie naprzeciwko Stamford House. Zanim zdążyła wskazać go Edmundowi, nieznajomy schował się w cieniu i po chwili zniknął.

Postanowiła więc milczeć. Nie chciała po raz kolejny narażać się na krytykę ze strony hrabiego.

Rozdział 11

Czekają cię dobre wieści.

Kate i Edmund wrócili do Stamford House o zmierzchu. Było już bardzo *późno*, jednak hrabia nie *przypuszczał*, żeby ciotka Kordelia bardzo się za nimi stęskniła. Zresztą przecież wcale nie planował wizyty na jarmarku.

Nie spodziewał się jednak, że w domu będzie na niego czekać aż tyle nowin. Jego świetny humor zniknął, jak tylko przeprowadził Kate przez próg. Mimo że zasmuciło ją to, że nie udało się jej niczego dowiedzieć na temat jej pięknego pierścienia z różą i koroną, na jarmarku bawiła się bardzo dobrze.

Edmund nie przykładał wagi do jej obaw, że jest śledzona. Nie traktował tego poważnie. To tylko jakaś niestworzona historia wysnuta z jej wyobraźni. Kto miałby śledzić córkę ogrodnika? I z jakiego powodu? To był czysty absurd.

Pierwsze informacje przekazał im służący, który czekał na nich w holu.

– Lady Judith Witherspoon wraz z lady Wydville znajdują się w salonie pańskiej ciotki, milordzie.

Lord Stamford kiwnął głową i równocześnie jęknął.

– Tak to jest, kiedy człowiek zabiega o względy panny Judith.

– Do panny Beadle przyszedł w odwiedziny książę Laird.

Zostawił kartę wizytową i te oto róże.

Kate aż pokraśniała z zadowolenia, kiedy wzięła do rąk duży bukiet pąsowych róż. Słodki, intensywny zapach kwiatów zakręcił Edmundowi w nosie.

Co sobie ten książę wyobraża? Hrabia uznał, że szkockie wyczucie dobrego smaku tym razem całkowicie zawiodło. Szlachetnie urodzony człowiek, arystokrata, a wysyła kwiaty damie do towarzystwa? Tak się nie godzi.

– Popatrz tylko, czyż nie są przepiękne? – rozpływała się Kate. Zanurzyła twarz w płatkach i wdychała upojny zapach.

Wydville z obowiązku spojrzał na róże. I natychmiast pomyślał, że jego własny podarunek dla Kate był niezwykle skromny. Bursztynowe kolczyki, które przypominały mu jej błyszczące oczy, bez problemu mieściły się na jednej dłoni – a może nawet na koniuszku palca. Kwiaty od księcia Laird ledwo mieściły się w ramionach dziewczyny.

– Piękne i dość ekstrawaganckie – odparł chłodno i kichnął raz jeszcze.

Kate podniosła głowę i lekko zmarszczyła czoło. Służący zgrabnie wykorzystał

chwilowe milczenie i oznajmił:

– Był także pan Moore i też zostawił kartę. Wyraził pragnienie wybrania się z panną Beadle jutro rano na przejażdżkę.

Lord Stamford poczuł, że w żołądku ciąży mu wielki kamień. To prawda, że obiecał nie wtrącać się więcej w sprawy Kate, ale nie ufał już Jamesowi. Kiedy adwokat zostanie z nią sam na sam, nie wiadomo, na co sobie pozwoli. Pocałunek, jakim obdarzyła go Kate tamtej nocy w ogrodzie, niewątpliwie musiał wyzwolić w nim pożądanie. Moore miał podstawy, by uznać ją za kobietę bezwstydną, i najwyraźniej nie spodziewał się usłyszeć z jej strony żadnych protestów.

Kate uśmiechnęła się.

– Z przyjemnością udam się na przejażdżkę z Jamesem.

Edmundowi włosy stanęły dęba.

– To mnie adwokat prosił o pozwolenie.

Jej oczy pociemniały.

– Czy zostałeś moim...

– Jestem twoim... panem i władcą. – Każde z tych słów wymówił powoli i bardzo wyraźnie.

Kate Beadle otworzyła usta ze zdumienia. Na policzki wystąpiły jej pąsowe rumieńce. Jej oczy zrobiły się tak ogromne, że skojarzyły się Edmundowi z rakietami tenisowymi. Błyszczały jak ostrza sztyletów w pełnym słońcu. Wydville nie miał żadnych wątpliwości, że doprowadził ją do szału.

– Zatrudniłem cię jako damę do towarzystwa mojej ciotki.

Nie mogę pozwolić ci na jutrzejszą przejażdżkę z Moore'em.

– A mnie się wydawało, że jesteśmy przyjaciółmi – syknęła tak, żeby nie mógł tego usłyszeć lokaj.

– Cały dzisiejszy dzień spędziłaś ze mną. Jutro ciotka Kordelia z pewnością będzie chciała, żebyś jej poświęciła swój czas.

Stoicki wyraz twarzy lokaja nie zmienił się ani trochę, jednak podczas tej wymiany zdań jego wzrok biegał nerwowo od Kate do Edmunda i z powrotem.

– Czy to wszystko? – zwrócił się do podenerwowanego służącego hrabia.

– Jest jeszcze wiadomość z Rose Hall – odpowiedział lokaj, podając zwinięty kawałek papieru.

Edmund rozwinął list. Kate obserwowała go zza bukietu róż. Podejrzewał, że róże były wyższe nawet od niej.

Drogi Lordzie Stamford Kłusownictwo w Rose Hall nasiliło się znacznie. Proszę o instrukcje. Konieczne jest natychmiastowe zainstalowanie wnyków na

ludzi.

– Co to jest? – zapytała.

– Kłusownictwo w Rose Hall staje się coraz większym problemem.

– Gdybyś tylko zdecydował się otworzyć dla wieśniaków lasy, nawet na krótki okres, kłusownictwo natychmiast przestałoby istnieć – upomniała go ostrożnie. – Ci ludzie są głodni.

– Edmundzie, już wróciłeś?

Natychmiast rozpoznał dystygowany głos. Tak głęboko był jednak pogrążony w rozmyślaniach, że na ten dźwięk aż drgnął.

Siląc się na uśmiech, odwrócił się do lady Witherspoon i przywitał ją.

– Lady Judith!

Judith Witherspoon schodziła po schodach w majestatyczny, iście królewski sposób.

– Złożyłam właśnie wizytę pańskiej ciotce i bardzo miło spędziłyśmy razem czas.

Lord Stamford udał, że nie dostrzega lodowatego, pytającego spojrzenia, które posłała Kate.

– Z pewnością ubarwiła pani dzień mojej drogiej ciotce. – Wyciągnął ku niej dłoń, by pomóc jej pokonać ostatni stopień.

Na karminowych ustach lady Judith pojawił się wymuszony uśmiech. Narzeczona hrabiego krytycznym okiem popatrzyła na jego towarzyszkę dziecięcych wypraw na ryby. Obejrzała ją dokładnie od stóp do głów.

Cóż jednak mogła skrytykować? Kate ubrana była w nową suknię w kolorze bladego pierwiosnka, a zamiast krynoliny miała na sobie kilka halek. Wyglądała jak promyk słońca w deszczowe popołudnie. W opinii lorda prezentowała się całkiem przyjemnie.

– Edmundzie, czy byłeś razem z Kate? – zapytała lady Judith swoim piskliwym, denerwującym głosem. Ten pisk z biegiem czasu stanie się niewątpliwie trudny do wytrzymania.

– Tak – odpowiedział narzeczony, posyłając jej uspokajający w jego mniemaniu uśmiech. – Załatwialiśmy dość delikatną sprawę.

Lady Judith uniosła w zdziwieniu brwi.

– A cóż to za delikatna sprawa pozostawia na sukni kobiety plamę tłuszczu?

– Och – szepnęła Kate, spuszczać oczy. Kiedy odnalazła na sukni tłusty ślad, potarła go palcem. – Obawiam się, że to pasztecik. Z jarmarku.

Lady Judith patrzyła na nią w osłupieniu.

– Poszła pani na jarmark z Edmundem?

– To było konieczne dla mojej sprawy – pospieszył z wyjaśnieniem Wydville. Przecież tak rzeczywiście było. Jarmark bardzo podniósł Kate na duchu.

– Wygląda na to, że klasa służących nie potrafi jeść z wdziękiem. Niewiele można od nich oczekiwać – powiedziała młoda dama, wpatrując się w zdradziecki, tłusty ślad, jakby to była chimera.

Kate wyprostowała się. Mimo że uśmiechała się do lady Whitterspoon, Edmund dostrzegł w jej oczach błysk gniewu.

– Na szczęście od klasy służących można oczekiwać szacunku i uprzejmości, lady Judith.

– I tego się obawiam – ripostowała dama. Jej usta zrobiły się nagle białe. Z niezrozumiałego dla hrabiego powodu jego narzeczona najwyraźniej nie polubiła Kate.

– Czy wyglądam na osobę straszną? – zapytała chłodno dziewczyna.

Lord Stamford poczuł, że rozpiera go duma. Nie mógł nic poradzić, że podziwiał sposób, w jaki Kate stanęła do walki z Judith. Robiła wrażenie, jakby podziały społeczne miała za nic. A jeżeli się nie mylił, to wcale nie było prawdą. Kate miała ogromny szacunek dla ludzi szlachetnie urodzonych. Rozmowa pań zaczynała być nieprzyjemna, jednak została przerwana, nim zdołał coś zrobić.

Opatrzność najwyraźniej nad nim czuwała i zesłała człowieka, który zapukał do drzwi.

Edmund poczuł głęboki niepokój. Co jeszcze mogło na niego spaść?

Na progu drzwi stała roztrzęsiona służąca, którą pamiętał z rezydencji siostry.

– Czy jesteś damą do towarzystwa lady Jane? – zapytał, zaglądając lokajowi przez ramię.

– Tak, panie. Pani prosi, byś natychmiast przybył. Zachorowała mała panna Frances.

Jane nie zapraszała Kate do łóża swej chorej córki. Kate sama się zaprosiła, przekonując hrabiego, że musi z nim pójść. Na temat leczenia wiedziała przecież niejedno. Wiedzę tę posiadała od wieśniaków i od sióstr, które prowadziły zakon, w którym studiowała.

– Co powiedział lekarz? – zapytał siostrę lord Stamford zaraz po tym, jak wraz z Kate został zaprowadzony do małego pokoju sąsiadującego z sypialnią małej Frances.

– Lekarz obawia się, że to ospa i zaleca puszczenie krwi. – Oczy Jane zaszklily się. – Frances jest jeszcze taka malutka, Edmundzie. Nie mogę zgodzić się na taką

kurację.

– W jakim wieku jest pani córeczka?

Lady Chumley spojrzała na Kate, jakby dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że brat nie przyjechał sam. Wicehrabina trzymała głowę uniesioną nienaturalnie wysoko, ponieważ miała dziś na sobie bardzo sztywną krezę. Zamrugła niczym ciotka Kordelia. Wyglądało na to, że nieco irytowała ją obecność Kate w jej domu – i to w takiej sytuacji.

– Frances nie ma jeszcze pięciu lat i jest moim jedynym dzieckiem.

– Czy mogłabym ją zobaczyć? – zapytała łagodnym tonem Kate. Oczywiście było, że bez względu na to, jak bardzo pretensjonalnie zachowywała się na co dzień siostra Edmunda, jej arogancja znikła bez śladu w obliczu choroby, która już naznaczyła jej dziecko wykwitami.

– Czy naprawdę uważasz, że możesz uzdrowić Frances? – w głosie Jane słychać było sceptycyzm.

– Nie mogę być niczego pewna, zanim jej nie zbadam.

– Jeżeli uważasz się za osobę, która umie leczyć ludzi, to dlaczego nie pomogłaś mojej ciotce?

– Proszę mi wybaczyć, ale lady Kordelia nie wymaga żadnej kuracji.

– Ciotka Kordelia odwiedziła już wszystkie wróżki i medyków w całym Londynie – dodał Edmund. – Już to wystarczy, by udowodnić, jakie drzemią w niej siły.

– Rzeczywiście, bardzo dzielnie to znosiła – przyznała lady Chumley. Wciąż jednak się wahała. – Poszukujesz posady jako opiekunka do dzieci, tak?

– Tak, proszę pani.

– Być może to okaże się sprawdzianem twoich umiejętności.

Jednak ostrzegam, cały czas będę patrzyła ci na ręce.

Pielęgniarka Frances, która trzymała przy ustach dziecka pucharek z wodą, delikatnie położyła z powrotem głowę dziewczynki na miękkich poduszkach i odsunęła się.

Jane usiadła na łóżku swego jedynego dziecka.

– Frances, lord Stamford i panna Kate przyszli się z tobą zobaczyć.

Frances leciutko uśmiechnęła się do Edmunda. Miała kasztanowe włosy i takie same błyszczące zielone oczy jak jej wujek, jednak na tym podobieństwo się kończyło. Miała mały, zadarty nosek i puciołowate policzki.

Edmund pochylił się nad dziewczynką i pocałował ją w czoło, – Przyszedłem natychmiast, jak tylko dowiedziałem się o twojej niedyspozycji, maleńka.

– Mój brat świata nie widzi poza moją córeczką – niepotrzebnie wyjaśniła wicehrabina.

Kate sama to zrozumiała. Nie sądziła, że przyjdzie jej poznać hrabiego od tej strony. Pewnego dnia zostanie on troskliwym, czułym ojcem.

– Któż mógłby oprzeć się jej urokowi – powiedziała, kiedy zbliżyła się do łóżka dziecka. – Jesteś śliczną dziewczynką, Frances.

Gdy stanęła obok Edmunda, dziewczynka spojrzała na nią podejrzliwie.

– Kim pani jest?

– Nazywam się Kate Beadle – odparła, kładąc rękę na czole chorej. – A ty jesteś troszkę rozpalona.

Dziewczynka zmarszczyła czoło i równocześnie wydeła wargi.

Kate odwróciła się do lady Chumley.

– Czy mogę zajrzeć pod koszulę nocną pani córki?

– Ja... ja... – Jane spojrzała na brata, który kiwnął zachęcająco głową.

– Frances, przyprowadziłem ze sobą pannę Beadle, aby się tobą zaopiekowała. Wyleczyła już wiele dzieci – powiedział i odsunął się, by umożliwić Kate zbadanie chorej.

Lord Stamford nie miał najmniejszego pojęcia o zdolnościach uzdrowicielskich Kate, tym bardziej była mu wdzięczna za zaufanie, jakim ją obdarzył – chociaż niewątpliwie nieco przesadził z tymi pochwałami. Jednak Frances najwyraźniej uwierzyła wujowi i pod wpływem jego słów rozluźniła się.

Jej matka wstała, żeby Kate mogła swobodnie zbadać chorą.

– Ile masz lat, Frances? – zapytała dziewczyna, kiedy usiadła przy jej boku.

Frances uniosła nieco rękę i rozczapierzyła szeroko pulchniutkie paluszki.

– Pięć. No, no, no! Jaka z ciebie duża dziewczynka. – Kate kontynuowała pogawędkę, zadając mnóstwo niekonsekwentnych pytań, a jednocześnie przeprowadzała badanie.

Kate naprawdę kochała dzieci. Uwielbiała ich niewinność i uczciwość. Jeżeli przeznaczenie i układ gwiazd okażą się dla niej przychylnie, mogłaby zostać matką nawet większej liczby dzieci, niż przewidywała wróżka. Chciała mieć przynajmniej sześcioro. Posiadanie takiej gromadki wymagało jednak wyrozumiałego męża.

O tym wymogu powinien zostać poinformowany jej swat. Nie. Przecież Edmund obiecał, że nie będzie więcej się tym zajmował. Kate nadal jednak pragnęła wyleczyć go z arogancji. Jak on śmiał powiedzieć, że jest jej panem i władcą! Zanim ona wyjedzie z Londynu, lord Stamford pozna prawdę.

Ujęła dłoń Frances w swoje ręce.

– Czy umiesz grać w warcaby?

– Nie.

– W takim razie nauczę cię i będziemy grały razem. To bardzo prosta i zabawna gra.

Kate wstała z łóżka chorej i przeszła przez pokój, by zająć miejsce obok Jane i Edmunda, którzy nie spuszczała z niej oka podczas badania.

– Czy wiesz, co dolega mojej France? – zapytała lady Chumley.

– Według mnie jest chora na odrę.

– Och, nie!

– Na jej piersiach pojawiła się już wysypka.

– Boże święty!

Hrabia objął ramieniem przerażoną siostrę.

– Jednak nie ma się czego obawiać, droga pani – uspokoiła ją Kate. – To nie jest ciężki przypadek, jak sądzę.

– Co można zrobić w tej sytuacji? – zapytał Edmund.

– Należy dbać, by France była zawsze umyta i leżała wygodnie. Tylko tyle możemy zrobić w trakcie trwania choroby, – Jak długo będzie niedysponowana? – zapytała Jane drżącym głosem.

– Dziesięć dni lub trochę krócej. Niebawem zaczniesz odczuwać swędzenie, ale mam na to lekarstwo. Proszę się nie martwić, lady Chumley. Pani śliczna córeczka nie będzie miała potem żadnych śladów.

– Czy jesteś tego pewna?

– Jeżeli pani sobie życzy, zostanę z Frances, dopóki nie minie najgorsze.

– Oczywiście, bardzo cię o to proszę – powiedziała wicehrabina.

– Jak długo będzie to trwało? – zapytał lord Stamford.

– Trzy dni lub nieco dłużej. Z pewnością w tym czasie będzie bardzo niespokojna.

– Czy mogłabyś zostać? – spytała Jane błagalnym tonem, choć nie miała tego w zwyczaju.

– Będzie to dla mnie przyjemność.

– W przeszłości nie byłam... dla ciebie miła – przyznała wicehrabina.

Kate uśmiechnęła się do strapionej matki.

– Nie była pani także ani podła, ani nikczemna. Pani dziecko potrzebuje mojej pomocy, a ja chętnie zrobię wszystko, by ulżyć jej w chorobie.

Jane spojrzała na swego brata.

– Edmundzie, w związku z zaistniałymi okolicznościami ciotka Kordelia chyba

zwolni Kate z jej obowiązków, prawda?

– Oczywiście. – Wydville pokiwał głową. Spojrzał na Kate pięknymi zielonymi oczyma. – Niech Bóg ci wynagrodzi – powiedział cicho.

Serce dziewczyny zabiło mocniej. Jeżeli się nie myliła, jego spojrzenie było pełne podziwu i... czułości. Tak, w jego zielonych jak mech oczach widać było czułość.

Poczuła, że jej ciało zalewa gorąca fala, jakby skąpała się w gorącym strumieniu. Przez chwilę zapomniała, w jakim celu się tu znalazła.

Nagle mała Frances jęknęła.

– Mamo...

W Kate odezwała się dusza pielęgniarki.

– Powinam od razu zająć się chorą. Trzeba zapewnić jej wygodę – powiedziała, udowadniając, że jest troskliwą i fachową opiekunką. – Zaczniemy od zimnych kompresów i świeżego powietrza. Proszę poprosić kucharza, aby przygotował smaczny pudding oraz... herbatę z sasafrasu.

Edmund wziął przyjaciółkę na stronę.

– Niechętnie cię tu zostawiam.

– Ale musisz to zrobić. Czy jako dziecko chorowałeś na odrę?

Zrobił zdziwioną minę. – Nie.

– W takim razie musisz natychmiast stąd wyjść.

Hrabia zafrasował się. Po chwili spytał nieco zachrypłym szeptem:

– Mógłbym zapaść na dziecięcą chorobę?

Z poważnym wyrazem twarzy Kate pokiwała głową.

– Tak, to możliwe. Odra jest tak samo zaraźliwa jak dżuma.

Edmundowi zabrakło tchu.

– Och!

Wcale nie chciała wzbudzać w nim niepokoju. Miała wrażenie, że hrabia zbyt długo i zbyt regularnie wysłuchiwał litanii chorób i przypadłości ciotki Kordelii.

– A ty przechodziłaś odrę? – zapytał.

– Tak, jako dziecko. I z tego powodu nie mogę już się zarazić tą chorobą. Nie dam jednak gwarancji, że ty nie zostaniesz zainfekowany.

– W takim razie, jeżeli pozwolisz – zaczął – pożegnam już ciebie i moją siostrzenicę. Frances – zwrócił się do dziewczynki – zostawiam cię pod opieką mojej najdawniejszej...

i najdroższej przyjaciółki. Kate pomoże ci bardziej niż ja mógłbym kiedykolwiek.

Kiedy Edmund nazwał ją swoją najdroższą przyjaciółką, Kate w duchu zanuciła radosną melodię. Nie mogłaby liczyć na nic więcej. Urzekający lord Stamford był jej najstarszym i najdroższym przyjacielem.

Posłał małej dziewczynce całusa.

Kate także bardzo chciałyby otrzymać takiego całusa...

Frances odpowiedziała na pożegnanie słabiutkim machnięciem pulchną rączką.

– Do widzenia, Kochany wujku.

Gdy hrabia znajdował się już przy drzwiach, Kate zawołała za nim:

– Lordzie Stamford, przekaz, proszę, moje przeprosiny księciu Laird oraz Jamesowi Moore'owi.

– A tak, oczywiście.

– Nie zapomnisz o tym?

– Nie.

– Bardzo ci dziękuję.

– Wrócę po ciebie za trzy dni, panno Beadle.

Edmund przychodził do domu swej siostry codziennie w nadziei, że zobaczy się z Kate. Nigdy jednak nie udawało mu się jej spotkać. Jak tłumaczyła mu za każdym razem Jane, jego przyjaciółka odmawiała odejścia od łóżka swojej pacjentki. Wicehrabina była tym faktem niebywale poruszona, Kate zyskała jej szczerzy szacunek. Naturalnie hrabia wiedział, że Kate posiada wiele wspaniałych cech charakteru, jednak naprawdę zaimponowało mu tempo, w jakim podbiła serce jego siostrzenicy.

Dni bez Kate dłużyły mu się jednak w nieskończoność. Asystował ciotce Kordelii i lady Mason na wspaniałych przyjęciach. Uczestniczył w obradach parlamentu. Umówił się na mecz tenisa z Christopherem i na grę w bilard z Robinem, i z oboma przegrał sromotnie. Jednak najgorsze było to, że codziennie musiał odpowiadać na zapytania księcia Laird oraz Jamesa Moore'a. Nawet nie podejrzewał, jak wytrwały potrafi być jego prawnik A książę! Mężczyźni w jego wieku zupełnie nie przystawało nadskakiwanie tak młodej kobiecie, jaką była Kate. Zachowanie Donalda Camerona na nowo obudziło w Edmundzie obawy o to, co mogłoby spotkać dziewczynę, gdyby poszła na służbę do arystokratycznego domu.

A poza tym stęsknił się za nią. Brakowało mu jej jasnej, promiennej twarzy, szelestu sukni, perlistego śmiechu, a przede wszystkim jej towarzystwa. Stamford House nagle zrobił się cichym, nudnym miejscem, jakim był przed przyjazdem obu pań.

Tylko ogród wypiękniał. Żmudna praca ogrodniczki została wynagrodzona:

zakwitła pierwsza róża.

W końcu do hrabiego dotarła wiadomość, na którą tak długo i niecierpliwie czekał. Najgorsze i najbardziej męczące dni choroby Frances mięły bez żadnych komplikacji. Kate mogła wracać do Stamford House.

Mimo podniecenia, od którego aż coś łaskotało go w żołądku, lord Stamford był znużony. Nie czuł się najlepiej, kiedy podjeżdżał powozem pod dom siostry. Za swój stan winił długą i przygnębiającą nieobecność Kate. Kiedy jednak wreszcie ją ujrzał, wyglądała znacznie gorzej, niż on się czuł.

Uśmiechnęła się do niego bledziutko. Pod oczami nabawiła się głębokich, niezdrowo wyglądających cieni. Jej jedwabiste, lniane włosy były nieuczesane i zdawały się wyblakłe. Szła ze zgarbionymi ramionami, a jej krok stracił dawną sprężystość. Mimo to na jej widok Edmund poczuł falę gorąca, które objęło jego duszę, ciało. Pomógł przyjaciółce wsiąść do powozu i natychmiast ruszyli.

– Kate! Jak się miewasz?

– Jestem bardzo zmęczona, panie. I bardzo wdzięczna, że niezwłocznie przyjechałeś.

– Już dość nagadałaś się z resztą mojej rodziny na temat mojej opieszłości – rzucił zirytowany. – Czy naprawdę sądzisz, że lubię kazać ludziom czekać na siebie?

– Co proszę?

Wydville jęknął. Dlaczego tak na nią napadł? Przecież odkąd opuściła Stamford House, niecierpliwie czekał na moment, gdy znów z nią porozmawia.

– Wybacz mi.

– Coś mi się zdaje, że ktoś dzisiaj wstał z łóżka lewą nogą.

– Kate, chciałbym ci bardzo podziękować za ocalenie mojej najukochańszej siostrzenicy.

– Frances jest silnym dzieckiem. I wcale jej nie ocaliłam, tylko pielęgnowałam ją.

– Mojej siostrze jawisz się teraz w zupełnie innym świetle.

– Jane była dla mnie bardzo dobra – przyznała i ziewnęła.

Edmundowi zawsze trudno było uwierzyć w opowieści znajomych, że mimo największego nawet zmęczenia nie byli w stanie zasnąć w trzęsącym się, podskakującym na wybojach powozie. Kate bez problemu to się udało. W momencie kiedy zamknęła usta, zasnęła. Głowa opadła jej na piersi. Gdyby nic nie zrobił, zeszywniałby jej kark i nie mogłaby potem poruszać szyją.

Objął ją zatem ramieniem i przyciągnął do siebie, aż jej głowa oparła się na

jego ramieniu. Poczuł, jak serce rośnie mu w piersiach – a może to jakiś inny organ znajdujący się w pobliżu? Coś ścisnęło go za gardło i przyspieszyło jego oddech. W takim stanie odbył drogę do domu.

Nieświadoma dziwnego stanu fizycznego hrabiego Kate siedziała u jego boku niczym śpiąca lalka. W objęciach jego ramion czuła się lekka jak babie lato i wyglądała bezbrinnie jak dziecko. Jej żywa, gwałtowna natura uległa senności. Kiedy Edmund patrzył na jej ciemne rzęsy opadające na policzki, na promień słońca pieścący jej wilgotne, lekko rozchylone wargi, doznał objawienia. Kate była kobietą, którą należało się opiekować i którą należało rozpieszczać.

Ale oczywiście nie on miał to robić.

Obudził ją tuż przed Stamford House.

– Uważam, że powinnaś natychmiast położyć się i porządnie odpocząć.

– Ja też tak sądzę.

I on miał zamiar zrobić to samo.

Edmund zrobił coś, czego popołudniami nie robił nigdy, położył się do łóżka. Co więcej, zasnął szybciej, niż służący zdołał zaciągnąć kotary. Kiedy się ocknął, usłyszał odgłos otwieranych drzwi. Otworzył oczy i w progu ujrzął Kate. Najwyraźniej miał halucynacje. W ręku trzymała świecę, a na sobie miała jedynie białą, płócienną koszulę nocną. Złote włosy opadały na jej odsłonięte, kremowe ramiona. Jej widok zapierał dech w piersiach. Można było wytłumaczyć to tylko w jeden sposób: umarł, a teraz obudził się w niebie.

Jednak jego widzenie przemówiło:

– Czy dobrze się czujesz, Edmundzie?

– Tak. – Chciał odpowiedzieć donośnie i wyraźnie, ale zamiast tego tylko zaskrzeczał.

– Właśnie miałam zamiar położyć się, kiedy poczułam nagle, że... że możesz mnie potrzebować.

Potrzebować jej? Edmund pragnął jej tak bardzo, że rozchorował się z pożądania.

– Czy to przecucie, czy gwiazdy przyprowadziły cię do mej sypialni?

– Przecucie. Nie przyszedłeś dziś na obiad, musiałyśmy zjeść same z lady Kordelią.

– Czyżbym zatem zmienił moje przyzwyczajenia?

– Właśnie tak.

– A dlaczego miałbym cię potrzebować, Kate?

– Jako... jako pielęgniarkę.

– Nie. Dziś wieczór nie potrzebuję pielęgniarki.

Pochyliła głowę.

– Jesteś absolutnie pewien, że nie jesteś chory?

– Nic mi nie będzie. Po prostu zostanę w łóżku, żeby odpocząć.

– Dlaczego jakoś nie mogę w to uwierzyć? – Ruszyła w stronę jego łóżka.

Ogarnięte gorączką ciało hrabiego naprężyło się.

– Odejdź, Kate. Czy nie masz żadnego wstydu? Jesteś kobietą niezamężną – upomniał ją w rosnącej panice. – Nie możesz, ot tak sobie, przychodzić do sypialni mężczyzny.

– Zakonnice z klasztoru cały czas pielęgnują mężczyzn i nikt o nich nie myśli nic złego.

– Ale ty nie jesteś zakonnica. – Gdyby była, za dzikie i grzeszne myśli, które krążyły po jego głowie, poraziłby go grom z jasnego nieba.

– Wiem o tym bardzo dobrze – uśmiechnęła się figlarnie.

W płonącym od gorączki ciele poczuł jeszcze większy ogień.

To przez malignę pragnął jej bardziej niż zwykle. Jednak jego duma była silniejsza niż wszystko inne. Nie chciał, by Kate widziała go w takim stanie, gdy był taki osłabiony i chory.

Położyła na jego czole chłodną, miękką dłoń.

– Odejdź – mruknął.

Przez cienki materiał jej koszuli widział jak przez mgłę dwoje cudownych piersi i wiotką talię. Owionął go słodki zapach róży. Dlaczego znęcała się tak nad nim?

– Proszę cię, odejdź – jęczał.

Ostatnią rzeczą, którą pamiętał, był pełen współczucia uśmiech Kate. Ostatnią rzeczą, którą poczuł, był delikatny dotyk jej ust na czole.

Kiedy przebudził się następnego ranka, Kate siedziała koło okna, haftując.

– Au! Do diaska!

Lord Stamford zaśmiał się.

– No, no. To nie jest język, jakiego powinna używać dama, nawet jeżeli ukłuje się igłą w palec.

– Edmundzie! – Kate podskoczyła i podbiegła do jego boku.

Położyła mu dłoń na czole. W jej oczach rozbłysła radość. – To już koniec. Gorączka minęła.

– O czym ty mówisz? – zapytał, podnosząc się i opierając na łokciach.

– Uważaj – ostrzegła. – Jeszcze przez kilka następnych dni będziesz bardzo

słaby.

– Do diabła!

Uniosła wysoko brwi.

– No, no. To nie jest język, jakiego powinien używać hrabia w stosunku do niewinnej dziewczyny.

– Byłaś moją pielęgniarką? – zapytał Edmund, śmiertelnie przerażony.

– Nie. To nie byłoby stosowne. Zajmowały się tobą ciotka Kordelia i wynajęta pielęgniarka.

– Ciocia Kordelia?

– Twoja choroba zapewniła jej stałe zajęcie.

Czuł się jakoś dziwnie. Miał wrażenie, że ma coś na twarzy, jakieś guzki czy zadrapania.

– Muszę natychmiast zobaczyć swoje odbicie.

– Nie uważam...

– W tej chwili, Kate!

Przyniosła mu wypolerowany kawałek metalu, którego zazwyczaj używał podczas golenia. Edmund ujrzał w nim bladego mężczyznę z twarzą poznaczoną mnóstwem czerwonych kropek. Wyglądał jak cętkowany błazen! Nawet matka nie pokochałaby go z taką aparycją.

– Ta wysypka wkrótce zniknie – powiedziała łagodnie Kate.

– Zostaw mnie samego. – Boże święty, oglądała go w takim stanie od kilku dni.

Upokorzenie było zbyt wielkie, by mógł je znieść.

Przyjaciółka jeszcze raz spróbowała go pocieszyć:

– To naprawdę nie jest...

– Wróć do zdrowia w Rose Hall – warknął. – Natychmiast jedziemy na wieś.

Rozdział 12

Saturn w szóstym domu przyniesie zaufanie i spokój.

Kate przez cały czas patrzyła przez ramię na psa Edmunda. Bardzo się bała, że straszliwa bestia rzuci się na nią, jak to miała w zwyczaju. Pominąwszy lęk przed wylewnością Percy'ego, Kate miała same powody do radości. Była nieskończenie szczęśliwa, że znów znalazła się na wsi. Nareszcie mężczyzna przypominający byka nie będzie mógł jej śledzić.

Natychmiast też udała się na konsultację do zaprzyjaźnionej badaczki gwiazd.

– Jutto, nic się nie odbyło w myśl twych przepowiedni.

Chyba w niebie coś jest nie w porządku. – Po raz pierwszy wiara Kate w astrologię została tak poważnie zachwiana.

Jednak Jutta nie wyglądała na zatrwożoną niebezpieczeństwem niebiańskiej katastrofy. Mimo że urodziła się niewiele ponad dziesięć lat wcześniej niż Kate, wyglądała na dwukrotnie starszą. Była bardzo zaniedbana i zdawała się nic sobie z tego nie robić. Nawet nie chowała pod czepkiem ciemnobrązowych, potarganych włosów. Nie próbowała także ukrywać braku jednego zęba na przedzie.

Zagadką dla Kate pozostawał fakt, gdzie i kiedy Jutta nauczyła się czytać i pisać, a obie umiejętności miała biegle opanowane. Żona piekarza utrzymywała, że kształciła się pod okiem Simona Formana, który uważany był za ulubionego astrologa królowej, jeżeli ta nie korzystała z usług Dee. Bez względu na to, czy była to prawda, czy nie, Kate pociągał w Jucie jej optymizm i zapał.

Wróżka podniosła głowę i zmarszczyła czoło.

– Co ci się przytrafiło?

– Złożyłam wizyty w wielu sklepach złotniczych w Londynie, ale nikt nigdy nie widział takiego pierścienia. – Przekręciła klejnot na palcu. Opowiadanie o porażce, która ją spotkała, ponownie wywołało jej rozgoryczenie.

– Nie opuściłaś ani jednego złotnika?

– Lord Stamford nie chciał nawet słyszeć o pójściu do jubilerów, których podejrzewał o oszustwa. Mimo to, jeżeli nadarzy się ku temu stosowna okazja, chciałabym odwiedzić także szarlatanów. Nigdy nie wiadomo, gdzie można odnaleźć prawdę.

– Hrabiego prowadzi znak roztropności i rozwagi.

– Być może także znak apodyktycznych tyranów.

Żona piekarza zakrzuszyła się.

– Co proszę?

– To nie należy do sprawy – ucięła Kate, lekceważąco machając ręką. Pochyliła się ku swej wróżbitce i zniżyła głos do poufnego szeptu: – Jutto, obawiam się, że gwiazdy zostały źle odczytane, a ja nigdy nie odnajdę rodzonej matki.

– Zbyt szybko ogarnęły cię wątpliwości. – Wróżka zastukała palcami w stojący przed nią stół z surowego drewna. – Gwiazdy nigdy się nie mylą.

– To dlaczego nie przewidziały, że lord Stamford będzie tak arogancki i tak zuchwały, że zacznie szukać dla mnie męża?

– A szukał? – Jutta w zdumieniu otworzyła szeroko usta.

– Tak. Aby uwolnić mnie od konieczności pójścia na służbę, jak twierdzi. A w zamian za pomoc z pewnością będzie oczekiwał ode mnie dozgonnej wdzięczności.

– To wspaniałomyślne ze strony lorda Stamford, że interesuje się twoim losem i powodzeniem.

– Lord Stamford rzeczywiście jest wspaniałomyślny – przyznała Kate, chociaż z pewną niechęcią. Wspaniałomyślny, ale nierozważny. – Jednak ja ani nie potrzebuję, ani nie pragnę jego pomocy w tym zakresie.

– Czy lord Stamford przedstawił cię ewentualnemu mężowi?

– Nawet kilku. – Dziewczyna westchnęła zirytowana. – James Moore, adwokat hrabiego, jest dobrym człowiekiem – przyznała – ale...

– Ale?

– Ale go nie kocham.

Na ustach Jutty pojawił się ironiczny uśmiech.

– Czy twoje serce należy do innego?

Kate nie mogła zwierzyć się wróżce z wyboru jej niesfornego serca. Poza tym była w Edmundozie zakochana już od dzieciństwa. Nie było więc o czym opowiadać.

– Jestem przekonana, że kiedy znajdę moją rodzoną matkę, będę miała jeszcze wystarczająco dużo czasu, żeby poszukać sobie męża.

– Jesteś mądrą osobą.

– Albo głupią. – Kate sama nie mogła się zdecydować.

– Dlaczego wróciłaś do Rose Hall?

– Lord Stamford zaraził się od swojej siostrzenicy i nie chciał, żeby ktokolwiek widział jego twarz pokrytą wysypką. Uważa, że wygląda jak lampart w czerwone kropki. – Kiedy Kate przypomniała sobie początkową, gwałtowną reakcję Edmunda, gdy ujrzał swe odbicie, nie mogła powstrzymać śmiechu. Jego

duma poważnie ucierpiała na skutek dokuczliwej i nieestetycznej wysypki. – Aby uniknąć przypadkowego spotkania z kimś znajomym, zabrał nas wszystkich na wieś i teraz siedzi zamknięty na głucho w swojej sypialni. W ogóle stamtąd nie wychodzi. Nie widziałam go już od kilku dni.

– Do waszego domku wprowadził się nowy główny ogrodnik. Gdzie zatem teraz mieszkasz?

– Hrabia nalegał, abym zajęła pokój w rezydencji Rose Hall.

W szaroperłowych oczach Jutty błysnęła ironia.

– Czy lord Stamford nadal ci dyktuje, co masz robić ze swoim życiem?

– Tak – przyznała Kate i głęboko westchnęła. – Jednak to było konieczne, żebym zamieszkała w Rose Hall, ponieważ nadal służę lady Kordelii jako jej dama do towarzystwa.

– Nie widziałam dla ciebie w gwiazdach takiej posady. Jak ci się wiedzie?

– W mijającym tygodniu było mi szczególnie trudno, ponieważ cały czas musiałam uspokajać lady Kordelię. Była doprawdy bardzo zirytowana koniecznością powrotu na wieś. Żona piekarza zaczęła czyścić zapuszczone paznokcie.

– Gwiazdy sprzyjają tej damie.

– Lord Stamford obłaskawił ciotkę obietnicą, że Rose Hall stanie się miejscem otwartym i w miesiącach letnich będzie tu przebywać cała śmietanka towarzyska. Obiecał lady Kordelii, że kiedy królowa będzie odbywać swą podróż, właśnie w Rose Hall zatrzyma się na krótki wypoczynek.

– Naprawdę? – Jutta wyglądała na zaintrygowaną.

Zmarszczyła czoło. – Chyba powinnam jeszcze raz poradzić się gwiazd. Nie widziałam w nich żadnej królewskiej wizyty.

Kate poczuła rosnące zdenerwowanie i irytację.

– Jutto, zadałaś mi tyle pytań, ale sama nie udzieliłaś jeszcze żadnej odpowiedzi.

– Gwiazdy są w trakcie przemiany. Popatrz. – Wróżka podsunęła dziewczynie poplamiony tłuszczem i ziemią wykres.

Jednak dla Kate te prymitywnie wykonane rysunki nic nie znaczyły.

– Czy możesz mi powiedzieć, co zdarzy się teraz?

– Czekaj i obserwuj. Nikomu nie ufaj.

Edmund przechadzał się po swoim pokoju, trzymając w ręku świecę. Do diabła! Jeżeli będzie musiał spędzić w samotności kolejne dwadzieścia cztery godziny, zapomni to, co jeszcze zostało mu głowie! Zarządził pośpieszne przygotowania do

letnich rozrywek w Rose Hall, ale dopiero od jutra będzie mógł zacząć nadzorować wszystkie prace.

Najważniejszym projektem był zwirowy kort na wolnym powietrzu. Co prawda trzeba będzie zlikwidować ogród różany, ale za to taki kort pod gołym niebem stanie się prawdziwą atrakcją. Z niecierpliwością czekał na moment, w którym będzie mógł zobaczyć postępy w jego budowie.

Jednak na czubku nosa wciąż widniała jaskrawoczerwona kropka.

Ta dziecięca choroba całkowicie go załamała. To było Prawdopodobnie dlatego szukał jej towarzystwa?

Dziewczyna zastanawiała się przez chwilę, zanim pokiwała głową i powiedziała z powagą:

– Niestety, chyba masz rację. W takim razie zacznę używać zapachu lawendowego.

Wydville kiwnął głową, jakby na potwierdzenie, że nowe perfumy poprawią sytuację. Jednak gdzieś w głębi duszy wiedział, że kwintesencja kobiecości Kate, która tak często doprowadzała jego zmysły do szaleństwa, nie miała nic wspólnego ani z zapachem róż, ani lawendy. Czasami, kiedy stał obok tej wiotkiej kobiety, miał wrażenie, jakby znajdował się na kwietnej łące.

Westchnął żałośnie. Nie mógł dłużej przebywać z Kate w jej pokoju. Nie mógł pozwolić, by jego oczy wędrowały w kierunku jej piersi, jej ust...

Odwrócił się gwałtownie na pięcie.

– Życzę miłego wieczoru, panno Beadle.

Kate nawet nie drgnęła, gdy za Edmundem zatrzasnęły się drzwi. Usłyszała jeszcze jego kroki i drapanie łap Percy'ego po podłodze.

Myślała, że zemdleje. Panująca w pokoju naprężona atmosfera była nie do zniesienia. Zdawało się, że nie ma czym oddychać. Jeszcze teraz czuła płomienne spojrzenie Edmunda, który owładnięty nieokiełznanym pożądaniem rozbierał ją wzrokiem. I nie miało znaczenia, że pragnął jej tylko przez chwilę. I tak nigdy nie przekroczyłyby granic ich przyjaźni. Nigdy nie pozwoliliby sobie na flirt z córką ogrodnika. A mimo to jednym, przenikliwym spojrzeniem wyzwolił w Kate potężną, nieznaną jej wcześniej żądzę.

Bursztynowe oczy wypełniły się łzami rozczarowania, chociaż ich właścicielka sama nie rozumiała dokładnie, co było jego przyczyną.

W Rose Hall panowało wielkie zamieszanie. Trwały przygotowania do dzisiejszego wieczoru. Lord Stamford celowo wybrał noc przesilenia wiosennego, podczas której zazwyczaj hucznie świętowano, na uroczyste otwarcie swej

wiejskiej rezydencji dla wszystkich, którzy zechcą w ciągu lata zatrzymać się w jego progach. Spodziewał się wizyt szlachetnie urodzonych mężów, członków rodziny królewskiej i zaproszonych kupców.

Jedynym świadectwem jego choroby był już tylko jeden wyblakły pieg na czubku nosa. Chociaż hrabia nie lubił o sobie myśleć, że jest próżny, jego duma poważnie ucierpiała w czasie choroby.

Zaczynał odzyskiwać siły i postanowił spędzić lato w Rose Hall, by znaleźć sposób na kłusownictwo w rodowych lasach. Zamierzał również doglądać budowy kortu tenisowego. Ponadto układał kalendarz letnich rozrywek w swej wiejskiej posiadłości.

Nie zrezygnował jednak ze znalezienia męża dla Kate. Wiedział, że nie ma ani chwili do stracenia. Każda minuta, którą spędzał w jej towarzystwie, wyzwalała w nim coraz większe pragnienie. Postanowił zdecydowanie położyć kres temu szaleństwu i jeszcze przed końcem lata doprowadzić do zaręczyn dziewczyny.

Na noc świętojańską zaplanował wielką galę z przedstawieniem dramatycznym, muzyką i tańcami oraz ucztą w domku bankietowym. Ponad trzydziestu gości zajadało więc krewetki, dorsze, ostrygi, trąbiki, bażanty, przepiórki, pieczone gołębie, dziczyznę, króliki, jagody, suszone figi i daktyle. Orzechy laskowe i włoskie podano razem z whisky, cydrem i winem.

Edmund nie zdołałby w tak krótkim czasie zaaranżować równie wyszukanego przyjęcia bez pomocy ciotki Kordelii i jej damy do towarzystwa. Starał się jednak nie zajmować dużo czasu ciotce ani zbytnio nie angażować Kate, gdyż przez to prawie jej nie widywał. Dziś wieczorem jednak będzie miała wreszcie czas dla siebie.

Goście zjeżdżali się już od dwóch dni. Najważniejsza spośród nich była lady Mason, która przez cały wieczór szeptała do ucha lady Wydville najświeższe plotki z Londynu.

Śmiech i muzyka wypełniły wielką salę oraz sąsiednie pomieszczenia. Przyjęcie dochodziło już do półmetka, a Edmund widywał Kate jedynie w przelocie. Wciąż biegała to tu, to tam, ani na chwilę nie usiadła. Nawet, by zjeść przy długim stole biesiadnym.

Późnym popołudniem przyjechał Christopher Carew. Wydville zaprosił przyjaciela, żeby został na cały następny tydzień. Chciał się go poradzić w sprawie kortu tenisowego. Nie mógł także doczekać się polowania w jego towarzystwie, które miało się odbyć po święcie przesilenia. Carew nie był jednak jedynym gościem specjalnym. Hrabia stoczył walkę ze sobą, zanim zdecydował, że

powinien zaprosić również swego adwokata. Ostatecznie James Moore przyjechał do Rose Hall w wieczór poprzedzający noc świętojańską. Lord Stamford odczuł prawdziwą ulgę, kiedy okazało się, że Judith Witherspoon nie będzie mogła wziąć udziału w świętowaniu. Już wcześniej zaplanowała, że będzie towarzyszyć matce w podróży do wód w Bath. Edmund obiecał sobie solennie, że wkrótce odrobi zaległości wobec Judith. Będzie się do niej zalecał i ubiegał o jej względy, jakby była samą królową – kiedy tylko Kate wyjdzie za mąż.

Większa część biesiadników zakończyła już konsumpcję i powoli zaczynała przenosić się na dziedziniec, gdzie zaraz miało się rozpocząć przedstawienie. Wydville postanowił opuścić towarzystwo.

– Zaraz do was powrócę, Christopherze. Muszę zająć się sprawą niecierpiącą zwłoki.

– Nie martw się, mój drogi przyjacielu. Wpadła mi w oko pewna młoda kobieta. Wydaje mi się, że jest przyjaciółką twojej siostry.

– A, tak. To lady Mary Thorgenhope. Przyjechała wczoraj z Jane zamiast mojego szwagra. Wicehrabia nie mógł teraz opuścić Londynu.

Edmund zostawił swego towarzysza gier sportowych, a przemierzywszy wzdłuż i wszerz teren Rose Hall, natrafił wreszcie na swoją „niecierpiącą zwłoki sprawę”.

Kate siedziała z małą Frances na kamiennej ławeczce przed wejściem do labiryntu. Zielony labirynt znajdował się w północnej części Rose Hall i został zaprojektowany przez Johna Beadle'a.

– Nie sądziłam, że się zgubię – pochlipywała jego mała siostrzenica. – Żywopłoty są przecież całkiem niskie.

– Ale przewyższają cię. Nie dosięgasz ich nawet głową – zauważyła Kate. – Gdybym nie usłyszała twojego płaczu, mogłabyś się błąkać aż do świtu.

– Ale nie powiesz nic mojej opiekunce... ani mamie?

– Nie. To będzie nasz mały sekret. Jutro, kiedy będzie widno, przeprowadzę cię przez labirynt i pokażę ci, co należy robić, żeby zawsze wiedzieć, gdzie jesteś.

– Dziękuję, panno Kate.

Nie chcąc dłużej podsłuchiwać, Wydville postanowił się ujawnić i ruszył w ich stronę.

– Czyżbym odnalazł w ogrodzie wróżki?

Frances zaśmiała się radośnie.

– To ja i panna Kate.

– Przeprowadziłam Frances do ogrodu, żeby mogła nieco ochłonąć, zanim pójdzie spać – oznajmiła Kate. – Tu jest tak cicho i spokojnie.

Hrabia podziwiał jej bystrą, wymyśloną na poczekaniu wymówkę. Oczywiście Frances zajaśniały z wdzięczności.

– Tak, to prawda. Ale jest już późno i Frances powinna położyć się spać. Pójdę z tobą odprowadzić moją siostrzenicę do jej sypialni. Wkrótce zacznie się przedstawienie, a po nim tańce. Jestem pewien, że James Moore, który zniósł trudy podróży do Rose Hall, będzie chciał zatańczyć z tobą choćby jeden raz.

– Czy mogę wymówić się od tego? Zmęczyły mnie przygotowania do przyjęcia.

– Wyglądasz bardzo dobrze.

Nawet zbyt dobrze. Jej suknia w kolorze morskiej zieleni zadarła się trochę, odsłaniając ponętą, kremową bieliznę. Edmund wyobrażał sobie zarys jej kształtnych bioder ukrytych pod szeroką krynoliną. I wyobrażał sobie, jak... Aż zaczerwienił się od tego, co podpowiadała mu wyobraźnia.

– Dziękuję, lordzie Stamford – uprzejmie odpowiedziała na jego komplement Kate.

Momenty, w których musiała traktować go bardzo oficjalnie, zaczynały już go denerwować. Zachowywała się w stosunku do niego swobodnie, tylko kiedy byli zupełnie sami.

– Chodźmy, Frances. – Wyciągnął rękę w stronę siostrzenicy. Kiedy dziewczynka wsunęła rączkę w jego dłoń, poczuł niespodziewanie ukłucie w sercu. Dotyk dziecięcej, pulchniutkiej rączki wydał mu się bardzo przyjemny. Taka mała, ufna rączka. Dziewczynka spojrzała na niego niewinnymi oczami i uśmiechnęła się, wyrażając tym swą miłość.

Ciekawe, jakby to było mieć własne dziecko? Spojrzał na Kate.

– Kate, idziesz z nami?

– Myślałam o tym, by przez chwilę zostać jeszcze w ogrodzie.

– Jednak chciałbym odprowadzić cię z powrotem na salę.

Frances wygięła w podkówkę małe usteczka.

– Proszę, panno Kate, niech pani pójdzie ze mną do sypialni.

– Boisz się swojej opiekunki? – zapytała małą.

Dziecko opuściło głowę.

– Tak. I wujka Edmunda. •

– Mnie? Dlaczego?

– Bo dałam ci swoją odrę.

Wydvillem zaśmiał się.

– To był nieświadomy podarunek. Nie szukam więc rewanżu. Wybaczam ci, Frances.

Kiedy zaprowadzili już dziewczynkę do pokoju i oddali ją w ręce opiekunki, Kate zaczęła wymawiać się od pójścia na salę.

– Muszę wrócić do sypialni. Zapomniałam wziąć wachlarz, ale niedługo do państwa dołączę.

Edmund przestraszył się, że dziewczyna znowu gdzieś zniknie. Ostatnio stała się bardzo nieuchwytna.

– Pójdę z tobą.

– Ale gościom brakuje z pewnością gospodarza – zasugerowała.

– James Moore przyjechał specjalnie po to, aby z tobą zatańczyć.

– Czyżbyś zaprosił tu swego prawnika, ponieważ nadal szukasz dla mnie męża?

Edmundzie, prosiłam cię przecież, żebyś nie wtrącał się...

– Nie ufasz mi?

– Nie. Nie w tym względzie.

Córka ogrodnika była jednak zbyt szczerą. Szybkim krokiem szła przez korytarz. Czy naprawdę miała nadzieję, że nie dotrzyma jej kroku?

– Dlaczego mnie unikasz? – zapytał.

– Ależ nie robię nic takiego. Po prostu lady Kordelia przydzieliła mi dużo pracy w związku z przygotowaniem do nocy świętojańskiej.

– Czy zastanawiałaś się już, co zrobisz, jeżeli żaden jubiler ani złotnik w Londynie nie rozpozna twego pierścienia? Czy zaprzestaniesz wtedy poszukiwań rodzonej matki?

Kate zwinęła. Opuściła wzrok na złoty przedmiot, który nosiła na palcu.

– Jutta powiedziała, że odpowiedź sama do mnie przyjdzie.

Nie powinnam więcej szukać.

– Odpowiedź przyjdzie sama? Ha!

– Nie podoba mi się twój drwiący ton – warknęła i znowu przyspieszyła kroku.

– Szukając odpowiedzi, musisz spojrzeć w siebie zamiast w gwiazdy.

– Ale co ja mogę zrobić?

– Wyjdź za męża.

Kate rzuciła mu gniewne spojrzenie. Jej oczy błyszczały ze zdenerwowania.

– Dlaczego tak gorliwie starasz się, żebym znalazła sobie męża? Jestem jeszcze młoda. Czyżbyś uważał, że nie zechce mnie żaden mężczyzna, jeżeli jeszcze trochę będę zwlekać?

Czy skurczę się jak suszona śliwka w ciągu kilku miesięcy, zamiast w ciągu kilku lat? Czy może obawiasz się, że stanę się szkaradna, zanim skończę dwudziesty piąty rok życia?

– Nie. Ja...

– To nie jest twoja sprawa. Nie powinieneś się tym zajmować!

– Pragnę jedynie, żebyś była bezpieczna i dobrze urządzona.

Jesteś moją przyjaciółką od dzieciństwa i pragnę dla ciebie czegoś więcej, niż obiecują fałszywe przepowiednie jakiejś głupiej badaczki gwiazd. Chciałbym, żebyś miała dobre życie, Kate.

Kate niezwykle dynamicznie otworzyła drzwi do pokoju.

– Nie możesz wejść do mojej sypialni!

– Przecież byłem tu już wcześniej – przypomniał jej chrapliwym głosem i wszedł za nią.

– Ale to było konieczne, żebyś... mógł zabrać stąd swoją bestię.

Hrabia wyprostował się. Popatrzył na nią z góry.

– Czyżbyś zapomniała? Jestem lordem Stamford. Nazywam się Edmund Wydville i jestem panem w Rose Hall.

– Ani na chwilę nie pozwalasz mi o tym zapomnieć. – Kate zacisnęła ręce w pięści i oparła je na biodrach. – Papa ostrzegł mnie przed tobą.

– Co proszę?

– Ostrzegł, że możesz chcieć mnie wykorzystać.

– Nie ja! Gdybym rzeczywiście chciał cię wykorzystać, nie szukałbym tak pilnie mężczyzny, którego mogłabyś poślubić.

– A niech to! Edmundzie, obiecałeś mi przecież, że nie będziesz więcej zajmował się swataniem. Jesteś arogancki i niesłowny, to oczywiste. Nie można ci ufać.

Kiedy zaczęła przed nim uciekać, dopadły ją los i przeznaczenie. Nastąpiła na tren sukni i zachwiała się, a wtedy przez otwarte drzwi skoczył na nią Percy.

Kate krzyknęła przerażona, na szczęście Edmund zdążył ją złapać. Chwytał ją w ramiona.

– Percy! Zostaw!

Pies zaskowyczał, ale nie poruszył się. Merdał ogonem i wpatrywał się w Kate przestraszonymi oczyma.

– Twoja bestia ma do wypełnienia misję z piekła rodem – syknęła.

– Percy!

– On żyje tylko po to, żeby mnie zadręczać.

– Percy, odejdz stąd!

Popiskując w proteście, ogar w końcu odwrócił się i odszedł z podkulonym ogonem. Jakże dobrze Edmund rozumiał jego rozżalenie.

Wciąż mocno trzymał Kate w objęciach. Rozkoszował się pełnymi, ciepłymi piersiami, które przyciskała do jego ciała. Upajał się zapachem lawendy w jedwabnych włosach. To były jej nowe perfumy. Pożądanie spłynęło na niego jak ciepły, letni deszcz. Ciało naprężyło się. Zabrakło mu tchu.

– Nie bądź na mnie zła – zamruczał jej do ucha. Serce biło w nim jak oszalałe. Czy mogła wyczuć, jak bardzo jej pożąda? – Już więcej nie będę.

Mógłby znaleźć inny sposób, by zapewnić jej dostatnią przyszłość.

– Dlaczego miałabym ci uwierzyć?

– Byłbym bardzo niepokieszony, gdyby między nami pojawiło się coś, co mogłoby zakończyć nasz... naszą przyjaźń.

Wysuwając się z jego ramion, Kate jęknęła cicho. Chwiejnym krokiem oddaliła się nieco.

Edmund nie śmiał znowu wyciągnąć ku niej ręki. Poczul ból. Opuścił wzrok i spojrzał na ławkę stojącą obok drzwi. Leżało na niej jakieś pismo.

Przyjaciółka odpowiedziała na jego pytanie, zanim zdążył je zadać.

– Otrzymałam ofertę pracy jako guwernantka w Manchesterze.

Ta nowina przeszła jego mózg niczym żelazna strzała.

– Nie. Nie możesz jechać. Ciotka Kordelia bardzo na ciebie liczy – zaprotestował. – Musisz odrzucić tę ofertę.

W pokoju zapadła denerwująca cisza. Przez otwarte okno dochodziły dźwięki muzyki i odgłosy śmiechu z przyjęcia świętojańskiego.

– Nie mogę, Edmundzie – odpowiedziała Kate łagodnym tonem. Spodziewała się, że będzie na nią zły, kiedy dowie się, że zamierza opuścić lady Wydville. Dopóki nie znajdą nowej damy do towarzystwa, to na niego spadnie cały ciężar odpowiedzialności za choroby i bóle ciotki, a także obowiązek nalewania jej nieskończonej ilości pucharów z winem.

– Podniosę ci pensję – zaproponował.

– Tu nie chodzi o pensję.

– A zatem o co? – zapytał nagle niskim, złowieszczym tonem. Groźne spojrzenie odebrałoby odwagę nawet najbardziej dzielnemu rycerzowi.

Ona jednak wciąż przed nim stała. A więc o co chodziło?

Nie mogła powiedzieć: „Ponieważ cię kocham, lordzie Stamford. Kocham cię zbyt mocno, by zostać tu choćby jeden dzień dłużej”. Uznałby, że jest bardzo niemądra, bo usycha z miłości do najprzystojniejszego arystokraty w Anglii!

Kate wyprostowała się i uniosła brodę nad krezę.

– Jest to posada dokładnie taka, o jakiej marzyłam.

Hrabia uderzył pięścią w ścianę i ryknął:

– Zostawisz moją chorą ciotkę, żeby objąć posadę opiekunki jakichś obcych dzieci?

– Tak, Edmundzie. Muszę to zrobić.

– Do diabła! – Odwrócił się, żeby odejść.

– Edmundzie.

Spojrzał na nią przez ramię.

– Ja nie... nie zważałam na ostrzeżenie papy. Wiem, że nigdy byś mnie nie skrzywdził.

Jedyną odpowiedzią lorda był lekki ukłon.

Zdenerwowała go, to jasne. Jednak gdyby została tu dłużej, z pewnością domyśliłby się, jak bardzo jej na nim zależy. Nie mogła skrywać swych uczuć przez całe życie.

A poza tym nigdy jeszcze nie podróżowała tak daleko na północ. Nigdy nie miała okazji zwiedzenia Manchesteru. Możliwe, że odnajdzie tam złotnika, który będzie posiadał informacje na temat jej pierścienia. Tymczasem mogła postarać się złagodzić złość Edmunda i sprawić, by te ostatnie dni upłynęły w przyjemnej atmosferze. Obiecując sobie, że zrobi wszystko, by przyjaciel miło zapamiętał spędzony razem czas, Kate zdecydowała się dołączyć do gości. Zatańczy z Jamesem *Mooreem*, jak sobie tego życzył Edmund.

Znalazła wachlarz i ruszyła w stronę wielkiej sali. Schodziła po schodach, gdy otwierano właśnie drzwi przed kolejnym podróżnikiem. Rezydencja Rose Hall pękała w szwach od gości.

– Dobry wieczór. Donald Cameron, książę Laird, do lorda Stamford.

Słyszac to, Kate sfrunęła z ostatnich stopni i pobiegła przywitać przybysza ze Szkocji. Spośród wszystkich poznanych w Londynie osób jego polubiła najbardziej. I wbrew temu, co myślał Edmund, książę nie miał wobec niej żadnych niestosownych zamiarów.

– Ach, Kate Beadle! Jakże wspaniale pani wygląda!

– Panie – krzyknęła podekscytowana – co cię sprowadza do Rose Hall?

Rozdział 13

Kiedy sionce znajdzie się w aspekcie z Jupiterem, czeka cię radosny miesiąc.

Donalda Camerona sprowadziła do Rose Hall czysta zachcianka. Książę niewiele radości *zaznał* w swym życiu, a ponieważ czarująca dama do towarzystwa oraz małomówny lord Stamford rozbudziła jego ciekawość, pozwolił sobie ulec kaprysowi i sprawić drobną przyjemność.

– Czy zaprosisz do środka strudzonego wędrowca? – zapytał. – Nie wiedziałem, że obchodzicie noc świętojańską.

– Tak. Jednak dla pana, książę, w Rose Hall zawsze będzie czekać wolny pokój. Lord Stamford z pewnością będzie równie szczęśliwy z powodu pana wizyty, co ja. – Objęła go ramionami. – Dobrze pan wygląda.

– Jak na starego Szkota?

Patrzyła na niego bursztynowymi, błyszczącymi oczyma z nieukrywaną sympatią. Być może to bezpretensjonalność dziewczyny tak go pociągała. Natychmiast przypadła mu do gustu jej naturalność, ciepło i bystry intelekt. Kate Beadle posiadała cechy, które kiedyś nieobce były i jemu, z wiekiem jednak gdzieś je zatracił. Czuł, że mogłaby być wspaniałą towarzyszką dla jego Anne.

– Na wsi, panie, znajdziesz dużo spokoju. Żaden z gości nie śmiałby powiedzieć czegoś innego – hrabia ma oczy i uszy dookoła głowy – zapewniła go Kate i wymownie przewróciła oczyma.

– Nie może pani być pewna, że hrabia przywita mnie z radością. Większość Anglików uważa Szkotów za takich samych dobrych i mądrych ludzi, jak i Irlandczyków. A to oznacza, że nie mają o nas najlepszego mniemania.

– Lord Stamford do nikogo nie żywi takich uczuć – stwierdziła Kate bez wahania.

Donald nie miał serca pozbawiać ją młodzieńczych złudzeń. Szkocja uważana była przez jej rodaków za kraj niecywilizowany. Samych Szkotów postrzegano zaś jako trochę bardziej okrzęsanych barbarzyńców, którzy walczyli między sobą i nie byli zdolni honorować jakichkolwiek układów czy traktatów. Częste wizyty księcia na dworze królowej Anglii specjalnie nie wpłynęły na zmianę tej opinii. Mimo to on, ten barbarzyński książę, nie ustawał w wysiłkach mających na celu poprawienie opinii o jego narodzie.

Królowa Elżbieta szanowała króla Jakuba i miała nadzieję, że przy jego

pomocy dojdzie do zjednoczenia Szkocji i Anglii. Wielu Szkotów obawiało się jednak, że ich kraj zostanie przez Anglię wchłonięty. Donald spędzał więc czas na uspokajaniu albo przedstawicieli angielskiego dworu królewskiego, albo szkockich hrabiów. Chciałby, żeby oba kraje nauczyły się czegoś od niego i lady Annę. Zrozumiałyby wtedy, że możliwe jest osiągnięcie zgody, wzajemny szacunek i życie w harmonii.

– Chodź ze mną do domku bankietowego, panie – nalegała Kate. – Jestem pewna, że ktoś jeszcze świętuje. Solidny kufel piwa i porcja wyśmienitych ostryg odświeżą cię i przywrócą siły po męczącej podróży.

– Nie chciałbym pani zajmować...

– Lokaj dopilnuje, żeby pan i pański służący zostali umieszczeni w najlepszych i najwygodniejszych pokojach. I obiecuję, że nie będę pana zmuszać do tańczenia ze mną. Przynajmniej dziś wieczorem.

Tak jak słońce topi śnieg, tak szeroki i promienny uśmiech dziewczyny rozproszył wszystkie smutki i zmartwienia, które nękały Donalda od kilku miesięcy.

– Zatem zgoda. Jest pani niezwykle przekonująca, panno Kate. Bardzo chciałbym wykraść panią z pracy u lorda Stamford.

Dziewczyna roześmiała się głośno, traktując słowa księcia jako żart. On jednak był zupełnie poważny i Kate zrozumiała, że czekał na jej odpowiedź. Książę Laird był przekonany, że zanim opuści Rose Hall, złoży Kate wspaniałomyślną propozycję. Wiedział, że byłaby odpowiednia dla Annę. Córka ogrodnika wniosłaby trochę życia i słońca do zamku Downes.

W domku bankietowym, który był wolno stojącym budynkiem sąsiadującym z rezydencją Rose Hall, znajdowało się jeszcze około dwudziestu biesiadujących gości. Robin i Christopher dołączyli do hrabiego i teraz ze szklanicami piwa w ręku prowadzili ekscytującą dyskusję na temat kortu tenisowego na wolnym powietrzu.

Edmund słuchał jednym uchem, cały czas uważnie wpatrywał się w drzwi. Miał nadzieję, że Kate wróci na salę i wyzna, że tylko żartowała na temat posady guwernantki w Manchesterze. Zobaczył ją, zaledwie przekroczyła próg.

W jej uszach błyszczały bursztynowe kolczyki, które podarował jej na jarmarku. Nie była jednak sama – wspierała się na ramieniu Donalda Camerona, księcia Laird.

W jednej chwili lord Stamford zapomniał o wszystkich obietnicach, że nie będzie więcej wtrącał się w jej sprawy.

Szybko przeprosił przyjaciół i z wymuszonym uśmiechem na twarzy podszedł

do wchodzących.

– Książę. – Wyciągnął rękę i poklepał starszego mężczyznę po ramieniu w przyjacielskim geście, chociaż w tej chwili wcale nie czuł się jego przyjacielem. – Co cię sprowadza do Rose Hall, książę?

– Nie zostanę tu długo – najwyżej jeden dzień. Królowa wezwała mnie do Burghley House, do którego właśnie zmierza.

– Lady Kordelia jest ogromnie rozczarowana, że królowa Elżbieta nie planuje przystanku w Rose Hall – wtrąciła Kate.

– Może jeszcze nie wszystko stracone. Poradziłem mej ciotce, by nie traciła nadziei. – Hrabia dość późno wystosował do królowej zaproszenie. Wizyta monarchini wraz z liczącą zapewne kilkaset osób świtą bardzo skomplikowałaby życie w Rose Hall.

– Królowa Bess jest inspiracją dla wszystkich kobiet w Anglii – rzekła do księcia Kate.

– Niezupełnie – zaproponował Edmund, wznosząc oczy ku niebu. – Chwalić Boga. Gdyby wszystkie kobiety w Anglii ceniły swą cnotę tak jak królowa, Anglia byłaby zgubiona.

Błysk rozbawienia w ciemnobrązowych oczach księcia oraz lekki uśmiezek świadczyły o tym, że doskonale rozumiał, co lord Stamford miał na myśli.

– W rzeczy samej – powiedział.

Edmund nie mógł tak do końca nie lubić człowieka, który miał poczucie humoru. Odprowadził Donalda Camerona w stronę krzesła, które sam przed chwilą opuścił. Kiedy książę został obsłużony, Edmund wyprowadził Kate na wewnętrzny dziedziniec, gdzie właśnie zakończyło się przedstawienie.

– Czy widzisz Jamesa Moore'a? – zapytał, rozglądając się w tłumie. W głębi serca miał nadzieję, że prawnika wezwały jakieś pilne sprawy i opuścił już towarzystwo bawiących się.

To było niemądre, ponieważ James był najlepszym kandydatem na męża, na jakiego mogła liczyć Kate.

Hrabia nie miał prawa traktować dziewczyny jak więźnia. Z drugiej jednak strony wiedział, że nie poczuje się lepiej, jeżeli pozwoli jej wyjechać. Wolałby widzieć ją na ślubnym kobiercu z Jamesem Moore'em niż gdzieś w dalekim Manchesterze. W Manchesterze nie mógłby przecież jej widywać, a w Londynie z pewnością tak.

– O, tam jest!

Czy koniecznie musi być tym taka zachwycona?

– Gdzie?

– Pan Moore stoi w najdalszym narożniku dziedzińca.

Rozmawia z Christopherem i kimś jeszcze, kogo nie mogę rozpoznać z tego miejsca. Ten człowiek jest do nas odwrócony plecami.

– Odprowadzę cię do niego. – Edmund szedł obok Kate niespiesznym krokiem. Ręce założył na plecach, bo nie bardzo wiedział, co z nimi zrobić. – Wygląda na to, że masz dwóch adoratorów. Księżę Laird najwyraźniej znajduje się pod wpływem twego uroku.

– Nie! Żartujesz sobie. Proszę cię, Edmundzie, daj już spokój.

Dał spokój, ale tylko na chwilę. Trudno było chronić kobietę, która w ogóle nie rozumiała, że tej ochrony potrzebuje, – Kiedy masz zamiar opuścić nas i wyjechać do Manchesteru?

– Myślę, że za około dziesięć dni.

– Kiedy zawiadomisz o tym moją ciotkę?

– Jutro. To będzie trudna przeprawa.

– Więc jej o tym nie mów. I nie wyjeżdżaj.

– Od początku wiedziałeś, że muszę zacząć żyć własnym życiem. Zawsze o tym wiedziałeś.

– Tak, jednak jako dama do towarzystwa mojej ciotki nie musisz opuszczać domu. Rose Hall jest przecież twoim domem i nie możesz temu zaprzeczyć.

– To jest twój dom, Edmundzie. Ja tu byłam zaledwie...
gościem.

– Nic podobnego. Jeździłaś konno po zakątkach Rose Hall i łowiłaś ryby w jego strumieniach.

– Tylko dzięki tobie.

Kate i Edmund znajdowali się w odległości kilku jardów od trzech rozmawiających mężczyzn, kiedy Moore ich zauważył.

– Kate! Lord Stamford! Dobry wieczór.

Edmundowi wcale nie spodobał się ten lubieżny błysk, który dostrzegł w oczach adwokata.

Carew uśmiechnął się na powitanie. Trzeci mężczyzna odwrócił się i niemal dotknął głową ziemi w niskim pokłonie.

Edmund poczuł, jak ręka Kate zaciska się na jego ramieniu. Spojrzał na nią zatrwożony, ponieważ poczuł, że dziewczyna się zachwiała. Usłyszał jej stłumiony krzyk.

– Czuję, że zaraz zemdleję.

Kate nie była kobietą, która mdlała.

– Przepraszam, panowie. Proszę nam wybaczyć – powiedział hrabia i szybko odprowadził przyjaciółkę na najbliższą kamienną ławkę.

Moore poszedł za nimi. Przystojny adwokat zaniepokojony zmarszczył czoło.

– Moore, przynieś dla Kate puchar z winem – polecił lord Stamford.

Jak tylko James się oddalił, dziewczyna przyciągnęła lorda do siebie.

– Natychmiast muszę się położyć – szepnęła.

– Dlaczego? – Edmund poczuł nagle, że w żołądku ciąży mu wielki kamień.

Także skroń pulsowała mu ostrzegawczo. – Co ci dolega, Kate?

– Ten człowiek, który stoi z Christopherem... Kto to jest?

– To jeden z najbardziej zaufanych doradców królowej, sir Henry Stanton.

– Pan Stanton to człowiek, który mnie śledził.

Hrabia nie potrafił wyobrazić sobie powodów, dla których królowa miałaby zlecić śledzenie córki ogrodnika.

– Z pewnością się mylisz.

– Nie. Teraz go sobie przypominam także z balu u królowej.

A poza tym bardzo dokładnie mu się przyjrzałam na jarmarku.

Henry Stanton sylwetką przypomina byka.

– Jesteś przemęczona w wyniku...

– Nie. – Pokręciła głową. Kilka pojedynczych, jedwabistych kosmyków opadło jej na twarz. Edmund zapragnął je odgarnąć. – Dlaczego mi nie wierzysz?

– Trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś ci groził...

Kate spiorunowała go wzrokiem. Gdyby jej spojrzenie mogło zabijać, lord Stamford leżałby już martwy na swym dziedzińcu. Wstała z miną, która nie wróżyła niczego dobrego.

– Chcę się położyć w swoim pokoju.

– Czy masz dość siły, by...

– Nie martw się, nie zemdleję.

Odwróciła się, a on zaoferował jej ramię.

– Poczekaj.

Obrzuciła jego ramię spojrzeniem pełnym takiej pogardy, jaką mogłaby okazać owadowi, który miałby czelność usiąść na jej sukni. Hrabia poczuł ukłucie w sercu. Ciekaw był, gdzie się nauczyła takich wyniosłych min. Jednak cofnął rękę.

Popatrzyła na niego zimnymi, obcymi oczyma.

– Gdzie jest Percy?

– Bezpiecznie zamknięty w stajni.

– Dziękuję.

Uniosła podbródek i wyprostowała ramiona. Odeszła, udając, że jest w bardzo dobrej formie fizycznej, chociaż była to tylko przekora i duma. Edmund dogonił ją i zastąpił jej drogę.

– Zastanów się, Kate. To nie chodzi o to, że ci nie wierzę.

Po prostu mylisz się. Jest więcej niż prawdopodobne, że mężczyzna, którego widziałaś, tylko przypominał Stantona.

– Nie, nie pomyliłam się. – Prawie nie poruszała ustami, połykając końcówki wyrazów. – Jutta ostrzegła mnie, żebym nie ufała nikomu.

– Czy ta kobieta, która nazywa się astrologiem, brała także pod uwagę jednego z najbardziej cenionych doradców królowej? To chyba powinno cię przekonać, jaką jest oszustką i naciągaczką. Sama musisz wydawać oceny i podejmować decyzje, Kate.

– Rzeczywiście – rzuciła, unosząc głowę jeszcze wyżej. – Właśnie podjęłam decyzję, że wyjeżdżam.

Natarła na niego i zmusiła do ustąpienia z drogi, po czym odeszła, szeleszcząc suknią. Pozostawiła po sobie jedynie kuszący zapach lawendy.

Następnego popołudnia Kate przechadzała się po ogrodzie różanym. Obrywała uschnięte kwiaty, pochylała się nad świeżo rozkwitłymi pąkami, wdychając głęboko ich słodki zapach. Róże York i Lancaster oraz urocze rdzawe różyczki bujnie rozkwitły soczystymi kolorami: karmazynowym, kremowym i różowym. Piękno ogrodu zawsze działało na nią uspokajająco. Ostatnio także Edmund lubił spędzać tu czas. Miała nadzieję, że zrozumiał wreszcie, jakie korzyści płyną z posiadania tak cudownego ogrodu.

Trudno jej było się skoncentrować, kiedy tyle myśli kłębiło się w głowie. Ostatnimi czasy Kate czuła się jak mały kotek, który goni swój własny ogon. Jej przyszłość jawiła się równie mgliście, jak i jej przeszłość. Teraz, kiedy została postawiona wobec wyboru między kilkoma możliwościami, o których nigdy wcześniej nawet nie myślała, czuła w żołądku ucisk. Zmagiła się z problemami, które ją paraliżowały.

Chociaż właśnie otrzymała ofertę posady w Manchesterze, kusiło ją, żeby podpytać księcia Laird o jego propozycję. Czy naprawdę chciał ją zatrudnić jako damę do towarzystwa? Szkocja leżała tak daleko od Londynu, tak daleko od Rose Hall – i od Edmunda.

Edmund. Nieomylny. Zazwyczaj. Jednak w tej sprawie, Kate nie była tego taka pewna. Czy naprawdę mogła pomylić Stantona z kimś innym, jak sugerował

hrabia? Bo rzeczywiście, dlaczego jeden z doradców królowej miałby ją śledzić?

A niech to! Życie stało się takie skomplikowane.

– Panna Kate piękniejsza od wszystkich róż w ogrodzie.

– Panie. – Ukłoniła się księciu Laird.

– Czy usiądziesz na chwilę ze starym człowiekiem?

– Wcale nie jest pan stary.

– Powinnaś powiedzieć to moim kościom – odrzekł, a jego brązowe oczy zabłyszczały. Usiadł na jednej z małych, kamiennych ławek, które stały rozproszone po całym ogrodzie. – Moje kości mówią coś zupełnie innego.

– Czy dobrze minęła panu noc?

– Tak. Spałem jak zabity, naprawdę.

– To z powodu wiejskiego powietrza – stwierdziła Kate i usiadła obok miłego Szkota.

– Święta prawda. Sam mieszkam na wsi i nigdy nie chciałbym jej opuścić. Zawsze się cieszę, kiedy mogę wrócić do mojej posiadłości.

– Ja także wolę wieś od Londynu.

– Dobrze to wiedzieć. – Księżę pochylił się do przodu i położył dłonie na kolanach. – Panienko, mam przyjaciółkę, która mieszka na wsi. Jest słabego zdrowia, a jej opiekunka jest już stara. Szukam więc nowej, młodej osoby, która mogłaby dotrzymać Anny towarzystwa.

– Panie...

Podniósł głowę.

– Posłuchaj mnie uważnie. Wiem, że nieczęsto się zdarza żeby stary Szkot prosił młodą, urodziwą dziewczynę, żeby dla niego służyła. Jednak, widzisz, Annę także jest Angielką, Nie będziesz więc służyć osobiście mnie. Zastanów się nad tym. Czy chciałabyś zamieszkać w pięknej Szkocji i nigdy więcej nie pragnąć niczego innego?

– Panie, kuszysz mnie. Jednak właśnie dostałam wiadomość że mogę podjąć długo wyczekiwaną przeze mnie posadę w Manchesterze. Będę opiekunką trzech młodych chłopców.

Cameron zmarszczył brwi. Jego czoło pokryło się głębokimi bruzdami.

– Panno Kate, podwoję stawkę, jaką ci zaproponowano.

Moja Anna bardzo skorzystałaby na twoim towarzystwie.

Wniosłabyś w jej życie nieco radości i słońca.

Księżę schlebiał jej. Poczwała wdzięczność, że ma do niej takie zaufanie. Bardzo go polubiła. I знаła go - w przeciwieństwie do rodziny w Manchesterze. I miała już

doświadczenie w usługiwaniu starszej kobiecie.

Stanąwszy wobec nieoczekiwanego dylematu, położyła na szali obie możliwości. Jechać do Manchesteru czy do Szkocji? Co okaże się dla niej bardziej korzystne? Oba miejsca zapewniłyby bezpieczny dystans od Edmunda. W obu miejscach miałyby nowe możliwości poszukiwań dotyczących jej pierścienia.

– Muszę się nad tym zastanowić. – Tego dnia znów będzie musiała udać się do Jutty.

– Dziękuję ci, panienko. Nigdy nie będziesz miała powodu, by pożałować swej decyzji. Czuję to w kościach. Będiesz szczęśliwa ze mną i Annę.

Kate przekręciła na palcu pierścień.

– Nie wątpię w to, panie.

Księżę spojrzał na jej klejnot.

– Aha, czy to właśnie ten pierścień, o którym wspominałaś...

Usłyszeli szczekanie Percy'ego.

Kate przestraszyła się i poderwała z ławki.

Szczekanie psa dochodziło z pobliza.

popatrzyła w kierunku wejścia do ogrodu. Pod drzewem koło furtki stał lord Stamford z Percym na smyczy. Rzucił groźne spojrzenie Kate i księciu Laird.

Dziewczynie najpierw zaczęły drzeć kolana, a następnie cała się zatrzęsała. Nie wiedziała, co spowodowało taki zły humor Edmunda. Wiedziała jednak, że jeżeli hrabia spuści ze smyczy swego ogara, ona schowa się za plecami księcia.

Wysiliła się na uśmiech.

– Dzień dobry, lordzie Stamford.

Ruszył w ich stronę. Percy prężył się, żeby skoczyć i rzucić się na nią. Jednak Kate nie patrzyła na bestię, której tak się bała. Wpatrywała się w Edmunda.

Nawet z błyskiem wściekłości w oczach i skulonymi ramionami wciąż wydawał się jej najsilniejszym ze wszystkich mężczyzn. Był wysoki i potężnie zbudowany. Jego dumna postawa znamionowała człowieka z zasadami, silnego i nieustępliwego. Kate patrzyła na niego jak zahipnotyzowana, jakby był najodważniejszym na świecie rycerzem. Z każdym jego krokiem była pod coraz większym wrażeniem.

Jego ciemne, zielone oczy przez cały czas utkwione były w jej twarzy. Ich spojrzenie przyprawiało Kate o dreszcz. Stała jak sparaliżowana, nie mogąc zebrać myśli. Zupełnie zapomniała o Percym. Straciła także z oczu księcia Laird.

Opanowało ją dziwne, nieznanne uczucie. Istniał już tylko Edmund. Delikatny, poranny wiatr rozwiewał jego kruczoczarne włosy, które gładką falą sphywały na

ramiona. Głęboko rozpięta płócienna koszula ukazywała muskularną pierś porośniętą ciemnymi włosami. Kate oblała fala gorąca. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Zapragnęła nagle, by usta hrabiego spoczęły na jej wargach, by znów mogła odkryć ich niezwykły smak. Nie śmiała wykonać żadnego ruchu.

Pożądanie, które ją trawiło, wywoływało zawrót głowy.

– Dzień dobry – powtórzyła chrapliwym głosem.

Edmund nieuważnie skinął w jej stronę głową, a następnie zwrócił się do księcia Laird:

– Czy spędził pan udany wieczór?

– Tak. Poczuję się prawie jak w domu. Dziękuję, lordzie Stamford.

Hrabia kiwnął głową, jednak widać było, że z jakiegoś powodu jest na swego gościa zły.

Kate nie mogła uwierzyć, by Edmund był jednym z tych ludzi, którzy pogardzali Szkotami bez powodu. Prawdopodobnie jego gniew zarezerwowany był tylko dla niej.

A niech to! Nie wiedziała, co ma teraz robić.

Opuściła oczy, żeby upewnić się, czy lord nadal trzyma Percy'ego przy nodze.

Ogromny, kudłaty pies siedział na ziemi, ciężko dysząc. Wystawił różowy jęzor i nie spuszczał oczu z dziewczyny.

– Wyjeżdżam jutro wczesnym rankiem – oznajmił Cameron.

Edmund nie oponował.

– Jeżeli musisz, księżę.

Przed wyjazdem księżę chciał poznać odpowiedź Kate. Ona jednak pragnęła mieć trochę więcej czasu, żeby przemyśleć decyzję. Jeszcze czterdzieści osiem godzin temu nie miała żadnych perspektyw na przyszłość, poza służbą dla lady Kordelii. Nie mogła zatrzymać tej posady i równocześnie nie spotykać Edmunda. A musiała unikać z nim kontaktów, jeżeli zależało jej na ukrywaniu pożądania, jakie wzbudzał w niej ciemnowłosy, zielonooki hrabia.

A pogoda nie była tak upalna, żeby Kate cały czas mogła się wachlować.

Każda z ofert pracy była kusząca z innego powodu. Jednak nie mogła się na nic zdecydować, zanim nie złoży wizyty Jucie. Zatopiona w swoich myślach, nie słyszała prawie rozmowy dwóch mężczyzn.

– Jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu, hrabio – zwrócił się do Edmunda księżę – chciałbym zatrzymać się w Rose Hall w drodze powrotnej do Szkocji.

– Jest pan zawsze mile widziany, księżę – odpowiedział kurtuazyjnie lord Stamford.

Nagle Percy szczechnął, wyrwał się swemu panu i skoczył na Kate. Dziewczyna próbowała się cofnąć i potknęła się.

Książę Laird zareagował natychmiast i pochwycił ją w ramiona, zanim niechlubnie upadła na siedzenie.

– Percy! – krzyknął Edmund i złapał psa za obrozę.

– Ładny ogar – skomentował Cameron.

– Tak i bardzo mnie lubi – wyjąkała Kate.

– Trudno o lepszego przyjaciela, panienko. Nie boisz się go chyba, prawda?

– Nie... Nie – powtórzyła stanowczo. Być może jeżeli powie, że się nie boi, okaże się to prawdą. Nie chciała się więcej lękać tego wielkiego psiska.

Hrabia popatrzył na dziewczynę, a następnie sięgnął do kieszeni koszuli, by wyciągnąć z niej złożony kawałek pergaminu. Wiedział, jaka jest dumna, i dlatego ocalił ją od konieczności wyznania prawdy na temat jej uczuć do Percy'ego. Przynajmniej nie wydał, że jest kłamczucha.

– Przyszła do ciebie wiadomość – oznajmił chłodno i podał jej pismo.

Zaintrygowana rozerwała pieczęć i otworzyła list, będąc uważnie obserwowana przez obu mężczyzn.

Ze zdziwienia zaparło jej dech w piersiach. Za chwilę jednak uśmiechnęła się promiennie, ponieważ serce wypełniła jej wielka radość.

– To od papy. Ma zamiar wziąć ślub.

Nie była pewna, czy okoliczności pozwolą jej odbyć podróż do Yorku, żeby wziąć udział w ceremonii, ale nie wahała się ani chwili. Natychmiast zdecydowała, że tam pojedzie. Człowiek, który zawsze był kochającym ojcem, zasługiwał na szczęście. Mama chciałaby, żeby tak było. Tak jak i Kate.

Choć tak bardzo się starał i użył wszelkich argumentów, Edmund nie zdołał powstrzymać upartej i zawziętej córki ogrodnika przed udaniem się w niebezpieczną podróż do Yorku. W Rose Hall nadal odpoczywało kilku gości, dlatego nie było możliwe, by ją osobiście eskortował.

Następnego ranka stał więc w gęstej, chłodnej mgle i obserwował, jak książę Laird wyjeżdża do Burghley House, a Kate w jego najlepszym powozie wyrusza do Yorku.

– To nie jest bezpieczna podróż – mruknął pod nosem, w nadziei, że może jednak uda się ją przekonać, by zmieniła zdanie.

– Przecież wynajęłeś Roberta, żeby zapewnił mi w podróży ochronę.

Zamówił krzepkiego strażnika oraz służącą, którzy mieli dotrzymać Kate towarzystwa. Mimo to Wydville wciąż czuł się nieswojo. Drogi były kiepskiej

jakości i roilo się na nich od rozbójników.

– Jeden mężczyzna nie wystarczy, jednak nie mogę wysłać nikogo więcej. Zostań jeszcze jeden dzień, Kate, a będę mógł odwiedzić cię osobiście.

– Jeżeli zostanę jeszcze jeden dzień, ślub papy z pewnością już się odbędzie. Muszę jechać teraz. Nie martw się o mnie, Edmundzie.

Jakby na zawołanie można było przestać się o nią martwić.

Nawet Percy wyglądał na zasmuconego. Zaraz po wyjeździe ulubienicy, pies skulił się w rogu pokoju swego pana i od tamtej chwili nawet nie drgnął.

Kilka godzin później Edmund dołączył do ciotki Kordelii i lady Mason, które przebywały w ogrodzie różanym. Siedziały na kamiennej ławeczce prawie pośrodku ogrodu, jak zwykle pograżone w rozmowie.

– Będzie mi jej ogromnie brakować – mówiła lady Wydville do lady Mason. – Jednakże co mogłam powiedzieć? Żeni się jej ojciec. Przynajmniej ten, który ją wychował. Ta biedna dziecinka jest podrzutkiem, rozumiesz. Została porzucona.

– Porzucona! – Lady Mason cmoknęła i pokiwała głową. – Biedne dziecko. Postąpiłaś właściwie, Kordelio.

Ale czy i on postąpił właściwie? Tego Edmund nie wiedział. Zrobił krok do przodu i dał tym samym znać o swej obecności.

– Dzień dobry, drogie panie.

Ciotka Kordelia pozdrowiła go z uśmiechem, a lady Mason kiwnęła głową.

Z rękami założonymi na plecach zaczął się przechadzać przed siedzącymi kobietami.

– Martwię się, że Kate podróżuje sama, ciociu.

– Ależ dlaczego? – Ciotka Kordelia zamrugnęła. – Przecież jest dobrze strzeżona, prawda? Wyprawiłeś ją, jakby była wielką damą.

Czyżby w słowach ciotki słyszał brak aprobaty?

– Kate jest niemal członkiem rodziny, ciociu.

– Dziewczyna od niemowlęcia wychowywała się w Rose Hall – poinformowała Kordelia przyjaciółkę.

Lord Stamford zacisnął mocno zęby. Odgarnął uparty kosmyk, który znów opadł mu na czoło.

– Nie jestem jednak przekonany, że Kate jest bezpieczna.

Kordelia westchnęła z głębi serca.

– Ona naprawdę jest piękną kobietą.

Edmund poczuł w żołądku przykry ucisk.

– Powóz mógł stracić koło – zdenerwował się. – Wszystko mogło się wydarzyć.

– Naprawdę nie wiem, jak dam sobie radę bez Kate – wyznała ciotka lady Mason.

Hrabia gwałtownie się zatrzymał. Do diabła! Jego ciotka nie może dać sobie bez niej rady. Bez niej? Tylko to pragnął usłyszeć. Niech lichy porwie gości! Nie miał ani chwili do stracenia.

– Muszę dogonić Kate. Sam odwiozę ją do Yorku.

– Ale... masz przecież gości – zaprotestowała lady Wydville.

– A ty jesteś najwspanialszą gospodynią, ciociu. Jestem przekonany, że doskonale zaopiekujesz się tymi, którzy zostali jeszcze w Rose Hall. Proszę, przeproś ich w mym imieniu.

Możesz nawet powiedzieć, że miałem nawrót odry.

– To jest wysoce niestosowne – wykrzyknęła starsza dama, mrugając oczyma, jakby podmuch wiatru nasypał w nie piasku.

– Najwidoczniej nawrót choroby spotęgował moje szaleństwo – odpowiedział jej bratanek z łobuzerskim uśmieszkiem.

Teraz, gdy podjął już decyzję, poczuł, że spadł mu z barków ogromny ciężar. Owszem, Kate była uparta i zawzięta, jednak gdyby stała się jej jakakolwiek krzywda, nigdy by sobie tego nie wybaczył.

– Jak długo nie będzie cię w Rose Hall? – zawołała jeszcze za nim Kordelia – Nie wiem, ciociu. – Edmund pomachał jej ręką, nawet się nie zatrzymując. Szybkim krokiem udał się do stajni. – Zegnajcie!

Wyjechał natychmiast i bardzo się spieszył. Drogi Anglii nie były w najlepszym stanie. Właściwie były to pokryte koleinami, zarośnięte ścieżki, które gwałtowny deszcz często rozmywał. Powozy musiały więc jeździć bardzo powoli. Dlatego lord Stamford miał nadzieję, że dogoni Kate jeszcze przed zachodem słońca.

Kiedy już zmierzchało, zatrzymał się, by dać koniowi wreszcie odpocząć. W powietrzu czuć było zbliżający się deszcz. Zerwał się silny wiatr, zaszeleścił liśćmi, uderzył hrabiego w twarz i rozwiął mu włosy.

Serce zaczęło Edmundowi uderzać w zdwojonym tempie. Ogarnęła go trwoga, z którą nie umiał walczyć. Miał do siebie pretensje, że źle obliczył czas i wciąż jeszcze nie dogonił powozu. Wiedział, że nie spocznie, zanim się nie upewni, że przyjaciółka jest bezpieczna.

Perspektywa zmarnowania nocy w jakimś zajeździe wydawała mu się nie do przyjęcia. Serce niemal wrywało się z piersi, by gnać do przodu, by odnaleźć Kate. Musiał przecież wkrótce ją dogonić. Jednak podróżowanie po zmroku wąskimi, pełnymi wybojów drogami było zupełnie niemożliwe.

Kiedy tak zastanawiał się nad rozwiązaniem tego problemu, z oddali dobiegł go odgłos wystrzału z muszkietu.

Zamarł bez ruchu. Jego serce chyba w ogóle przestało bić. Ogarnął go nieopisany lęk. Wskoczył na konia. Pośpieszając wierzchowca, pogalopował na złamanie karku. Wreszcie dotarł do lekkiego wyniesienia, skąd mógł zobaczyć dalszą część drogi.

Ujrzał powóz otoczony przez rozbójników.

Kate została napadnięta!

Rozdział 14

Nie pozwól, by wiosenne deszcze wyprowadziły cię z równowagi.

Dwaj mężczyźni. Tylko dwaj.

Lord Stamford obserwował ich, zastanawiając się nad swoim następnym krokiem.

Rozbójnicy celowali z muszkietów w Roberta i woźnicę, tak że żaden z nich nie mógł udzielić pomocy Kate. Jeden ze zbójów zeskoczył z konia i z gotowym do strzału muszkietem podszedł do drzwi powozu. Niebo rozświetliła błyskawica, a w oddali rozległ się grzmot, kiedy gwałtownie otworzył drzwi.

Edmunda ogarnęła równocześnie furia i paniczny strach, kiedy obserwował tę scenę. Wydobył z siebie przeraźliwy, pierwotny ryk, który zatrzęsł okolicą. Zawył jak wojownik rywalizujący z gniewem niebios. Pomyślał, że pękają mu płuca.

Rozbójnicy rozejrzeli się nerwowo dookoła. Widocznie musieli jednak pomyśleć, że to tylko wycie wiatru, ponieważ powrócili do swego zajęcia.

Nie zważając na niebezpieczeństwo, które groziło mu ze strony bandytów, hrabia spał konia i pognął w stronę powozu na złamanie karku. Myślał tylko o tym, że za wszelką cenę musi uratować Kate, uchronić ją przed krzywdą. Kiedy był mniej więcej w połowie drogi, z nieba lunął deszcz. Nawet to jednak nie mogło go powstrzymać.

Galopując w strugach wody, Edmund szybko zbliżał się do powozu. Całą twarz pokrywało mu błoto, a deszcz dotkliwie smagał jego ciało. Serce hrabiego galopowało jeszcze szybciej niż jego wierzchowiec.

Przez ścianę deszczu ujrzał niewyraźnie, jak zbójce wyciągają z powozu służącą. A potem zobaczył także Kate. Z wysoko uniesioną głową wysiadała z karety, wyniosła niczym starożytna bogini.

Do diabła! Na pewno zginie, jeżeli będzie sprzeciwiała się bandytom. A Wydville był pewien, że będzie się im sprzeciwiać.

Po raz kolejny wydał z siebie mrożący krew w żyłach okrzyk. W tym momencie bandyci i napadnięci podróżnicy równocześnie odwrócili głowy w jego stronę. Rabusie zamarli w bezruchu, jakby byli bohaterami koszmarne obrazu.

Wykorzystując ich zaskoczenie, Robert, opiekun Kate na czas podróży, zeskoczył ze swego miejsca obok woźnicy z głuchym odgłosem wylądował na zbójcu, który celował z muszkietu w Kate i jej służącą.

Kiedy krzepki służący przygniatał opryszka do błotnistej ziemi, koń, na którym siedział drugi zbój, stanął dęba i niemal zrzucił jeźdźca na ziemię. Bandyta spojrział na Edmunda. Ten pędząc w stronę rozbójnika, wyglądał jak Lucyfer ścigający armię archaniołów. W żyłach wrzała mu z wściekłości krew. Jednak zanim zdołał dotrzeć do powozu, tchórzliwy nikkzemnik w popłochu odjechał w stronę kniei, pozostawiając swego kompana na pastwę losu.

Edmunda interesowało jedynie to, czy Kate ma się dobrze, więc tylko przez krótką chwilę ścigał wystraszonego, zakapturzonego opryszka.

Kiedy wrócił do powozu, ujrzał przyjaciółkę, która celowała z muszkietu Roberta w drugiego rozbójnika w naciągniętym na głowę kapturze. Robert wciąż przygniatał go do ziemi. Lord Stamford zeskoczył z konia.

Kate otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Rzuciła broń i podbiegła do Edmunda. Rzuciła mu się w ramiona. Teraz była już bezpieczna. Była bezpieczna, ale cała się trzęsa w jego objęciach.

Niebo rozświetliła jasna błyskawica. Co chwila rozbrzmiewały donośne huki gromów. Edmund uległ instynktowi, nie zastanawiając się nawet, czy to wypada. Objął Kate, prawie miażdżąc ją w ramionach. Zacisnął ręce, uważając, żeby nie zrobić jej krzywdy. Nie czuł już deszczu. Ważna była jedynie Kate. Wtuliła się w jego pierś, równocześnie obejmując go ramionami za szyję. Czuł jej ciepło, słodki, oszałamiający zapach lawendy... i słyszał szcęknięcie zębów. Odsunął się trochę. Po jej twarzy spływały łzy rozmywane przez krople deszczu. Nie można było ich rozróżnić. Od ciężaru nasiąkniętego wodą ubrania dziewczyna zapadała się w błoto. Uśmiechała się do hrabiego smutno, więc mógł przypuszczać, że nie spotkała ją żadna krzywda.

– Oni... oni chcieli nam zabrać biżuterię – wyjąkała. – Zabraliby mi pierścień.

Do diabła z pierścieniem!

– Czy zrobili ci krzywdę?

– Nie. – Pokręciła przecząco głową. Mokre, brązowe kosmyki przylepiły się jej do twarzy. – Ty... przybyłeś, zanim zdołali zrobić nam krzywdę.

Edmund ponownie objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Następnie poprowadził w stronę powozu. Koła pojazdu niestety zdążyły już zapaść się w błoto.

Rzucił Robertowi i woźnicy polecenie, by wyprzęgli konie i razem ze służącą pojechali do Zajazdu Pod Czerwonym Lisem. Zajazd znajdował się bardzo niedaleko od miejsca, w którym zostali napadnięci.

Sam zaś podniósł Kate, posadził ją na konia, po czym usiadł za nią.

Nigdy jeszcze nie znajdował się tak blisko niej. Nigdy nie był tak blisko żadnej kobiety, której by nie płacił za przyjemność. Poczł dziwne uniesienie.

Było mokro i zimno, więc przysunął się do Kate, pragnąc ją ogrzać. W dłoniach trzymał lejce, zatem chcąc nie chcąc obejmował dziewczynę ramionami, przy okazji muskając jej piersi. Gibkie ciało odchyłało się i przysuwało ku niemu, raz za razem dotykając go. Sprawiało mu to niesamowitą przyjemność i zwiększało jego podniecenie.

Mimo ulewy poczuł, jak palące płomienie ogarniają jego ciało. Gdyby chociaż mógł porozmawiać z Kate i przerwać tę niezręczną sytuację. Jednak burza uniemożliwiała konwersację.

Edmund poczuł słodki ból. Jego ciało prężyło się, a cierpienie narastało. Nawet strugi zimnego deszczu nie ostudziły jego uczuć. Pragnął Kate. Dobry Boże, jak on jej pożądał! Opętały go grzeszne wizje. Nie mógł się uwolnić od tych obrazów. Do diabła, niczym się nie różnił od podnieconego zwierzęcia, Kiedy wreszcie dotarli do zajazdu, odetchnął z ulgą.

Kate cieszyła się, że nie moknie już na deszczu, ale równocześnie smuciła, ponieważ nie znajdowała się już w objęciach Edmunda. Jego silne ramiona i miarowy rytm serca przynosiły jej ukojenie.

Zaraz po przybyciu do Zajazdu Pod Czerwonym Lisem hrabia zamówił dla niej pokój oraz balię z gorącą wodą. Mary zdjęła z Kate mokre ubranie, żeby osuszyć je przy kominku, a następnie zeszła na dół, żeby przynieść coś do jedzenia.

Kate została sama. Kilka świec i płonący w kominku ogień oświetlały jej pokój. Siedziała na brzegu łóżka i płakała.

Wzięła już kąpiel, umyła włosy i owinęła się dokładnie kocem z końskiego włosia, który był chyba dwa razy większy od całej wioski Stamford. Pośród trzasków płonącego drewna i własnych szlochów ledwo usłyszała ciche stukanie do drzwi. Sądziła, że to służąca wraca z jedzeniem.

– Proszę – rzekła zdecydowanym głosem.

– Kate?

O nie! To był Edmund, a nie Mary. Wyglądało na to, że naprawdę zaskoczył go jej widok.

Kate mocniej opatulila się pledem, skuliła i zmusiła do słabego uśmiechu. Edmund był dżentelmenem, więc zaraz ją przeprosił i odejdz.

Jednak on stanął jak rażony gromem i wciąż się w nią wpatrywał. Na jego wysoką, pogrążoną w mroku sylwetkę padał blask płonącego ognia. Wilgotna, płócienna koszula przykleiła się do szerokiej piersi i muskularnych ramion,

ukazując zapierające dech męskie ciało. Nie było na świecie drugiego takiego mężczyzny. Był jedyny w swoim rodzaju. Mokre, czarne włosy błyszcząły niczym pióra kruków.

Kate zamarła w bezruchu. Nawet łzy zastygły i nie płynęły już potokiem po policzkach.

Było oczywiste, że lord Stamford nie dotarł jeszcze do swego pokoju. Zdjął pończochy i chodził na bosaka, jednak jego bryczesy były nadal przemoknięte. Był taki męski i taki stanowczy. Ucieleśnienie mężczyzny ze snów każdej kobiety.

Kate przestraszyła się, że jej serce przestało bić. Wpatrywała się w Edmunda, nie mogąc nawet odwrócić wzroku.

On także na nią patrzył. Kiedy wyjdzie z jej pokoju?

– Myślałam, że to Mary z czymś do jedzenia – wyjaśniła lekko zachrypniętym głosem.

Wydville powoli pokręcił głową.

Powiedziała więc coś, co musiało być dla niego oczywiste.

– Ja... nie jestem przygotowana do wizyty.

Najwyraźniej jednak jej negliż nie niepokoił go.

– Usłyszałem twoje łkanie. Dlaczego płakałaś? – zapytał.

– Z powodu papy. Teraz już nie uda mi się dotrzeć na jego ślub, a nie chciałam go rozczarować.

– Nigdy nie mogłabyś go rozczarować, Kate. Ani żadnego innego mężczyzny.

Matowy, chrapliwy głos przejął ją dreszczem. Serce tłukło się jej w piersi.

Później Kate nie umiała powiedzieć, dlaczego nawet nie zaprotestowała, kiedy hrabia zamknął drzwi i ruszył w stronę jej łóżka.

– Chciałam, żebyś miał rację – wymamrotała.

Edmund delikatnie otarł jej łzy.

– Mam rację.

Jego dotyk rozpałił w niej ogień, jednak nie wzbraniała się. Przeciwnie, wyciągnęła rękę i położyła na jego policzku. Czuła pod palcami szorstki zarost. Kciukiem odnalazła dołeczek w brodzie i pogładziła go.

– Dlaczego wyjechałeś zaraz po mnie, Edmundzie?

Nawet nie mrugnął. Błyszczące jak szmaragdy, otoczone srebrną obwódką oczy przez cały czas utkwione były w Kate.

– Bałem się o ciebie – powiedział cicho. – Nie powinienem był pozwolić ci wyjechać samej z Rose Hall.

– Ale nie byłam przecież sama.

– Jednak mnie przy tobie zabrakło.

– Na szczęście zdążyłeś przyjechać.

Na jego ustach pojawił się zniewalający, uwodzicielski uśmiech.

– Jesteś silną dziewczyną – zażartował schrypniętym głosem.

Potem zamknął oczy i wziął głęboki wdech. Sprawiał wrażenie, jakby chciał dodać sobie tym odwagi.

– Pragnę cię, Kate – wyszeptał. – Na Boga, bardzo cię pragnę!

Serce dziewczyny przestało bić.

Ach! Edmund jej pragnął!

W ciągu ułamka sekundy odzyskała przytomność. Wybudziła się z letargu, by równocześnie roześmiać się i zapłakać. Wiedziała, że lord Stamford nie mógł kochać córki ogrodnika. Nie mógł jej darzyć miłością, ale mógł się z nią kochać. I pragnął tego.

A ona marzyła o jego ciele. Pragnęła połączyć się z nim, oddać mu to, co najcenniejsze.

Taka chwila już nigdy się nie powtórzy. Gwiazdy dały jej wyjątkową szansę. Nawet Jutta nie zobaczyła tego na swoim wykresie i nie przewidziała, że nadejdzie taki wieczór.

Nagle Kate przypomniała sobie królową. Pomyślała o swojej cnocie.

I co teraz? Co teraz robić?

Och, królowa z pewnością nigdy nie czuła tego, co ona w tej chwili. Nie mogła się jednak zdecydować: pozostać dziewicą czy oddać swą niewinność hrabiemu?

Przegrały królowa i niewinność.

Tej nocy będzie się kochać z Edmundem. Odda mu całe ciało i duszę. Zrobi to z miłości, którą tak długo w sobie tłumiała, tyle lat skrywała. Podbił jej serce, kiedy była jeszcze dzieckiem; teraz zdobywał je, gdy była kobietą. Musiała być jego. Urodziła się po to, by zostać jego – nawet jeżeli tylko na jedną noc.

W tę jedną, jedyną noc odda się w ręce przeznaczenia, gdziekolwiek ją to zaprowadzi. Nie miało już znaczenia, czy zostanie opiekunką chorej, starszej kobiety w Szkocji, czy trzech dziarskich, młodych chłopaków w Manchesterze. Będzie odtąd żyła wspomnieniami tej nocy, w której spełniła się jej miłość – jedyna miłość, która będzie trwać do końca życia. Te wspomnienia będą miały większą wartość niż cnota.

Edmund źle zrozumiał ciszę, która zaległa w pokoju, i rzekł przepraszająco:

– Kate, nie chciałem cię urazić.

– Ależ nie. Pochlebiłeś mi, lordzie Stamford.

Tym razem wiedziała już, kto idzie, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

– Odejdź, Mary – powiedziała. Wśród trzasków ognia w kominku usłyszeli kroki oddalającej się służącej.

Lord Stamford pochylił głowę.

– Czyżbyś chciała...

Kate nie mogła dłużej powstrzymać uśmiechu, który teraz zakwitł na jej twarzy niczym tęcza, która po deszczu pojawia się na niebie.

Edmund zaśmiał się. Kąciki jego oczu lekko się zmarszczyły. Posłał jej uśmiech, pod wpływem którego ugięły się pod nią kolana.

Kate wstała. Jej ruchy były iście królewskie. Koc, którym była do tej pory ściśle owinięta, opadł na podłogę u jej stóp. Podeszła do Edmunda.

Iskrzące się oczy mężczyzny wędrowały po całym jej ciele.

Przeszedł ją dreszcz.

– Jest ci zimno, Kate?

– Nie, panie.

Było tak cicho, że wydawało się jej, iż słyszy każde uderzenie swego serca.

Nie mówiąc nic, Edmund wziął ją w ramiona, uniósł i ukołysał. Delikatnie położył ją na łóżu.

Kate ogarnęło podniecenie. W środku płonęła z pożądania. Wydawało się jej, że płomienie powoli obejmują całe jej ciało, nie dając szansy na ucieczkę. Drżała z niecierpliwości, pragnąc wreszcie poczuć na sobie ciało Edmunda. Czekwała na to całe życie.

– Edmundzie, szybko – szepnęła. A on stał nad nią i patrzył w sposób, jakiego nigdy u niego nie widziała. Patrzył na nią z ogromną czcią.

Do oczu napłynęły jej łzy. Rozpierała ją radość i szczęście.

Edmund Wydville, lord Stamford jeszcze nigdy w życiu nie był tak oszołomiony. Reakcja Kate zdumiała go tak bardzo, że stał i patrzył na nią bez słowa. Czy to inny mężczyzna płonie z pożądania? Czy to serce innego mężczyzny bije jak oszalone? Z zaskoczenia nie mógł oddychać.

Pragnął tej dziewczyny jak niczego bardziej w całym swoim życiu. Teraz możliwość urzeczywistnienia tego pragnienia odebrała mu odwagę, wywoływała drżenie rąk i nóg. A co będzie, jeżeli ją zawiedzie? Na litość boską! Nigdy by sobie tego nie wybaczył.

Edmund zdecydował, że będzie najlepszym w świecie kochankiem. Nie mógł odpowiedzieć na ponagląjące go błagania. Nie zamierzał się spieszyć. Chciał kochać Kate jak najdelikatniej, bo na to właśnie zasługiwała. Pożerając ją

wzrokiem, poprzysiągł sobie w myśli, że podaruje jej taką noc miłości, o jakiej nigdy nie będzie mogła zapomnieć.

Kate była jak cudowny posąg rzymskiej bogini, idealny pod każdym względem i wyrzeźbiony przez geniusza. Patrzył na nią z zapartym tchem. Jego wzrok powędrował od łabędziej szyi do pełnych piersi. Te cudowne piersi o niemal przezroczystej, delikatnej skórze i kremowej barwie unosiły się i opadały, obiecując rozkoszne doznania. Tęskne spojrzenie Edmunda powędrowało niżej ku wąskiej talii i krągłym udom. A potem jeszcze niżej, aż zsunęło się po delikatnych łukach nóg. Z wrażenia w gardle mu zaschło.

Nagle niemal zakreśliło mu się w głowie i nie mógł już dłużej ustać na nogach. Położył się więc obok spragnionej, czekającej na niego kobiety. Nie chciał jednak się spieszyć. Powinien być dla niej szczególnie czuły i delikatny. Zebrał więc wszystkie siły, by opanować podniecenie, i zamknął na chwilę powieki. Kiedy znów je otworzył, ujrzał wpatrzony w niego oczy. Złote oczy Kate błyszczały tak kusząco, że ogień, który go trawił, wybuchł z nową mocą.

Do diabła! Nie mógł tego zrobić! Nie mógł skrzywdzić niewinnej dziewczyny... swej najdawniejszej, najdroższej przyjaciółki... Nie mógł odebrać Kate cnoty!

Hrabia jęknął i powoli zaczął podnosić się z łóżka, jednak dziewczyna chwyciła go za koszulę.

– Błagam cię, Edmundzie, nie zostawiaj mnie teraz.

– Jesteś niewinna, cnotliwa. Nie mogę...

– Jeżeli jest na świecie ktoś, kto mógłby mnie poprowadzić do ogrodu miłości, to jesteś nim ty. Nie rozumiesz tego?

– Kate, nie wiesz nawet, jak mnie to boli – i mam na myśli prawdziwe cierpienie – że... – Przerwał, nie wiedząc, jak jej to wyjaśnić. – Mężczyzna, którego ogarnia żądza, doświadcza wielkiego cierpienia.

– Pozwól mi zatem ukoić ten ból, Edmundzie – zamruczała jak kotka. – Wiem, że po tej nocy nic już się nie wydarzy. Chcę jednak, żeby mężczyzna, któremu ufam jak nikomu na świecie, wprowadził mnie w tajemnice miłości.

– Ach, Kate, Kate...

– Nauczyłeś mnie łowić ryby. Nauczyłeś mnie strzelać z łuku...

– To nie to samo! To zupełnie coś innego!

Jej dłonie wślizgnęły się pod jego koszulę. Delikatnie dotknęła jego piersi i zaczęła pieścić jedwabiste włosy. Dobry Boże, łatwiej byłoby stawić opór armii szkockiej niż Kate.

Edmund zajęczał. Trawił go ogień pożądania, którego nie mógł ugasić. Tak

bardzo pragnął tej cudownej dziewczyny, że jego szlachetne intencje na nic się nie zdały. Był stracony. Musiał się poddać.

Świeca wypaliła się i zgasła. O parapet zadzwoniły krople deszczu.

Kate poczuła, jak napięte mięśnie mężczyzny rozluźniły się pod dotykiem jej dłoni.

Pociągnęła go za koszulę i szepnęła w półmroku:

– Zdejmij koszulę, Edmundzie. Zdejmij ją.

– Dobrze. – Jego głos był chrapliwy i niski. – Dobrze.

Usłyszała odgłos rwącego się płótna. Wiedziona instynktem zaczęła kąsać Edmunda ucho, szyję... Mmmmm... Miała jedynie nadzieję, że okaże się pojętną kochanką. Nie posiadała przecież żadnego doświadczenia.

Mocując się ze spodniami, hrabia zaklął pod nosem.

Serce Kate zaczęło uderzać coraz szybciej. Poddała się dziwnemu rytmowi swego spragnionego ciała. Jeżeli miała jeszcze jakieś zahamowania, musiały one ustąpić pod wpływem gwałtownej fali pożądania i pragnienia, by zespolić się z Edmundem w jedność.

Teraz naprawdę był jej panem i władcą. Był miłością jej życia, mężczyzną, który opanował jej sny i marzenia, kiedy jeszcze była dzieckiem. Mmmmm...

Kiedy wreszcie zdołał uwolnić się od ubrania, odwrócił się i znów wziął ją w ramiona. Czowała, jak bardzo jej pożąda. Ona także była dla niego gotowa.

Była zdumiona tym cudownym wrażeniem, jakiego nigdy jeszcze nie doświadczyła.

Usta Edmunda odnalazły jej wargi i zatopiły się w nich bez pamięci. Mdląła od jego pocałunków. Jej piersi nabrzmiały pod jego słodkim ciężarem, stwardniały od ogarniającej ją przyjemności. Rozpalona namiętnością i pożądaniem chciała krzyknąć.

Wtedy Edmund wsunął język do jej ust, pieszcząc ją delikatnie i nacierając na nią. Jej ciało wyprężyło się od zdumiewającej rozkoszy i słodkiego bólu. Dłonie Edmunda ześlizgnęły się na jej biodra i pieściły pośladki.

Czowała, że zaraz umrze w ramionach ukochanego mężczyzny.

Nagle Edmund porzucił jej usta. Rozpalał w niej namiętność, całując i pieszcząc jej szyję i – och... – piersi. Poczuła jego język, który delikatnie muskał jej nabrzmiałe, twarde sutki.

Z rozkoszy nie mogła oddychać.

A on całował, pieścił jej piersi.

Dawał jej taką rozkosz, że Kate modliła się w duchu, by dożyć końca tego

wieczoru.

I wtedy, wciąż całując jej piersi, sięgnął ręką do jej najintymniejszego miejsca. Kate zajęczała.

– Możemy przestać – wyszeptał. – Jeszcze mogę to przerwać.

– Zabiję cię, jeżeli przestaniesz – wyszeptała.

– Jesteś dziewicą...

– Tyle zachodu o nic... – jęknęła z rozkoszy.

Omdlewając z pożądania, Edmund posiadł ją. Bardzo delikatnie, bardzo czule.

Wypełnił ją cudownym, pulsującym ciepłem...

Więc stali się jednością!

– Ach, Boże, nie pozwól mi teraz umrzeć – załkała.

Edmund natarł na nią jeszcze raz i Kate była już stracona.

Każdy jego ruch stawał się silniejszy, bardziej gwałtowny. Moment bólu był tak krótki, że nie zdążyła go nawet zauważyć. Cudowne pieszczoty Edmunda dodały jej skrzydeł, uniosły ją do nieba. Podarowały jej lekkość, żeby mogła spotkać to, co zapisane było w gwiazdach.

Jej biodra falowały dziko i namiętnie. Poruszali się jednym rytmem, jakby ich ciała były dla siebie stworzone.

Kate poczuła nagle wielką rozkosz i zdało się jej, że leci do gwiazd. Niemal w tym samym momencie Edmund krzyknął.

Owiana mgiełką zachwyty i rozkoszy powróciła z podróży do nieba.

– Och, Edmundzie...

Rozdział 15

Ufna natura cię nie zawiedzie.

Kate lubiła łowić ryby. Kochała z grzesznym poświęceniem. Posiadała ducha przygody i była najweselszą kompanią. Czegóż więcej mógłby sobie życzyć mężczyzna?

Edmund pomyślał, że Kate byłaby idealną towarzyszką, gdyby tylko jeszcze zawarła przymierze z Percym i nauczyła się grać w tenisa.

Trochę wyciszona i jakby spokojniejsza po doświadczeniu z rozbójnikami w lesie, złotooka piękność ponad tydzień temu wróciła z nim do Rose Hall. Znowu był zwycięzcą, a jego nagrodą było to, że znowu miał ją blisko siebie.

Edmund leżał z rękami pod głową na kocu rozpostartym na podłodze zamku na drzewie. Co za czort ją zatrzymał? Obiecała, że spotka się z nim w jego tajnym miejscu w przeciągu godziny.

Pogwizdując cicho, przyglądał się szmaragdowym liściom, które miał nad głową. Przez gałęzie prześwitywały lekko zamglone promienie słońca. W malutkiej przerwie w listowiu widać było fragment szaroniebieskiego nieba.

Wczoraj Edmund dał się jej pobić podczas zawodów w strzelaniu z luku. Poprzedniego wieczoru bez jego pomocy wygrała partię szachów. W jej towarzystwie czuł się znowu jak młody chłopak, pełen życia i marzeń. Czuł, że mógłby stawić czoła największym problemom świata.

Co jednak zrobić, żeby Kate mogła być z nim przez cały czas? Żeby mieć ją zawsze przy sobie? Małżeństwo z córką ogrodnika pozostawało poza wszelką dyskusją. Zresztą odebrał jej cnotę, co oznaczało, że stała się całkowicie niezdolna do małżeństwa. Nawet ziemiaństwo oczekiwało od panny młodej niewinności. Z drugiej strony nie potrafił sobie wyobrazić, by nagle miał zrezygnować z Kate i pozwolić jej na opuszczenie go. Należała przecież tylko do niego.

Jedynym rozwiązaniem, które przychodziło mu do głowy, było uczynienie z niej kochanki. Czegoś podobnego jednak nie mógł zaproponować tej niezależnej i dumnej kobiecie. Do diabła, opanowała wszystkie jego myśli!

Musiał znaleźć sposób, by z nią być.

Tylko gdzie ona się podziewa? Niepunktualność bardzo go denerwowała. Przypuszczał, że w przeszłości i on musiał wyprowadzać tym ludzi z równowagi.

Kate wierzyła, że rozbójnicy, którzy napadli na powóz, kiedy jechała na ślub

ojca, należeli do wielkiego spisku. Hrabia nie zgadzał się z tym. Winił wróżkę za to, że wbiła dziewczynie do głowy coś tak nieprawdopodobnego. A jednak sam śmiertelnie się przeraził, kiedy na jego powóz napadli uzbrojeni napastnicy. Na samo wspomnienie dostawał gęsiej skórki. Na nowo wracał strach, wciąż czuł jego smak. Do momentu napadu nie zdawał sobie sprawy, jak wiele Kate dla niego znaczyła.

Od ich powrotu do Rose Hall obserwował ją, lecz nie zauważył, by w efekcie napadu poniosła jakiś uszczerbek na zdrowiu. A przecież mogła się rozchorować i umrzeć od tych przeżyć, od tej jazdy w deszczu, nim przemoczona do suchej nitki dotarła z nim do zajazdu. Ach, Zajazd Pod Czerwonym Lisem...

– Edmundzie!

Wspomnienia upojnej nocy w zajeździe uleciały natychmiast, gdy usłyszał głos Kate. Pod jej stopami szeleściły liście, kiedy pośpiesznym krokiem zbliżała się do drzewa.

Lord Stamford uklęknął. Nie mógł nawet stanąć na nogi, ponieważ zaraz uderzyłby głową o belkę w dachu.

– Jestem tutaj.

Jak na kobietę Kate wspięła się na górę z niezwykłą zwinnością i gracją. Pokazała przy tym sporą część kostki. Edmund jakoś nie potrafił sobie wyobrazić lady Judith Witherspoon, jak wspina się po starym dębie. Na samą myśl chciało mu się śmiać.

Ach, lady Judith... To była kolejna sprawa, którą musiał omówić dziś z Kate.

– Dzień dobry, panie. – Oczy dziewczyny zabłysły nieukrywaną radością.

Edmund poczuł, że jego serce zaczyna tańczyć w piersiach. Jeszcze nikt nie patrzył na niego w ten sposób. W oczach Kate widział wielką miłość. Dzięki niej czuł się jak jakiś mityczny heros – jakby był wcieleniem króla Artura. Zrobiłby wszystko, by Kate zawsze już patrzyła na niego z takim podziwem i uwielbieniem.

Wychylił się przez ostatnią istniejącą jeszcze poręcz i podał przyjaciółce rękę. Podciągnął ją do góry i chwycił w ramiona.

– O, tak – powiedział, tuląc ją do siebie. – Widzę wyraźnie, że będzie to bardzo dobry dzień.

Delikatny, zmysłowy zapach lawendy rozpałił w nim ogień, który przy Kate nie gasnął nigdy. Nie zważał na to, że klęczą na twardej podłodze. Pochylił głowę i złożył na ustach dziewczyny pełen czułości pocałunek.

Kate lekko odepchnęła go i spojrzała na niego cudownymi, błyszczącymi i wielkimi ze zdziwienia oczyma.

– Wydawało mi się, że zaprosiłeś mnie na ryby.

– Tak i wkrótce zarzucimy wędkę.

Nie usłyszała już tej obietnicy, ponieważ hrabia wyszeptał ją prosto w jej rozchylone wargi. Świat zawirował, kiedy jego język wślizgnął się do jej ust. Pieścił ją i rozkoszował się lekko cynamonowym smakiem. Zamruczała z zadowolenia.

Serce Edmunda biło coraz szybciej. Nagle zrobiło mu się bardzo gorąco. Cały płonął.

Zawładnęło nim pożądanie. Nie panował już nad swoim ciałem.

Całował Kate coraz gorliwiej, coraz bardziej żarliwie. A ona odpowiadała z taką samą namiętnością.

Do licha! Czy mógł kochać się z kobietą na drzewie? Czy to w ogóle było fizycznie możliwe?

Odczuwał na całym ciele słodki ból. Ogniste pocałunki Kate parzyły go. Aż drżał z podniecenia. Zaczął tracić równowagę i w końcu upadł na podłogę, nie wypuszczając Kate z objęć. Przewrócili się na bok.

Przyjaciółka odsunęła się od niego i trzymając się za bok, śmiała się, aż po policzkach popłynęły jej łzy.

– Uderzyłaś się? Jesteś cała? – dopytywał się hrabia. Czy po prostu wpadłaś w histerię? – zastanawiał się w duchu.

– Ach, Edmundzie. Siła twego pocałunku jest potężna.

Powaliła mnie na ziemię. Dosłownie! – Mówiąc to, znowu wybuchła gromkim śmiechem.

Nie pozostało mu nic innego, jak tylko poddać się jej nastrojowi. Sam zaczął śmiać się ze swego upadku i jej histerycznej reakcji. Odrzucił do tyłu głowę i śmiał się pełną piersią wraz z Kate.

Ptaki, które do tej pory siedziały spokojnie na sąsiednich gałęziach, zaniepokojone zaczęły skrzeczeć i w końcu odleciały ze starego dębu. W proteście krzyczały jak szalone. Podczas ucieczki postrzącały liście, które teraz opadały łagodnie na ziemię.

Kate usiadła na podłodze i otarła z policzków łzy.

– To prawda, panie. Twoje pocałunki wzbudzają we mnie cudowne uczucia.

– A twoje we mnie – wyznał i oniemiały utkwiał wzrok w delikatnych, kremowych piersiach wychylających się z sukni koloru indygo.

Już tyle czasu upłynęło od chwili, kiedy kochał się z Kate. Opanowało go ogromne pragnienie, by znów poczuć na sobie jej ciało, takie gorące, delikatne,

chętnie. Zapieczęta go nienasycona żądza.

Kate popatrzyła na niego z niepokojem.

– Edmundzie?

– Tak?

– Co się stało?

– Pragnę cię, Kate.

W kącikach jej ust pojawił się uśmiezek, który po chwili rozkwitł w cudowny, czarujący i uwodzicielski uśmiech, jakiego Edmund nigdy dotąd nie widział.

– Czy sprawdzimy, z czego zbudowany jest ten stary zamek na drzewie? – zapytała cicho żartobliwym tonem.

– Obawiam się, że ze zbutwiałego drewna.

– Takie doświadczenie może okazać się ekscytujące.

– Jeżeli spadniemy na ziemię...

– Wtedy będziesz moją poduszką. – Kate uniosła wysoko głowę. W jej oczach widać było wyzwanie. Powoli zwilżyła czubkiem języka wargi, a następnie zapytała zaczepnie: – Gdzie się podziała twoja odwaga, panie?

W tym momencie nie myślał o odwadze. Jego opór został przełamany.

Godzinę później, po niezliczonych westchnieniach i skrzypnięciach desek podłogowych zamku na drzewie, Edmund tulił Kate w ramionach całą i zdrową. Nie spadli na ziemię, ale odbyli podróż do nieba i z powrotem.

Dobrze, że przezornie pomyślał dziś o zabraniu ze sobą koca, bo inaczej teraz byliby cali w drzazgach. Jednak Kate zasługiwała na znacznie więcej. Zasługiwała na łożo z płatków róż, na poduszki z aksamitów i jedwabi.

Wydville czuł się winny... ale i usatysfakcjonowany.

– Chciałbym móc zostać w Rose Hall na zawsze.

– Więc dlaczego nie zostaniesz? – zapytała.

– Ponieważ od lorda Stamford oczekuje się, że wróci na swe miejsce wśród wytwornego towarzystwa w Londynie.

I będzie służyć radą w parlamencie oraz sądzie.

– Edmundzie, twoja pozycja nie musi oznaczać, że będziesz robił zawsze to, co dyktuje ci elita.

– Obawiam się, że brakuje mi odwagi, by pozwolić, aby zaczęto uważać mnie za ekscentryka.

– Masz wystarczająco dużo odwagi. Udowodniłeś to, przepędzając na cztery wiatry rozbójników – rzekła Kate, rozprostowując i wygładzając suknię. – A czy to nie ty otworzyłeś przed kilkoma dniami swoje lasy, aby mogli korzystać z nich

także wieśniacy?

Bardzo cieszył się, że to zrobił, chociaż wiedział równocześnie, że stanie się przedmiotem ataków ludzi o równej mu pozycji.

– Las będzie otwarty dla wszystkich przez jeden tydzień w sezonie.

– Ubodzy mieszkańcy wsi będą więc mogli polować i dzięki temu nakarmią swoje rodziny. A ciebie nie będzie więcej niepokoiła kwestia kłusownictwa.

– Ufam, że masz rację i że tak właśnie się stanie.

– Jesteś dobrym i mądrym człowiekiem – powiedziała Kate, chowając pod czepek luźne kosmyki miodowych, jedwabistych włosów. – Twoje szczęście nie powinno być ograniczone tylko przez to, że posiadasz tytuł szlachecki.

To, co powiedziała, wydawało się takie proste i oczywiste. Zrezygnować ze wszystkich gier, przyjaciół i hazardu?

– Kate, zdaje mi się, że chciałabyś zagrać w tenisa.

– Tak?

– W tenisa gra się rakietami na odkrytym korcie – wyjaśnił, przygotowując się, by za chwilę coś ogłosić.

Kate objęła ramionami kolana i posłała mu uroczy, pełen ufności uśmiech.

– Spróbuję gry w tenisa, jeżeli uważasz, że mi się spodoba.

– Tak, właśnie tak uważam. I jestem przekonany, że świetnie sobie poradzisz.

– Czy kobiety także w to grają?

– Jeszcze nie widziałem, żeby grały, ale na pewno wkrótce zaczną.

– Zawsze jesteś o krok do przodu przed innymi.

– Tak? – Zrobił pauzę, by zebrać odwagę.

– Tak.

– W takim razie być może ucieszy cię wiadomość, że zamierzam zbudować kort na świeżym powietrzu właśnie tutaj, w Rose Hall. Będzie to jeden z pierwszych tego rodzaju w Anglii.

Dziewczyna rozpromieniła się.

– Jakie to pasjonujące!

– Kort będzie się znajdował w miejscu ogrodu różanego.

Kate pobladła. Na widok jego poważnej miny cała krew odpłynęła jej z twarzy. Edmund pomyślał, że wolałby raczej, nieszczęście. Lord Stamford wątpi, by bandytom zależało na moim klejnocie. A gdybym zrezygnowała z poznania mego pochodzenia, nie czułabym teraz rozgoryczenia.

Książę Laird jeszcze bardziej się zasepił, kiedy uważnie przyjrzał się pierścieniowi. Był zakłopotany czy może rozpoznał w nim coś znajomego?

Kate, która zbyt wiele przeżyła już rozczarowań, nie chciała robić sobie nadziei.

– Twierdzisz, że zawsze nosisz ten pierścień?

– Ślubowałam, że nigdy go nie zdejmę.

Szkot spojrział na nią.

– Przypomina mi pierścień, który nosi moja przyjaciółka.

Jest bardzo podobny.

Serce Kate prawie wyskoczyło z piersi.

– Pańska przyjaciółka?

– Tak, Annę. Pamiętasz, jak ci o niej opowiadałem? Pytałem także, czy nie chciałabyś przyjechać do Szkocji i dotrzymać jej towarzystwa. Ale miałaś już inne plany.

Książę widział podobny pierścień! Kate przeniknął dreszcz. Tysiące myśli kłębiło się w jej głowie.

– Kiedy z powodu ślubu ojca nie pojechałam natychmiast do rodziny w Manchesterze... zrezygnowali ze mnie.

– A więc jesteś wolna od zobowiązań i możesz ze mną jechać? Tylko dlatego zatrzymałem się w Rose Hall. Chciałem się przekonać, czy nadal tu jesteś. Okoliczności szybko się zmieniają. A ja właśnie udaję się w drogę powrotną do Szkocji.

Rzeczywiście. Okoliczności szybko się zmieniają. Cameron przejechał dłonią po przerzedzonych, kasztanowych włosach.

– Być może moja Anna będzie mogła ci pomóc. Możliwe, że zna złotnika, który wykonał twój pierścień.

Kate była tak podekscytowana, że z trudem mogła złapać oddech. Czy książę naprawdę wierzył, że Annę mogła jej pomóc? Czy jedynie próbował ją skusić, aby zdecydowała się pojechać z nim i zająć się jego chorą przyjaciółką?

– I co na to powiesz, panienko?

Co robić? Co robić? Nie było powodu, by nie wierzyć księciu. Jednak namawiał ją do podjęcia decyzji, która mogła okazać się najważniejszą w jej życiu.

– Szkocja jest tak daleko od Rose Hall – powiedziała, kładąc ręce na kolanach.

– Czy tutaj, w Rose Hall, jest twój dom?

– Tu jest jedyny dom, o jakim wiem.

Oczy Szkota zabłyśły. Położył duże, silne dłonie na jej rękach.

– Nie proszę o natychmiastową odpowiedź, panienko.

Zastanów się jeszcze nad moją propozycją.

– A jak wygląda pierścień pańskiej Anny? – zapytała.

– Jest złoty, a w środku znajduje się rubinowa róża, pod którą widnieje diamentowa korona i herb. Nic można ich jednak rozpoznać, bo są zasłonięte kwiatem – tak ja na twoim pierścieniu.

– Czy Annę pochodzi z rodziny królewskiej?

Wzruszył ramionami.

– Moja Annę jest osobą bardzo zamkniętą i zabrania mi wypytywać ją o przeszłość. Bez względu na to, jakiego jest pochodzenia, nie zależy jej, by ktokolwiek o nim wiedział.

– To dziwne.

– Tak, to prawda.

– A pan mimo to kocha tę tajemniczą kobietę. – Kate domyślała się, że Annę była dla szkockiego księcia kimś więcej niż przyjaciółką. Był w niej śmiertelnie zakochany.

– Tak, można ją kochać za wiele rzeczy – wyznał z szelmowskim uśmiechem. Unosząc dłoń dziewczyny, jeszcze raz odezwał się błagalnym tonem: – Panno Kate, jedź ze mną. Porozmawiaj z Annę i spędź z nią przynajmniej dwa tygodnie. Jeżeli nie spodoba ci się Szkocja lub nie polubisz mojej damy, odeślę cię bezpiecznie do Rose Hall.

– Panie, trudno ci odmówić.

– Zastanów się nad tym i jutro daj mi odpowiedź. – Donald Cameron wstał i bardzo powoli wyprostował się, jakby bolały go wszystkie kości. Uśmiechnął się przepraszająco. – Stary człowiek jest już bardzo zmęczony i musi odpocząć.

Kate chciała poderwać się i wziąć go za rękę. Jednak tylko uśmiechnęła się, wyrażając tym współczucie dla jego bólu i cierpienia.

– Jutro wczesnym rankiem pozna pan moją odpowiedź, książę.

– Dziękuję, panno Kate.

Książę Laird kiwnął głową i ruszył w stronę wyjścia z ogrodu.

Co robić? Co robić? Jedna myśl goniła drugą. Kate nie wiedziała, na co się zdecydować. Jeżeli pojedzie do Szkocji z życzliwym jej księciem, może uda się jej dowiedzieć czegoś na temat jej pochodzenia. Może w końcu znajdzie odpowiedzi na wszystkie pytania, które zadawała sobie przez całe życie.

Jednak jeżeli wyjedzie z księciem, być może nigdy więcej nie zobaczy Edmunda.

Mimo że przysięgał, iż nigdy nie odda kobiecie swego serca, wkrótce miał się ożenić. Lord Stamford weźmie za żonę Judith Witherspoon, która następnie urodzi mu dzieci. Musiał tak uczynić.

Nigdy przecież nie powiedział Kate, że ją kocha. Odgrażał się, że jej ogród różany przekształci w kort tenisowy. A jednak...

Zostać czy wyjechać? Wybór był bardzo trudny. Nie była w stanie sama podjąć decyzji. Postanowiła, że natychmiast uda się do Jutty. Skoro jej przeznaczenie zapisane jest w gwiazdach, niech badaczka planet podpowie jej, co ma robić.

Szybko udała się do pokoju, by wziąć pieniądze dla Jutty. Kiedy jednak otworzyła drzwi, wiedziała, że coś się stało.

– A niech to!

Jej mały pokój wywrócony był do góry nogami. Łoże było skotłowane, a całą zawartość skrzyni wyrzucono na środek sypialni. Cedrowy kufer został otwarty i przetrząśnięty. Szafę także splądrowano. Ktoś wszedł do jej pokoju i przeszukał go dokładnie. A jednak atlasowa sakiewka, w której trzymała monety, pozostała nietknięta. Kto to zrobił? I dlaczego?

Chcąc natychmiast zgłosić włamanie i upewnić się, zanim pójdzie do wsi, że ciotka Edmunda niczego od niej nie potrzebuje, pobiegła do salonu lady Wydville.

Drzwi do pokoju starszej damy zastała uchylone. Nie wyglądało na to, by ciotka Kordelia choć trochę stęskniła się za swoją damą do towarzystwa. W tym momencie pogrążona była w rozmowie z lady Judith Witherspoon. Zapewne plotkowały w najlepsze na tematy londyńskie.

Nie powinna podsłuchiwać. W końcu damy tak się nie zachowują. Podeszła jednak bliżej, skierowała głowę ku szparze w drzwiach i nadstawiła uszu.

– Tak, Kate jest piękną kobietą – powiedziała lady Kordelia, najwyraźniej zgadzając się ze stwierdzeniem lady Judith. – Jednak nie uroda się liczy, kiedy przychodzi wybrać odpowiednią partię. Dziewczyna jest córką ogrodnika.

– Widzę jednak, w jaki sposób lord Stamford patrzy na nią – zapiszczała Judith dziecinnym głosikiem. – Jest coś takiego w jego spojrzeniu, jakieś uczucie, którego nigdy nie widzę w jego oczach, kiedy patrzy na mnie. Wygląda na to, że ją uwielbia.

Kate nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Serce zaczęło jej szybciej uderzać.

– Przesada! Mój bratanek zna ją od dziecka i to zupełnie niemożliwe, aby ją uwielbiał. Jest nam zbyt bliska. Jest niczym stara, znoszona rękawiczka.

Z Kate jakby uszło powietrze.

– Chciałabym, żeby i na mnie patrzył czasem jak na starą rękawiczkę – powiedziała zirytowana lady Judith.

– Edmund ma zamiar cię poślubić, jak tylko Kate wyda szczęśliwie za mąż.

Sam mi to powiedział...

– Naprawdę? Jak tylko Kate wyjdzie za mąż?

Słowa lady Kordelii przeszły serce Kate niczym zatruta strzała. Ból był nie do zniesienia.

– Tak. I jeżeli mogę to wyznaczyć, usilnie zabiegał o to, by znaleźć odpowiedniego kandydata. Wygląda jednak na to, że żaden z nich jej się nie podoba. Jest miłą dziewczyną, ale stanowczo zbyt grymaśną.

Zbyt grymaśną? Kate targały sprzeczne uczucia. W głowie kłębiły się setki myśli. Musiała jednak opanować się. Nie mogła przecież wtargnąć do pokoju, by dać upust swemu oburzeniu.

Lady Judith była ogromnie podekscytowana.

– Czyli natychmiastowe zamążpójście Kate leży w moim interesie. Muszę więc znaleźć dla niej męża! Włączę się do poszukiwań.

O nie! Kate tylko tego brakowało. Wyjść za mężczyznę wybranego przed Judith! Nic z tego! Nawet gdyby miała zostać ostatnią niezamężną kobietą w Anglii! Wolałaby skończyć jako bezzębna stara panna błagająca o datek w instytucji dobroczynnej.

Ostatecznie wiedziała przecież, że swatanie nie poszłoby lady Judith lepiej niż Edmundowi, który przedstawił jej fircykowatego, zniewieściałego portrecistę czy zaniedbanego wdowca z sześciorgiem dzieci.

– Być może rzeczywiście potrzeba w tej sprawie kobiecej ręki – dodała lady Kordelia.

– Jestem o tym przekonana – odparła Judith, a w jej głosie słychać było zadowolenie.

– Mam nadzieję, że będziesz miała więcej szczęścia niż biedny Edmund – powiedziała ciotka, a następnie westchnęła głęboko i kontynuowała cichym, poufnym tonem: – Przypuszczam, że ksiązę Laird ma słabość do Kate. Jednak, rzecz jasna, z pewnością wolałby, żeby została jego kochanką, a nie żoną.

Książę Laird chciał, żeby Kate została jego kochanką! Była tak zadziwiona tym, co właśnie usłyszała, że aż złapała się za głowę. To jasne, lady Wydville była odurzona alkoholem. Przecież ksiązę nigdy nawet nie zasugerował czegoś niestosownego. Nigdy nie spojrzał na nią pożądliwie, jak czasem zdarzało się innym mężczyznom, z którymi Kate miała styczność. Na przykład Jamesowi Moore'owi.

– Czy Kate mogłaby liczyć na lepsze życie niż jako kochanka księcia? – zastanawiała się na głos lady Judith. – Czy kiedyś zachęcała ją pani do tego, by

zastanowiła się nad opieką księcia?

– Edmund nawet nie chciałby słyszeć, by Kate została czyjąkolwiek kochanką – odpowiedziała cierpko starsza dama. – Powiedział, że w rachubę wchodzi tylko człowiek zamożny.

Szuka kogoś wśród swoich znajomych.

– Mój dentysta jest nieżonaty.

Kate ogarnął gniew. Tylko Judith mogła zaproponować jako odpowiedniego kandydata człowieka, który wyrywa zęby.

– Poślij po niego.

– Kate nigdy nie będzie podejrzewała, że ją swatam – zapiszczała donośnie Judith.

Te kobiety spiskowały przeciwko niej. Była tak poruszona tą niesprawiedliwością, że miała ochotę wyć. Jak to dobrze, że zdecydowała się podsłuchiwać.

– Szczerze mówiąc, lady Judith, pragnęłabym bardzo, żebyś jak najszybciej poślubiła mego bratanka. Edmund stanowczo za dużo czasu poświęca aranżowaniu małżeństwa Kate.

Dużo z nią także przebywa, podczas gdy powinien starać się zapewnić Wydville'om potomka i dziedzica.

– Być może powinna wziąć pani pod uwagę zastąpienie Kate inną damą do towarzystwa – zasugerowała Judith. – Ona się do tego nie nadaje. Gdyby nie kręciła się tu ciągle, może Edmund szybciej by o niej zapomniał.

A niech to! Judith Witherspoon była doprawdy kobietą niegodziwą! Niech ją lichy porwie! Kate zacisnęła pięści i oparła je na biodrach. Przerazenie i zniewagę poczuła aż w żołądku.

– Tak, masz rację – przyznała ciotka hrabiego.

A więc zgadzała się z lady Judith! Lady Kordelia, kobieta, o której Kate sądziła, że jest jej przyjaciółką, popierała teraz narzeczoną Edmunda.

– Proszę zatem zrobić to jak najszybciej – nalegała Judith.

– To prawda, że Kate nie ma odpowiedniego pochodzenia, by służyć jako dama do towarzystwa, jednak ja bardzo lubię tę dziewczynę.

Dzięki Bogu, że chociaż tyle! – pomyślała Kate. Nigdy nie wierzyła, żeby lady Kordelia mogła ją zdradzić. A zwłaszcza teraz, kiedy usłyszała to na własne uszy.

Ciotka Edmunda nagle bardzo posmutniała. Po jej głosie można było się zorientować, że jest nieszczęśliwa.

– Być może to ja jestem za to wszystko odpowiedzialna, ponieważ ciągle

zachwalałam przed Edmundem córkę ogrodnika. Jednak nikt tak jak ona nie umie ukoić mojego ciągłego bólu głowy. Delikatne masaże Kate mają iście magiczną moc.

– Nauczę się, jak masować pani skronie, by minął ból – zapewniła lady Kordelię Judith. – Teraz ja będę przynosić pani ulgę w cierpieniu.

– Naprawdę mogłabyś?

Nigdy nie będzie w tym tak dobra jak ja – pomyślała w duchu Kate.

– Tak – odpowiedziała stanowczo Judith. – Proszę, żeby natychmiast zwolniła pani Kate.

– Ale to taka słodka osóbką. – Lady Kordelia mówiła takim tonem, jakby miała się za chwilę rozplakać.

– Jednak im dłużej Kate będzie przebywać w Rose Hall, tym dłużej stawać będzie między mną a Edmundem – argumentowała Judith.

– Miałam nadzieję, że obejmie posadę guwernantki. Gdyby jej ojciec nie zenił się tak nagle, już teraz pracowałyby gdzie indziej.

A nie kochałaby się z Edmundem. Nie oddałaby się mężczyźnie, którego miłowała całym sercem. Nawet teraz, gdy myślała o nim i o rozkoszy, którą jej dał, zrobiło się jej gorąco.

– Jeżeli zwolni pani Kate, może zapragnie wyjść za mego dentystę – nalegała lady Witherspoon. – Samotna, niezamężna kobieta bez środków do życia chętniej rozgląda się za mężem.

– Nie będzie mi łatwo pozwolić jej odejść.

– Ale tak będzie najlepiej. Kate znajdzie sobie męża, a Edmund ożeni się ze mną i zapewni rodowi potomka.

Mam dwadzieścia sześć lat. Już pora, żebym wyszła za mąż i urodziła dzieci.

– Tak. To odpowiedni moment, by założyć rodzinę.

– Nie mam czasu, żeby uganiać się za Edmundem. Jeżeli nie poprosi mnie wkrótce o rękę, zacznę szukać męża gdzie indziej.

– Ach tak? – Lady Wydville była wyraźnie zaskoczona tym oświadczeniem.

– Będę musiała tak zrobić.

– Nie podejmuj pochopnych decyzji, Judith. Jutro zwolnię Kate.

A niech to!

Rozdział 16

Kiedy wszędzie księżyc, czeki cię wielka radość.

Kate nigdy jeszcze nie była tak nieszczęśliwa. Uciekła do ukochanego ogrodu, aby dość do siebie po tym, co właśnie usłyszała z ust lady Kordelii i Judith Witherspoon. Pragnienie natychmiastowego spotkania z Juttą było od niej silniejsze. Zona piekarza na pewno tylko spojrzy na wykres i natychmiast będzie wiedzieć, co Kate powinna zrobić w tej sytuacji. Chociaż dziewczyna nie bardzo wierzyła, by w ogóle pozostał jej jakiś wybór.

Jednak ogród różany był już zajęty. Patrzyła z konsternacją, jak Edmund pospiesznie próbuje zakryć coś, co przypominało małą jamę. Butem zgarniał ziemię rozkopaną przez Percy'ego, podczas gdy sprawca nieporządku harcował obok i szczekał w najlepsze. Wstrętne psisko uciekło widocznie od swego pana i zabawiało się rozkopywaniem ziemi wokół kwiatów. I to zresztą nie pierwszy raz. Ogar upodobał sobie rozkopywanie korzeni pięknych krzewów róży rdzawej.

Kate patrzyła w zadumie na kupę ziemi. To był symbol tego, czym stało się jej życie. Kupą ziemi. Poczowała ukłucie w sercu i zaszłochała.

Percy podniósł łeb – i rzucił się w jej stronę.

– Siad! – ryknął hrabia.

Pies zarył łapami w ziemi i zatrzymał się w miejscu.

Po policzkach Kate popłynęły łzy. Słowa lady Kordelii tak bardzo ją zraniły, że nawet nie starała się ukryć swego bólu. Spotkała ją wielka niesprawiedliwość. Teraz wystarczyła taka błahostka jak rozkopanie krzewów róż, by przepełniła się czara goryczy. Czyżby Percy pomagał Edmundowi w przygotowaniach do budowy kortu tenisowego?

Kate nie panowała już nad swymi emocjami. Wściekłość i smutek ścisnęły ją za gardło, ciążyły w żołądku i wyciskały z oczu łzy. Miała już wszystkiego dość.

– Wyjeżdżam – wyrzuciła z siebie i pociągnęła nosem.

– Przecież to tylko ziemia, Kate. Za chwilę nie będzie nawet śladu. – Jakby dla podkreślenia, że złym zachowaniem Percy'ego naprawdę nie należy się przejmować, hrabia cicho sobie pogwizdywał. Zgarniał ziemię tak szybko, że nad rabatką unosił się kurz.

– To już nie ma znaczenia. Przyjęłam kolejną posadę. – Opanowała łkanie i wierzchem dłoni otarła łzy.

Edmund momentalnie przestał pracować. Sprawiał wrażenie, jakby usłyszana właśnie wiadomość sparaliżowała go. Silny, krzepki mężczyzna zastygł w bezruchu pod wpływem słów niezwyklej urody dziewczyny. Spojrzał na nią podejrzliwie, marszcząc z niedowierzaniem czoło.

– Niecee.

– Tak.

– Ale nie możesz...

Odwróciła się na pięcie.

– Sam się przekonasz.

– Ale ja miałem plany...

Serce Kate zabiło gwałtownie. Nadzieja nigdy jej nie opuszczała. Odwróciła się do hrabiego.

– Jakie plany?

– Zamierzam zbudować dla ciebie dom niedaleko kortu.

Będzie w nim tyle pokoi, ile sobie zażycysz... – Wydville zawiesił głos. Uśmiechnął się triumfalnie. – Zostaniesz w Rose Hall do końca życia i będziesz pracowała jako dama do towarzystwa ciotki Kordelii.

A niech go lichy!

Kate zniecierpliwiona tupnęła nogą.

– Ale ja chcę wyjść kiedyś za mąż i założyć własną rodzinę.

Lord Stamford wznosił w górę ręce.

– Przecież przedstawiłem ci kilku interesujących mężczyzn, którzy mogli się okazać odpowiednimi kandydatami.

– Pragnę męża, którego sama dla siebie wybiorę – odrzekła ze złością. – W stosownym czasie.

W ogrodzie zrobiło się nagle bardzo cicho. Tylko Percy ciężko dyszał.

Edmund założył ręce na piersiach.

– I kiedy to miałyby nastąpić?

– Kiedy dostatecznie zmęczą mnie poszukiwania rodzonej matki.

– Na miłość boską, kobieto!

– A to może nastąpić całkiem niedługo.

Wydville zmrużył oczy i przyjrzał się jej bardzo uważnie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Książę Laird wie o pierścieniu, który jest bardzo podobny do mojego.

Hrabia uniósł brwi ze zdziwienia.

– Czyżby?

Kate przekręciła na palcu pierścioneł. Uniosła dumnie głowę, ale ujrawszy sceptyczny wzrok lorda, szybko opuściła oczy.

– Przyjaciółka księcia, Annę, dla której szuka towarzyski, nosi klejnot podobny do mojego – wyjaśniła.

– Przecież to podstęp! – wybuchnął Edmund. – A ty jesteś naprawdę tak łatwowierna, że uwierzyłaś w tę historyjkę?

– Tak. Jestem. – Kate uniosła trochę brodę. – Wierzę Donaldowi Cameronowi. Książę jest dobrym, miłym człowiekiem.

– Jest człowiekiem, który cię pożąda. – Zniesmaczony hrabia kopnął grudkę ziemi.

– Czy każdy mężczyzna, który okazuje mi trochę serdeczności, ma złe zamiary? Nie powinnam wierzyć nikomu, Edmundzie? – Nie czekając na jego odpowiedź, ciągnęła: – A ty, który okazałeś mi tyle wspaniałomyślności i serca?

– Nie możesz tego porównywać. Ja dobrze cię znam i od dziecka chcę jedynie twojego dobra. Donald Cameron pragnie natomiast oddzielić cię od ludzi, którzy są twymi przyjaciółmi.

– A dlaczego miałby tego pragnąć?

– Żeby łatwiej cię uwieść.

– Nie! Powinieneś się wstydzić, Edmundzie! Jak w ogóle mogło ci przyjść do głowy...

– To ty powinnaś się wstydzić, że nawet o tym nie pomyślałaś.

– Nigdy nie zostanę niczyją kochanką. – W końcu padło to stwierdzenie. Wreszcie wyrzuciła to z siebie. Pochyliła głowę i przyjrzała się uważnie walecznemu sportowcowi, który zrobił się pąsowy na twarzy. – Jesteś zazdrosny o Donalda Camerona?

– Ja? Nigdy w życiu!

– A mnie się zdaje, że pozieleniałeś z zazdrości!

Percy zaczął szczełać, zaniepokojony podniesionymi głosami Edmunda i Kate.

– Idź stąd! – krzyknęła do ogara hrabia.

Pies popatrzył na swego pana, a potem na Kate smutnymi oczyma i powoli poczłapał w kierunku wyjścia z ogrodu. Cały czas odwracał się i spoglądał na lorda, jakby oczekiwał cofnięcia przykrego polecenia.

Widząc zdenerwowanie Edmunda, Kate zrezygnowała z powiadomienia go, że jej sypialnia została przez kogoś dokładnie przetrząśnięta. Przez moment rozważała, czyby nie poinformować go, że wkrótce ma zostać zwolniona. Doszła jednak do wniosku, że i tak by jej nie uwierzył – tak jak nie wierzył jej, że książę

Laird miał wobec niej najlepsze zamiary.

Właściwie nie sądziła, że arogancki hrabia mógłby być zazdrosny o Donalda Camerona. Jej oskarżenie było tylko przytykiem wypowiedzianym w złości.

Lord Stamford przecesał dłonią włosy, po czym przemówił spokojnym, rzeczowym tonem:

– Nie jestem o ciebie zazdrosny. Obawiam się jednak, że jesteś bardzo naiwną osobą i możesz nie dostrzegać ciemnych stron życia i mrocznych serc ludzi, którzy cię otaczają.

– Dziękuję ci za troskę – odpowiedziała cicho. Nie chciała się z nim kłócić. – Obiecuję, że będę miała oczy szeroko otwarte na wszystkie ciemne strony życia.

Wydville ryknął. Kate wiedziała, że chciał ją nastraszyć, jednak ten niski, gardłowy dźwięk nie wzbudził w niej lęku. Przeciwnie, uważała, że Edmund wygląda wspaniale, kiedy tak się zachowuje. Z grzywą kruczoczarnych włosów i szeroką, umięśnioną pierśią przypominał jej dzikiego kota z dżungli – nieoswojonego i ekscytującego.

Nie zważając więc na jego „zwierzęce” ostrzeżenie, zadała mu pytanie, które nurtowało ją już od dawna.

– Edmundzie, czy kiedy byliśmy mali, pozwoliłeś, żebym została twoim kompanem dlatego, że nie było nikogo innego, kto mógłby dotrzymywać ci towarzystwa?

Zachmurzył się.

– Nie. – Splótł ręce na plecach i z wbitym w ziemię wzrokiem zaczął spacerować po świeżo zoranych rabatkach. – Chętnie uczyłaś się łowienia ryb. Trzymałaś łuk z taką wprawą, jakbyś się nim bawiła od kołyski. Nadal jeździsz konno, jakbyś miała przypięte do ramion skrzydła. A gdybyś grała w tenisa, także w tej dyscyplinie byłabyś godnym przeciwnikiem. Jestem tego pewien.

Spojrzał na nią, jakby zachęcając, by zaprzeczyła temu, co powiedział.

Jednak nie mogła temu zaprzeczyć. Ale właściwie była to tylko częściowo prawda. Potrzebował jej towarzystwa, kiedy był małym chłopcem. Potrzebował jej akceptacji i uwielbienia. Nie miałby siły zmagać się z życiem, będąc samotnym i niekochanym.

– Lord Lavingham grywa w tenisa i jest znacznie lepszym graczem ode mnie.

– Jednak wśród kobiet nie masz sobie równej.

Kate uśmiechnęła się smutno. Prawdopodobnie był to najwspanialszy komplement, jaki lord Stamford mógł powiedzieć kobiecie. Powinna być mu wdzięczna, ale z jakiegoś powodu nie była.

Zaczerpnęła oddechu, żeby się uspokoić.

– Jutro rano z księciem Laird opuszczę Rose Hall. Będę w Szkocji dotrzymywała towarzystwa jego znajomej.

– Kate, nie możesz tego zrobić.

– Właśnie, że mogę.

– Nie jesteś szczęśliwa w Rose Hall?

– Jestem, jednak...

– Zapewnię ci lepsze uposażenie.

– Lady Kordelia...

– Moja ciotka jest trudną i wymagającą osobą. Rozumiem, że może cię to męczyć. Ustanowię cię ogrodnikiem w ogrodzie róż i dam hojną pensję.

Kate pokręciła głową. W jej oczach znów zaczęły zbierać się łzy.

– Muszę wyjechać. Nie rozumiesz tego?

– Nie, nie mogę tego zrozumieć. – Był nieugięty.

Nie było innego wyjścia, musiała to w końcu powiedzieć:

– Lady Judith przekonała lady Kordelię, by ta zwolniła mnie z moich obowiązków. To jest znak. – Wzniosła oczy ku niebu, jakby spodziewała się, że pomiędzy chmurami pojawią się gwiazdy ułożone w migający napis „w-y-j-e-d-ż”.

– Ani Judith, ani nawet moja ciotka nie mogą decydować, kto zostanie w Rose Hall, a kto nie – wycedził przez zęby hrabia.

Usiłując powstrzymać łzy, Kate pokręciła gwałtownie głową. Miała wrażenie, jakby oset kłuł ją w sam środek serca.

– Edmundzie, tak po prostu będzie lepiej. Gwiazdy sprawiły, że mogliśmy przeżyć razem wspaniałe chwile...

– Czy za tym wszystkim stoi twoja badaczka gwiazd? – zapytał ze złością.

– Nie, Edmundzie. To jest jasne nawet dla kogoś, kto nie jest astrologiem. Gwiazdy połączyły nas na krótką chwilę, a teraz posyłają nas w przeciwne strony...

– Do diabła!

Kate zdecydowana była już się pożegnać, zignorowała więc odpowiedź wzburzonego Edmunda. Poczula w ustach suchość, jaka doskwierała kwiatom w letnie popołudnie. Jednak dodała jeszcze chrapliwym głosem:

– Wspomnienia chwil spędzonych z tobą będą mi towarzyszyć zawsze i wszędzie. Na zawsze pozostaną w moim sercu i myślach. Lecz dziś wieczór poinformuję lady Wydville o moim wyjeździe.

– I nie przekonam cię w żaden sposób?

– Nie.

Lord Stamford odszedł więc, po drodze rozgniatając butami opadłe na ziemię płatki róż.

Pac.

Edmundowi nie szło najlepiej podczas zawodów łuczniczych, w których tego popołudnia rywalizował ze Stantonem. W ogóle nie mógł skoncentrować się na grze.

Pod wielkim, białym namiotem zgromadziła się cała rodzina, żeby mu kibicować. Ciotka Edmunda, która nigdy nie brała udziału w żadnych wydarzeniach sportowych, siedziała teraz na linii autowej obok lady Judith. Po pyzaty, biało-liliowych policzkach starszej damy płynęły potoki łez. Najwyraźniej nie umiała ich powstrzymać nawet pomimo ciągłego mrugania.

Pac.

Chociaż ani razu nie trafił dziś w oko byka na tarczy, teraz strzała przynajmniej dosięgła jego zadu. Ciotka nie miała powodu, by wstydzić się za niego, stąd domyślał się, że to nie on jest przyczyną jej łez. Kate musiała jej powiedzieć, że wyjeżdża. Ciotka uwielbiała tę dziewczynę. I bez względu na to, do czego namawiała ją Judith Witherspoon, Edmund nie wierzył, by jego krewna rzeczywiście mogła zwolnić córkę ogrodnika.

Dla odmiany Judith wyglądała dziś na szczególnie uradowaną. Entuzjastycznie reagowała za każdym razem, kiedy strzała narzeczonego trafiała byka w zadek. Uśmiech zadowolenia, choćby nawet bardzo lekki, był przez cały czas obecny na jej uszmińkowanych wargach.

Pac. Strzała zadrżała od uderzenia w tarczę.

Wcześniej tego dnia do Rose Hall przybyła siostra Edmunda, Jane, wraz z mężem, wicehrabią Chumley. Razem z nimi przyjechała Frances i jej niańka. Szkliste oczy Jane i Alexandra zdradzały ich znużenie toczącymi się zawodami.

Kate pojawiła się dopiero w połowie seta finałowego. Trzymając pod ramię księcia Laird, podeszła do linii autowej.

Do licha!

Edmund miał ochotę wyzwąć księcia na pojedynek. Ale nie godziło się tego zrobić. To był już stary człowiek – zbyt stary, by pojedynkować się o młodą, niewinną kobietę.

Pac.

Stanton po raz kolejny trafił byka w oko, w rezultacie czego Edmund przegrał zawody. Nie przywykł do porażek i był szczerze zdumiony, że przyjął to spokojniej, niż sobie wcześniej wyobrażał. Być może wynikało to z faktu, że

katusze znosił od chwili, gdy nie udało mu się przekonać Kate do zostania w Rose Hall.

Wierzchem dłoni otarł z czoła pot. Stanton podszedł do niego.

Doradca królowej nie miał nawet zamiaru ukrywać zadowolenia ze swego zwycięstwa.

- No cóż, wydaje mi się, że wygrałem.
- Rzeczywiście, Henry. Moje gratulacje.
- Myślamy byłeś zupełnie gdzie indziej, jak sądzę.
- Ależ skąd.

Stanton wpatrywał się w hrabiego byczymi oczyma.

– Dama do towarzystwa lady Kordelii znowu rozmawia ze Szkotem. Czyżby była w sojuszu z księciem?

Edmund zeszywniał. Uwaga Henry'ego zatrwożyła go. To było bardzo niepokojące, że jeden z najbardziej zaufanych doradców królowej zdawał się podejrzewać, że Kate zdradza Anglię.

– Nie ma powodu do obaw. Kate jest tylko łatwowierną, młodą kobietą, która przyjmuje zaloty księcia Laird. Nie spiskuje przeciwko koronie.

W chwili gdy wymawiał te słowa, przypomniał sobie pierścień przyjaciółki. Korona zasłonięta częściowo przez różę... Taki wzór mógł zostać opacznie zrozumiany przez człowieka, który przysięgał bronić królową przed wrogami zarówno w kraju, jak i za granicą. Dla niektórych zakryta częściowo korona mogła oznaczać osłabienie królestwa. Nie! To niedorzeczne!

Mimo wszystko Henry mógł zobaczyć pierścień córki ogrodnika i wyciągnąć zbyt pochopne wnioski. Nie. Nie. To wyłącznie błędne przypuszczenia. Wiadomość o wyjeździe Kate tak nim wstrząsnęła, że nie umiał już myśleć rozsądnie.

– Zdziwiłbyś się, jacy ludzie spiskowali w przeszłości przeciwko koronie – powiedział Stanton. – Królowa ma cały zastęp zazdrosnych krewnych, zarówno prawowitych, jak i z nieprawego łoża. I mężczyzn, i kobiety, także te proste i piękne.

Edmund zaczął się bać nie na żarty. Na czoło wystąpiły mu krople potu. Również ręce mu zwilgotniały. Musiał rozwiać niemądre obawy Henry'ego. Usta mężczyzny wykrzywił nagle tik nerwowy, co zmieniło jego uśmiech w diaboliczny.

– Znam Kate od dziecka. Jest córką ogrodnika. – Wydville przerwał i uśmiechnął się. – Nie masz się czego obawiać z jej strony. Nie potrafiłaby

rozróżnić obu końców muszkietu.

Doradca z powagą pokiwał głową. Zwilżył językiem wyschnięte usta.

– Kate jest nieszkodliwa – oświadczył z mocą Edmund.

– Widzę, że masz bardzo wysokie mniemanie o tej młodej kobiecie. Miejmy zatem nadzieję, że nas nie rozczaruje.

Stanton niedbale pochylił głowę i odwrócił się na pięcie. Ciężkim krokiem poczłapał w stronę domu. Doradca królowej rzeczywiście przypominał byka. Dokładnie tak, jak powiedziała Kate.

Edmund odetchnął z ulgą. Wątpił, żeby księżę próbował wciągnąć Kate w spisek przeciwko królowej i koronie. Był po prostu starym, rozpustnym mężczyzną – i to już w zupełności wystarczało. Myśli hrabiego znów powędrowały ku pierścieniowi dziewczyny.

Czy to możliwe, by zasłonięta korona miała ukryte, złowrogie znaczenie? Ba! Podejrziwa postawa Stanton'a odebrała mu zdolność trzeźwego myślenia. Gotów był się założyć o swój nowy kort tenisowy, że wzór na pierścieniu był przypadkowy, zaprojektowany i wykonany przez jakiegoś wiejskiego złotnika.

Rozejrzał się i z ulgą stwierdził, że Kate jest sama. Dziewczyna odwróciła się w jego stronę. Ich spojrzenia się spotkały. Zaczęła iść w jego kierunku po świeżej, zielonej trawie. Była równie elegancka, jak każda kobieta na dworze królowej. Edmund wyobrażał sobie, jak jej krągłe biodra kołyszają się prowokacyjnie pod halką. Ach, żeby tak wsunąć tam dłoń... Ach!... Ale to było niemożliwe.

Delikatny różany odcień jej jedwabnej sukni przypominał mu paniński rumieniec. Rumieniec Kate. Koronkowa, sztywna kreza podkreślała smukłość jej szyi: Nęcący, rozkoszny biust wyrastał dumnie z głębokiego, prostokątnego dekoltu sukni. Ach, żeby tak ująć w dłoń jej pełną pierś, złożyć pocałunek na malutkim serduszkach tuż nad nią... Ach!... Ale to było niemożliwe.

Kremowa wstążka zdobiła długie rękawy, talię i brzeg jej prostej sukni. Sznury pereł oplatające jej szyję opadały aż na obszerną spódnicę. Spod ozdobionych perełkami czepka wysunęły się jak zwykle pojedyncze pasma jedwabnych, lnianych włosów. Delikatnie odgarnęła ręką kosmyki, które opadły jej na twarz, kiedy szła w jego stronę.

Ach... Żeby tak być jedynym mężczyzną, który mógłby odgarniać jej niesforne loki... Ach!... Ale to było niemożliwe.

Edmund był ciekaw, czy wszyscy mężczyźni zgromadzeni wokół kortu postrzegali Kate w taki sam sposób jak on. Jak przepiękną boginię kroczącą pośród zwykłych śmiertelników. Boginię, która obdarzała ich łaskawie promiennym

uśmiechem i melodyjnym głosem.

W zamglonych promieniach słońca tańczyły drobinki pyłu. Letni wiatr rozpraszał zapach róż rosnących w ogrodzie.

Serce Edmunda zaczęło szybciej uderzać.

Kate zmieniła zdanie! Pozostanie jednak w Rose Hall i teraz szła do niego, by mu o tym powiedzieć.

– Panie. – Pochyliła głowę w pełnym pokory, uprzejmym geście. Robiła to zawsze, kiedy znajdowali się w towarzystwie innych osób. – Przyjmij kondolencje z powodu przegranej.

– Dziękuję, panno Beadle.

Konspiracyjnie zniżyła głos.

– Pozwoliłeś wygrać Stantonowi, prawda?

– Niestety nie.

Jej bursztynowe oczy zrobiły się okrągłe. Złote, błyszczące jeziora, w których odbijała się mądrość i inteligencja Kate, teraz ukazywały zdumienie.

– Ale jak mogłeś przegrać? Nikt nie dorównuje ci w strzelaniu z łuku.

– Moje myśli krążyły widocznie gdzieś indziej – przyznał Edmund.

Gdzieś indziej, czyli wokół jej ciepłego uśmiechu, zapachu pół lawendy, który zawsze jej towarzyszył.

Dziewczyna lekko zmarszczyła cienkie brwi. Ściszyła głos do szeptu.

– Czy duży zakład przegrałeś?

– Stanton nie zgodził się na zakłady. Przypuszczam, że ze strachu przed swoją przegraną.

– W takim razie miałeś szczęście.

– Tak. A... a moje myśli były przy tobie – wyznał Edmund.

Wypowiedział te słowa bardzo szybko.

Kate zaparło dech w piersiach.

– Proszę cię, powiedz, że to nieprawda.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, że nie będzie cię już w Rose Hall.

Zagryzła wargi. Słodkie, różowe i cudowne w smaku wargi. – Jednak moja nieobecność może okazać się zbawienna dla twojej celności – powiedziała. – Nie będę już cię rozpraszać.

– Będzie... będzie mi brakowało tego rozpraszenia.

Na miłość boską! Edmund nie panował już nad swymi uczuciami, a słowa ciężko było wymówić.

Nieświadoma jego zmieszania Kate posłała mu cudowny, promienny uśmiech,

który rozgrzał jego ciało w miejscach, które publicznie nie powinny się rozgrzewać.

– Ja także będę za tobą tęsknić, Edmundzie.

– Nie zdołam ci tego wyperswadować, prawda?

– Nie, nie zdołasz.

– Czy to wróżka doradziła ci wyjazd?

Już dawno powinien był wygnać z wioski tę badaczkę gwiazd od siedmiu boleści.

– Nawet nie miałam czasu, żeby udać się do Jutty na konsultację.

– Kate, błagam cię. Spójrz tylko na moją ciotkę. Ma w oczach łzy.

– To dlatego, że bardzo chciałaby wrócić do Londynu.

Radzę ci, żebyś zabrał lady Kordelię do miasta, bo tam jest najszczęśliwsza.

– Zrobię to. Co jeszcze mógłbym zrobić, by sprawić ci przyjemność? – Lord Stamford popadł w desperację.

Zagryzła wargi.

– Nic nie możesz zrobić.

– Różany ogród. Jeśli sprawi ci to przyjemność, wybuduję mój kort tenisowy po wschodniej stronie Rose Hall, a ogród pozostanie nietknięty.

– To na pewno sprawiłoby mi ogromną radość.

– I wtedy zostaniesz?

Kate pokręciła głową. Smutek, jaki miała w oczach, udzielił się i jemu.

– Wyjeżdżam jutro z samego rana – powiedziała cicho. – Księżę bardzo niecierpliwi się, by wrócić już do swojej Anny.

– Nie.

– Żegnaj, Edmundzie – szepnęła, a jej słowa porwał lekki podmuch wiatru. Opuściła oczy i odwróciła się.

– Kate, poczekaj.

Ale ona już nie słyszała. Albo może nie chciała zostać.

Edmund patrzył na pospiesznie oddalającą się postać. Do Kate szybkim krokiem podeszła jego siostra. Dziewczyna zatrzymała się, by ją pozdrowić, a po chwili razem ruszyły do rezydencji, rozmawiając ze sobą przez całą drogę.

O czym rozmawiały? Co sobie powiedziały? Wiedział jedynie, że Jane pokonała niechęć do Kate, kiedy ta pielęgnowała Frances w chorobie.

Do licha! Poza zamknięciem Kate w domu na klucz nie przychodził mu do głowy żaden inny sposób zmuszenia jej do pozostania w Rose Hall. Niech лихо porwie Judith Witherspoon i jej diabelny język! I, na miłość boską, co sobie

myślała ciotka?

Ledwo o niej pomyślał, lady Wydville pojawiła się u jego boku.

– Musisz jakoś zatrzymać Kate – powiedziała.

– Czy sama nie chciałaś jej zwolnić?

– Tak. Rozważałam jej zwolnienie, ale tylko przez godzinę. – Kordelia w jednym ręku trzymała wachlarz, a w drugim puchar. – A potem poczułam w sercu wielki smutek. Kiedy Kate wyjedzie, kto będzie masował mi skronie podczas ataku migreny? I kto będzie grał moje ulubione melodie na lutni?

– Może lady Judith? – podsunął oschle bratanek.

– Nie, chociaż rzeczywiście sama obiecywała mi, że się nauczy.

– Może trzeba było docenić talenty Kate, zanim postanowiłaś ją zwolnić – warknął hrabia, tracąc powoli cierpliwość.

Ciotka zamrugła kilkakrotnie.

– Nigdy nie powiedziałam Kate ani słowa na temat moich rozmyślań.

– A dlaczego w ogóle przyszło ci coś takiego do głowy?

Lady Kordelia spojrzała na bratanka zakłopotanym i lekko szklistym wzrokiem.

– Obawiałam się, że Kate ma do ciebie pewną słabość.

Nagły ucisk w żołądku sprawił, że Edmund stał się dla ciotki bardziej nieprzyjemny, niżby sobie tego życzył.

– To jest czułość, jaką darzą się dawni przyjaciele – ryknął jak dziki zwierz.

– Czy nie możesz sprawić, by została?

– Obawiam się, że nie. Kate jest bardzo uparta. A poza tym podjęła już decyzję.

Bardzo szybko podjęła tę decyzję, ten jedyny raz nie wahała się ani przez moment. Tak bardzo pragnęła stąd wyjechać, że nawet nie skonsultowała się z wróżką.

– Chciałabym, żebyś jeszcze raz spróbował namówić ją, aby z nami została – nalegała Kordelia, denerwująco mrugając oczyma.

– Już próbowałem!

– Nie musisz jednak na mnie napadać.

Lord Stamford jęknął zrezygnowany i odwrócił się od urażonej ciotki, by odnaleźć Henry'ego Stanton. Doradca królowej, prawie niewidoczny, stał w cieniu namiotu. Z rękami założonymi na korpulentnych piersiach śledził wzrokiem Kate. Uważnie przyglądał się, jak wchodzi wraz z Jane do rezydencji.

Trwoga, jaką Edmund poczuł już wcześniej, znów zagościła w jego sercu. Czy trudne do wyjaśnienia zainteresowanie Stanton osobą Kate mogło się dla niej okazać niebezpieczne?

Rozdział 17

Odnajdziesz szczęście w swym sercu.

Lekka mgła otuliła poranek. Także w sercu Kate było mroczno. Dziewczyna stała przy głównych drzwiach rezydencji Rose Hall i obserwowała przygotowania do wyjazdu. Patrzyła, jak służący biegają jak w ukropie, dźwigając i przenosząc ciężkie drewniane kufry. Słyszała także pomruki niezadowolenia i wypowiedane pod nosem przekleństwa, rżenie koni i szczekanie psów.

Czuła dziwną obojętność wobec tego, co się działo przed jej oczyma. Nie miała ochoty włączać się w pakowanie. Nie miała ochoty nawet się ruszyć – tak jakby chodziło o przygotowania do podróży kogoś innego, a nie jej samej. Z pewnością nie jej. Właściwie wciąż nie docierało do niej, że wkrótce ma wyjechać z Rose Hall. Nie mogła uwierzyć, że za chwilę opuści Edmunda Wydville'a, lorda Stamford.

Odrętwiała patrzyła z niedowierzaniem, jak jej jedyny kufer ładowany jest na wóz zaprzężony w woły, na którym spoczywały już liczne bagaże księcia Laird.

Patrzyła, jak wynajęty przez Donalda Camerona na podróż do Szkocji powóz podjeżdża pod drzwi. Książę miał jechać konno obok karety.

Kate ogarnął wielki smutek. Poddawała się melancholii, która spłynęła na nią jak gęsta, szara mgła. Tylko migotanie plam światła i ruch wytrącały ją ze stanu przypominającego trans.

Lord Stamford wracał od strony stajni, cicho pogwizdując. To była jakaś smutna melodia. Obok niego dreptał Percy.

Serce Kate przeszył gwałtowny ból. Postać Edmunda górowała nad wszystkimi osobami, które uwijały się przy przygotowaniach do jej wyjazdu.

Hrabia zbliżył się. Kate wiedziała, że nie musi wpatrywać się w niego z takim natężeniem. Wiedziała, że i tak nigdy go nie zapomni. Znała każdy fragment jego ciała, każde miejsce, każdy włoszek na jego twarzy. Doskonale rozpoznawała jego miny i nastroje. Lord Stamford już na zawsze wrył się w jej pamięć i serce.

Nagły podmuch wiatru odgarnął do tyłu włosy mężczyzny. Czarne jak noc kędziory opadały na muskularne ramiona. Mimo sprężystego kroku ciało Edmunda poruszało się niepewnie i było jakby odrętwiałe. Hrabia sprawiał wrażenie, jakby szedł we śnie.

Mimo że w tej chwili jego usta wykrzywił uśmiech, złośliwy, a może groźny,

Kate widziała jedynie twarde wargi, które pieściły ją z nieopanowaną, dziką namiętnością. Wiedziała, była pewna, że nigdy już nie pozna mężczyzny, który będzie tak cudowny i czuły jak Edmund.

Lord Stamford podszedł do księcia, żeby życzyć mu przed odjazdem dobrej drogi. Pożegnanie było dość krótkie, jak zresztą można się było spodziewać. Donald Cameron po chwili odwrócił się, by dopilnować ostatnich przygotowań, a Edmund ruszył w stronę Kate. Przy jego nodze biegł wierny, merdający ogonem Percy.

Kate nie mogła złapać tchu. Ale bynajmniej nie ze strachu przed psem. Właściwie prawie nie zwracała uwagi na to, że zbliża się do niej ta uczuciowa bestia. Wzruszenie chwyciło ją za gardło, uniemożliwiając oddychanie. W oczach zaczęły gromadzić się łzy, które w każdej chwili groziły popłynięciem. Bała się ruszyć.

Edmund wszedł po schodach, na których na niego czekała. Miał uroczysty i poważny wyraz twarzy.

- Dzień dobry, panno Beadle.
- Dzień dobry, lordzie Stamford.
- Jak widzę, jesteś już gotowa do wyjazdu z Rose Hall.

Kiwnęła głową, bo nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

Wydville opuścił głowę. Żadne słowa nie były odpowiednie w takiej chwili. Jak miał pożegnać Kate? Cokolwiek powie, zabrzmiał jak banał. Nie miał nic do powiedzenia.

Tymczasem Kate wsłuchiwała się w ciężkie uderzenia swego serca, czekając, aż Edmund przemówi. I w końcu odezwał się.

- Chciałbym, żebyś zabrała ze sobą Percy'ego.
- Percy'ego? – Chyba nie zrozumiała go dobrze.
- Zapewni ci najlepszą i najskuteczniejszą ochronę.
- Ale ja nie potrzebuję ochrony.

Edmund przestąpił z nogi na nogę i założył ręce na piersiach. Na muskularnych, gładkich piersiach.

– Czyżbyś zapomniała, że podczas ostatniej podróży zostałam napadnięta pośrodku lasu przez uzbrojonych bandytów?

– Oczywiście, pamiętam o tym – zapewniła go. – Jednak tym razem będę pod troskliwą opieką księcia i jego służącego.

- I Percy'ego.

Kate zebrała wszystkie siły, by posłać mu najśłodszy z możliwych uśmiech.

– Panie, jest to niezwykley prezent – przerwała, by po chwili dodać z cieniem żalu: – Jednak niestety nie mogę go przyjąć.

– Ale ja nalegam, panno Beadle. Spójrz tylko, w jaki sposób mój ogar patrzy na ciebie. Widzisz jak merda ogonem? Percy po prostu cię uwielbia.

– On myśli, że jestem zabawką, której nie zdołał jeszcze złapać.

Lord Stamford uśmiechnął się uspokajająco.

– Jest wprost przeciwnie. Percy znacznie bardziej wolałby zostać z tobą niż ze mną.

Kate naprawdę bardzo nie chciała sprzeczać się teraz z Edmundem. Przecież widzą się ostatni raz. Już nigdy więcej się nie spotkają. Jednak hrabia był tak uparty, że nie pozostawił jej żadnego wyboru. Wolałaby wziąć żmiję niż Percy'ego.

– Żałuję, ale nie mogę się z tym zgodzić, lordzie Stamford.

Percy jest lojalny wobec swego pana. Wiem zresztą, jak wiele ten ogar znaczy dla ciebie. Nie mogę się zgodzić na takie poświęcenie.

– Robię to dla ciebie. I to wcale nie jest poświęcenie, ale przyjemność.

– Proszę cię, zatrzymaj u siebie psa. – Kate czuła, jak narasta w niej paniczny strach.

– Będzie siedział podczas podróży na miejscu obok woźnicy.

– To dla zwierzęcia zbyt wysoko – zauważyła. – Jesteś pewien, że wysokość i gwałtowne ruchy nie wpłyną źle na jego zdrowie? Przecież może go zemdlić.

– To jest silny pies.

Kate zaczęła schodzić po schodach w kierunku powozu. Chciała odjechać natychmiast. Ale bez psa.

– Gdyby Percy potrafił mówić, jestem przekonana, że protestowałby przeciw wysyłaniu go do zimnej, bardzo zimnej Szkocji.

– Będzie szczęśliwy w każdym miejscu, jeżeli będzie z tobą – zapewnił ją Edmund.

– Obawiam się, że po krótkim czasie zacząłby odczuwać wielki smutek i tęsknotę za tobą.

Lord Stamford mówił jednak dalej, jakby w ogóle nie słyszał jej słów:

– Będzie słuchał wszystkich twoich rozkazów i komend.

Musisz zapamiętać jedynie trzy słowa: siad, zostań, naprzód.

– Siad. Zostań. Naprzód.

– „Naprzód” oznacza, że ma się rzucić do ataku, ale także po prostu usunąć ci się z drogi.

– A po czym Percy rozpozna, co w danym momencie będę miała na myśli?

– Po tonie twego głosu... oraz na podstawie okoliczności.

Jeżeli zdarzy się, że znów napadną cię rozbójnicy, Percy zrozumie to i zaatakuje.

– Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. – Kate poczuła, że robi się jej słabo.

– Nie musisz nic mówić. Słowa nie są potrzebne. – Edmund uśmiechnął się szeroko.

– Czuję się zakłopotana twą troską i życzliwością. – Wysiliła się jedynie na blady uśmiech.

Edmund podszedł bliżej, niemal ocierając się o nią. Z jego oczu sypały się iskry, które trafiały Kate prosto w serce. Zniżył głos do szeptu.

– Kate, jeżeli nowa posada okaże się w jakikolwiek sposób ci niemiła, wystarczy, że napiszesz jedno słowo, a natychmiast po ciebie przyjadę.

Łzy, które obeschły nieco podczas sprzeczki o Percy'ego, teraz znów zaszklily się w jej oczach. Bała się coś powiedzieć, wiedząc, jak bardzo drżałby jej głos.

– Dziękuję ci... za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Nigdy cię nie zapomnę, lordzie Stamford.

Edmund zmarszczył czoło.

– A ja ciebie...

– Życzę ci powodzenia przy budowie twego wymarzonego kortu tenisowego.

– Czy jesteś pewna, że nie możesz jednak zostać? Pierwszy mecz, który odbędzie się na korcie, będzie wspaniałym i ekscytującym pożegnaniem lata. – Edmund starał się być jak najbardziej czarujący. Kusił Kate obietnicą, która płonęła w jego oczach. Przemawiał uspokajającym, atlasowym głosem. – Z odległych stron przybędą do Rose Hall damy i hrabiowie. Nie powinnaś tego przegapić, Kate. Z radością poproszę księcia, by opóźnił waszą podróż. – Odwrócił się, jakby miał zamiar od razu porozmawiać z Donaldem Cameronem.

– Poczekaj, Edmundzie. – Kate wyciągnęła rękę i położyła ją delikatnie na jego ramieniu. – Pożegnanie i wyjazd są już teraz bardzo trudne. Nie chciałabym przeżywać tego ponownie. Nadszedł już czas. Zegnaj, Edmundzie.

– Szczęśliwej drogi, Kate. – Załamał mu się głos.

Dziewczyna opuściła głowę i skłoniła się nisko, żeby nie mógł zobaczyć jej łez. Nie podnosząc głowy, poszła w stronę powozu. Z trudem powstrzymywała szloch. Oczekujący na nią woźnica pomógł jej wsiąść do powozu. Okazał jej przy tym szacunek należny przedstawicielom arystokracji i szlachty.

Kate dyskretnie otarła łzy i uspokoiła się nieco. Teraz mogła już wyrzeć przez okno.

Edmund podrapał Percy'ego za uszami. Zadowolony ogar zaczął merdać ogonem. Po chwili, hrabia stanowczym tonem wydał psu komendę:

– Naprzód.

Percy skoczył przed siebie.

O nie!

Kate do ostatniej chwili miała nadzieję, że bestia jednak nie będzie chciała opuścić swego pana. Ale kiedy Percy znalazł się koło niej, pomyślała, że mając go przy sobie, będzie w pewnym sensie bliżej Edmunda. Może lepiej było mieć psa niż nic. Być może przyjdzie czas, że i ona pokocha Percy'ego. Chociaż teraz bardzo w to wątpiła.

Lord Stamford odwrócił wzrok od ogara i popatrzył na powóz. Spojrzenia dawnych przyjaciół spotkały się. Jego zazwyczaj błyszczące, uroczo zielone oczy, teraz były przepełnione smutkiem i jakby przygasły. Kate zapragnęła wyskoczyć z powozu i rzucić mu się w ramiona.

Jednak było to całkowicie bezcelowe.

Ogarnął ją przejmujący żal i ból. Zanim zamknęła oczy i oparła głowę o miękkie oparcie, zobaczyła jeszcze, jak do Edmunda podszedł Henry Stanton.

Zaufany doradca królowej prowadził swego dorodnego wierzchowca.

Pogrążony w smutku lord Stamford patrzył na odjeżdżający powóz Kate. Nie zdawał sobie sprawy, że koło niego stoi Stanton. Wzrok hrabiego utkwiony był w podskakującej na wybojach karecie, która oddalała się powoli. Skurcz ścisnął mu serce. Gdyby wiedział, że wyjazd Kate wywoła w nim ból fizyczny, nigdy by jej na niego pozwolił. Do diabła, gdyby to wiedział, zamknąłby ją na cztery spusty!

– Czy dama do towarzystwa lady Kordelii wyjeżdża z Rose Hall?

Na dźwięk głosu Stanton'a Edmund drgnął. Stracił na chwilę równowagę i zatoczył się na stojącego obok mężczyznę.

– Tak – warknął.

Zaraz pożałował swej niegrzecznej odpowiedzi.

– A dokąd podróżuje panna Kate?

– Przyjęła nową posadę... u księcia Laird.

– Przypuszczam, że będzie panu brakować jej urodziwej twarzy.

– Przypuszczam, że tak.

Jednak w momencie gdy wypowiadał te słowa, Wydville uświadomił sobie, że już wcześniej bywał porzucany i zawsze jakoś dawał sobie z tym radę. Pustka, która teraz była tak dotkliwa, nie będzie trwać wiecznie. Był bardzo lubiany pośród znajomych i miał wielu przyjaciół. Nie będzie więc czuł się ani samotny, ani

niechciany.

Na szczęście Stanton nie odezwał się, kiedy powozy zbliżyły się do zakrętu drogi. Donald Cameron, księżę Laird, był jedyną osobą, która odwróciła się i pomachała hrabiemu na pożegnanie. Zaraz potem karety i towarzyszące im wozy załadowane bagażami znikły za zakrętem.

Edmund poczuł w ukłucie w sercu, kiedy usłyszał pożegnalne szczekanie Percy'ego.

Henry Stanton odkaszlnął.

– Chciałbym podziękować za niezwykle przyjemny pobyt w Rose Hall, lordzie Stamford.

– Czy pan także wyjeżdża?

– Tak. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, bym tak długo przebywał poza dworem.

– Był pan godnym przeciwnikiem – powiedział Edmund. – Z niecierpliwością czekał będę na kolejny mecz z panem.

Doradca wykrzywił usta w uśmiechu.

– Ja także.

Wydville położył rękę na masywnym ramieniu mężczyzny.

– Życzę panu szczęśliwej i bezpiecznej podróży. Proszę przekazać moje wyrazy szacunku królowej.

Stanton skinął głową i wskoczył na konia. Przy bramie czekali już na niego dwaj osobiści służący, którzy teraz do niego dołączyli. Edmund patrzył na odjeżdżających mężczyzn, chociaż właściwie wcale ich nie widział.

Dręczył go smutek, jaki ujrzał w oczach Kate. Pocieszał się tym, że Percy będzie jej strzegł jak oka w głowie. Wyglądało na to, że dziewczyna nie bała się ani szkockiego księcia, ani żadnych łupu rozbójników. Obawiała się tylko jednego człowieka... Henry'ego Stantona.

Stanton. Wyjechał kilka minut po odjeździe Kate i księcia Laird. Na krótką chwilę serce Edmunda przestało bić. Ogarnął go strach, który odczuł nawet w żołądku. A jeżeli Kate miała rację, że nie ufała Stantonowi? A jeżeli doradca królowej, z jakiegoś trudnego do wyobrażenia powodu, miał zamiar skrzywdzić córkę ogrodnika?

Nie, nie. Przecież to absurdalne. Powinien jak najszybciej wymazać Kate ze swych myśli. Opuściła Rose Hall. Opuściła jego.

Od kilku dni nie mógł sobie znaleźć miejsca. Dusił się. Bardzo tęsknił za Kate. Ciotka Kordelia powróciła do picia wina w ilościach zdecydowanie niewskazanych w jej zaawansowanym wieku. Ponadto zaczęła znowu recytować przy każdej okazji

litanię dolegliwości, które ją gnębiły. I na wszystko narzekała.

Judith Witherspoon nie potrafiła masować jej skroni tak, jak robiła to Kate. Nie umiała również tak dobrze grać na lutni. Co gorsza, jak wyznała Edmundowi ciotka, nie zamierzała wyjechać z Rose Hall przed końcem lata, a lady Wydville zaczynała już nudzić się jej towarzystwem.

Hrabia współczuł ciotce, ale nie potrafił ulżyć jej w cierpieniach. Sam czuł się nietęgo. Zmuszał się, żeby w ogóle wstać rano z łóżka, i stracił apetyt.

– Nie powinienesz być oddawać Percy'ego – strofował go Christopher. – Nie byłoby ci tak źle, gdybyś miał przy sobie ulubionego psa.

Lord Stamford kiwał tylko głową. Tęsknił także za Percym.

Zmagał się z zakończeniem budowy kortu tenisowego, który z początku tak go cieszył. Trenował także przed zawodami, które wcześniej zaproponował. Każdy z graczy składał się na nagrodę dla zwycięzcy. Lord Cheltham, na przykład, ofiarował jednego ze swych koni irlandzkiej krwi.

Po poranku spędzonym na korce z Christopherem Edmund poszedł nad strumień. Szukał tu jednak samotności, a nie ryb. Szukał ducha Kate, jej twarzy, jej głosu. Może odnajdzie ją w pięknych kwiatach i w cichym szumie wartkiego strumienia...

Pogwizdując cicho, by nie czuć się tak samotnym, wspiał się na drzewo, na którym wznosił się jego zamek. Teraz dopiero zobaczył, że zamek był w ruinie, a zbutwiałe deski ledwo się trzymały. Nie powinien był tu przychodzić. To miejsce służyło marzeniom na jawie, a on nie był już dzieckiem. Już dawno temu chłopięce marzenia zastąpione zostały smutną rzeczywistością. Podłożył ręce pod głowę i wyciągnął się na najszerszej i najmocniejszej desce podłogowej.

Patrząc w niebo, zastanawiał się, czy gwiazdy rzeczywiście miały wpływ na jego przeznaczenie, jak wierzyła Kate.

W liściach drzew szeleścił łagodny wiatr. Edmund niemal czuł świeży, lawendowy zapach Kate, kiedy o niej myślał i przywoływał jej obraz. Znów patrzył w jej oczy, a one przekomarzały się z nim, spoglądały z uwielbieniem, obiecywały raj w jej ramionach. Na wspomnienie jej perlistego śmiechu sam się uśmiechnął.

Zatracił się we wspomnieniach i nie usłyszał odgłosu końskich kopyt, dopóki klacz nie zarżała tuż pod drzewem. Hrabia zeszywniał.

– Edmundzie! Jesteś tam?

Ach! To była Judith Witherspoon. Poza Kate nie był tu z żadną inną kobietą. Gdyby Judith weszła do jego zamku na drzewie, byłaby to zdrada wobec Kate. Jednak kiedy ukląkł na podłodze, ogarnął go lęk, że coś stało się jego ciotce. Nie

umiał znaleźć innego powodu, dla którego Judith miałaby przyjechać sama do lasu. Lady Kordelię musiała w końcu dopaść jakaś prawdziwa choroba.

– Edmundzie! – Piskliwy, dziecinny głos Judith brzmiał wyjątkowo irytująco.

Wyrzał przez balustradę.

– Za chwilę będę na dole.

– Jesteś na drzewie?

– Zaraz zejść na dół – powtórzył stanowczym tonem.

Kiedy zeskoczył na ziemię, Judith spojrzała na niego, jakby był małą w ludzkim przebraniu. Zsiadła już z konia i teraz przywiązywała go do drzewa.

– Co cię tu sprowadza, Judith? I jak mnie tu znalazłaś?

– Parobek w stajni powiedział mi, gdzie mogę cię szukać.

Barnes za szylinga zrobiłby i powiedział wszystko. Był już chyba najwyższy czas, żeby znaleźć kogoś na jego miejsce.

– Czy coś się stało ciotce Kordelii?

– Nie. – Judith utkwiała w nim szaroniebieskie oczy. – To ja stoję przed dylematem.

Hrabiego ogarnęły złe przeczucia.

– Proszę, oświeć mnie zatem.

– Nie wiem, jak zacząć, więc może powiem bez ogródek. – Judith zerwała dziko rosnącą stokrotkę i spacerując wzdłuż strumienia, obrywała jej płatki, jeden za drugim.

Lord Stamford szedł jeden krok za nią.

– Nadszedł czas, abym wyszła za mąż. Skończyłam już dwadzieścia jeden lat...

I to chyba już jakiś czas temu – dopowiedział w duchu hrabia.

– Wygląda na to, że miną miesiące, zanim wyjdą moje zapowiedzi i zorganizowana zostanie należna mi uroczystość.

– Rozumiem. – Wiedział, że powinien coś powiedzieć.

Lady Witherspoon była kobietą, która kojarzyła się z czerwienią. Miała kasztanowe włosy i brązowe obwódki namalowane wokół oczu, mocno uróżowane policzki i pokryte karminem usta. Spod wielowarstwowej, czerwonej, jedwabnej sukni wystawały czerwone, skórzane pantofle. Pantofle zamiast butów do jazdy konno!

Edmund obawiał się, że Judith nie da rady utrzymać się w siodle, kiedy będą mknąć przez łąki i wrzosowiska w drodze do domu.

– Chciałabym, żebyś tu i teraz złożył mi ślubowanie – albo Zacznę szukać innego kandydata na męża.

Aha, czyli ultimatum. Poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy. Do licha, krew odpłynęła mu chyba z całego ciała, bo poczuł zimno. W tej chwili nawet grzyby, które rosły wokół nich, miały więcej wigoru niż on.

– Edmundzie?

Judith zacisnęła karminowe usta. Patrzyła na niego poprzez zmrużone oczy.

– Nie mogę rozmawiać na ten temat, dopóki nie zakończę budowy kortu tenisowego i nie odbędą się zawody.

– Gra w tenisa opóźnia ogłoszenie naszych zaręczyn? – Lady Whitterspoon pisnęła tak przeraźliwie, że gdyby był tu Percy, z pewnością zareagowałby wyciem.

– To jest sprawa niezwyklej wagi – odpowiedział hrabia spokojnie, jednak powoli zaczynał już tracić cierpliwość.

Judith była raczej niewysoką osobką, jej głowa sięgała mu zaledwie do piersi. Musiał ciągle patrzeć w dół, a ona zadzierać głowę do góry.

– A mnie się zdaje, że twoje myśli są wciąż zajęte Kate, panie. Widziałam, w jaki sposób na nią patrzyłeś. Nie jestem głupia.

Lord Stamford zawsze wiedział, kiedy wchodził na niebezpieczny grunt. W tym momencie zabrnął na ruchome piaski.

– Moje zainteresowanie Kate miało jak najszlachetniejszy charakter.

– A od kiedy hrabiowie interesują się córkami ogrodników?

Jak mógł jej wytłumaczyć, co czuje, skoro sam zbyt dobrze tego nie rozumiał?

– Moje stosunki... to jest... przyjaźń z Kate zaczęła się, jeszcze zanim otrzymałem tytuł hrabiowski.

Przyjaźń. Chociaż wiedział, że brzmi to mało prawdopodobnie, bo bardzo rzadko zdarzało się, żeby mężczyzna znajdował przyjaciela w kobiecie, w tym przypadku tak właśnie było. Uśmiechnął się szeroko.

Judith uniosła z niedowierzaniem brwi.

– Edmundzie, będę dla ciebie dobrą żoną. Jeżeli spojrzeć by na to z innej strony, można by powiedzieć, że zwlekasz celowo. Jednak ja nie mam zamiaru czekać dłużej na ślub. Czy mam ci przypomnieć o moim wianie oraz przyjaciółkach na dworze królewskim?

– Doprawdy, ludzie wiedzą, że jestem jedynie kmiotkiem, który śmie cię prosić...

– Królowa Elżbieta wyraziła poparcie i zgodę na nasz ślub i jak z pewnością świetnie zdajesz sobie sprawę, w całej Anglii nie znajdziesz lepszej partii.

Dobry Boże, to była prawda. Ta mała śliwka, która stała teraz przed nim, była

najlepszą partią, jeżeli chodziło o tytuł i bogactwo.

– Ogłosimy nasze oficjalne zaręczyny zaraz po meczu – zapewnił ją. – A do tego czasu muszę wyteńczyć siły, by wykończyć kort, a potem jeszcze wygrać turniej.

Lady Judith spojrzała na niego spod zmrużonych powiek.

– Jeżeli upierasz się tracić czas na te błahostki, możesz sobie wygrywać turniej, lordzie Stamford. Jednak wtedy z pewnością przegrasz mnie.

Było już późne popołudnie. Kate oparła łokcie na zimnym i wilgotnym parapecie okiennym i zanurzyła w dłoniach twarz. Pograżona w lekkim letargu wyglądała na zewnątrz, kontemplując nieznany, obcy krajobraz. Wrzosowiska rozciągające się przed zamkiem Downes spowite były mgłą. Na linii horyzontu ziemia i niebo zlewały się w jedną smugę w kolorze rdzawobrazowym.

Wątpiła, by róże lub jakiegokolwiek inne kwiaty mogły tu urosnąć.

Książę Laird bardzo starał się o to, żeby podróż do Szkocji była dla niej jak najmniej uciążliwa, jednak Kate zniosła ją bardzo źle.

Wciąż czuła w sercu tępy ból, który nie chciał jej opuścić od momentu wyjazdu z Rose Hall. Cierpienie stało się jej integralną częścią. Wszystkie członki od podróżowania w niewygodzie zrobiły się ciężkie jak ołów. Nawet odbycie krótkiej i niezobowiązującej rozmowy wymagało od niej nie lada wysiłku. I po raz pierwszy w życiu całkowicie straciła apetyt. Mogłaby za to spać przez cały dzień i noc.

Zamek Downes bardzo ją rozczarował. Był zimny i nadgryziony zębem czasu. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że odnajdzie szczęście czy spokój pośród tych wilgotnych murów. Książę, jak zwykle bardzo uprzejmy, przeprosił ją za stan budowli i zapewnił, że natychmiast rozpocznie się jej renowacja. Przeprosił także za Annę.

Przyjechali już trzy dni temu, jednak tajemnicza dama mieszkająca samotnie w zamku Downes czuła się zbyt chora, by chociaż przywitać się z nimi. Jej stara opiekunka, Sally, nieustannie przeproszała Donalda Camerona i Kate w imieniu swej pani. Zapewniała, że Annę bardzo się niecierpliwi, by ich zobaczyć, i błaga o ich wyrozumiałość.

Kate odwróciła się od okna. Percy leżał zwinięty w kłębek w sąsiednim pokoju, ale widziała go stąd.

– Percy?

Pies nawet się nie poruszył.

– Jeżeli w końcu czegoś nie zjesz, umrzesz z głodu.

Ogar otworzył jedno oko.

– Nie mogę brać na siebie odpowiedzialności za twoją śmierć.

Bestia zaskowyczała żałośnie, po czym położyła wielki łeb na przednich łapach.

– Jesteś teraz jedynym ogniwem, które łączy mnie z Edmundem. – Kate wstała i zaczęła powoli iść w kierunku miejsca, w którym leżał Percy. Pełne cierpienia oczy towarzyszyły każdemu jej krokowi.

– I jak sądzę, ja także jestem dla ciebie jedynym ogniwem łączącym cię z twoim panem.

Kate nigdy wcześniej nie rozmawiała z psami. Czuła się nieco dziwnie, robiąc to teraz, zwłaszcza że nie spodziewała się, by zwierzak mógł ją zrozumieć. Przemawiała do niego łagodnym, uspokajającym tonem. Edmund często podkreślał, że ogar uwielbia ją. Teraz jednak trudno było jej uwierzyć, że zwierzę, którego wygląd wciąż ją przerażał, mogło żywić do niej tak ciepłe uczucia.

– Chciałabym bardzo, żebyśmy się zaprzyjaźnili – powiedziała do ogara.

Percy usiadł na tylnych łapach. Zaczął powoli machać ogonem, by po chwili już energiczniejszymi ruchami okazać jej swą miłość i oddanie.

Kate zatrzymała się w zwieńczonych łukiem drzwiach. Od psa dzieliła ją odległość około jarda.

– Oboje kochamy Edmunda.

Percy szczeknął.

Kate przestraszyła się i aż podskoczyła.

Sięgnęła do wiszącego u pasa woreczka i wyjęła z niego kilka rodzynek, którymi karmiła zazwyczaj ptaki. Położyła je na dłoni i powoli wyciągnęła rękę w stronę Percy'ego, aby go poczęstować. On już od dawna chciał, żeby zostali przyjaciółmi, ale ona bardzo się go bała. I teraz także była przerażona. Wielki, brązowy potwór mógł przecież odgryźć jej rękę.

– Chodź, Percy.

Pies ruszył w jej stronę. Zdawał się nie zwracać uwagi ani na drżący głos Kate, ani na to, że jej dłoń trzęsie się ze strachu. Grubym, szorstkim językiem zlizął rodzynki. Znikły w jego pysku w ułamku sekundy.

Kate delikatnie i bardzo ostrożnie pogłaskała psa po dużej, włochatej głowie.

– Może któregoś dnia wybierzemy się razem na przejażdżkę? Ja będę jechała konno, a ty będziesz biegł obok mnie.

Będziemy też grać w piłkę, żeby szybciej mijał nam czas.

Wiem, że lubiłeś uganiać się za piłką tenisową Edmunda.

Percy szczeknął kilka razy, jakby jej odpowiadał albo prosił o rodzynki. Kiedy Kate zastanawiała się, co ta potulna bestia chce jej zakomunikować, do pokoju

szybkim krokiem weszła Sally.

– Panna Annę chce zobaczyć się z tobą i księciem Laird.

Z duszą na ramieniu Kate przemierzała szybkim krokiem pusty i zimny korytarz, który prowadził do pokoju Annę w zachodnim skrzydle zamku. Jeżeli lady nie zaakceptuje jej, co się z nią stanie? Dokąd pójdzie?

Księżę Laird już na nią czekał.

– Nie martw się, Kate. Moja Annę pokocha cię od pierwszego spojrzenia – powiedział i otworzył drzwi do komnaty.

Lekko popchnął ją do środka.

Pierwszą rzeczą, na jaką Kate zwróciła uwagę, były złote, bursztynowe oczy Annę.

Rozdział 18

Nie rób nic, dopóki Wenus i Neptun znajdują się w opozycji.

Mały, zagracony pokój wypełniał zapach świeżo upieczonego chleba. Edmund odnalazł w nim badaczkę gwiazd zwaną Juttą. Przyjechał do wsi specjalnie po to, by się z nią zobaczyć, i użył całego swego czaru, kiedy się jej przedstawiał. Niestety na próżno. Zaciśnięte usta wróżki nawet nie drgnęły. Żona piekarza patrzyła na hrabiego z nieukrywaną niechęcią i podejrzliwością. Co też Kate mogła o nim naopowiadać?

Nie pozostawało mu nic innego, jak zdać się na łaskę wróżki – chociaż wcale nie wyglądało na to, żeby szczególnie na to zasługiwała.

– Proszę wybaczyć, pani Jutto, ale zmuszony jestem poprosić panią o przygotowanie wykresu, który wykaże, że miejsce Kate Beadle jest w Rose Hall.

Piekarzowa odgarnęła z twarzy brązowe kosmyki.

– Panna Kate rzeczywiście należy do Rose Hall. Tak powiedziały gwiazdy.

Lord Stamford w pierwszym momencie zaniemówił.

– Czy panna Kate o tym wie?

Jutta wzruszyła ramionami.

– Nie mogę tego powiedzieć z całą pewnością, milordzie.

Ostatnio nie przychodziła regularnie do sklepu. Kiedyś co tydzień układałam i czytałam jej wykres. Jednak ostatni raz widziałam ją przeszło tydzień temu.

– A mimo to podjęła jednak jakieś decyzje... – głośno myślał hrabia. Żona piekarza spojrzała na niego wilkiem. – A zresztą, to nie ma znaczenia – dodał.

– Czy panna Kate jest chora?

– Nie, wyjechała do Szkocji.

Jutta zmarszczyła czoło. Najwidoczniej uważała, że pobyt w Szkocji był czymś znacznie gorszym od ciężkiej choroby.

– Planety nie przepowiadały takiej podróży – mruknęła pod nosem.

Edmund pozwolił sobie na westchnięcie.

– Żeby właśnie ten jeden raz szukała porady w konstelacjach...

– Właśnie.

– Jutto, wyjeżdżam do Szkocji, żeby przywieść z powrotem pannę Kate. Jeżeli nie uda mi się namówić jej do powrotu, pokażę jej wykres, który potwierdzi twe słowa. Obawiam się tylko, że sama moja perswazja nie przekona jej do

konieczności powrotu ze mną do Rose Hall.

– Czy ona panu ufa?

Nieprzywykły do takiej zuchwałości – chyba że ze strony Kate – Edmund zeszywniał natychmiast.

– Jakkolwiek nedorzecznie by to brzmiało, Kate wierzy, że chcę posiadać ją na własność.

– A chce pan, hrabio?

– Podarowałem jej swego ulubionego psa. Gdyby zależało mi tylko na posiadaniu, nie oddałbym najlepszego myśliwskiego psa. Zatrzymałbym go dla siebie, nieprawdaż? – wyjaśnił rzeczowo.

Oddanie Percy'ego wiele Edmunda kosztowało. Na całym świecie tylko to zwierzę ofiarowało mu bezwarunkową i bezgraniczną miłość.

– Czyli teraz pański pies jest z panną Kate?

– Tak, żeby ją chronić i dotrzymywać jej towarzystwa.

Z Percym nie będzie się czuła samotna.

Jutta przechyliła głowę. Patrzyła na lorda Stamforda, jakby uciekł ze szpitala dla obłąkanych.

– Jednakże chce pan, żeby ogar i Kate wrócili do Rose Hall?

Edmund starał się nie zwracać uwagi ani na ton Jutty, ani na ukryty podtekst jej słów.

– Tylko dlatego, że miejsce Kate i Percy'ego jest w Rose Hall.

Piekarzowa wstała od stołu i podeszła do komody. Ubieloną od mąki ręką przeszukała szufladę i w końcu powróciła do hrabiego, trzymając przed sobą zwinięty w rolkę papier.

– Wykres jest już gotów. Spodziewałam się, że panna Kate przyjdzie do mnie, by poznać najnowsze przepowiednie.

– Niech pani Bóg wynagrodzi – podziękował Wydville. Nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. – Dzięki temu może łatwiej będzie przekonać Kate, że powinna wrócić ze mną do domu.

Wróżka nie zmieniła wyrazu twarzy. Wciąż patrzyła na niego groźnie.

– Być może.

Edmund jednak nie zważał na jej minę. Wyciągnął pięć szylingów i z wdzięcznością w oczach położył monetę na dłoni Jutty.

Nie był nawet ciekaw, jak wygląda wykres ukazujący położenie planet. W końcu i tak nie wierzył w astrologię, chyba że chodziło o wpływ gwiazd na zdrowie. Rzucił jedynie okiem na zwitek papieru i wsunął go do skórzanej torby

przytroczonej do siodła.

Galopem powrócił do domu. W stajni wydał polecenie przygotowania wierzchowca do długiej podróży, którą planował na dzień następny. Opanował trochę podniecenie i udał się na spotkanie z ciotką, którą chciał pożegnać przed wyjazdem.

Kiedy stał już przed drzwiami do salonu Kordelii, zaczerpnął oddechu i przeczesał ręką włosy. Potem zapukał. Nigdy nie wiedział, czego się spodziewać po sędziwej ciotce, która ostatnio znów zaczęła mówić o zbliżającej się śmierci. Miał świadomość, że któregoś dnia naprawdę to nastąpi. Błagał więc Boga, żeby to nie zdarzyło się dzisiaj.

Drzwi otworzyła nieznana mu służąca. Miała posępną, pokrytą zmarszczkami twarz. Ukłoniła się nisko i wprowadziła go do zaciemnionej sypialni.

Kordelia leżała na łożu w pełnym stroju. Miała zamknięte oczy, a jedną rękę przyciskała do czoła. Lekarz, którego hrabia nie widział nigdy wcześniej, trzymał ją za drugą rękę.

– Ciociu Kordelio?

– Edmund? – Otworzyła oczy.

– Tak, to ja, ciociu.

Obróciła głowę w jego stronę i posłała mu słaby uśmiech.

– Przyszedeś w samą porę, by poznać mego nowego lekarza, doktora Olivera Davysa.

Kolejnego medyka w stale powiększającej się świetle lady Wydville. Jednak Edmund miał nadzieję, że zastanie ciotkę samą.

– Witamy w Rose Hall, panie Davys.

Śniady mężczyzna był postacią bardzo interesującą. Ubrany w tradycyjny płaski kapelusz i długi, czarny kaftan, wyglądał na człowieka dość majątnego.

Pochylił głowę przed lordem.

– Panie.

– Poznałam doktora Davysa, kiedy byliśmy w Londynie. Pomógł mi dużo bardziej niż jakikolwiek inny lekarz – wyjaśniła Kordelia. Uniosła się na łożku i oparła na łokciach. – Zaprosiłam go do Rose Hall, żeby mógł być przy mnie przez cały czas.

Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, Edmundzie.

– Ależ skądże, ciociu. – Skinął głową lekarzowi. – Dziękuję, że dotrzymuje pan ciotce towarzystwa.

Davys ponownie ukłonił się nisko.

– Uzdrawianie jest moim celem i pasją.

Ciotka Kordelia rozpromieniła się i zamrugła szybko oczyma.

Edmund zaś zmarszczył czoło.

W jego opinii, chociaż sformułowanej naprędce, lekarz uzdrawiał za pomocą słodkich słówek i przypochlebiania się. Jednak najwyraźniej świetnie mu się powodziło... i wyglądał na niewiele starszego od Kate.

– Czy przyjechał pan do Rose Hall z małżonką? – zapytał hrabia z udawaną nonszalancją.

– Nie jestem żonaty, panie. Jestem zbyt zajęty, by z kimś się związać.

– To szkoda – odparł Edmund i zrobił poważną minę. – O małżeństwie trzeba marzyć, jak mawia moja ciotka.

Wyznanie Davysa było zbyt piękne, by mogło być prawdą. W przeciągu kilku zaledwie tygodni Kate miała szansę zostać żoną lekarza! Mimo że zapewniał, że nie będzie więcej mieszać się w jej sprawy, Edmund usprawiedliwił się sam przed sobą, że złożył tę obietnicę, zanim dziewczyna wyjechała do Szkocji.

Nie. Nie. Jednak obiecał jej. Dał słowo. Prawda była taka, że nie mógł znaleźć dla Kate odpowiedniej partii albo też wolał uniknąć kolejnej porażki. A może w głębi serca wcale nie chciał znaleźć jej męża?

– Mężczyzna bez żony nie żyje pełnią życia – odezwała się ciotka Kordelia, podnosząc się na łóżku.

– Rzeczywiście – zgodził się Davys ze smutnym uśmiechem.

Ale lord Stamford nie mógł się z tym zgodzić. Mężczyzna powinien albo znaleźć odpowiednią dla siebie żonę, albo lepiej, żeby nie miał żadnej. Teraz jednak nie chciał tracić czasu na spory. Uzbrowszy się w wykres wróżki i znalazłszy dla Kate nowego kandydata na męża, Edmund był przekonany, że obrał właściwą drogę. Nie mógł dużej zwlekać z odbiciem Kate z rąk starego księcia i zimnej Szkocji. Zbliżył się do leżącej na łożu Kordelii.

– O świcie wyruszam do Szkocji, ciociu.

– Proszę?

– Mam zamiar przywieźć Kate do Rose Hall, gdzie jest jej miejsce.

– Ależ Edmundzie, jutro ma zostać ukończony twój kort tenisowy – zaprotestowała lady Wydville. – A następnego dnia rozpocznie się turniej.

To była prawda. W głębi duszy poczuł lekki żal.

– Nie mogę zwlekać, ciociu. Minęło już zbyt dużo czasu.

– Jednak czekałeś z taką niecierpliwością i entuzjazmem...

– Tak, ale obawiam się, że Kate nie wie się dobrze. Jej życie znaczy więcej

niż kort na świeżym powietrzu czy zwycięstwo w zawodach.

Będą i inne turnieje. Już on tego dopilnuje.

Nigdy jednak nie znajdzie drugiej Kate.

Kate stanęła koło księcia Laird z postanowieniem, że nie da po sobie poznać, iż jest zdenerwowana.

Obszerna sypialnia lady Annę była przytulna i ciepła. W dużym kamiennym kominku trzaskał wesoło ogień. Po obu stronach paleniska stały wyrzeźbione w kamieniu fantastyczne bestie, które z upływem lat przybrały odcień ciemnomiodowy.

Pod Kate ugięły się kolana, kiedy spojrzała na złożoną chorobą kobietę. Annę niczym marionetka leżała bez ruchu.

Z narożników bogato rzeźbionego francuskiego łoża z orzecha zwisał drogi, czarny atłas. Materiał związany był teraz złotymi chwastami, ale kiedyś musiał służyć właścicielce jako zasłona.

Przez stare okna wpadały ostatnie promienie lekko zamglonego, zachodzącego słońca. Kate ledwie zwróciła uwagę na tureckie dywany z wzorami przedstawiającymi rozmaryn i sitowie. Przetykane złotą nicią obicia ścian, rzeźbione dębowe krzesła i kredensy pozostawały właściwie poza jej świadomością.

Annę spoczywała na puchowych poduszkach, opatulona kocami podbitymi sobolowym futrem. Wydawała się taka mała i krucha. Zupełnie inaczej prezentowała się jej opiekunka, Sally, która niczym strażnik stała u wezgłowia łoża. Stara służąca oparła ręce na brzuchu.

– Moja droga, jak się czujesz? – zapytał pogodnym głosem Donald Cameron, podchodząc do przyjaciółki. Kiedy jednak ujrzał jej twarz, jego uśmiech zbladł, a na czole pojawiły się głębokie zmarszczki niepokoju. Brązowe oczy pociemniały.

Serce Kate zaczęło szybciej bić. Zaciśnęła usta, jakby skosztowała przed chwilą jakiejś niesmacznej potrawy. Niezwykłe zdenerwowana przekręcała na palcu pierścień.

Annę uśmiechnęła się słabo do księcia.

– Wzbudzasz moje zaciekawienie. Kim jest ta urocza, młoda dama, która stoi obok ciebie?

– Ach, to panna Kate. Przyjechała ze mną z Anglii, żeby cię poznać.

– Wiesz, Donaldzie, że nie przyjmuję gości.

– Tak... jednak Kate nie jest gościem. Ta przemiła dziewczyna będzie dotrzymywać ci towarzystwa...

– Kate? – przerwała mu Annę. Jej głos był dużo silniejszy, niż można byłoby się spodziewać po tak ciężko chorej osobie. – Kate, czy coś cię niepokoi, że ciągle bawisz się swoim pierścieniem?

Dziewczyna natychmiast przestała obracać na palcu klejnot. Opuściła ręce wzdłuż tułowia. W odpowiedzi pokręciła jedynie przecząco głową. Lecz tak naprawdę denerwowała się. W obecności lady Annę nie była w stanie zapanować nad emocjami. Uniosła wyżej brodę, modląc się po cichu, by przypadkiem nie zemdleć i nie skompromitować się do końca.

Książę Laird najwyraźniej wyczuł niepokój Kate i postanowił interweniować.

– Czy widzisz pierścień Kate? – zapytał. – Jest podobny do twojego, moja droga.

Annę przywołała do siebie gościa słabym ruchem ręki.

– Podejdź bliżej, panienko.

Kate straciła władzę w nogach. Kiedy wreszcie spotkała osobę, która mogła posiadać informacje dotyczące jej pierścienia, zaniemówiła z przejęcia.

– Możesz do mnie podejść, panno Kate.

Tym razem zabrzmiało to jak polecenie.

Mimo to Kate nadal nie była w stanie ani podejść do lady Annę, ani wycofać się. Trzęsły się jej kolana i była pewna, że chora kobieta słyszy grzechot jej kości. Ale przecież nie mogła w takiej chwili stracić odwagi.

– Chodź. – Donald Cameron ujął Kate za rękę i podprowadził ją do łóżka.

– Jesteś piękną kobietą – powiedziała Annę. Tym razem jej głos zabrzmiał bardzo łagodnie. Złote oczy błyszczały, kiedy bardzo uważnie i niespiesznie przyglądała się stojącej przed nią dziewczynie.

Kate opuściła wzrok i ukłoniła się.

– Bardzo dziękuję.

– A teraz pozwól, że obejrzę twój pierścień.

Kate wyciągnęła przed siebie rękę.

– Przysięgam, że nigdy nie zdejmę go z palca.

Lady Annę ujęła jej dłoń w swoje ręce. Kate wyczuła, że kobieta musi mieć gorączkę: jej dłonie były gorące i drżały.

Wstrzymała oddech. Spod opuszczonych powiek patrzyła, jak przyjaciółka księcia uważnie bada jej klejnot.

Jasne włosy lady Annę były lekko potargane wskutek leżenia w łóżku. Jej pożółkła twarz o wystających kościach policzkowych była zarumieniona od gorączki. Chora przypominała delikatną gałązkę, którą można by było z łatwością

złamać. Wokół oczu i ust nie widać było żadnych śladów wrytych przez śmiech i radość.

Serce Kate ogarnęło głębokie współczucie.

Lady Annę spojrzała na nią. Na jej ustach pojawił się delikatny uśmiech.

– Kate – powiedziała cicho. – Katherine.

– Czy rozpoznaje pani mój pierścień? Czy widziała pani kiedyś podobny do niego? – zapytała dziewczyna z drżącym sercem.

– Tak. – Annę wyciągnęła przed siebie lewą rękę.

Kate oniemiała. Przyjaciółka księcia nosiła na serdecznym palcu niemal identyczny pierścień! Dawało się zauważyć pomiędzy nimi tylko jedną różnicę. W pierścieniu lady róża nie zasłaniała korony. Inaczej niż w klejnocie Kate kwiat był tylko drobnym szczegółem, podczas gdy centralne miejsce zajmowała korona.

Kate wstrzymała oddech. Utkwiła wzrok w lady Annę, błagając ją w duchu o wyjaśnienie.

Chora wydała służącej ciche polecenie:

– Sally, przynieś krzesła dla księcia i Kate. Nadszedł czas, bym opowiedziała moją historię.

– Jeżeli to ponad twoje siły, Annę, wrócimy innym razem. Nie powinnaś się przemęczać.

– Drogie Donaldzie, nie martw się o mnie. Muszę powiedzieć teraz, co myślę, kiedy ty...

Gwałtowny atak kaszlu przywołał natychmiast do łóżka służącą. Podniosła do ust lady Annę srebrny puchar.

– Milady, pani nie czuje się dobrze – ostrzegła surowym głosem. – Może jednak innym razem...

Annę uśmiechnęła się do niej słabo.

– Ale to może być jedyna okazja.

Kate opadła na krzesło. Przyjaciółka księcia nadal trzymała ją za rękę.

Donald Cameron zagryzł ze zdenerwowania wargi i usiadł obok. Dziewczyna dostrzegła, że z trudem powstrzymywał łzy.

– Mieszkam w tym zamku przez całe życie – zaczęła cicho Annę. – Urodziłam się tu. Jestem dzieckiem Marii, najstarszej córki króla Henryka i Katarzyny Aragońskiej.

– Dobry Boże – szepnął zdumiony książę.

Kate zaparło dech w piersiach. Czy lady Annę utrzymywała, że jest córką królowej Marii? Siostrzenicą Elżbiety, która próbowała nawrócić Anglię na

katolicyzm?

– Tak, to prawda – powiedziała Annę. – Moją matkę nazywano Krwawą Marią, chociaż ani nie zasłużyła na takie imię, ani nie była winna tego, co jej przypisywano.

Cameron pochylił się ku leżącej.

– Annę, moja kochana, skąd o tym wiesz?

– Całe królestwo wiedziało, że moja matka spodziewa się dziecka. Jednak gdy nie ujawniła mnie światu, została oskarżona o fałsz, o udawanie brzemiennej. Ukryła mnie tutaj wraz z jedyną osobą, której ufała – z Sally Pickering.

– To prawda, panie – potwierdziła służąca. – Kiedy Maria spodziewała się dziecka, jej mąż, król Filip, opuścił ją, by powrócić do Hiszpanii. To był straszny cios dla kobiety, która tak go kochała.

Annę mówiła dalej:

– Przez wiele lat moja matka próbowała udaremnić spisek, który ostatecznie wyniósł Elżbietę na tron. Nieustająca walka zebrała swe żniwo. Była samotna i zmęczona, i wciąż obawiała się o moje życie. Wreszcie przybyła tu, by w tajemnicy wydać mnie na świat. Zostawiła tu Sally, by mnie wychowała. Zrobiła to dla mego bezpieczeństwa.

– Dobry Boże! – wykrzyknął książę.

Kate nie mogła wydusić z siebie słowa.

Annę kontynuowała zmęczonym głosem:

– Opuszczona przez męża, oddalona od maleńkiego dziecka... Z żalości pękło jej serce.

– Współczuję jej... współczuję pani – wymamrotała Kate.

Lady Annę spróbowała pokiwać głową.

– Mówiono, że moja matka zmarła na influencę, ale ja wiem, że pękło jej serce.

– Jesteś księżniczką, a przez całe życie byłaś jak więzień – podsumował Donald Cameron, sam nie mogąc w to uwierzyć.

– Stałam się więźniem mego urodzenia.

– I nigdy nie opuściła pani zamku? – zapytała Kate. Nie mogła uwierzyć, że księżniczkę spotkał tak okrutny los, chociaż powinna była wieść życie w luksusie i bogactwie.

– Nie śmiałam nigdy tego uczynić. Zresztą nie zależało mi na tym. Byłam szczęśliwa. Moja samotność była jedyną rzeczą, jaką znałam. Jednak nie byłam przekonana, że moje dzieci byłyby z takiego życia zadowolone.

– Dzieci? – powtórzył książę Laird.

– Tak, Donaldzie. Moje dzieci... i twoje.

Książę poderwał się z krzesła.

Księżniczka Anna podniosła na niego wzrok.

– Powinam była ci o tym powiedzieć... jednak nie miałam odwagi.

– A więc jestem ojcem? Kate jest... – Urwał, kiedy napotkał wzrok Kate. Widać po nim było, że doznał wstrząsu.

– Bałam się, że ich życiu może grozić niebezpieczeństwo.

Elżbieta spiskowała przeciwko mojej matce, więc dlaczego nie miałyby spiskować przeciwko moim dzieciom, bez względu na to, kto był ich ojcem?

Kate zaczęła drżeć. Huczało jej w głowie. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w księżniczkę, nie mogąc oderwać od niej oczu.

Donald Cameron z furią wyrzucał z siebie kolejne pytania:

– Kim są moje dzieci? Ile ich było? Co, na miłość boską, zrobiłaś z naszymi dziećmi?

Kate czekała na odpowiedzi, nie mogąc oddychać.

– Kazałam Sally oddać każde dziecko dobrym, porządnym ludziom, którzy nie mieli własnego potomstwa.

– Czy znasz ich nazwiska? Wiesz, gdzie są teraz?

– Tak, Donaldzie, znam ich nazwiska.

Kate nie była zaskoczona, kiedy lady Annę spojrzała jej w oczy. Ogarnął ją jednak dziwny bezwład. W końcu książę przerwał ciszę.

– Kate Beadle?

Księżniczka Annę słabo uścisnęła dłoń dziewczyny.

– Dostałaś imię po mojej babce, Katarzynie Aragońskiej.

Oszołomiona Kate nie mogła złapać oddechu. Wpatrywała się z niedowierzaniem w kobietę o bursztynowych oczach, która ostatnimi siłami trzymała się życia.

– Boże mój – jęknął Cameron.

– Pani... pani jest moją matką? – ledwo wyszeptała Kate.

– Tak. A ty jesteś piękniejsza, niż mogłabym to sobie wymarzyć.

Po policzkach Kate popłynęły strumienie łez. Nie wiedziała nawet, w którym momencie zaczęła płakać. Nie wierzyła także, że kiedykolwiek przestanie. W końcu poznała prawdę. Dowiedziała się, kim jest. Nie była córką grzesznej dziewczki ani niechcianym dzieckiem ubogiej służącej. Była księżniczką, córką członka rodziny królewskiej.

Jednak wiedziała, że nigdy nie będzie mogła wyznać prawdy. Poznała swoje

pochodzenie... które na zawsze musiało pozostać tajemnicą.

Księżniczka Annę kontynuowała swą opowieść, z trudem chwyając oddech.

– Na początku Sally składała niezapowiedziane wizyty tobie, twemu bratu i siostrze. Chciałam mieć pewność, że wszyscy znaleźliście się w kochających rodzinach, że wieiecie normalne życie... którego ja nie mogłam wam zapewnić.

– Nie mogę w to uwierzyć! – wykrzyknął książę. Schylił głowę i wtulił ją w dłoń.

– Gdyby ludzie, którzy was wychowywali, nie spełnili odpowiednich warunków, Sally zabrałaby was od nich.

– Jakich warunków? – zapytał Cameron.

Kate spojrzała na człowieka, który był jej ojcem. Na księcia, na dobrego, miłego człowieka. Bolało ją serce, kiedy widziała cierpienie na jego twarzy. Czuła jego gniew i przejmujący smutek.

– Rodziny te otrzymały fundusze, dzięki którym miały wykształcić dzieci. Przekazano im także pierścienie, które dzieci miały nosić przez cały czas. – Annę przerwała. Z trudem chwytała powietrze. – Będziesz mógł rozpoznać pozostałe dzieci dzięki ich pierścieniom. Córkę i syna.

Książę Laird zmarszczył krzaczaste brwi. Wyglądał na zmieszanego.

– Ale jak zdołałaś ukryć przede mną ciążę?

– Ukrywałam je pod obszernymi sukniami. Czasem zresztą nie przyjeżdżałam do mnie całymi miesiącami. Zdarzało się również, że odsyłałam cię, nie zamieniwszy z tobą nawet słowa. To były dla mnie bardzo trudne chwile. Przez te wszystkie lata zaczęłam wiele dla mnie znaczyć.

– Teraz więc wyjdiesz za mąż. Dziś wieczór. Często mi odmawiałaś, jednak teraz muszę na to nalegać.

Posyłając błady uśmiech ojcu swych dzieci, Anna zamknęła oczy.

– Jutro.

W oczach Kate znowu zabłyśły łzy.

– Księżniczko Annę, czy... czy mogę mówić do ciebie „matko”?

Chora otworzyła oczy.

– Oczywiście, moja najśłodsza. Wymów słowo, o którym marzyłam przez całe życie. Tylko w snach moje dzieci mówiły do mnie „mamo”. Nigdy nie przypuszczałam, że usłyszę... – Jej głos załamał się, a uśmiech zgasł.

– Och, matko... – Kate klękła przy łóżku.

– Jesteś wspaniałą, piękną kobietą. Kocham cię bardzo.

Jestem z ciebie dumna... księżniczko Katherine.

– Księżniczko?

– Tak, księżniczko.

Och, była księżniczką!

Gdyby Kate była teraz sama, uszczypnęłaby się, żeby sprawdzić, czy nie śni.

Annę spojrzała na księcia i zawołała go, aby zbliżył się do niej.

– Donaldzie, musisz odnaleźć pozostałe dzieci – błagała go chrapliwym głosem.

– Każde z nich przysięgło, że zawsze będzie nosić taki sam pierścień, jak ma Katherine. One także mogą być w niebezpieczeństwie.

– Cicho już, kochana. Oszczędzaj siły – szepnął.

Jednak Annę nie chciała jeszcze zamilknąć.

– Sally pomoże ci je odnaleźć. Musisz je odszukać i kazać im zdjąć pierścienie.

Księżę Laird oddychał ciężko. Po policzkach płynęły mu łzy.

– Dowiedzieć się, że mam dzieci i w tym samym momencie stracić cię... To za dużo dla starego Szkota.

– Jesteś silny, Donaldzie. Musisz teraz zaopiekować się Kate... a także Cameronem i Lucy.

– Będę się tobą opiekować, matko, aż odzyskasz siły – obiecała Kate, przekrzykując głośnie uderzenia swego serca.

Mówiła prędko, jakby pośpiech i stanowczość mogły przewyciężyć chorobę matki. – Znajdziemy mego brata i moją siostrę, i będziemy żyli razem, jak szczęśliwa rodzina.

Księżniczka Annę zamknęła oczy.

– Moim największym marzeniem jest to, żebyś była bezpieczna i by nie dosięgły cię wpływy rodu królewskiego.

Marzę też, byś założyła własną rodzinę.

– Musicie już odejść – nalegała cicho Sally, wyprowadzając Kate i księcia z pokoju. – Moja pani musi odpocząć.

Kate wzięła księcia za rękę. Pogrążeni w smutku siedzieli w milczeniu w sąsiednim pokoju, czekając, aż Annę znowu ich do siebie wezwie.

Księżniczka Katherine. Kate w myśli powtarzała te słowa. A miły, brązowowłosy księżę jest jej ojcem. Chora, żyjąca od urodzenia w samotności księżniczka była jej matką. Żadna z okropnych historii, które wyobrażała sobie w przeszłości, nie okazała się prawdą.

Czy byłaby inną osobą, gdyby od narodzin wiedziała, kim byli jej prawdziwi rodzice?

Kiedy księżę Laird zasnął, wślizgnęła się bezszelestnie do sypialni Annę.

Przysiadła na łożu i ujęła rękę śpiącej kobiety.

Tuliła dłoń swojej matki przez całą noc, aż nadszedł świt i drobna, wątła dłoń stała się zimna.

Rozdział 19

Szczęście jest na wyciągnięcie ręki.

Kate przemierzała bezkresne, zimne wrzosowiska w towarzystwie swego ojca, księcia Laird. Było im razem dobrze i chętnie spędzali ze sobą czas.

Koniec lata w Szkocji przypominał pierwsze zimowe dni w Rose Hall. Daleko, aż na linii horyzontu majaczyły cienie brunatnych, skalistych krańców lądu, które ginęły w granitowym niebie.

Było dość chłodno i Kate szczelniej opatulila się płaszczem. Z ust wydobywała się jej para, przypominająca błądzący dym.

Księżniczka Annę pochowana została ponad tydzień temu. Wokół grobu oznaczonego jedynie żelaznym krzyżem zebrali się pogrążony w bólu książę, jej oddana służąca, Sally Pickering oraz Kate. Śmierć przywróciła księżniczce wolność. Mogła teraz spokojnie odpoczywać w cieniu konarów wiązu, zaraz obok zamku Downes.

Kate opłakiwała matkę, której właściwie nie miała okazji dobrze poznać. Opłakiwała kobietę ofiarę strachu i nieufności, która skazana została na banicję. Kobietę od chwili narodzin żyjącą w samotności, będącą osobą chłodną i niedostępną, ponieważ nie nauczyła się innych uczuć.

Znalazła nareszcie rodzoną matkę, ale niestety zaledwie kilka godzin przed jej śmiercią. I nawet jeżeli starała się podnieść księcia na duchu, sama czuła się głęboko zraniona i zboląta.

Donaldem Cameronem targwały emocje. Nigdy nie można było przewidzieć, jaki w danej chwili będzie miał nastrój. Jednego dnia miotał się w gniewie po zamku, a następnego z żalości popadał w odrętwienie. Ulgę w strapieniu przynosiły mu spacerowanie z córką.

Ponure i wietrzne wrzosowiska wokół zamku dobrze korespondowały z nastrojem Kate. Sama czuła się jak posępna, niegościnna wyżyna. Miała nieodpartą potrzebę błąkania się po miejscach, po których spacerowała niegdyś jej matka. Przemierzając szlaki Annę, czuła, że matka jest blisko niej.

Objęła ojca ramieniem i tak przytuleni wolnym krokiem szli po twardej, kamienistej ziemi.

Percy, ogar Edmunda, biegł przodem, co jakiś czas z nosem przy ziemi wracał do nich, by znowu pognać przed siebie. Teraz prosząc o wspólną zabawę, stanął

przed Kate na tylnych łąpach i zaskamlał. Wyciągnęła rękę i czule pogłaskała go po głowie.

Książę zatrzymał się. Ujął w swe silne, duże dłonie ręce Kate i popatrzył jej głęboko w oczy.

– Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby w tym trudnym okresie nie było cię przy mnie, moja córko. – Zanim zdołała odpowiedzieć, odwrócił się i spojrzął w dal. – Jednak teraz musimy patrzeć w przyszłość.

– Chyba jeszcze za wcześnie, żeby myśleć o tym, co przyniesie nam dzień jutrzejszy.

Ale Donald Cameron nie zwrócił uwagi na jej słowa, myślami był już gdzie indziej. – Nie możemy dłużej zwlekać. Musimy wracać do Londynu.

– Ale dlaczego?

– Powinienem natychmiast przedstawić cię światu jako moją córkę.

– Jak to? Skąd ten pośpiech? W swoim czasie wszyscy się dowiedzą. Nie musimy się tak spieszyć.

Pokręcił gwałtownie głową.

– Nie mamy czasu. Ogłoszę natychmiast, że odnalazłem cię po wielu latach poszukiwań. Jesteś córką ukradzioną mojej kochance – która pozostanie bezimienna – i dzieckiem podrzuconym pod drzwi Johna Beadle'a.

Kate pokiwała głową, godząc się na taką wersję wydarzeń.

– To całkiem bliskie prawdy. Tylko kto miałby ukraść dziecko i przede wszystkim dlaczego?

– MacAllisterowie, rywalizujący z moim ród i moi najgorsi wrogowie. Tak, jakąż radość odczułby ten pogański MacAllister, gdyby mógł się na mnie zemścić i podrzucić szkockie dziecko angielskiej rodzinie.

– Anglicy uważają, że Szkoci zbyt często walczą między sobą, ojczy. Wszyscy więc uwierzą w twoją historię.

– Musimy tak zrobić. Wzbudziłaś na dworze królewskim dużo emocji i wywołałaś ogólne poruszenie. Sam przypadkiem usłyszałem, jak kilka tygodni temu Henry Stanton łamał sobie głowę nad pochodzeniem twego pierścienia. Wówczas nie zastanawiałem się nad tym, jednak teraz martwię się tym bardzo.

Kate poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Doradca królowej śledził mnie.

– Czyli jest gorzej, niż sądziłem. Musimy się spieszyć. Jeżeli Stanton rozpozna w tobie córkę szkockiego księcia i jego zmarłej kochanki, uzna cię za zagrożenie dla tronu Anglii. – Cameron przerwał na chwilę. – Ale ty nie jesteś zagrożeniem

dla królowej, prawda?

– Boże broń! Oczywiście, że nie!

Książę uśmiechnął się, ale na jego oblicze szybko powróciła powaga.

– I jeszcze jedno, córko. Wiem, że byłoby wspaniale, gdyby wszyscy mogli cię nazywać księżniczką – którą przecież jesteś – jednak twoje życie będzie bezpieczniejsze, jeżeli będziesz znana jako lady Katherine, córka księcia Laird.

Kate uśmiechnęła się ciepło.

– Księżniczka Katherine. Podoba mi się brzmienie tych słów – przyznała.

A jeszcze bardziej by jej się podobało, gdyby to lord Stamford musiał tak się do niej zwracać i gdyby musiał oddawać cześć jej tytułowi i pozycji. To byłaby kara dla niego za to, że próbował wydać ją za męża za owdowiałego księgarza z sześciorgiem dzieci!

– Ten tytuł oznacza niebezpieczeństwo – przypomniał jej ojciec.

– Tak, wiem, ojcze. I wcale nie chciałabym brać udziału w intrygach dworskich. Jestem dumna z tego, że jestem twoją córką.

Nagły podmuch wiatru rozwiał kasztanowe włosy Szkota.

– I muszę przyznać, że jesteś piękną córką. Skompletuję dokumenty, które potwierdzą, że jesteś moim dzieckiem.

– To jest chyba oczywiste, biorąc pod uwagę mój wzrost.

– Tak, rzeczywiście. Odziedziczyłaś wzrost po mnie.

– Ojcze, chciałabym... chciałabym zobaczyć się z papą Beadle'em i porozmawiać z nim, zanim ogłosisz, że jestem twoją córką. Powinam go o tym uprzedzić.

– Oczywiście, córeczko. Odwiedzimy go w drodze do Londynu. Mam mu wiele do powiedzenia. Przede wszystkim zaś muszę mu podziękować.

– Dziękuję ci, ojcze. – Kate pocałowała księcia w policzek.

Czubek jego nosa zaczerwienił się od zimna, ale w kącikach ust pojawił się słaby uśmiech.

– Widzę, że zawsze dostajesz to, o co prosisz.

– Nie będę cię wykorzystywać, ojcze. Nie masz się czego obawiać – obiecała Kate, śmiejąc się donośnie. Po raz kolejny zapomniała włożyć rękawiczki i teraz potarła zgrabiałe ręce. – Czy długo będziemy musieli zostać w Londynie?

– Nie. Ale powiedz, czy jesteś pewna, że w Downes będziesz szczęśliwa? Czy chcesz tu zamieszkać? Jesteś jeszcze bardzo młoda. Lubisz tańczyć, łowić ryby. Zawsze to robiłaś.

I jeżeli się nie mylę, lord Stamford jest tobą zauroczony.

– Polował na męża dla mnie wśród swych znajomych.

Książę uniósł wysoko brwi z niedowierzaniem.

– Czyżby? Teraz jednak on sam może się z tobą ożenić, lady Katherine.

Pokręciła głową.

– Edmund poprzysiągł sobie, że nigdy w życiu nie poślubi kobiety z miłości. A ja jedynie z miłości wyjdę za mąż.

– A dlaczego ten dzielny, młody człowiek podjął taką decyzję?

– Miłość przyniosła jego ojcu i bratu tylko smutek i śmierć.

Lord Stamford pragnie uniknąć takiego samego losu. Dlatego postanowił, że ożeni się tylko po to, by podtrzymać ród.

– Moja droga, ja kochałem i straciłem dwie urodziwe kobiety, ale ani przez chwilę niczego nie żałowałem. Radość i szczęście, których z nimi zaznałem, przewyższają mój smutek.

– Powinieneś przekazać swą życiową mądrość lordowi Stamford.

Ojciec Kate przytaknął z poważną i uroczystą miną.

– I przy pierwszej nadarzającej się okazji na pewno podzielę się nią z tym miłym młodzieńcem.

– Chciałabym przy tym być!

– Chodźmy już, córko. Przeziębisz się na śmierć w taki ziąb. A jeżeli chcemy wyjechać do Londynu przed końcem tygodnia, mamy przed sobą wiele przygotowań.

– Za chwilę wrócę do domu, ale najpierw muszę pobawić się Z Percym. Powinien trochę pobiegać. – Wyciągnęła z kieszeni piłkę – zabawkę uszytą przez Sally z koca z końskiego włosia.

– Nie powinnaś jednak zostawać długo na zimnie. – Książę Laird pochylił się i ucałował ją w czoło, a następnie odszedł w stronę zamku, Donald Cameron miał wszystko, czego Kate mogłaby oczekiwać od ojca. Zawsze będzie kochała papę Beadle'a, ale dziękowała gwiazdom i losowi, że obdarzył ją podwójnie.

Kiedy książę zniknął z pola widzenia, dziewczyna skoncentrowała się na zdyszonym ogarze, który biegał wokół niej.

Odkąd odeszła księżniczka Annę, Percy okazywał Kate współczucie. Chyba szóstym zmysłem to wielkie psisko wyczuwało, że jego pani jest bardzo smutna i przygnębiona. Na krok jej nie odstępował. Kiedy grała w swej komnacie na lutni, kładł się u jej stóp. Kiedy kucała, żeby go nakarmić lub pociągnąć za ucho, jak to robił Edmund, zawsze lizał ją po twarzy. Nawet sypiał z nią w łóżku, żeby nigdy nie czuła się samotna.

Kate rzuciła piłkę z całej siły, a Percy szaleńczo szczekając, rzucił się w pogoń za nią.

Dziewczyna rzucała piłkę jeszcze kilka razy, zanim poczuła, że naprawdę zmarzła i że czas wracać do domu. Lodowaty północny wiatr szarpał jej suknię i smagał ją po twarzy.

– Chodź, piesku. Wracamy.

Wtuliła głowę w ramiona i szybkim krokiem ruszyła w stronę zamku. Percy biegł przy niej, nie przestając wesoło szczekać. Nie odeszła daleko, kiedy usłyszała tętent końskich kopyt. Odwróciła się, żeby zobaczyć, kto nadjeżdża.

Ujrzała Henry'ego Stantona, który zbliżał się do niej z dwoma jeźdźcami i osiodłanym luzakiem.

O nie!

Kate przeniknął lodowaty dreszcz, ale zatrzymała się. Przybysze otoczyli ją ze wszystkich stron.

– Sir Henry! Jakaż to radość spotkać pana tak daleko od Anglii. – Kate patrzyła na niego z nieukrywanym zaskoczeniem. Stanton był jednym z najbardziej zaufanych doradców jej ciotki – królowej Elżbiety.

Mężczyzna wpatrywał się w nią wołowymi oczyma.

– Pojechałem do rezydencji księcia Laird, ale go nie zastałem.

Służba powiedziała mi, że może przebywać tutaj.

– Tak, rzeczywiście jest tutaj.

Stanton uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Teraz jednak, kiedy znalazłem ciebie, nie muszę już spotykać się z księciem.

Kate poczuła, jak strach chwyta ją za gardło.

– Co... co mogę dla pana zrobić? – wyjąkała.

W odpowiedzi Stanton ryknął do swych ludzi:

– Brać ją!

– Nie!

Kate odwróciła się i zaczęła biec ile sił w nogach. Jednak ubrana w wielowarstwową suknię, ciężki płaszcz i skórzane pantofelki nie mogła daleko uciec. W mgnieniu oka jeden z ludzi Stantona dogonił ją i schwytał. Wykręciwszy jej rękę, doprowadził dziewczynę przed oblicze rozgniewanego doradcy królowej.

Nagle pojawił się Percy, który zaczął groźnie szczekać.

Służący kopnął nogą na oślep, ale nie trafił psa.

– Przestań! – krzyknęła. – To tylko niewinne, nierozumne zwierzę.

Ale przecież Edmund wysłał z nią Percy'ego, żeby chronił ją w jego

zastępstwie. Kate doznała olśnienia. Percy wcale nie był głupi. Szczekając nieprzerwanie, prosił ją, by wydała polecenie, które pozwoliłoby mu rzucić się na bandytów.

Wyteńczyła więc wszystkie siły i wyrwała się z uchwytu mężczyzny, który ją przytrzymał. Potknęła się przy tym, ale natychmiast odzyskała równowagę. Wskazała ręką na pokrzykującego groźnie człowieka i rzuciła komendę, na którą czekał pies:

– Naprzód!

Wielki ogar Edmunda zawył, a następnie rzucił się na atakującego mężczyznę i powalił go na ziemię. Kate kątem oka zobaczyła błysk metalu Stanton wycelował muszkiet w walczącego psa. Zanim Percy zdołał unieszkodliwić napastnika, Stanton zastrzelił go.

Podbiegła w stronę swego psiego opiekuna.

– Percy, chodź!

Ogar obejrzał się na swą panią wyraźnie dezorientowany. Powalił bandziora na ziemię i za chwilę mogło być już po wszystkim.

– Chodź tu! – powtórzyła dziewczyna histerycznie.

Teraz liczyła się każda sekunda. Kate nie chciała brać na siebie śmierci ukochanego psa Edmunda. Nie mogła dopuścić, żeby choć jeden włos spadł z głowy tej zaślinionej bestii.

Percy zawył w proteście, ale posłuchał. Kiedy odstał od swej ofiary, Kate rzuciła się ku niemu i objęła go ramionami. Własnym ciałem zasłoniła przed strzałem Stanton dyszącego ogara.

– Jesteś głupią dziewczyną – wycedził przez zęby sir Henry.

– Dlaczego pan mnie szukał? – zapytała z udawaną zuchwałością. W środku jednak cała trzęsła się z przerażenia.

– Królowa życzy sobie pomówić z tobą na osobności.

Kate nie wierzyła w jego słowa. Wszelkie zagrożenia korony były z miejsca eliminowane. Do tego nie trzeba było spotkania z królową.

– Decyzja o moim wyjeździe należy do mego ojca. Proszę, aby pan z nim pomówił.

– A kimże jest twój ojciec? – zapytał z ironią Stanton. – Ogrodnikiem?

Kate wstała, wyprostowała się i uniosła wysoko głowę. Rękę położyła na łbie psa.

– To księżę Laird.

– Nie!

– Szukał mnie przez wiele lat. Jako niemowlę zostałam wykradziona przez rywalizujący ród. Podrzuciono mnie Beadle'om.

Sir Henry poprawił się w siodle. Odgarnął z czoła kosmyk włosów.

– Czy chcesz mi powiedzieć, że podróże księcia do Londynu w imieniu króla Jakuba miały także na celu odnalezienie jego porwanego dziecka?

– Tak, to właśnie chcę powiedzieć. – Dziewczyna potarła dłonie, pragnąc je trochę ogrzać.

– To musiało być dla ciebie bardzo przygnębiające dowiedzieć się, że pochodzisz ze szkockiego łona, podczas gdy przez lata uważałaś się za Angielkę.

– W sercu nadal jestem Angielką.

Stanton skierował przenikliwe spojrzenie na jej rękę. Rzucił gwałtownie głową.

– A gdzie jest pierścień, który zawsze nosiłaś na palcu?

Najwyraźniej dużo o niej wiedział.

– Gdzieś mi się zawieruszył – skłamała Kate. Znana była z tego, że wciąż coś gubiła, nawet ważne przedmioty. Zausznik królowej mógł wiedzieć i o tym fakcie.

– To przykre, jak sądzę – powiedział ostrym tonem.

– To był tylko nic nieznaczący drobiazg.

– Ale chciałaś poznać jego pochodzenie – zauważył, nie zważając na nerwowy tik w okolicach ust.

Dla Kate ten tik był dziwnie interesujący.

– Tak, to prawda. Lecz tylko dlatego, iż myślałam, że sama obrączka może mieć jakąś wartość. Jednak wszyscy złotnicy, których pytałam, zaprzeczyli temu.

– Teraz nie będziesz już musiała sprzedawać swych świecidełek. Powszechnie wiadomo, że księżę Laird jest człowiekiem zamożnym.

Kiwnęła głową.

– Jestem przekonana, że mój ojciec chętnie przywitałby pana osobiście, jeżeli zechciałby pan udać się do zamku, gdzie jest znacznie cieplej.

– A co to za miejsce?

– Zamek Downes, panie. Mój dom.

Doradca królowej westchnął z rezygnacją i zsiadł z konia.

– Prowadź mnie do księcia Laird.

Przywiódłszy Stantona i jego ludzi przed oblicze księcia Laird, Kate uciekła do swego pokoju. Ojciec z pewnością rozwieje wszelkie wątpliwości dotyczące jej osoby i sir Henry po powrocie do Anglii będzie mógł uspokoić królową. Dla księcia i jego córki, lady Katherine, zacznie się nowe życie.

Lady Katherine! Zaśmiała się w głos.

Percy podniósł głowę.

Nie mogła się doczekać, kiedy zaczną przygotowania do podróży do Anglii. Powrót oznaczał nie tylko ponowne spotkanie papy Beadle'a, ale także dawał nadzieję ujrzenia Edmunda.

Ta myśl wywołała w niej nieopisaną radość. Teraz, jako córka księcia Laird, mogła zostać narzeczoną lorda Stamford.

Ach!

"W związku z tym, że zmieniała się jej sytuacja rodzinna, a przed wszystkim jej status, Edmund nie musiał poślubić Judith Witherspoon, mógł sobie wziąć za żonę córkę księcia. A prawdę mówiąc, skoro w żyłach Kate płynęła królewska krew, hrabia zajmował w hierarchii nawet niższą pozycję.

Kate nie mogła jednak świętować tego nieprawdopodobnego i nieoczekiwanego odkrycia. Zresztą nie chciała tego robić. Przecież dopiero kilka dni temu dowiedziała się, że pochodzi z rodziny królewskiej. Nawet nie zdążyła się jeszcze przyzwyczaić do tej myśli.

W istocie nie miało znaczenia, czy była księżniczką, czy córką prostego, ubogiego ogrodnika – zawsze będzie tą samą osobą. Los uśmiechnął się do niej. Spotkało ją w życiu wielkie szczęście – została obdarzona dwiema matkami i dwoma ojcami. Nadal jednak będzie dziewczyną, która lubi uprawiać różany ogród, grywać na lutni i która marzy, by założyć kiedyś własną rodzinę. Nadal będzie także trochę niesfornym łobuziakiem, który chętnie łowi ryby i strzela z łuku, i chce nauczyć się grać w tenisa. I będzie wreszcie kobietą, która do końca życia będzie kochała mężczyznę, który już wiele lat temu zabrał jej serce. Nigdy, przenigdy nie pokocha innego.

Przywileje i majątek, które należą się córce księcia Laird, dla Kate oznaczały jedno: już nigdy więcej nie będzie od nikogo zależna i nie będzie musiała znosić czyichś fanaberii. Już nigdy w życiu nie będzie musiała martwić się o pieniądze i zarabiać je jako wynajęta opiekunka czy dama do towarzystwa. I chociaż bardzo żałowała, że nie mogła spędzić z lady Annę więcej czasu, poznała przynajmniej odpowiedzi na pytania, które tak długo ją nękały. Teraz nie miała się już czego bać, nie musiała gubić się w domysłach. Wiedziała – i to było najważniejsze – że jej rodzona matka bardzo ją kochała i dla niej poświęciła swoje szczęście.

Kiedy otworzyła kufer, żeby zacząć się pakować, do pokoju weszła Mary, jej nowa służąca.

– Lady Katherine, przybył do pani gość, który czeka teraz w wielkim holu.

– Gość? – Przecież w Szkocji nikogo nie znała. Kto to mógł być? – A któż

mógł do mnie przyjechać, Mary?

– To lord Stamford, milady.

Kate jak na skrzydłach biegła długimi korytarzami i zbiegała niekończącymi się schodami. Obok niej pędził Percy. Kiedy dotarła wreszcie do wielkiego holu, nie mogła złapać oddechu. Zatrzymała się, by trochę ochłonąć. I poczuła, że serce wyrywa się jej z piersi.

Ujrzała bowiem wysokiego, muskularnego, odzianego w ciemne ubranie mężczyznę. Przemierzał hol z rękami założonymi na plecach. Był niezwykle męski. Wyglądał lepiej niż rycerz odziany w zbroję. Zapragnęła zarzucić mu ręce na szyję i przykleić się do niego jak pszczoła do plastra miodu.

– Edmundzie!

– Kate! – Ruszył ku niej z wyciągniętymi rękami.

Położył gorące, czułe dłonie na jej ramionach. Nie mogła nasycić się jego widokiem. Podziwiała wysoką, wspaniale zbudowaną sylwetkę. Wpatrywała się w błyszczące, szmaragdowe oczy. Czy mógł istnieć na świecie drugi mężczyzna o tak nieodpartym uroku i który stałby się tak bliski jej sercu jak Edmund Wydville, lord Stamford?

Odziany w czerń mógłby wzbudzać niepokój i strach, gdyby nie ten uśmiech, od którego kręciło się jej w głowie. Ten uśmiech rozgrzewał jak ogień w kominku w zimowy dzień. Dzięki niemu znowu poczuła, że żyje, dzięki niemu zapomniała o bólu, który towarzyszył jej od kilku dni.

Z coraz szybciej bijącym sercem Kate omiotła wzrokiem znajome rysy twarzy i sylwetkę Edmunda. Miał na sobie czarne spodnie z podwójnego sukna i czarną kamizelę narzuconą na płócienny kaftan. Jego wierzchnie okrycie stanowił długi, czarny płaszcz. W tym ciemnym stroju lord Stamford mógłby zostać uznany za rabusia, któremu jednak dobrze się powiodło.

Mimo że w kamiennym przedsionku panował ziąb, od Edmunda emanowało ciepło, które ogarnęło Kate od stóp do głów. Poczuła, że jej ciało płonie, ale nie rozumiała, co się z nią dzieje. Serce w piersi uderzało coraz szybciej. Miała wrażenie, że wyrwie się zaraz, a ona padnie bez życia. Hrabia wciąż ścisnął ją mocno, wpatrując się w jej twarz błyszczącymi oczyma o barwie morza.

– Jakże jestem szczęśliwy, że zastaję cię całą i zdrową. – Zmarszczył brwi i pochylił się ku niej. – Jesteś chyba cała i zdrowa?

– Tak, Edmundzie, jestem – zapewniła go cichym głosem, wdychając równocześnie zapach drzewa sandałowego.

– Kamień spadł mi z serca.

Kate próbowała odzyskać zimną krew i opanować ogarniające ją podekscytowanie.

– Co cię sprowadza do Szkocji? Jak mnie tu odnalazłeś?

– Zatrzymałem się w dobrach księcia, by dowiedzieć się, gdzie was szukać...

– To gwiazdy wskazały ci do mnie drogę – krzyknęła z uniesieniem. – A ja mam dla ciebie cudowne wieści!

– Ja także! – Sięgnął do skórzanej sakiewki, która na rzemieniu zwisała u srebrnego pasa.

– Edmundzie, nigdy nie zgadniesz, co właśnie odkryłam.

– Zaraz wszystko mi opowiesz, ale najpierw posłuchaj.

Przebyłem bardzo długą drogę, żeby przywieźć ci wieści niezwyklej wagi.

Nareszcie! Zrozumiał w końcu, że ją kocha! Zaraz wyzna jej miłość. Jakże długo czekała na te słowa. Całe życie miała nadzieję, że w końcu je usłyszy. A kiedy już wyzna jej miłość, ona powie mu, że mogą wziąć ślub.

Była tak zdenerwowana, że nie mogła oddychać. Czuła na przemian fale zimna i gorąca.

Z uśmiechem satysfakcji Wydville wyciągnął z sakiewki zwitek papieru.

– To jest wykres, który wykonała dla ciebie Jutta. Wynika z niego jasno, że należysz do Rose Hall i Anglii.

Serce Kate przestało na chwilę bić.

– I to nie wszystko.

A niech to! Dlaczego mężczyźni zawsze znajdują nieodpowiednią chwilę, żeby powiedzieć, co im leży na sercu?

Nie wiedząc, czy ma się śmiać, czy płakać, ruchem głowy zachęciła Edmunda do mówienia. Uchylił usta, na których po chwili pojawił się łobuzerski, oszłamiający uśmiech. Kate czuła, że zaraz zemdleje z wrażenia.

– Znalazłem dla ciebie idealnego kandydata na męża.

Kate zamarła. Z twarzy odpłynęła jej cała krew. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. W słabym proteście jęknęła tylko.

– To Oliver Davys.

– Oliver Davys – powtórzyła bezmyślnie, – To lekarz mojej ciotki. Nie potrafiłbym wymyślić dla ciebie lepszego męża niż ten młody, zamożny medyk. Jak obiecałem, zbuduję dla ciebie dom, w którym ty i Davys będziecie mogli...

– A niech to! – Kate zacisnęła pięści i wzięła się pod boki.

Z wściekłości tupnęła nogą. – Niech cię licho, Edmundzie!

– Proszę?

– Ty arogancki natręcie o ptasim rozumku!

– Kate, jak ty mówisz? Uważaj na słowa.

– Jesteś urodzonym niegodziwcem! – krzyczała wzburzona.

Percy szczerknął najpierw na nią, a potem na Edmunda.

Lord Stamford zmarszczył czoło i przyjrzał się dziewczynie uważnie, jakby nie był pewien, czy dobrze rozumiał.

– Co powiedziałaś?

– Czy zapomniałaś już, jak mi obiecywałaś, że nigdy więcej nie będziesz mieszać się w moje sprawy? Zapomniałaś?

– Nie, nie zapomniałem. – Hrabia odsunął się od niej i opuścił ramiona. Spojrzał na nią groźnym wzrokiem. – Przestałem mieszać się w twoje życie i popatrz tylko, do czego to doprowadziło. Zobacz, co się z tobą stało. Mieszkasz w zimnym, okrutnym kraju ze starym, lubieżnym mężczyzną, który pragnie, żebyś została jego kochanką.

– Słucham? – Kate oniemiała. Nie rozumiała ani jednego słowa z tego, co powiedział Edmund.

– Mam jedynie nadzieję, że nie przyjechałem za późno – krzyknął wzburzony, a następnie ściszył trochę głos: – Donald Cameron jeszcze nie... nie posiadał cię, prawda?

Kate wrzasnęła. Wydobyła z siebie okrzyk, który nawet ją ogłuszył. Wydville gwałtownie odwrócił się i rzucił w kierunku drzwi.

Ogar z podkulonym ogonem pobiegł za nim.

– Ty draniu! Ty diabelski pomiole!

– Chyba zapomniałaś, do kogo mówisz!

– Przeciwnie. – Przeklęła w duchu i powiedziała: – Wiem to bardzo dobrze.

Percy pognął w stronę drzwi, ślizgając się na zimnej, kamiennej podłodze. Wypowiedziane przed chwilą słowa wciąż odbijały się echem od wilgotnych murów.

Edmund był oszołomiony. Skąd Kate знаła takie słownictwo? Nie śmiał się odezwać, bojąc się, że powie coś niewłaściwego, czego będzie potem żałował. Nie mógł zrozumieć, dlaczego nagle wpadła w taką furję i dlaczego to on był celem ataku. Zrezygnował z turnieju i ryzykował życie, aby ją ocalić, a ona odpłaciła mu czarną niewdzięcznością. Nie powinien był wspominać o Davysie. Niewątpliwie popełnił duży błąd.

Gdyby Kate była jego kochanką, nie byłby zmuszony odbywać tak dalekiej podróży, by ją ratować. Ale wiedział, że Kate nigdy by się na to nie zgodziła.

Gdyby o to poprosił, odmówiłaby z pewnością. Tak jak odmówiła wyjścia za mąż za wszystkich mężczyzn, których jej przedstawił. Duma nie pozwoliłaby jej zostać jego kochanką. Nawet najmniejsza wzmianka na ten temat wywołałaby jej wściekłość, jeszcze większą niż ta, którą okazała przed chwilą. Jeżeli to było w ogóle możliwe.

Na miłość boską! Czyżby padł ofiarą tego samego losu, co jego ojciec i brat? Czyżby to była miłość?

– Wyjdź stąd! Natychmiast stąd wyjdź! – krzyczała Kate, wskazując ręką drzwi.

Na dźwięk jej głosu Percy zaszczekał i podskoczył w miejscu do góry.

Lord Stamford zaczął się powoli wycofywać. Czyżby mówiła poważnie? Naprawdę wyrzucała go za drzwi po tym, jak przejechał tyle setek mil po zaniebanych, wyboistych drogach? Po tym, jak przez tyle dni męczył się w podróży?

Kate cisnęła w niego astrologicznym wykresem Jutty.

Czyli jednak naprawdę tak myślała.

– Zabierz swego psa, Edmundzie, i wyjdź stąd jak najszybciej. Nie chcę cię nigdy więcej widzieć.

Oniemiał.

– Nie mówisz chyba poważnie? Najwyraźniej jesteś w tak ponurym humorze z powodu tej szkockiej pogody. To cuchnące powietrze wywarło na ciebie taki...

– A mnie się zdaje, że to ty doprowadzasz mnie do szaleństwa. Sprowokowałeś mnie do takiego zachowania, że powinnam skazać sama siebie na wygnanie lub więzienie Tower w Londynie, co nie leży poza moimi możliwościami.

– Kate!

– Będę żyła własnym życiem! Będę kochała tego, kogo będę chciała. I wyjdę za mąż za mężczyznę, którego wybiorę sama.

– Może kiedy się uspokoisz, będziemy mogli omówić...

– Wyjdź! – wycodziła przez zęby.

– Ale nie przekazałaś mi jeszcze swoich wieści – przypomniał jej Edmund.

– Odejdź! Raz na zawsze zniknij z mego życia.

Zanim lord Stamford zdołał coś powiedzieć, odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem ruszyła w stronę schodów.

Do diabła! Co on najlepszego narobił? Czy kiedykolwiek jeszcze ujrzy Kate?

Rozdział 20

Wielka trójka to obietnica okresu spokoju i miłości.

Niepostrzeżenie lato zmieniło się w jesień, kiedy Kate i księżę Laird dotarli do domu księcia w Londynie. Towarzyszyła im Sally Pickering, która miała pomóc w odnalezieniu rodzeństwa Kate. Donald Cameron i jego piękna córka nie mogli się już doczekać, kiedy rozpoczną poszukiwania.

Najpierw jednak księżę chciał przedstawić córkę na dworze królewskim. Nalegał, by tego nie odkładać, aby dłużej nie narażać jej życia na niebezpieczeństwo. Informację o pochodzeniu Kate należało jak najszybciej podać do publicznej wiadomości. Cameron zamierzał oczywiście przedstawić swoją wersję zdarzeń jako jedynie prawdziwą.

Kate siedziała koło ojca w wystawnym, pięknym powozie, który księżę wynajął specjalnie na ten wieczór. Chociaż ta noc miała być najbardziej ekscytująca w całym jej życiu, dziewczyna pogrążona była w dziwnym letargu. Melancholijny nastrój nie opuszczał jej od ostatniego spotkania z Edmundem. Tęskniła nawet za jego przerażającym psem, Percym.

W gwałtownym przypiływie złości zwymyślała ordynarnie hrabiego i wyrzuciła go ze swego życia. A teraz cierpiała z tego powodu. Poza perspektywą ujrzenia w pałacu lorda Stamford – choćby tylko przez chwilę – Kate w ogóle nie cieszył ten wspaniały wieczór, podczas którego miała zostać przedstawiona królowej Elżbiecie.

W trakcie podróży ze Szkocji do Londynu, kiedy to miała okazję odwiedzić papę Beadle'a, bardzo dużo zastanawiała się nad swym życiem. Ostatecznie doszła do wniosku, że woli, aby Edmund był choćby tylko jej przyjacielem, niż żeby w ogóle nie był w jej życiu obecny.

Powóz podjechał pod pałac, który iluminowany był nieprawdopodobną ilością światła. Służący w liberii pomógł Kate wysiąść z karety. Dziewczyna ujęła ojca pod ramię.

– A więc w końcu jesteśmy tu. – Uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo.

Kiedy spojrzał na nią, w brązowych oczach ujrzała wielką miłość.

– Boisz się, córko?

– Nie, ojczu.

Donald Cameron posłał jej uspokajający uśmiech i poprowadził ją do pałacu

Whitehall. Ojciec świata nie widział poza nią. Obsypywał ją podarkami, lecz przede wszystkim obdarzał wielką miłością.

Ich przybycie ogłoszono uroczyście:

– Księżę Laird wraz z córką, lady Katherine.

Łzy napłynęły jej do oczu, chociaż bardzo starała się promiennie uśmiechnąć. Pragnęła, by jej ojciec i księżniczka Annę byli z niej dumni dziś wieczór. Kiedy stała z księciem na szczycie schodów i spoglądała w dół na salę balową, wyobrażała sobie zdziwienie Edmunda, który mógł tam stać pośród zgromadzonych szacownych gości.

Trzymała wysoko uniesioną głowę i po raz pierwszy w życiu poczuła, że przynależy do rodu królewskiego. Może zresztą był to jedyny raz, kiedy mogła się tak poczuć.

Specjalnie na tę okazję londyńskie krawcowe przygotowały dla niej suknię z włoskiego adamaszku, przetykaną złotą nitką i ozdobioną perłami i brylantami. Aczkolwiek jej prostokątny, głęboki dekolt eksponował więcej ciała, niż Kate by sobie życzyła. Ozdobione miękką wstążką rękawy sukni przy nadgarstkach obszyte były szeroką koronką w kolorze złota. Dziewczyna miała na sobie ponadto sztywny gorset oraz krynolinę, na którą nałożono kilka sutych, jedwabnych halek. Chyba pierwszy raz w życiu nie zapomniała włożyć wszystkich części garderoby.

Spod eleganckiej krezy spływały złote łańcuszki i sznury pereł, zdobiące delikatną szyję Kate. W jej uszach błyszcząły bursztynowe kolczyki. Na szczęście nauczyła się już poruszać z gracją w tym niewygodnym ubraniu.

Parlament wznowił już obrady i wszyscy londyńczycy, którzy upalne lato spędzili w zaciszu swych wiejskich posiadłości, zdążyli wrócić do miasta. Wielmoże, szacowni przedstawiciele rodów szlacheckich, wszyscy w bogatych i oryginalnych strojach, zgromadzili się w oświetlonej tysiącem świec sali balowej. Wszyscy czekali na wiekową królową, która zaraz miała ich powitać.

Kate szukała Edmunda wśród morza głów, jednak nigdzie go nie dostrzegła. Po godzinie dowiedziała się, że nie ma go w pałacu i że nie przyjdzie dziś na bal. Przeżyła wielkie rozczarowanie, ale starała się nie dać tego po sobie poznać.

– Edmund od początku lata przebywa w Rose Hall – poinformował ją Christopher Carew, wicehrabia Lavingham, kiedy tańczyli pawanę. Najbliższy przyjaciel hrabiego jako pierwszy poprosił ją do tańca. – Popadł w dziwną melancholię. Nie bawi go nic, co mówię. Nie potrafię go rozweselić.

Edmund popadł w melancholię? Kate nie mogła dać temu wiary.

– Przykro mi słyszeć, że lord Stamford jest... jest nie w formie.

– Być może gdyby dowiedział się o pani szczęściu i odmienionym losie, poczułby się lepiej. Niecodziennie córka ogrodnika odkrywa, że w rzeczywistości jest dzieckiem księcia. Jestem przekonany, że szczerze by go to uradowało.

Jednak Kate nie była tego taka pewna.

– A lady Judith? Co się stało z tą damą?

– Niedawno zaręczyła się z baronem Drakesmore. Będzie dziś wieczór na balu, podobnie jak lady i lord Chumley.

– Lady Judith jest zaręczona z baronem Drakesmore? – powtórzyła Kate, nie do końca pewna, czy dobrze usłyszała.

– Tak.

– Muszę zatem złożyć jej gratulacje – powiedziała, zastanawiając się, czy wicehrabia mógł usłyszeć łomot jej serca. Albo Edmund nie poprosił lady Judith o rękę, albo ona mu jej nie oddała. Kate umierała z ciekawości, co się między tym dwojgiem wydarzyło i dlaczego nie doszło do zaręczyn, jednak nie mogła o to zapytać Christophera. Postanowiła porozmawiać z lady Jane, siostrą Edmunda, zanim skończy się bal. Wicehrabia Lavingham uśmiechnął się do niej.

– Lady Judith będzie zdumiona, kiedy dowie się o pani nowym statusie.

– Tak, ja też tak przypuszczam – przyznała Kate i posłała mu uroczy uśmiech.

– Tak jak i lord Stamford. Wie pani, że Edmund zniknął przed rozpoczęciem turnieju tenisowego, który odbył się na nowym korcie w Rose Hall?

– To znaczy, że lord Stamford nie uczestniczył w turnieju?

– Tak.

Na chwilę ta niesłychana wiadomość stłumiła zdenerwowanie dziewczyny wywołane lokalizacją kortu. Kate szczerze wątpiła, by mogła kiedykolwiek wybaczyć Edmundowi, że zniszczył jej ulubiony ogród, by wybudować na jego miejscu pole do gry.

– A kiedy odbył się turniej?

– Pod koniec sierpnia. Niedługo po tym, jak wyjechała pani z Rose Hall.

– Ach tak. – Pamiętała ten okres bardzo dobrze. To właśnie wtedy Edmund przyjechał do Szkocji, żeby – jak mu się wydawało – wyrwać ją z diabelskich ramion Donalda Camerona, jej ojca. Hrabia nadal nie wiedział, jakie stosunki naprawdę łączą ją z księciem Laird.

– Wydvillem popadł w melancholię. Od powrotu do Rose Hall w ogóle nie uczestniczy w żadnych rozrywkach. Zaniechał wszystkich sportów. Nie chce także przyznać się, gdzie wtedy zniknął.

– Jaka szkoda... Biedny Edmund – litowała się Kate. Bardzo dobrze rozumiała

zachowanie lorda, ponieważ i ona cierpiała podobnie od czasu ich kłótni.

– Kilku spośród naszych przyjaciół rozpacza, że hrabia już nigdy nie wróci do miasta i nie będzie się z nami spotykał.

Jednak ja w to nie wierzę. Jestem pewien, że czas zagoi rany i Edmund w końcu dojdzie do siebie... po czymś, co tak źle na niego wpłynęło.

– Rzeczywiście, już bardzo długo pograżony jest w smutku.

Zbyt długo – powiedziała łagodnie Kate.

– Lady Katherine, gdyby mogła pani pomówić z nim choć przez chwilę, wierzę, że posłuchałby pani.

– A dlaczego pan tak uważa?

– Zawsze wyrażał się o pani z największym szacunkiem – zapewnił ją wicehrabia. – Nawet wtedy, gdy była pani jedynie córką ogrodnika.

Kate rzuciła Christopherowi groźne spojrzenie.

A niech to! Nie powinna była tego robić. Na dworze królewskim takie zachowanie było niedopuszczalne. A damie nigdy nie przystawało.

– Najbardziej niezwykłą córką ogrodnika, naturalnie – dodał pospiesznie Carew. – Lord Stamford będzie zachwycony, kiedy się dowie, że tak naprawdę jest pani córką księcia Laird.

– Być może. – Żeby ona mogła to wiedzieć na pewno...

– Czy spotka się pani z Edmundem? – naciskał ją partner do tańca.

– Ja... Rozważę to.

Kate znalazła się w rozterce. A co będzie, jeżeli Edmund zwymyśla ją albo gorzej – w ogóle nie będzie chciał jej widzieć? Teraz w jej sercu zagościł prawdziwy żal i ból. Obawiała się, że ich ponowne spotkanie może przynieść jedynie większe cierpienie. Co ma w takim razie zrobić?

Rozejrzała się po rozświetlonej sali balowej i ujrzała ubraną w lśniącą od klejnotów suknię królową Elżbietę. Nigdy nie zwróci się do niej jako do kochanej cioci Bess. I poczuła z tego powodu ulgę.

Patrzyła na tańczących gości, na wirujących w błyszczących strojach ekstrawagantów. Nawet kiedy wiodła życie córki prostego ogrodnika, wiedziała, że nigdy nie będzie tęsknić za takim przepychem i bogactwem. Nie czuła się tu dobrze. Dwór królewski nie był miejscem dla niej. Nie pasowała do niego.

Nadszedł w końcu moment, w którym miała zostać przedstawiona samej królowej. Towarzyszył jej ojciec, patrzący na nią z dumą. Kate ani drgnęła pod wnikliwym spojrzeniem swojej ciotki.

– Masz oczy mojej siostry, Mary.

– Mam oczy mojej matki.

Królowa o alabastrowej twarzy pokiwała głową najwyraźniej przekonana zuchwałą odpowiedzią dziewczyny. Uznała, że jej siostra i matka Kate nie były tą samą osobą. – Witam cię na moim dworze jako córkę księcia Laird, przyjaciela króla Jakuba.

– Dziękuję, wasza wysokość.

Cała ceremonia trwała niespodziewanie krótko. Kate pomyślnie przeszła próbę. Czuła jednak, że jej ojciec był bardzo zdenerwowany, kiedy prowadził ją z powrotem na parkiet. Mimo to uśmiechał się szeroko.

Kate tańczyła do chwili, aż poczuła, że ma obtarte stopy. Jednak bez Edmunda ten wieczór nie mógł być udany. Co więc robić? Co robić?

Edmund pozostawał w izolacji, którą sam sobie narzucił. Ponieważ właśnie samotności nie lubił najbardziej, doszedł do wniosku, że to będzie dla niego najcięższą karą. To przez niego Kate wyjechała z Rose Hall. I jeżeli nawet kiedykolwiek żywiła do niego szacunek, teraz na pewno uległo to zmianie.

Bardzo szybko przekonał się, że nie miało żadnego znaczenia, kto dotrzymywał mu towarzystwa lub kto emocjonował się jego osiągnięciami sportowymi. Bez Kate, z którą mógł dzielić zwycięstwo, wygrana nie przynosiła już żadnej satysfakcji. Stracił ducha walki.

Świat, który znał, zanim ponownie spotkał Kate, przestał go interesować.

Wiele czasu spędzał w ogrodzie różanym, w którym pierwszy raz spotkał ją po tylu latach rozłąki. Nie miał serca zaorać jej ulubionego ogrodu z krzewami róż, by na jego miejscu urządzić swój wymarzony kort tenisowy. Zdecydował się wybudować go we wschodniej części posiadłości, chociaż nowa lokalizacja nie była już tak korzystna. Mimo to był zadowolony, ponieważ z ogrodem wiązało się wiele pięknych wspomnień.

Jakby to było zaledwie wczoraj, wyraźnie pamiętał szeroko otwarte, przerażone oczy Kate, kiedy Percy biegł w jej stronę, a następnie powalił ją na ziemię z nawozem. Pamiętał jej oburzenie, kiedy próbowała podnieść się z ziemi. Aż się zaśmiał na to wspomnienie.

Stojąc tak pośród różowych i purpurowych kwiatów, zamknął oczy i głęboko wdychał zapach, którego kiedyś używała. W takiej chwili mógł sobie wyobrazić, że Kate podchodzi do niego. Musnął dłonią atlasowy płatek róży, udając, że dotyka jej policzka. Kiedy przebywał wśród róż, miał wrażenie, że jest bliżej Kate.

Szczęśliwe chwile, które z nią spędził, wracały w myślach w najmniej oczekiwanych momentach. Na przykład teraz przypomniał sobie, jak trafiła strzałą

w sam środek tarczy albo jak złowiła rybkę niewiele tylko większą od jej najmniejszego palca.

Kiedy przypominał sobie jej śmiech, wracał mu humor, a serce zaczynało mocniej uderzać. Podobnie się działo, gdy przywoływał w pamięci wieczór, kiedy się z nią kochał. Wciąż czuł pod palcami jej delikatną, pachnącą skórę. Na wspomnienie chwil, w których leżeli razem, serce przeszywał mu ból.

Gdyby to było możliwe, nawet przez moment nie zastanawiałby się nad poślubieniem córki ogrodnika. Wiedział, że byłby dla Kate o niebo lepszym mężem niż którykolwiek z przedstawianych jej wcześniej kandydatów.

Ale niestety...

Teraz znów musiał stawić czoło rzeczywistości. Ciotka Kordelia poprosiła go o rozmowę. Edmund spodziewał się kolejnego wykładu na temat małżeństwa lub recytacji litanii śmiertelnych chorób.

Od powrotu do Rose Hall lady Wydville najczęściej leżała plackiem w swym wielkim łóżu. Dziś było inaczej. Hrabia zastał ją stojącą w oknie i popijającą ze srebrnego pucharu. Z pewnością zawierał wino kanaryjskie. Poczul ulgę, gdy przekonał się, że ciotka nie wygląda na chorą i cierpiącą.

– Dzień dobry, ciociu Kordelio. – Ucałował ją w czoło.

Spojrzała na niego i swym starym zwyczajem zamrugła oczyma. Choć może musiała przyzwyczać wzrok, odwrócony nagle od jasnego okna.

– Chciałam ostatni raz popatrzeć na ogrody – powiedziała.

– Ostatni raz?

– Edmundzie, wyjeżdżam do Londynu – z tobą lub bez ciebie. Jest dla mnie zupełnie oczywiste, że to wiejskie powietrze wywołuje moją niedyspozycję. Nawet mój lekarz przyznaje, że jeżeli nadal będę mieszkać w Rose Hall, nie będzie mógł mnie wyleczyć.

A cóż to za nowy pomysł?

– Na jak długo chcesz wyjechać, ciociu Kordelio?

– W ogóle tu nie wrócę... poza okazjonalnymi wizytami. – Znów zamrugła.

– Ależ ciociu! Czy to ja coś zrobiłem... lub może powiedziałem?

– Nie. To moja własna decyzja. Znacznie lepiej służy mi życie w mieście niż na wsi.

– Rozumiem. – Kiedyś Edmund także tak uważał. Jednak im dłużej przebywał w Rose Hall, im dłużej był sam, tym trudniej było mu sobie wyobrazić powrót do Londynu.

– Jane zaprosiła mnie, żebym zamieszkała u niej, dopóki nie znajdę dla siebie

odpowiedniego lokum. Myślę, że mogłabym kupić sobie dom w Londynie.

– To rozsądny pomysł – przyznał. Mimo stałej obecności ciotki w wiejskiej rezydencji Edmund i tak miał wrażenie, jakby przez cały czas był sam. Teraz, kiedy ciotka wyjedzie, naprawdę zostanie sam, ale ta myśl wcale nie wydawała się taka przerażająca. – Będzie mi ciebie brakowało, ciociu.

– Nie, nie. Musisz pojechać ze mną, wiesz? Parlament wznowił już obrady. Widowisko osaczania byka...

– Niedźwiedzia, ciociu. Ten sport nie sprawia mi przyjemności.

– Ostatnio żaden sport nie sprawia ci przyjemności.

– Moja młodość już minęła. Straciłem energię – wyznał.

– Nonsens.

– A jednak to prawda. Kiedy wracałem ze Szkocji, dopadła mnie jakaś dziwna choroba. Coś mi się zdaje, że w tym strasznym kraju zostałem zarażony blednicą.

– A mnie się zdaje, że to po prostu nieodwzajemniona miłość.

– Miłość? – powtórzył, udając, że bardzo zaskoczyły go te słowa.

– Jeżeli chcesz dojść do siebie...

No tak. Teraz się zacznij. Zaraz wysłucham wykładu – pomyślał.

– ... musisz spotkać się z Kate i wyznać jej, co do niej czujesz – oświadczyła ciotka.

Jak to „co do niej czujesz”? A co ciotka mogła wiedzieć o jego uczuciach do Kate?

Edmund udał całkowitą obojętność.

– A co mogłoby to zmienić? Co by to dało? Gdybym oczywiście był zakochany w Kate, a wcale nie twierdzą, że tak właśnie jest.

Dobrze jednak wiedział, że to prawda. Wyraźnie pamiętał cierpienie swego ojca i brata, kiedy byli zakochani. Teraz on czuł dokładnie to samo.

Do diabła! Tak bardzo chciał uniknąć miłości, a mimo to go dopadła.

– Edmundzie, to zupełnie oczywiste, że Kate także darzy cię uczuciem.

– Kate nie chce ze mną ani rozmawiać, ani w ogóle więcej widzieć mnie na oczy.

– To absurd – stwierdziła ciotka i położyła się na łóżku. – Nie możesz wierzyć we wszystko, co kobieta mówi w gniewie.

– To nie był zwykły gniew, ciociu. To był tajfun. Nawet Percy stchórzył przed jej wściekłością.

Lady Kordelia zaczęła bawić się złotym wisiorkiem na szyi.

– Jane przysłała list, w którym wspomina także o Kate.

– Tak? – Hrabia poczuł, że ogarnia go zdenerwowanie.

Bardzo się jednak starał, by go nie okazać. – A jakie to wieści? – zapytał niby obojętnym głosem.

– Kate została przedstawiona na dworze królewskim przez jej ojca.

– To niemożliwe – rzekł Edmund. – John Beadle nie ma przecież wstępu na dwór.

– John Beadle nie jest ojcem Kate. Przecież była podrzutkiem, prawda? Nie pamiętasz?

– Oczywiście, że pamiętam. – Pamiętał wszystko, co dotyczyło Kate. Wiedział więcej, niż ciotka mogła się nawet domyślać.

– Donald Cameron ogłosił, że Kate jest jego córką. Jest jednym z jego dzieci porwanych przez wrogi szkocki klan, kiedy były niemowlętami. Tak mówi się w Londynie.

– Do diaska!

Lady Wydville niemal zmiażdżyła bratanka wzrokiem.

– Proszę?

– Wybacz, ciociu. Ale dopiero teraz rozumiem, co Kate miała na myśli, mówiąc, że ma mi do przekazania dobre wieści.

– I nie powiedziała ci w końcu?

– Obawiam się, że nie dałem jej możliwości.

– Edmundzie, jeżeli kochasz Kate, jedź do niej i błagaj o przebaczenie. Skoro książę ogłosił, że jest jego córką, możesz się z nią ożenić. To teraz świetna partia.

– Jeżeli ją kocham...

– Kobiecie bardzo się podoba, kiedy mężczyzna przychodzi do niej na kolanach i błaga ją o wybaczenie. Myślę, że podarunek w postaci biżuterii także byłby wskazany.

– Sam nie wiem... – Obawiał się, że Kate nie będzie chciała nawet spotkać się z nim.

– Według tego, co pisze Jane, Kate ma wielu adoratorów.

Edmund niemal usłyszał, jak jego serce krzyczy w sprzeciwie. Nie pozwoli na to, by inni mężczyźni kręcili się koło niej! Sam do niej pojedzie. Będzie gnał przez noc i przepędzi adoratorów – użyje w tym celu nawet pięści, jeżeli będzie to konieczne. A jeśli Kate nadal nie będzie chciała go przyjąć, wyważy drzwi.

Zaraz! Co on planuje! Zacisnął pięści. Właśnie takie myślenie ściągnęło na niego kłopoty, a teraz postawiło przed trudnym do rozwiązania dylematem.

Kate nie należała do niego. Nie należała do żadnego mężczyzny. Jeżeli sama

nie będzie chciała się z nim spotkać, on na pewno do niej nie pojedzie.

– Edmundzie? – przerwała jego rozważania ciotka.

– Tak, jestem przekonany, że niejednemu mężczyźnie zależy teraz na Kate – powiedział. I żadna z kobiet, które miał okazję poznać do tej pory, nie miała mężczyźnie tyle do zaoferowania.

– Jedź więc ze mną do Londynu i porozmawiaj z nią.

– Jestem ostatnią osobą na świecie, którą chciałaby widzieć.

Lady Wydville spojrzała na niego i zamrugła.

– Wyjeżdżam jutro skoro świt. Mam nadzieję, że pójdziesz po rozum do głowy i zdecydujesz się pojechać ze mną.

Kate zsiadła z konia i zaprowadziła go do pobliskiego zagajnika. Nawet z zawiązanymi oczyma umiałaby odnaleźć drogę. Pod stopami szeleściły opadłe liście, które mieniły się złotymi i czerwonymi kolorami jesieni. Serce w piersi waliło jej z przejęcia.

Najpierw ujrzała wierzchowca hrabiego przywiązanego nieopodal strumienia. Wędka oparta była o pień drzewa. Potem usłyszała ciche pogwizdywanie Edmunda, a pomiędzy liśćmi dostrzegła jego czarne ubranie. Leżał w swym zamku na drzewie i rozmyślał.

Miała wrażenie, że cofnął się czas. Edmund znów był małym chłopcem, a ona małą dziewczynką, która go uwielbiała i podziwiała. I która najbardziej w świecie pragnęła wdrapać się na drzewo do jego kryjówki. Wtedy nie wiedziała jeszcze, że to zamek.

– Edmundzie! – zawołała cicho.

– Kate?

Na dźwięk jej głosu hrabia zerwał się na nogi. W wyniku tego gwałtownego ruchu deska spróchniałego domku na drzewie pękła z niesamowitym trzaskiem. Razem z kawałkami deski Edmund zwałił się na ziemię. Upadł pod nogi Kate.

– A niech to! – krzyknęła i uklękła przy nim. – Jesteś ranny?

Coś ci się stało?

Otworzył oczy. Otworzył je szerzej. I jeszcze szerzej.

– Czy ja umarłem?

– Nie, nie, Edmundzie.

– Ale mam halucynacje.

– Cii... Nie mów nic więcej. – Kate zaczęła uważnie badać jego ciało, sprawdzając, czy nie połamał sobie kości. Jej ruchy były bardzo delikatne i zręczne.

Uśmiechając się słabo, hrabia dotknął swej głowy, ale nie odezwał się ani słowem. Jedyne kąciki ust mu drżały. Z nieukrywaną przyjemnością omiatał dziewczynę wzrokiem.

Drżącymi palcami Kate dotykała rozgrzanego, twardego, umięśnionego ciała, delektując się nim bezwstydnie. Edmund miał wspaniałe, oszałamiająco piękne ciało. I ani jednej połamanej kości. Odetchnęła z wielką ulgą.

– Płaszczenie się przede mną nie jest konieczne, Edmundzie.

Wystarczą zwyczajne przeprosiny.

Lord Stamford zaśmiał się. Donośny, gromki śmiech rozległ się echem po zagajniku i wpadł do wesoło szemrzącego strumyka. A kiedy echo przebrzmiało, hrabia przyciągnął dziewczynę do siebie.

– Stęskniłem się za tobą, panno Kate – mruknął chrapliwym głosem. – Naprawdę bardzo się za tobą stęskniłem.

– I mnie było źle bez ciebie, Edmundzie. Podczas naszego ostatniego spotkania powiedziałam rzeczy, których nigdy nie powinnam była powiedzieć. Wiem, że wtedy szukałeś mnie tylko po to, by mnie chronić.

Rozpalonym wzrokiem Edmund objął postać Kate, od czubka głowy aż po wystające spod sukni... buty do konnej jazdy. Zatrzymał się na jej uszach.

– Nadal nosisz kolczyki z bursztynami. Powinienem był podarować ci szafiry i rubiny. I zrobię to.

Kate sięgnęła dłonią do ucha.

– Z tych kolczyków jestem bardzo zadowolona.

Lord Stamford opuścił głowę i zaczął przyglądać się jej dłoniom.

– A gdzie jest twój pierścień?

– Jest przy mojej matce. Ale to bardzo długa opowieść na inną okazję.

– Czy mi kiedyś wybaczysz, Kate? – zapytał nagle, przeczesując palcami potargane włosy. – Byłem zazdrosnym głupcem.

– Nie, nigdy nie byłeś głupcem...

Patrząc jej głęboko w oczy, Edmund pogłaskał wierzchem dłoni jej delikatną szyję. Kate poczuła gęsią skórę na całym ciele.

– Nie byłeś głupcem... – wymamrotała bez sensu, a on zbliżył wargi do jej szyi. Kate zaschło w ustach.

– Nie wiedziałem, że człowiek może z miłości postradać rozum – powiedział, kiedy wreszcie podniósł głowę. – Bałem się, że cię stracę, i dlatego próbowałem uczynić z ciebie moją własność.

– Ależ ja należałam tylko do ciebie. Zawsze byłam twoja, Edmundzie. Już

wiele lat temu oddałam ci swoje serce i duszę.

Delikatnie zdjął jej czepek, wyciągnął szpilki z włosów i rozpuścił miękkie, pachnące latem loki.

– A zatem wybaczyłaś mi?

– Tak – szepnęła Kate. Czuła dziwną lekkość, jakby miała za chwilę odlecieć wraz z podmuchem wiatru. Serce bilo jej coraz mocniej.

Edmund ujął w dłonie jej twarz i zbliżył usta do jej warg. Pocałował ją namiętnie, ogniście, z pasją. Kiedy się odsunął, drżała z podniecenia.

Błyszczącymi, zielonymi jak szmaragdy oczyma popatrzył na nią z powagą.

– Kocham cię, Kate – wyznał niskim, namiętne głosem.

On ją kochał!

– I ja ciebie kocham – szepnęła. Sama już nie wiedziała, czy to ona wypowiedziała te słowa, czy to był tylko szmer strumienia. – Kocham cię od bardzo dawna.

Edmund ją kochał!

Delikatnie dotknęła palcem jego kanciastej brody i odnalazła ulubiony dołeczek. Edmund uśmiechnął się z czułością, a ją zalała fala gorąca.

Położył ją ostrożnie na trawie i pocałował namiętnie. Jeżeli miała przedtem jakiegokolwiek wątpliwości, czy ją kocha, teraz wszystkie się ulotniły. A gdy musnął wargami serduszko nad jej piersią, rozgorzał w niej ogień.

Nagle suknia zaczęła ją parzyć, a gorset uwierać. Z tęsknotą pomyślała o wygodnym łożu z puchową, jedwabną pościelą.

Kiedy Edmund pieścił ją czule, jej ciało śpiewało, kwiliło, mrucało z rozkoszy. A on wciąż szeptał jej słowa pełne miłości i uwielbienia. Uwolniła ukochanego od krępującego ubrania i delikatnie pieściła jego muskularne ramiona i szeroką pierś. Była oszołomiona jego siłą i urodą.

Obok strumienia, w którym w dzieciństwie łowili razem ryby, Kate oddała się Edmundowi. Wreszcie stali się jednością, o czym od tak dawna marzyli oboje. Nie było na świecie szczęśliwszych ludzi.

Później leżeli w swych objęciach i wsłuchiwali się w dźwięk opadających z drzew liści i szmer strumienia.

Ciszę przerwał kojący głos Edmunda.

– Widziałem gwiazdy, Kate.

Jego głos otulał ją niczym ciepły obłok.

– Dla ciebie – lady Katherine – zażartowała.

Nie zwrócił uwagi na jej słowa.

– Dzięki gwiazdom znalazłem wreszcie dla ciebie doskonałego męża.

– W przeszłości nie trafiałeś zbyt celnie – zauważyła.

Musnął wargami jej czoło.

– Nie jestem ciebie wart, Kate... lady Katherine. To dla mnie jasne jak słońce. Jednak... czy weźmiesz mnie za męża?

– Hej, Edmundzie!

Zmarszczył czoło.

– Czy to oznacza „tak”, czy musisz jeszcze skonsultować się z wróżką, zanim udzielisz mi odpowiedzi? – zapytał, a w jego głosie słychać było niepokój.

– To oznacza, że w końcu udało ci się znaleźć dla mnie odpowiedniego męża – krzyknęła radośnie. – A już wątpiłam, że kiedyś to nastąpi!

Edmund spojrzał na Kate, jakby nie był pewien, czy dobrze pojął jej słowa.

– Nie potrzebujesz czasu na podjęcie decyzji?

– Całe życie znałam odpowiedź na to pytanie. – Zaśmiała się uszczęśliwiona. – Zapytaj mnie raz jeszcze.

– Czy weźmiesz mnie za męża, najdroższa lady Katherine?

– Och, tak, Edmundzie! Wezmę cię za męża! – powiedziała, po czym szepnęła prowokująco: – I wezmę cię wkrótce w ogrodzie różanym.

Edmund przywarł wargami do ust Kate, czując na piersi jej delikatne palce. W myśli pogratulował sobie, że nie zniszczył ogrodu.

Lord Stamford wraz z żoną mieli spędzić wśród kwiatów jeszcze wiele szczęśliwych lat. Tak zapisane zostało w gwiazdach.

Epilog

Przedstawiciele wielu szlacheckich rodzin, dygnitarze, a także królowa Anglii, Elżbieta, i król Szkocji, Jakub, wzięli udział w ślubie lady Katherine i lorda Stamford, który odbył się w katedrze świętego Pawła w Londynie w październiku tego roku.

Zaraz po ceremonii ojciec panny młodej, książę Laird, wygłosił poruszające oświadczenie na temat swojej rodziny. Pełen nadziei poinformował o wszczęciu poszukiwań zaginionego rodzeństwa lady Katherine. Książę jest ojcem jeszcze jednej córki i syna, którzy także zostali porwani i wciąż nie wiadomo, co się z nimi dzieje.

Państwo młodzi powrócili do Rose Hall, gdzie zamierzają osiąść na stałe.